



NAUKI POMOCNICZE  
HISTORII W BADANIACH  
NAD XIX ORAZ XX WIEKIEM

Redakcja  
Karolina Cholewa

ARCHAEGRAPH  
Wydawnictwo Naukowe

NAUKI POMOCNICZE HISTORII  
W BADANIACH  
NAD XIX ORAZ XX WIEKIEM

Redakcja  
Karolina Cholewa





NAUKI POMOCNICZE  
HISTORII W BADANIACH  
NAD XIX ORAZ XX WIEKIEM

Redakcja  
Karolina Cholewa

ARCHAEGRAPH  
Wydawnictwo Naukowe



Opieka naukowa  
dr hab. Zenon Piech, prof. UJ  
dr hab. Wojciech Drelicharz, prof. UJ

Redaktor prowadząca  
Karolina Cholewa

Recenzja  
dr hab. Zenon Piech, prof. UJ  
dr hab. Wojciech Drelicharz, prof. UJ  
dr hab. Marcin Starzyński, prof. UJ  
dr hab. Jakub Polit, prof. UJ  
dr hab. Michał Baczkowski, prof. UJ

Korekta, skład i projekt okładki  
Karol Łukomiak

Na okładce wykorzystano grafikę Pieniądza w obłężeniu Zamościa – 2 zł, 1813 r.

Zdjęcie pochodzi ze strony Wikimedia Commons;

[https://commons.wikimedia.org/wiki/File:2\\_z%C5%82ote\\_1813.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:2_z%C5%82ote_1813.jpg);

Tło: Anonimowy raport z obozu pod Smoleńskiem z dnia 27 sierpnia 1812 r.

Raport pochodzi z Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie –

Muzeum Narodowe w Krakowie;

<https://polona.pl/item-view/ed5ee59d-554f-4dd3-8b75-b34f8b6f278e?page=36>

Za zgodę na udostępnienie zdjęć do druku odpowiedzialność ponoszą autorzy tekstów

© COPYRIGHT BY AUTHORS & ARCHAEGRAPH

ISBN: 978-83-67959-39-1

WERSJA ELEKTRONICZNA DOSTĘPNA NA STRONIE INTERNETOWEJ WYDAWCY:

*[www.archaeograph.pl](http://www.archaeograph.pl)*

ARCHAEGRAPH  
*Wydawnictwo Naukowe*

ŁÓDŹ-KRAKÓW, KWIECIEŃ 2024

# SPIS TREŚCI

<b>Przedmowa</b> (Wojciech Drelicharz).....	7
---	---

\*\*\*

<b>Eksperymenty z umundurowaniem w armii USA w latach 1865-1880</b> (Michał Malata).....	15
--	----

<b>Etykiety zapalczane jako nośnik informacji społeczno- politycznych w PRLu w latach 60.</b> (Aleksander Charuba).....	43
---	----

<b>Filmoznawstwo w ujęciu historycznym - film i jego miejsce w socjologii historycznej</b> (Hanna Buczek).....	59
--	----

<b>Historyzm jako narzędzie brytyjskiej propagandy wojennej na podstawie wybranych plakatów z okresu I wojny światowej</b> (Karolina Cholewa).....	75
--	----

<b>Jak opowiadać o heroicznej przeszłości? Jubileuszowa wystawa epoki króla Jana III na Zamku Królewskim na Wawelu w 1933 r. – próba rekonstrukcji</b> (Gabriela Multan).....	105
---	-----

<b>Kilka uwag o pieczęciach Koła Naukowego Historyków Studentów UJ (Anita Kwaśniak)</b> .....	139
<b>Monety kryzysowe – historia pieniądza w oblężeniu Zamościa (Damian Król)</b> .....	151
<b>Nieznane obrazy Wojciecha Kossaka z polskich pocztówek patriotycznych (Franciszek Viscardi)</b> .....	161
<b>Polska heraldyka samorządowa w przeddzień reformy administracyjnej z 1999 roku (Magdalena Szymanek)</b> .....	183
<b>Rola źródeł genealogicznych przy ustalaniu wiarygodności przekazów wspomnieniowych (Joanna Lubierska)</b> .....	205
<b>Władysław Semkowicz jako badacz historii Litwy – zagadnienia edytorskie i dyplomatyczne (Łukasz Więcek)</b> .....	227
<b>Wprowadzenie do badań nad heraldyką miejską w okresie PRLu (Patrik Niemiec)</b> .....	253

## WOJCIECH DRELICHARZ

INSTYTUT HISTORII UNIwersYTETU Jagiellońskiego  
PRACOWNIA NAUK POMOCNICZYCH HISTORII I ŹRÓDŁOZNAWSTWA

### WSTĘP

Nauki pomocnicze historii (NPH) zwane również naukami podstawowymi historii są fundamentem niezbędnym dla każdej pracy historycznej prawdziwego znaczenia, pracy mającej ambicje być nauką. Historycy nie zawsze sobie nawet zdają sprawę z tego, że opierają się na jakiejś jednej lub kilku spośród zespołu stanowiących ją dyscyplin. W dużej mierze dzieje się tak, gdyż „nauki dające poznać źródło historyczne”, jak je określił dwieście lat temu Joachim Lelewel, kojarzą się większości badaczy z mediewistyką. Faktycznie, kiedy formowały się te dyscypliny, ich związek z badaniami wieków średnich był bardzo silny. Tak też było nawet jeszcze w okresie międzywojennym. Od dawna jednak nauki pomocnicze historii zaczęły sięgać zarówno epoki starożytnej, jak i czasów nowożytnych a nawet historii najnowszej. Dzieje się tak zwłaszcza w dobie dzisiejszej, kiedy powstają nowe nauki pomocnicze historii, czy to poprzez rozwój i usamodzielnianie się dyscyplin stanowiących dawniej część tej czy innej klasycznej nauki, czy też poprzez kształtowanie się zgoła nowych dyscyplin będących odpowiedzią na rozwój dotychczasowej historiografii.

Od czasu opublikowania w 1923 r. z inicjatywy i przy osobistym zaangażowaniu ówczesnych członków Koła Historyków Uniwersytetu Jagiellońskiego skryptu z wykładów Władysława Semkowicza



pt. *Encyklopedia nauk pomocniczych historii*, dysponujemy pierwszym polskim podręcznikiem do NPH, na którym wychowały się następnie pokolenia polskich studentów. W. Semkowicz, podobnie jak wcześniejsi uczeni, był przekonany, iż nauki pomocnicze historii potrzebne są zwłaszcza badaczom wieków średnich. Jakże wiele się jednak od tego czasu zmieniło. Porównując chociażby z jego *Encyklopedią* współczesny podręcznik Józefa Szymańskiego pt. *Nauki pomocnicze historii* widać jak rozwinął się kanon tych nauk, jak również zakres zainteresowania każdej z nich. To m.in. dzięki temu ostatniemu autorowi każdy współczesny polski historyk wie, że nauki pomocnicze historii są potrzebne także nowożytnikom. Jest to obecnie czymś oczywistym. Pamiętajmy jednak, iż już trzydzieści kilka lat temu Ireneusz Ihnatowicz opublikował podręcznik do *Nauk pomocniczych historii XIX i XX wieku* poświęcony tym dyscyplinom, które jego zdaniem potrzebne były dla badaczy dziejów najnowszych. To tylko najważniejsze podręczniki ale dochodzi do tego całe mnóstwo monografii i studiów szczegółowych, zarówno w języku polskim, jak i chyba we wszystkich językach świata, w których publikuje się prace naukowe. Wszyscy wiemy, że źródła, także i te, którymi nauki pomocnicze zajmowały się od dawna, cały czas podlegają zmianom wynikającym z przyczyn politycznych, gospodarczych społecznych, kulturalnych, religijnych i innych, zaś za rozwojem nowych metod badawczych zmieniają się także ich interpretacje. Dzięki temu w XXI w. czymś zrozumiałym dla prawdziwego historyka staje się to, że nauki pomocnicze historii są niezbędne dla każdego badacza przeszłości bez względu na to jaka epoka jest przedmiotem jego studiów.

Także niniejsza książka jest znakomitym przykładem tego, że nie można badać dziejów najnowszych bez pomocy nauk pomocniczych historii. Tom ten jest pokłosiem konferencji *Nauki Pomocnicze Historii w badaniach nad XIX i XX wiekiem* zorganizowanej przez Koło Naukowe Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniach 23 – 24 kwietnia 2023 r. w Krakowie. O tym, że wzbudziła

ona duże zainteresowanie można już wnosić z faktu, iż na ten oryginalny i niełatwy temat zgłosiło się aż dwudziestu trzech prelegentów. W sumie w konferencji uczestniczyli liczni studenci, doktoranci oraz inni młodzi badacze z wielu instytucji naukowych, w większości z Krakowa ale także i z Poznania, Warszawy, Katowic, Lublina oraz Kolbuszowej. Obradom przysłuchiwał się również dr Andrzej Biernat – nestor nauk pomocniczych historii, inicjator badań nad epigrafiką XIX i XX w., emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego i były Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych. Uczestniczyli w niej również profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego z Pracowni Nauk Pomocniczych Historii i Źródłoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego: dr hab. Andrzej Marzec i dr hab. Wojciech Drelicharz, a także dr hab. Janusz Pezda, reprezentujący Pracownię Historii Powszechnej Nowoczesnej.

Otrzymujemy obecnie napisane na podstawie wygłoszonych wówczas referatów dwanaście artykułów, co odpowiada ponad połowie wystąpień podczas konferencji (dwoje prelegentów nie przyjechało). Dominują wśród nich prace krakowskich historyków, gdyż wielu referentów z innych miast ostatecznie nie nadesłało swoich artykułów w wersji mogącej przejść procedurę recenzyjną.

Część publikowanych obecnie artykułów dotyczy problematyki wspomnianych już nowych dyscyplin wyłaniających się z dotychczasowego kanonu nauk pomocniczych historii koncentrujących się dawniej na średniowieczu, część zaś omawia różne zagadnienia, ale czyni to z wykorzystaniem zarówno klasycznych, jak i nowych nauk pomocniczych historii (takich jak heraldyka, weksylologia, falerystyka, filumenistyka, ikonografia historyczna), pokazując, iż dopiero ich wykorzystanie umożliwi pełne odczytanie interpretowanych źródeł.

Nieprzypadkowo artykuły te są owocem krakowskiej konferencji. Historykom nie trzeba szczegółowo przypominać faktu, iż to właśnie Uniwersytet Jagielloński jest miejscem, gdzie narodziły się polskie

nauki pomocnicze historii związane z takimi postaciami z końca XIX i początku XX w. jak Stanisław Krzyżanowski, Franciszek Piekosiński, czy Władysław Semkowicz, nie wspominając już starszych uczonych, z czasów sprzed powtórnej polonizacją naszej uczelni.

Tom, który trafia obecnie do rąk czytelników otwiera artykuł Michała Malaty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, poświęcony tematyce ważnej a umykającej uwadze większości badaczy nauki pomocniczej historii jaką stanowi kostiumologia. Autor zajął się częścią kostiumologii, jaką stanowi umundurowanie wojskowe z XIX w. Szczegółowo omówił on szeroko rozumiane kwestie związane z umundurowaniem armii Stanów Zjednoczonych Ameryki w czasach po wojnie secesyjnej, a mianowicie w latach 1865-1880, kiedy to sprawy ubioru i ekwipunku żołnierzy zbiegły się z tzw. wojnami indiańskimi, podczas których ostatecznie pokonano rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej.

Z kolei artykuł Aleksandra Charuby z Uniwersytetu Warszawskiego poświęcony został etykietom zapalczanym jako nośnikom informacji społeczno-politycznych w PRL-u w latach sześćdziesiątych XX w. Autor pokazuje w nim na wybranych przykładach jak władze komunistycznego państwa polskiego starały się wykorzystać to masowe wówczas źródło do propagowania wśród społeczeństwa treści zarówno politycznych, jak i społecznych a nawet edukować naród, nad którym sprawowały władzę.

Hanna Buczek z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w ogólnie zatytułowanym artykule *Filmoznawstwo w ujęciu historycznym - film i jego miejsce w socjologii historycznej* pokazała na dwóch przykładach z epoki kina niemego jak analiza filmoznawcza pozwala odkryć złożone problemy społeczne, które pojawiły się zarówno w najpotężniejszym z państw, które odniosły zwycięstwo w I wojnie światowej, jakim były Stany Zjednoczone Ameryki, jak i w pokonanych wówczas Niemczech. Autorka umiejętnie wykazała, iż filmoznawstwo może znakomicie służyć do badań z zakresu historii społecznej i politycznej. Przedmiotem swoich rozważań uczyniła ona celowo zgoła odmienne

dzieła z początku lat dwudziestych XX w., które będąc z jednej strony przykładem burleski („Brzdąc” Charliego Chaplina), z drugiej zaś ekspresjonizmu połączonego z horrorem („Gabinet Doktora Caligari” w reżyserii Roberta Wiene), były *de facto* przejawami społecznego niezadowolenia i frustracji doby międzywojennego *interludium*.

Z kolei Karolina Cholewa z Uniwersytetu Jagiellońskiego podjęła się ze znakomitym efektem ukazania, jak podczas I wojny światowej brytyjska propaganda wojenna posługiwała się historyzmem dla zachęcenia społeczeństwa Zjednoczonego Królestwa do udziału w obronie przed Państwami Centralnymi. Autorka na wybranych przykładach pokazała jak w wojennej potrzebie odwoływano się poprzez pełne symboliki plakaty do historii poszczególnych grup narodowych Wysp Brytyjskich aby pokazać solidarność w walce z Niemcami nie tylko Anglików, lecz również Walijszyków, Szkotów i Irlandczyków. Sięgano wówczas również do takich bohaterów narodowych jak szkocki król z XIV w. Robert I Bruce a nawet spalona przecież przez Anglików na stosie francuska święta Joanna d’Arc z XV w. Odwoływano się również do św. Jerzego, patrona Anglii. Oprócz tych pozytywnych wzorców propaganda brytyjska starała się również w świadomości społecznej pokazać Niemców jako nowych Hunów mszczących się za wojenne niepowodzenia na wielkich dziełach architektury sojuszniczej Francji.

Kolejny artykuł jest pióra Gabrieli Multan, absolwentki historii na UJ, reprezentującej obecnie Zamek Królewski na Wawelu. Swoją pracę poświęciła ona szczegółowemu omówieniu jubileuszowej wystawy epoki króla Jana III na Zamku Królewskim na Wawelu w 1933 r. W swoim artykule badaczka ta podjęła pieczołowitą próbę rekonstrukcji wspomnianej wystawy. Równocześnie starała się na tym przykładzie odpowiedzieć na postawione przez siebie pytanie, jak II Rzeczypospolita rządzona przez obóz piłsudczyków próbowała opowiadać o wielkiej przeszłości dawnej Polski.



Anita Kwaśniak z Uniwersytetu Jagiellońskiego zajęła się w swoim krótkim artykule pieczęciami biblioteki Koła Naukowego Historyków Studentów UJ, najstarszej organizacji studentów historii w Polsce, powstałej w czasach zaborów (w 1892 r.), obchodzącemu niedawno jubileusz 125–lecia swojego istnienia. Artykuł ten, który zostanie zapewne pogłębiony w toku dalszych studiów autorki będzie dobrze uzupełniał dotychczas wydane publikacje poświęcone krakowskiemu Kołu Historyków.

Damian Król z Uniwersytetu Jagiellońskiego poświęcił swój artykuł jednodniowemu epizodowi w dziejach polskiej numizmatyki jaką była moneta wybita pod koniec oblężenia przez Moskali twierdzy w Zamościu w wskazując na nie tyle ekonomiczny, co *de facto* patriotyczny charakter tego wydarzenia.

Z kolei Franciszek Viscardi z Uniwersytetu Jagiellońskiego dzięki zbadanym przez siebie pocztówkom patriotycznym z początku XX w. wprowadził do nauki nieznaną dotychczasowym badaczom wersję czterech obrazów Wojciecha Kossaka, obecnie zaginionych i zapewne zniszczonych a znanych jedynie częściowo z późniejszych autorskich kopii. Badacz ustalił powstanie ich pierwszych wersji na sam początek XX w. Postawił następnie pytanie jak traktować twórczość malarską W. Kossaka, który w przedstawieniach uzbrojenia i scen batalistycznych przejawiał dużą wiedzę na temat mundurów, broni a nawet ustalonych regulaminowo dosiadaných przez nie koni. Po przeprowadzonej przez siebie analizie warsztatu malarskiego W. Kossaka, która powinna znaleźć się także w druku, krakowski historyk doszedł do wniosku, iż obrazy tego jednego z ostatnich wielkich polskich batalistów czerpały szeroko z szeregu opracowań historycznych oraz powstających za jego czasów dzieł z zakresu nauki o historii wojska polskiego. Stąd też uznał on, iż jego obrazów, obojętnie, czy to znanych nam z zachowanych oryginalnych płócien artysty, czy też jedynie z reprodukcji, do których należą i pocztówki, nie można uważać za pewne źródło do dziejów broni i umundurowania polskich

żołnierzy z czasów powstań narodowych, lecz jedynie za artystyczną interpretację źródeł historycznych oraz „ikonograficzny dokument epoki, cenny zarówno dla historyków sztuki, jak również badaczy związanych z naukami pomocniczymi historii”.

Magdalena Szymanek z Uniwersytetu Jagiellońskiego w swoim artykule zajęła się bardzo ważnym i niewątpliwie wartym rozwinięcia w przyszłości tematem a mianowicie tym jak wyglądała polska heraldyka samorządowa w przeddzień reformy administracyjnej z 1999 r. Było to w niespełną dekadę po tzw. pierwszej reformie samorządowej, która dała prawo posługiwania się herbami nie tylko gminom miejskim czy miejsko-wiejskim ale także gminom wiejskim, które nigdy wcześniej prawa takiego nie posiadały.

Joanna Lubierska z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu znakomicie wykorzystała źródła historyczne dla ustalenia wiarygodności przekazów wspomnieniowych na przykładzie sprawy spalenia rzekomych czarownic w wielkopolskiej wiosce Doruchów koło Ostrzeszowa w XVIII w. Praca ta nie pozostała w kręgu genealogii, chociaż i tak sięgająca w czasy końca XVIII i początku XX w. ale także jest znakomitym studium źródłoznawczym. Autorka poddała krytyce szereg źródeł, według których okazuje się, że w tej wsi miały miejsce aż dwa procesy o czary (w 1762 i 1775 r.), wokół których narosła z czasem bałamutna tradycja historyczna.

Z kolei Łukasz Więcek, również z Uniwersytetu Jagiellońskiego, w ramach swoich szerokich studiów nad działalnością naukową Władysława Semkowicza zajął się zagadnieniami edytorskimi i dyplomatycznymi w tym zakresie, w jakim uczony ten zajmował się kwestią historii Litwy. Były to odpowiednio *Akta unii Polski z Litwą* oraz *Kodeks Dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*. W tym interesującym artykule warto m.in. zwrócić uwagę na porównanie przez autora postanowień formalnie anonimowej ale *de facto* semkowiczowskiej *Instrukcji wydawniczej do źródeł średniowiecznych* z 1925 r. z faktycznym zastosowaniem jej w wydanych w 1932 r. *Aktach unii Polski*

z *Litwą*. Być może są one wynikiem długiego procesu wydawania *Akt*, nad którymi W. Semkowicz zaczął prace (wraz ze St. Kutrzebą) jeszcze przed wybuchem I wojny światowej? Z racji ograniczeń podejmującego tak rozległą tematykę artykułu, kwestia ta została w tym miejscu omówiona siłą rzeczy w sposób skrótowy.

Patryk Niemiec reprezentujący również Uniwersytet Jagielloński zajął się natomiast w swoim artykule zamykającym tom, okresem wcześniejszym niż Magdalena Szymanek, a mianowicie heraldyką miejską w latach 1944 – 1989, czyli w czasach Polski komunistycznej.

Zbiór studiów, który obecnie otrzymujemy jest nie tylko świadectwem rozwoju intelektualnego młodego pokolenia historyków z Krakowa, Warszawy, Poznania i Katowic, ale także stanowi przykład opanowanego przez nich solidnego warsztatu naukowego. Wskazuje również czym mogą zajmować się nauki pomocnicze historii w przypadku badań z zakresu XIX i XX w. i w jakim zakresie mogą być nader przydatne innym historykom. Niewątpliwie przy tym rozwijają stan naszej wiedzy o przeszłości i pokazują, że nauki pomocnicze historii stanowią integralną część historii najnowszej. Dopiero ich wykorzystanie pozwoli w pełni zbadać źródła historyczne XIX i XX w. oraz uprawiać historiografię nowoczesną i integralną.

MICHAŁ MALATA  
UNIwersytet Jagielloński

## EKSPERYMENTY Z UMUNDUROWANIEM W ARMII USA W LATACH 1865-1880

W okresie następującym bezpośrednio po zakończeniu wojny secesyjnej armia amerykańska uwikłała się w szereg różnorodnych wojen indiańskich, stopniowo prowadząc swą “działalność” na coraz większym i, co za tym idzie, coraz zróżnicowanym klimatycznie terenie. Zgodne z ówczesnymi regulaminami jednolite wełniane mundury w granatowym kolorze nie były praktycznie wcale przystosowane do warunków panujących w wielu zakątkach obsadzonego pogranicza, a nawet terenów bardziej południowo-wschodnich pokroju Teksasu czy Luizjany. Sytuacja wymagała wprowadzenia do użytku nowych kompletów odzieży letniej jak i zimowej, różniącej się w zależności od aktualnej pory roku i szerokości geograficznej. Właściwego wzoru umundurowania szukano na wiele nie zawsze trafionych sposobów. Za wyjątkiem rozbudowanych nowych regulacji z 1872 roku inicjatywa dotycząca wprowadzania zmian była praktycznie zawsze oddolna. Zwolennicy dalszych reform odzieżowych musieli przy tym stawiać czoła nie tylko problemom finansowym skupionej na szeroko zakrojonej demobilizacji armii, a także skostniałemu wyższemu dowództwu, którego przedstawiciele zdobywali swe szlify podczas wojny secesyjnej i wykazywali nadzwyczajne przywiązanie do tradycyjnego



“Army blue”. Pomimo oporu ze strony osobistości pokroju generała Williama T. Shermana w przepełnionych konfliktami z Indianami latach 70. XIX wieku do użytku oficjalnie wprowadzono szereg nowych elementów, które częściowo (bo i z pewnością nie całkowicie) pozwoliły na przystosowanie munduru do pogranicznych warunków - okres ten rozpoczął się przyjęciem niezbyt udanych “kapeluszy kampanijnych” i “szwajcarskich” pofałdowanych kurtek, a zakończył wydawaniem części żołnierzy hełmów korkowych w letnich oraz futrzanych płaszczy, rękawic i uszanek w zimowych miesiącach.

Pierwsze zmiany miały jednak miejsce już nieco wcześniej w latach zaraz po zakończeniu wojny secesyjnej. Modyfikacje te były jednak raczej oficjalnym zatwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy niż jakąkolwiek większą innowacją. Tym samym w roku 1868 zwołana na krótko Rada Oficerów wprowadziła na wyposażenie żołnierzy wszystkich rodzajów broni przeciwdeszczowe narzuty i pokrowce na furażerki wykonane z gumy, które były już powszechnie użytkowane w armii federalnej od pierwszych miesięcy niedawnej wojny<sup>1</sup>. Nowy element garderoby został bardzo pozytywnie oceniony w raporcie zastępcy chirurga generalnego armii (o którym więcej za chwilę): “Aktualny roczny przydział okryć przeciwdeszczowych stanowi jedna narzuta dla żołnierzy pieszych i jedno ponczo dla żołnierzy konnych. Ich wartość najlepiej przedstawić w słowach dr. Parkes z armii brytyjskiej, uznanego autora w sprawach higieny wojskowej: ‘Podobnie jak skórzane artykuły guma jest niezwykle grzejnym odzieniem z tych samych powodów, tj. nieprzepuszczania wiatru i gromadzenia

---

<sup>1</sup> Kawalerii przydzielano już wcześniej przeciwdeszczowe płaszcze z tzw. gutaperki, ale pozostali żołnierze oficjalnie byli całkowicie pozbawieni tego typu okryć. Patrz: R. Steffen, *The Horse Soldier 1776-1943, Volume II: The Frontier, Mexican War, the Civil War, the Indian Wars 1851-1880*, University of Oklahoma Press 1978, pp. 36-38, 99; Z kolei przeciwdeszczowe pokrowce z nakarczkiem (wykonane z naturalnego śliską substancją sukna) stosowano wcześniej przy okrągłej furażerze M1839 i “uniwersalnym” czako M1851, jednak wyszły one z użycia wraz z kolejną zmianą regulacji w 1858 roku; Patrz: E. M. Howell, D. E. Kloster, *United States Army Headgear to 1854*, U.S. Printing Office 1969, s. 40, 60-61.

oraz zwiększania potliwości. Z tych powodów, a szczególnie ostatniego z nich, ma swoich przeciwników(...) Największą zaletą przeciwdeszczowej odzieży jest oczywiście zapewnienie ochrony przed deszczem, pod tym względem jest ona dla żołnierza bezcenna i powinna być powszechnie stosowana. Przy tej wielkiej zalecie wszelkie defekty zdają mi się być mniejszym złem' Zaleca się, aby kontynuować aktualne przydziały"<sup>2</sup>. W 1871 roku, podobnie w duchu akceptowania *fait accompli*, wycofano z kolei z użycia obcierające szyję skórzane stójki zakładane pod kołnierz kurtek mundurowych<sup>3</sup>.

Właściwe, zdecydowanie bardziej eksperymentalne, próby modyfikacji umundurowania w okresie po wojnie secesyjnej rozpoczął w tym czasie tzw. "raport Woodhulla", przygotowany przez Alberta Woodhulla, ówczesnego zastępcę chirurga generalnego armii Barnesa. Zgodnie z poleceniem od swego zwierzchnika Woodhull miał "wypytać doświadczonych oficerów medycznych pod swoją komendą o ich opinie dotyczące higienicznej zdatności (dla miejsc, gdzie teraz służą) dotychczasowych mundurów oraz przydziałów odzienia dla żołnierzy, jak także poprosić tychże [oficerów] o sugestie co do potencjalnych

<sup>2</sup> Woodhull zwrócił także uwagę na szczególne znaczenie przeciwdeszczowej odzieży na obszarze Alaski: "Assistant Surgeon A. H. Hoff, który towarzyszył Ekspedycji Okupacyjnej [tj. oddziałom wysłanym na Alaskę zaraz po wykupieniu jej od Rosji] uważa, że 'zewnątrzne okrycie z gumy jest niezbędne'. Zaleca, żeby 'ponczo, gumowy kapelusz ze sztywnym rondem szerokim na co najmniej trzy cale, sięgające do kolan buty z grubej cielejącej skóry z podwójną podeszwą oraz para gumowych rękawic było zapewnione każdemu, aby umożliwić mu pełnienie wymaganych od żołnierza obowiązków w bezpieczny dla zdrowia sposób"; Patrz: A. Woodhull, *A medical report upon the uniform and clothing of the soldiers of the U.S. Army*, Washington, D.C: Surgeon General's Office 1868, ss. 22-23.

<sup>3</sup> R. Steffen, *The Horse*, s. 99. Armia podpisała ostatnie kontrakty na dostawę skórzanych stójek w 1862 roku, acz poszczególne oddziały zwykle pozbywały się ich zaraz po rozpoczęciu aktywnej służby. Już jednak przed wojną żołnierze znajdowali wiele sposobów na "modyfikację" stójek, aby dało się je nosić w bardziej komfortowych warunkach. Augustus Meyers opisał w swoich wspomnieniach chyba najbardziej popularny ze sposobów - "znaleźliśmy metodę na ulżenie irytacji poprzez zmniejszenie wysokości stójki i ścieranie grubości skóry aż stawała się miękka i giętka"; F. C. Gaede, *Leather Neck Stocks 1851-1865*, „Military Images”, 38, 2020, no 2, s. 76.

modyfikacji"<sup>4</sup>. Woodhull otrzymał łącznie 168 odpowiedzi ze wszystkich zakątków USA (w tym z niedawno pozyskanej Alaski)<sup>5</sup> i przekuł je w kilkudziesięciostronicowy raport wydany drukiem wiosną 1868 roku. Powstałe dzieło poruszało temat praktycznie każdego elementu umundurowania żołnierza, zwracając uwagę chociażby na różnice wynikające z różnego klimatu (co wydaje się być truizmem, acz w rzeczywistości nie było powszechnie akceptowane w szeregach wyższego dowództwa, szczególnie jeśli chodziło o oddziały pełniące "tylko" służbę garnizonową). Po ogólnej krytyce jakości wykonania mundurów i ich kroju stosunkowo najwięcej miejsca poświęcono różnorodnym nakryciom głowy, zdając sobie sprawę z niedoskonałości użytkowanego aktualnie kapelusza M1858 (znanego pod nazwami Hardee lub Jeff Davis Hat i krytykowanego także przez chociażby generalnego inspektora armii Randolpha Marcy) oraz wzorowanej na francuskim kepi miękkiej furażerki<sup>6</sup> M1858: "Całkiem porządna ilość [oficerów medycznych] stacjonujących pomiędzy czterdziestym, a czterdziestym drugim równoleżnikiem w milczeniu godzi się na aktualne nakrycia głowy, ale wszędzie indziej są one przedmiotem ogólnej krytyki. Proporcjonalnie do wystawienia głowy na upał i pozabawienia jej wentylacji rośnie szansa na uszkodzenie mózgu i chorobę. W północnym klimacie brak odpowiedniej ochrony niesie za sobą dobrze znane skutki wychłodzenia"<sup>7</sup>.

---

<sup>4</sup> A. Woodhull, *A medical report*, s. 3.

<sup>5</sup> W momencie spisывania "głównego" raportu Woodhull dysponował jedynie odpowiedziami z ok. 120 posterunków leżących na wschód od Gór Skalistych; uwagi od kolejnych prawie 50 oficerów stacjonujących dalej na zachód i w wojskowym Departamencie Nowego Meksyku zostały dostarczone później i załączone dopiero w późniejszej wersji przeznaczonej do druku, znacznie ją zresztą rozbudowując, gdyż "Krytyka kapelusza i kroju ubrań jest [na dalekim zachodzie] praktycznie uniwersalna, bardzo dużo mówi się także o jakości wykonania garderoby, szczególnie nad Pacyfikiem"; Patrz: tamże, s. 4.

<sup>6</sup> W oryginale "forage cap"; w XIX-wiecznej armii amerykańskiej noszone (przynajmniej według oficjalnych regulacji) poza aktywną służbą lub podczas pracy manualnej nakrycia głowy nie posiadały kojarzonego z dzisiejszymi furażerkami podłużnego kształtu, a za to bardzo często dysponowały solidnym daszkiem.

<sup>7</sup> A. Woodhull, *A medical report*, s. 4.

"Kapelusz" kontynuował Woodhull "jest nieodpowiedni ze względu na swą wysokość, wielką wagę i brak wentylacji, wady, które stają się tym większe im dalej na południe (...) w praktyce w każdym posterunku na południe od Waszyngtonu kapelusz i czapka są zastępowane przez lżejszy odpowiednik, zwykle ze słomy (...) Uwagi co do czapki [tj. furażerki] dotyczą (...) przysłaniania pola widzenia przez za duży daszek, słabe osadzenie na głowie, brak zapewniania ciepła zimą na północnych posterunkach, niewystarczającej ochrony twarzy i szyi przed słońcem oraz deszczem w każdym klimacie, a szczególnie brak wentylacji i przenoszenie ciepła słonecznego poprzez przyleganie do głowy właściciela"<sup>8</sup>.

By rozwiązać te problemy, twórca raport zaproponował przyjęcie całej gamy nowych nakryć głowy i ponowne rozdzielenie paradnego i "służbowego" nakrycia głowy<sup>9</sup>. W pierwszej z tych kategorii proponował powrót do sztywnego czaka (znanego jako "Albert's cap" i zapożyczonego z armii brytyjskiej), które noszono już w latach 1851-1858. Poza służbą Woodhull sugerował przyjęcie lekkich, sukiennych furażerek bez daszka francuskiego wzoru lub podobnych w kroju brytyjskich furażerek Glengarry, a w gorącym klimacie i/lub letnich miesiącach twardych, odstających od głowy tzw. kapeluszy malajskich (będących swego rodzaju "prototypem" hełmów korkowych). Przy okazji furażerek lepszą ochronę przed żywiołami planował zapewnić poprzez wykorzystanie odczepianych nakarczków, które osłaniałyby także uszy<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> Tamże, s. 5.

<sup>9</sup> Dotychczas noszony kapelusz M1858 oficjalnie pełnił obie funkcje.

<sup>10</sup> "W gorącym klimacie z jakąkolwiek czapką musi być noszony dla ochrony karku jak także uszu długi i szeroki nakarczek, dobrze wykonany z białej lnianej tkaniny oraz pikowany na grubość połowy cala". Patrz. tamże, s. 6. Warto zauważyć, że nakrycia głowy z majacymi chronić przed słońcem i deszczem nakarczkami różnorodnych kształtów starano się wprowadzić w oddziałach ochotniczych z niektórych stanów (np. kapelusze wzoru Loomisa/Herzoga w Illinois, Pascala w Pensylwanii czy też Purintona i Hama w New Hampshire) już na początku wojny secesyjnej. Nie przyjęły się one głównie ze względu na słabą jakość wykonania i koszmarny wygląd; Patrz: R. Field, *A Field Guide to Havelock Hats in the Civil War: "Ugly as the Devil"*, „Military Images” 33, 2015, no 1, ss. 51-55.



Najważniejszym (i ostatecznie jedynym zrealizowanym) z czapkowych postulatów medyka była jednak sugestia przyjęcia do służby polowej składanego “kapelusza kampanijnego”. Nie był to przy tym żaden nowy pomysł. Woodhull wzorował się w swym raporcie na ideach pułkownika Andrews, który podczas wojny z Meksykiem otrzymał polecenie sformowania pułku wołyżerów i strzelców konnych. Dla tej unikatowej w armii USA jednostki zaprojektował nowe nakrycie głowy: “[kapelusz] z szerokim rondem, z miękkiego filcu perłowego lub kamiennego koloru, z możliwością złożenia, ale jednocześnie ze sztywnym rondem w stanie rozłożonym jak także ze swobodnie zamykanym otworem wentylacyjnym po obu stronach korony”<sup>11</sup>. Oddział ostatecznie “spóźnił się” na front, a zamówione 500 kapeluszy pozostało w wojskowym magazynie na terenie Filadelfii<sup>12</sup>. W jakiś sposób Woodhull dowiedział się o tym projekcie i postanowił do niego powrócić. Wykonany z jasnego filcu obszytego po wewnętrznej stronie zielonym sukniem (by oczy mniej męczyć oczy użytkownika) kapelusz miał mieć możliwość złożenia w bardziej eleganckiej bikorn/chapeau i posiadać wokół korony sznur w barwie odpowiedniego rodzaju broni<sup>13</sup>.

Przechodząc do kwestii kurtek, Woodhull ostro krytykował aktualnie używany wzór z grubej i sztywnej wełnianej tkaniny. Zamiast tego proponował przyjęcie także “uniwersalnej” kurtki wykonanej z cienkiej wełny lub najlepiej flaneli z nakładającymi się na siebie fałdami materiału na klatce piersiowej, co w praktyce miało okryć żołnierza wieloma warstwami, zapewniając mu dodatkową osłonę przed chłodem i rekompensując “lekkość” wykorzystanego materiału.

---

<sup>11</sup> A. Woodhull, *A medical report*, s. 7.

<sup>12</sup> W 1851 roku 445 wciąż funkcjonalnych sztuk wydano do przetestowania przebywającemu w Teksasie 2. pułkowi dragonów. Były tam noszone najpewniej do całkowitego zużycia, ale najpewniej nie zrobiły najlepszego wrażenia, gdyż produkcji nie wznowiono; R. Steffen, *The Horse*, s. 15. E. M. Howell, D. E. Kloster, *United States Army*, s. 54.

<sup>13</sup> A. Woodhull, *A medical report*, ss. 7-9.

Rozchylające się fałdy umożliwiały także założenie pod spód większej ilości różnorakiej "bielizny". Miało to ostatecznie przesądzać o możliwości wykorzystania fałdowanej kurtki we wszystkich strefach klimatycznych (acz jednocześnie Woodhull sugerował wydzielanie zimą egzemplarzy podszytych dodatkową warstwą materiału)<sup>14</sup>. Przy okazji sugerował również zmianę używanego koloru z granatowego na szary lub bardzo blady niebieski<sup>15</sup>. Bardzo podobne propozycje co do zmiany wykorzystywanych materiałów i kolorystyki<sup>16</sup> miał także w temacie spodni.

Raport Woodhulla spotkał się z dużym zainteresowaniem w szeregach armii (co widać chociażby po korespondencji na łamach popularnego "Army and Navy Journal", gdzie zresztą szybko zamieszczono pełny transkrypt raportu), ale nie przyniósł żadnych natychmiastowych zmian. Kwatermistrz generalny Montgomery Meigs starał się uciąć dalszą dyskusję nad wprowadzaniem zmian w ostrym raporcie z 11 października 1870 roku: "Niektórzy oficerowie chcą ujrzyć

---

<sup>14</sup> Poza fałdami ogólna charakterystyka kurtki przedstawiała się następująco: "wykładany na długość półtora cala kołnierz; podszywana lub też nie, zależnie od klimatu; powinna posiadać wewnętrzne kieszenie na piersi z otworami w fałdach; ściągana w pasie przy pomocy wewnętrznego ściągacza, który można teraz znaleźć w kurtkach oficerskich; mieć szerokie przewężenie, na którym mieściłby się główny pas z ekwipunkiem oraz być może dwie porządne kieszenie poniżej z klapkami i guzikami, które mogłyby zastąpić ładownice, gdy przyjęte zostaną metalowe naboje [tj. dysponujące twardą łuską]"; Patrz: A. Woodhull, *A medical report*, s. 11.

<sup>15</sup> Zmiana koloru na bardziej preferowany przez część oficerów szary była niemożliwa ze względu na zbyt świeże skojarzenia z Konfederacją. Kolor bladoniebieski miał być pozbawionym "ideowego" zabarwienia zastępcą szarego, ale także on został ostatecznie odrzucony; Patrz: G. Chappell, *The Search for the Well-Dressed Soldier 1865-1880*, Arizona Historical Society 1972, s. 11; Ideologiczne problemy z kolorystyką użytkowanych w armii mundurów istniały nie tylko w USA; wystarczy wspomnieć w tym miejscu uporczywe trzymanie się granatowo-czerwonych mundurów przez armię francuską w początkowym okresie XX wieku. Mniejsze problem z pozbyciem się swoich "ikonicznych" czerwonych mundurów miała armia brytyjska, której członkowie po raz ostatni ruszyli do boju w czerwieni pod Ginnis 30 grudnia 1885 roku; H. M. McCance, *Uniforms of the British Army: Red Coat under Fire*, "Journal of the Society for Army Historical Research" 14, 1935, no. 53, s. 62.

<sup>16</sup> Za wyjątkiem obszarów na dalekim zachodzie, gdzie "oficerowie służący w błotnistych regionach Pacyfiku doradzają [kolor] granatowy, przynajmniej podczas sezonu deszczowego"; A. Woodhull, *A medical report*, s. 17.

zmiany w mundurze Armii. Ja uważam, że takie zmiany są niewskazane, gdy pod ręką mamy tak wielkie zapasy mundurów [z wojny secesyjnej]. (...) Mundur, w którym obywatele tego kraju walczyli bitwy i toczyli kampanie wojenne jest im szczególnie drogi ze względu na wspomnienia z pól zażartych starć i wielu biwaków. (...) Armie Europy skłaniają się ku używaniu tych samych materiałów co my. Granatowa kurtka i bluza wraz z błękitnymi spodniami tworzą pod każdym względem mundur niedościgniony w służbie polowej”<sup>17</sup>. Tym samym na jakiegokolwiek zmiany trzeba było czekać kolejne długie miesiące, aż wspomniane przez Meigsa zapasy mundurów zaczęły ulegać wyczerpaniu. Wtedy to adiutant generalny wydał rozkaz 21 lipca 1871 roku rozkaz generalny nr. 260, który powołał do życia Radę Oficerów pod kierownikiem generalnego inspektora armii Randolpha Marcy<sup>18</sup>. Jej głównym zadaniem miała być gruntowna reforma aktualnie noszonego przez wojskowych umundurowania. Członkowie Rady z całą pewnością byli choć częściowo zaznajomieni z dziełem Woodhulla, gdyż ostateczny efekt ich prawie rocznej pracy, zmieniający regulacje dot. umundurowania rozkaz generalny nr. 76 z 27 lipca 1872 roku, wprowadzał w życie część sugestii raportu medycznego<sup>19</sup>.

Mowa tu o kapeluszu Andrews’a, określanym teraz jako “campaign/fatigue hat” (w wolnym tłumaczeniu “kapelusz kampanijny”) oraz pofałdowanej kurtce (znanej pod nazwą “Swiss blouse”). Warto jednak zaznaczyć, że w przypadku nakrycia głowy zgodzono się jedynie z ogólną zaproponowaną charakterystyką, odrzucając wszelkie szczegółowe uwagi Woodhulla czy też wygląd oryginalnego kapelusza Andrews’a. Tym samym kapelusz M1872 nie był wykonany z szarego (czy też ogólnie jasnego), a z gromadzącego ciepło czarnego filcu, nie posiadał żadnych wywietrzników i nie był obszyty po wewnętrznej

---

<sup>17</sup> E. M. Howell, *United States Army Headgear 1855-1902*, U.S. Government Printing Office 1975, s. 28.

<sup>18</sup> G. Chappell, *The Search*, ss. 13-14.

<sup>19</sup> E. M. Howell, *United States Army*, ss. 33-34.

stronie zielonym sukmem. Dużą wagę przywiązano za to do jego "elastyczności" i możliwości składania, przez co całość była dość giętka i pozbawiona poważniejszych wzmocnień<sup>20</sup>. Kapelusz mógł być spiny w bikorn przy pomocy dwóch par haczyków i oczek umieszczonych z przodu oraz z tyłu ronda. Najbardziej szczegółowa charakterystyka nakrycia głowy znalazła się w wykonanym dla kwatermistrza generalnego szkicu nowych regulacji z 1874/75: "Korona w kształcie elipsy, by zginać się wraz z centralną kryzą wzdłuż kapelusza. Rondo podwinięte z obu stron, spiczaste z przodu i z tyłu, tak że bok tworzy widoczny półokrąg. Rondo płaskie i szerokie na 4,5 cala od styku z koroną"<sup>21</sup>. W przeciągu następnych dwóch lat mieszczące się w Filadelfii zakłady kapelusznicze P. Hersta otrzymały trzy kontrakty na dostarczenie łącznie 41 000 sztuk kapeluszy kampanijnych<sup>22</sup>.

Przy projekcie "szwajcarskiej" bluzy M1872 trzymano się już bardziej zaleceń raportu Woodhulla. Jak głosił rozkaz generalny nr. 76: "Do pracy manualnej, ogólnego noszenia [poza służbą] oraz służby polowej: granatowa bluza z cienkiej flaneli, z ośmioma fałdami na piersi i przewężeniem w pasie (...) kołnierz, mankiety i fałdy obszyte kolorem odpowiednim dla danego rodzaju wojska. (...) kurtki wydawane zimą mają być podszyte"<sup>23</sup>. Obszyte od środka brązową bawełnianą tkaniną trzy obszerne kieszenie ostatecznie okazały się być chyba największą zaletą nowego okrycia i były powszechnie chwalone

<sup>20</sup> W wersji oficerskiej dolny skraj korony obszywano jedwabną wstęgą z kokardą po lewej stronie; podobną wstęgą wzmacniano także brzegi ronda. W przypadku kapeluszy dla pozostałych żołnierzy jedynym wzmocnieniem były zwykle niechlujnie wykonane dwa rzędy szwów na rondzie i ewentualnie sznur w barwie broni wokół korony; Patrz: D. C. McChristian, *The U.S. Army in the West, 1870-1880: Uniforms, Weapons and Equipment*, Norman 1995, s. 46, 55.

<sup>21</sup> E. M. Howell, *United States Army*, s. 53; Charakterystyka dotyczyła oficjalnie wersji oficerskiej, ale ta dla pozostałych żołnierzy różniła się jedynie jakością wykonania, a nie kształtem czy wymiarami.

<sup>22</sup> Tamże, ss. 53-54; 19 października 1872 - 9 000 ze sznurami w barwach broni po 2.835\$ za sztukę, 29 października 1872 - 10 000 bez sznurów po 2.80\$, 12 października 1874 - 22 000 bez sznurów po 2.30\$.

<sup>23</sup> R. Steffen, *The Horse*, s. 109. Jedyna rzucająca się w oczy niezgodność ze wskazaniami Woodhulla dotyczyła pofałdowania bluzy także poniżej linii pasa.

przez żołnierzy, którzy często mieli problemy z dostaniem się do przykrytych pasem i kurtką kieszeni w spodniach<sup>24</sup>. Jednocześnie wbrew optymistycznym prognozom Woodhulla w żaden sposób nie wyparły one z użytku niezbyt poręcznych ładownic<sup>25</sup>.

Nowe mundury miały trafić do oddziałów nie później niż 1 grudnia 1872 roku, ale kwatermistrz Meigs bardzo szybko napotkał na niemożliwe do pokonania problemy finansowe. Część bardziej zdeteminowanych żołnierzy zaczęła w międzyczasie własnoręcznie lub z pomocą kompanijnych krawców dostosowywać swe stare mundury do nowych regulacji<sup>26</sup>. Ostatecznie nowe sorty zaczęły być rozsyłane na większą skalę po garnizonach jesienią 1873 roku. Negatywne opinie na temat sugerowanych przez Woodhulla elementów stroju pojawiły się prawie natychmiast. "Swiss blouse" oficjalnie przetrwała bardzo krótko, gdyż jej "dziwaczny" krój był nielubiany wśród żołnierzy, a fałdy na piersi często się rozchodziły, tworząc z okrycia niekształtne worek. Była także kosztowna w wykonaniu, więc już w roku 1874

---

<sup>24</sup> D. C. McChristian, *The U. S. Army*, s. 61.

<sup>25</sup> Opis eksperymentów z ekwipunkiem żołnierzy pozostaje poza tematyką tegoż artykułu, ale pozwolę sobie w tym miejscu na krótką dygresję. Kwatermistrzostwo przez dłuższy czas po wojnie secesyjnej szukało sposobu na umożliwienie żołnierzowi (szczególnie konnemu) na przenoszenia amunicji w wygodny i ergonomiczny sposób. Przejście na naboje z metalową łuską utworzyło zarówno nowe możliwości jak i problemy. Kilka osobnych Rad Oficerów eksperymentowało z nowymi wzorami rozkładanych ładownic (wypada tu wymienić chociażby model McKeevera z 1874 roku), ale najlepszą odpowiedzią okazał się być popularny wśród szeregowych i podoficerów pas amunicyjny. Wielu zresztą żołnierzy już od jakiegoś czasu chałupniczo doszywało pętelki na naboje do swoich pasków; początkowo były one wykonane ze skóry, ale zawarty w niej kwas taniowy korodował łuski. Ostatecznie w 1880/81 r. przyjęto rozwiązanie kapitana Ansona Millsa w postaci tkanego z bawełny pasa amunicyjnego z charakterystyczną klamrą w kształcie litery "H"; G. Chappell, *The Search*, pp., 21-27; Później przyjęto je również w marynarce USA, a w latach 80. były one testowane przez kanadyjską policję konną; J. J. Boulton, *Uniforms of the Canadian Mounted Police*, Turner-Warwick Publications 1990, ss. 84-85.

<sup>26</sup> "Macking a blouse out of a dress coat" w słowach szeregowego Wilmota Sanforda z 6. pułku piechoty. "Przemiana" zachodziła poprzez kładzenie stojącego kołnierza i przycinanie długich poł kurtki M1857; D. C. McChristian, *Regular Army O!: Soldiering on the Western Frontier 1865-1891*, University of Oklahoma Press 2017, s. 240.

do użytku wprowadzono nową "bluzę roboczą", która nie posiadała fałd ani kieszeni, ale była stosunkowo wygodna i łatwa do wykonania<sup>27</sup>. Ostatecznie zastąpiła ona model "szwajcarski" w 1877 roku<sup>28</sup>.

Na jeszcze większą krytykę natrafił kapelusz kampanijny. Poprzez wspomniane skupienie się na elastyczności kosztem wytrzymałości model z 1872 roku bardzo szybko się odkształcał i rozpadał, przypominając po paru tygodniach bardziej ścierkę niż nakrycie głowy. Burzę, która ostatecznie doprowadziła do jego wycofania, rozpętał kapitan Oddman Butler z 5. pułku piechoty, który w maju 1874 roku poskarżył się swemu bezpośredniemu przełożonemu, że otrzymane niedawno kapelusze nie nadają się już do użytku. Jego opinia zawędrowała ostatecznie do zarządcy wojskowych składów w Filadelfii, a ten po dalszej wymianie korespondencji stwierdził, iż żołnierze Butlera musieli go okłamać co do rzeczywistego czasu noszenia kapelusza. Wściekły oficer rozesłał w odpowiedzi wici po innych garnizonach i zasypał kwatermistrzostwo ponad 50 negatywnymi opiniami od różnorakich oficerów oraz niższych rangą żołnierzy. W tym samym czasie sam przeprowadzający przegląd zachodniego pogranicza nowy inspektor generalny armii, generał Schriver, określił kapelusz "absurdalnym w zamyśle i wadliwym w wykonaniu (...) nadaje się on

<sup>27</sup> Przypominała w zasadzie przeznaczony do noszenia poza aktywną służbą luźny "sack coat" M1858; R. Field, *US Infantry in the Indian Wars 1865-1891*, Osprey Publishing 2007, s. 35.

<sup>28</sup> Pozostałe zapasy "bezkształtnych mas", jak określono bluzy M1872 w jednym numerze *Army & Navy Journal*, przekazywano już wtedy do wojskowego więzienia dla Indian w St. Augustine na Florydzie; Patrz: R. Steffen, *The Horse*, ss. 125-127.

bardziej dla mamki niż żołnierza"<sup>29</sup>. Szybko narastająca fala krytyki zmusiła ostatecznie dowództwo do poszukania jakiegoś rozwiązania.

W pierwszych miesiącach 1876 roku, po przebadania nowych modeli nadesłanych od Hersta z Filadelfii oraz Warnocka z Nowego Jorku, Rada Oficerów pod przewodnictwem generała Ruckera deliberowała nad przyjęciem nowej formy kapelusza. Ostatecznie zdecydowano się na świeży model od Hersta, który jesienią poprzedniego roku był już testowany w Arizonie. Wykonany był ze zdecydowanie lepszej jakości filcu od swego poprzednika, acz Rada dalej postanowiła pozostać przy niezbyt funkcjonalnym czarnym kolorze<sup>30</sup>. Nowe kapelusze miały także widocznie węższe rondo (około 2,5 cala w porównaniu do 4,5 cala w starszym modelu) i posiadały solidne obszycia na brzegach. Całkowicie zarzucono także pomysł składania nakrycia głowy w bicorn. Po obu stronach wgniecionej od góry korony znajdowały się za to wywietrzniki patentu Brachera, zapewniające większy komfort termiczny<sup>31</sup>. Nowy kapelusz nie wyparł jednak swego poprzednika od

---

<sup>29</sup> Krytyka płynęła wtedy już z wielu stron: "[Kapelusz] jest tak słabej jakości, że szerokie rondo łamie się i opada na oczy w złej pogodzie, gdy nie jest spięte, trzeba więc albo skracać rondo, albo nosić je spięte" - porucznik William H. H. Crowell, "Porażka pod każdym względem. Niezdalny do służby, nagrzewający się, niewygodny, ohydny z wyglądu i z bezwartościowych materiałów" - kapitan Lloyd Wheaton, "Nie posiada nawet zalet trwałości czy przydatności, by wynagrodzić straszliwą ohydę" - chirurg wojskowy William H. Forwood. Inny z armijnych medyków widział na terenie Arizony jak przez liczne dziury w kapeluszach kawalerzystów wystają duże kępki włosów; Patrz: E. M. Howell, *United States Army*, s. 55; D. C. McChristian, *Regular Army Of*, ss. 148-149.

<sup>30</sup> To zmieniono dopiero w kolejnym modelu kapelusza kampanijnego, który wszedł do użytku w 1884 roku.

<sup>31</sup> Pełną charakterystykę załączono w specyfikacji z 14 czerwca 1876 roku: "Kształt - [korona] w rozmiarze 7,125 ma być głęboka w centrum na sześć (6) cali, a z przodu i tyłu na pięć i pół (5,5) cala. Inne rozmiary proporcjonalnie z różnicą 1/16 cala pomiędzy sąsiednimi rozmiarami. Rondo - brzeg rondo ma być podwinięty na 0,375 cala z górnej strony i usztywniony dwoma (2) rzędami szwów, [samo rondo] ma być szerokie na 2,5 cala z przodu i tyłu oraz 2,625 cala po bokach. Wykończenia - [spód korony] ma być obszyty wstęgą taką samą jak w egzemplarzu pokazowym; ma być przszyta maszynowo. Potnik ma być z dobrej japońskiej skóry, podwinięty na górze, szeroki na 1,75 cala i przszyty do czapki maszyną do szycia. Dwa 'wywietrzniki patentu Brachera', po jednym na bok korony, 3,5 cala powyżej rondo. Kapelusz ma być podszyty aksamitem, miękki i giętki jak egzemplarz pokazowy"; E. M. Howell, *United States Army*, s. 57.



razu, gdyż od 1874 roku Kongres odmawiał udzielenia armii środków na zakup nowego umundurowania, a Meigs chciał za wszelką cenę pozbyć się zapasów pierwszego kapelusza kampanijnego. Zrażeni przeszłymi doświadczeniami żołnierze nie chcieli go jednak pobierać, więc kwatermistrz generalny ubiegł się do podstępny. Część kapeluszy M1872 zmodyfikowano poprzez zwężenie rond i przemodelowanie korony, aby przypominały nowy wzór M1876. Operacja udała się tylko częściowo, gdyż słaba jakość oryginalnie wykorzystanych materiałów szybko dała o sobie znać. Meigs ostatecznie skapitulował w kwietniu 1877 roku, rozpoczynając dystrybucję prawdziwych nowych modeli<sup>32</sup>.

Większe sukcesy niż z fałdowanymi kurtkami i kapeluszami kampanijnymi odniesiono w tym samym czasie na polu odzieży zimowej. Zarówno przed jak i w pierwszej dekadzie po wojnie secesyjnej armia USA nie dysponowała odpowiednim umundurowaniem, by sprostać zimie w północnych rejonach prerii, gdzie temperatury spadały widocznie poniżej  $-25^{\circ}$  F (około  $-31^{\circ}$  C). Regulaminowe szynele i wełniane rękawiczki okazywały się zwykle zupełnie niewystarczające, zmuszając żołnierzy do improwizacji<sup>33</sup> lub zakupu odpowiedniego odzienia zimowego (głównie futrzanych płaszczy, butów, rękawic i uszanek) z własnej kieszeni. Na kiepską wydajność tego systemu zwrócił uwagę chociażby Woodhull: "Na takich [północnych] posterunkach usilnie doradza się, aby wartownikom i paru innym zapewnić zewnętrzne odzienie ze skóry bizona, dostatecznie [duże], aby owinać całego człowieka. Parkes pisze o skórze 'Jest to niezwykle ciepłe odzienie, gdyż nie przepuszcza żadnego wiatru i tym samym

<sup>32</sup> Pozostały zapas kapeluszy M1872 powędrował do "podopiecznych" więzienia wojskowego Fort Leavenworth; D. C. McChristian, *Regular Army O!*, s. 144, 166.

<sup>33</sup> Np. owijania stóp i nóg konopnymi workami, tworzenia z pelerynki płaszcza niezbyt kształtnego kaptura (kosztem zmniejszonego ocieplenia pleców) czy też noszenia przy furazerkach sugerowanych później przez Woodhulla pikowanych nakarczków, które mocowano do nakrycia głowy przy pomocy trzech guzików; D. C. McChristian, *The U.S. Army*, ss. 22-23.

dobrze nadaje się do zimnego, wietrznego klimatu (...) W Kanadzie płaszcze z owczej lub bizoniej skóry zostały uznane za bardzo przydatne i są powszechnie używane na warcie' (...) Szacuje się, że podczas [zimowego] sezonu na standardowym posterunku w Dakocie, i proporcjonalnie w innych miejscach, 1/8 garnizonu jest wyłączona ze służby na kilka tygodni z powodu odmrożeń [stóp i dłoni]. Poza humanitaryzmem odpowiednie ubranie tych ludzi jest kwestią zwykłej ekonomii. Ze względu na wygląd i zapewnienie ochrony zaleca się przyjęcie jako dodatku białych rękawiczek paradnych w lecie oraz ciepłych rękawic w zimie. Dla nóg powinno być zapewnione [odpowiednie] obuwie, bizonie buty i nogawice”<sup>34</sup>.

W tym samym roku bardziej szczegółowe sugestie przedstawiono również na łamach *Army & Navy Journal*, żądając przyjęcia osłaniających całą twarz za wyjątkiem oczu, nosa i ust czapek, bizonich rękawic z sierścią po wewnętrznej stronie, podobnie skonstruowanych bizonich butów (które miały być zakładane na “zwykłe” obuwie) oraz futrzanych dwurzędowych płaszczy<sup>35</sup>. W przypadku niespełnienia jego sugestii autor groził regularnym pojawianiem się trzech “D” - “disease, dissatisfaction, desertion” (“choroby, rozczarowania, dezercji”)<sup>36</sup>. Skargi w połączeniu z raportem Wodhulla skłoniły kwatermistrzostwo do podjęcia pewnych, bardzo ograniczonych działań. W latach 1868-69 w St. Louis (Missouri) nabyto na próbę 100 bizonich płaszczy. Nie wiadomo, gdzie (i czy w ogóle) zostały one wysłane, ale w 1870 r. ich liczba wynosiła już jedynie 24 sztuki, a sześć lat później zachowały się zaledwie trzy<sup>37</sup>. Podobnie sprawa miała się z uszankami. W latach 1865-1870 do magazynów wojskowych w Filadelfii trafiły 304 “futrzaneczki”, które jednakowoż nigdy nie zostały

---

<sup>34</sup> A. Woodhull, *A medical report*, ss. 23-24.

<sup>35</sup> Miały one owijać się wokół użytkownika nawet, gdy nie były zapięte, gdyż “podczas służby często się zdarza, że dłonie żołnierza tak zmarzną, iż nie jest on w stanie zapiąć swego płaszcza lub spodni”.

<sup>36</sup> G. Chappell, *The Search*, ss. 10-11.

<sup>37</sup> R. Field, *U.S. Infantry in the Indian Wars*, s. 37.

wydane i zgniły lub zostały sprzedane na boku<sup>38</sup>. Okazjonalnie żołnierzom z konkretnego regionu zaczęto przydzielać zimą dodatkowe artykuły odzieżowe, np. w 1873 roku cztery pułki piechoty stacjonujące w Departamencie Platte otrzymały zapas “płaszczy podszytych sukniem z kocy, buty z bizoniej skóry i wełniane rękawiczki”<sup>39</sup>

Kluczowa dla sprawy przyjęcia efektywnych mundurów zimowych okazała się wojna z Lakotami/Siuksami w latach 1876-77. Niedługo przed jej wybuchem w Filadelfii zebrała się złożona z członków kwatermistrzostwa Rada ds. Ubioru, która w marcu 1876 roku oficjalnie autoryzowała wreszcie przyjęcie cywilnych “butów arktycznych” (znanych pod nazwą “snow excluders”) jak także uszanek i rękawic z foczej skóry<sup>40</sup>. Tej samej wiosny wyruszający w Black Hills generał Crook solidnie zaopatrzył swych żołnierzy w różnorodne egzemplarze odzieży zimowej w tym mokasyny z korkową podeszwą i nakładane na nie większe bizonie buty, koszule i bluzy wykonane z grubych kocy, płaszcze ze skór bizonów, bobrów i niedźwiedzi, nabyte

---

<sup>38</sup> E. M. Howell, *United States Army*, s. 77.

<sup>39</sup> Mowa tu o 8., 9., 13. i 14. pułku z Fortów Bridger, Sanders, Steele i Russell oraz Sidney Barracks. R. Field, *U.S. Infantry in the Indian Wars*, s. 37; Wspomniane płaszcze zaczęto wprowadzać na ograniczoną skalę w 1871 roku, podszywając je kiepskiej jakości kocami z okresu wojny secesyjnej, stąd ich przydatność była mieszana. Jeszcze gorzej oceniano za to inny z wydawanych artykułów - “Jeśli ich celem było zapewnienie ciepła to wełniane rękawiczki są całkowitą porażką, pozwalają one utrzymać dłonie żołnierzy w czystości, ale nie mają innego zastosowania”; Patrz: D. C. McChristian, *The U.S. Army*, ss. 162-163.

<sup>40</sup> Raport z 13 marca: “Rada jest opinii, że tam, gdzie używane są buty arktyczne, model ‘snow excluder’ przedstawiony kwatermistrzowi generalnemu będzie cieplejszy niż lepsze wzory, i rekomenduje jego oficjalne przyjęcie. (...) Rada jest opinii, że buty arktyczne ‘snow excluder’, rekomendowane do przyjęcia, okażą się posiadać wszystkie zalety mokasynów z garbowanej skóry bizona i lepiej odpowiadają celom oraz potrzebom żołnierza. Tym samym nie zaleca się przyjęcia mokasynów. Rada jest opinii, że wydawanie czapek z foczej skóry, wzoru przekazanego już oddziałom z ekstremalnie północnych posterunków, będzie bardzo pożądane i rekomenduje, aby były one dostarczane tym posterunkom na życzenie, w ilości dwóch dla każdego żołnierza w pięcioletnim okresie służby. Rada rekomenduje także dostarczanie tym samym posterunkom podszywanych rękawic z foczej skóry, tego samego rodzaju, z którego produkowane są czapki, aby były wydawane zamiast wełnianych rękawiczek w ilości dwóch par dla każdego żołnierza w pięcioletnim okresie służby”; Patrz: R. Steffen, *The Horse*, s. 136.

w St. Louis płócienne płaszcze podszyte grubą warstwą tkaniny, ob-szyte futrem uszanki oraz grube skórzane rękawice nakładane na wełniane rękawiczki<sup>41</sup>. Z kolei na przełomie 1876/77 roku pułkownik Nelson A. Miles z 5. pułku piechoty postanowił poprowadzić zimową kampanię znad styku rzek Yellowstone i Tongue przeciwko okolicznym Siuksom oraz Szejenom. W tym celu zwrócił się z prośbą o wydanie mu z St. Louis przechowywanych tam od 1868 roku bizonich płaszczy, ale jak już wspominałem w miejscowym składzie zachowały się do tego czasu zaledwie trzy sztuki. Niezrażony oficer na własną rękę kupił odpowiednią ilość bizonich skór, po czym zaprzął 6. pułk piechoty z Fortu Buford do pracy przy produkcji płaszczy “o dużych rozmiarach, sięgających poniżej kolana, dwurzędowych i z wysokim wykładanym kołnierzem, który może być podniesiony powyżej uszu”<sup>42</sup>. Ostatecznie po otrzymaniu wymaganego wyposażenia przeprowadzona w paskudnych warunkach pogodowych<sup>43</sup> kampania zakończyła się dużym sukcesem.

Powodzenie Mileśa i wcześniejszy problem z zaopatrzeniem jego żołnierzy skłoniły kwatermistrzostwo do rozpoczęcia kupowania bizonich płaszczy na większą skalę<sup>44</sup>. Przy okazji nie obyło się jednakże bez pewnych zmian w innych artykułach zimowych. Weterani kampanii z lat 1876/77 skarżyli się, że elementy garderoby z foczej skóry bardzo szybko namakają, a sierść staje się wtedy zbita i trudno ją wysuszyć. Po przeanalizowaniu różnorodnych raportów słynny weteran

---

<sup>41</sup> G. Chappell, *The Search*, ss. 27-28.

<sup>42</sup> R. Field, *U.S. Infantry in the Indian Wars*, ss. 37-38.

<sup>43</sup> W słowach chirurga Tiltona: “Nosilem 2 pary wełnianych skarpet, mokasyny ze skóry bizona i nogawice, na tym duże bizonie buty, 2 pary majtek w tym jedne ze skóry jelenia, 2 pary spodni w tym jedne wykonane z sukna na koce, 5 koszul w tym jedną ze skóry i jedną z koców, płaszcz i większy płaszcz ze skóry bizona, sukienką czapkę, którą mogłem w razie potrzeby zasłonić twarz, wełniany komin oraz skórzane rękawiczki wewnątrz większych podszywanych suknom rękawic - pomimo tego po dwóch dniach marszu w śniegu i zadymsce czułem się jakbym nie miał w ciele ani kropli krwi”; Patrz: D. C. McChristian, *The U.S. Army*, s. 164.

<sup>44</sup> Np. w latach 1879-1880 żołnierzom oficjalnie dostarczono 2 443 takie płaszcze; Patrz: R. Field, *U.S. Infantry in the Indian Wars*, s. 38.

wojny secesyjnej, generał William T. Sherman, nakazał w porozumieniu z kwatermistrzami produkcję rękawic i uszanek jedynie ze skóry piżmowca, co w dużej mierze rozwiązało problem<sup>45</sup>. Żołnierze narzekali również na produkowane w Kanadzie buty arktyczne z filcu, które dobrze sprawdzały się w suchym śniegu, ale w mokrym bardzo szybko namakały. Chałupniczo starano się temu zaradzić poprzez natłuszczanie zewnętrznej powłoki butów, ale kwatermistrzostwo nie zdecydowało się na wprowadzenie żadnych oficjalnych zmian w tym temacie<sup>46</sup>. Kolejne zmiany wymusiło za to gwałtownie malejące na skutek polowań pogłowie bizona; w 1879 roku rozpoczęto poszukiwania materiałów zastępczych, eksperymentując z płóciennymi płaszczami podszywanymi grubym, pikowanym sukniem<sup>47</sup>, choć zapasy futrzanych płaszczy i tak wystarczyły niektórym oddziałom na wiele lat.

Największym (i nierozwiązanym) problemem do końca omawianego okresu pozostawało jednakże pozyskanie funduszy na produkcję i transport odpowiedniej ilości zimowych ubrań. Choć zarówno uszanki jak też płaszcze były zamawiane w tysiącach sztuk to i tak

---

<sup>45</sup> G. Chappell, *The Search*, s. 29. Przed zmianą materiału w latach 1876-77 kwatermistrzostwo zamówiło w filadelfijskich zakładach Edmunda R. Lyona 8 158 uszanek z czego co najmniej 6 250 przekazano żołnierzom. Zaraz po przejściu na skóry piżmowców (co znacznie zwiększyło cenę) zmieniono dostawcę i 14 września 1878 r. zamówiono w spółce Edward S. Mawson & Son 2 000 sztuk nowych czapek o następującej specyfikacji: "Ma być produkowana zgodnie z egzemplarzem pokazywanym, ze skóry piżmowca, z nausznikami, nakarczkiem i daszkiem zgodnie ze wzorem. Podszyte z brązowego chintzu [jeden z rodzajów płótna kaliko] lub sukna silesia, wypełnione bawełnianą watoliną. Rozmiary takie same jak dla paradnego czaka i furażerki"; Patrz: E. M. Howell, *United States Army*, ss. 77-78.

<sup>46</sup> D. C. McChristian, *The U.S. Army*, ss. 164-165.

<sup>47</sup> R. Steffen, *The Horse*, s. 147; Były one podobne do tych zakupionych w St. Louis przez ekspedycję Crooka z 1876 roku. Ostatecznie w połowie lat 80. płaszcze podszywane grubym sukniem wygrały rywalizację z tymi podszywanymi owczym runem i stały się oficjalnym elementem zimowego umundurowania. Problem z bizonami nie dotyczył resztą tylko USA, gdyż w tym samym czasie na skutek rosnących cen ze swych skórzanych płaszczy musiała zrezygnować także kanadyjska Policja Konna Północnego-Zachodu. Ostatecznie po wielu testach zastąpiono je płaszczami z owczej skóry; Patrz: J. J. Boulton, *Uniforms*, ss. 88-89.

nie wystarczały na zaspokojenie potrzeb wszystkich żołnierzy. Sytuacja podkomendnych generała Merritta podczas kampanii przeciwko plemieniu Ute z 1879 roku nie była niestety wyjątkowa: "Przybyły nasze zapasy ubrań i jak myślicie czym się okazały? Butami arktycznymi - rozmiaru 11. W każdej kompanii jedynie dwóch ludzi z czterdziestu jest w stanie z nich korzystać, są tak wielkie. Żadnych koców, futrzanych czapek czy rękawic. Czyż nie powinniśmy być wdzięczni za taką szczodrość i wydajność?"<sup>48</sup>

O sytuację z zimowym umundurowaniem i tak zadbano jednak lepiej niż z lekkim odzieniem letnim, o które prośby były nierzadko traktowane jako fanaberie znudzonych żołnierzy. Armia amerykańska posiadała już wcześniej (i to przez prawie dwie dekady: 1835-1851) specjalne, wykonane z lekkiej bawełny umundurowanie do służby w gorącym klimacie (w polu wykorzystywane one było m. in. podczas drugiej wojny z Seminolami)<sup>49</sup>, ale nowe regulacje z 1851 roku doprowadziły do wycofania go z użytku. Od tej pory żołnierze musieli polegać na "uniwersalnych" granatowych mundurach z wełnianego sukna. Wraz z brakiem odpowiednich nakryć głowy do ochrony przed prażącym słońcem budziło to zrozumiałe problemy na południowych posterunkach wojskowych. Część żołnierzy ratowała się poprzez noszenie flanelowych koszul zamiast bluz lub też wykonanych z lekkiej bawełny ubiorów stajennych<sup>50</sup>, ale nie było to satysfakcjonujące rozwiązanie, szczególnie że część oficerów ostro występowała przeciwko tym nieregulaminowym metodom.

---

<sup>48</sup> R. Field, *U.S. Infantry in the Indian Wars*, s. 38.

<sup>49</sup> A. M. de Quesada Jr., *The Men of Fort Foster: Enlisted Uniforms, Equipment and Artifacts of the United States Armed Forces, 1835-1842*, Union City 1996, pp. 21-24.

<sup>50</sup> Poza względami czysto regulaminowymi część oficerów oraz teoretyków sprzeciwiała się noszeniu ubioru stajennego w polu, gdyż był on biały, a więc bardzo widoczny. Był to jednak jedynie tymczasowy problem jak donosił jeden z podkomendnych generała Crooka w 1873 roku: "pył, sadza, deszcz i brud (...) szybko wywarły wpływ na [wygląd] płóciennych strojów, które każdy przywdział; Patrz: D. C. McChristian, *The U.S. Army in the West*, ss. 72-73.

Dyskusję nad tematem na poważnie rozpoczęto po wojnie secesyjnej na łamach popularnego wśród wojskowych tygodnika *Army & Navy Journal*. W wydaniu z 7 września 1867 roku kryjący się pod pseudonimem "Stary Żołnierz" czytelnik napisał: "Chciałbym prosić o specjalną przysługę dla biednej, zgrzanej, topniejącej [od gorąca], spoconej ludzkości - przynajmniej tej części służącej naszemu Rządowi i gotowej walczyć oraz, w razie potrzeby, umierać za honor i chwałę naszych starych 'Stars and Stripes' - byśmy mogli otrzymać dar 'lżejszego odzienia' latem (...) wojskowy błękit jest raczej grubym sukniem do noszenia pod czerwcowym słońcem na szerokości [geograficznej] Vicksburga. Pozwolę sobie powiedzieć, że w [Fortach] Leavenworth, Riley, Kearny, Randall, Laramie, Bridger i Camp Crittenden jest tak samo źle jak w Vicksburgu, gdyż doświadczyłem tego osobiście w każdym z tych miejsc poza ostatnim"<sup>51</sup>.

Wśród większości oficerów nie było jednakże zgody co do właściwego wzoru teoretycznego "munduru letniego". Sam Woodhull był przeciwny pomysłom lekkich, białych strojów z bawełny<sup>52</sup>, forsując swoją ideę fałdowanej kurtki. Jednocześnie zauważał, że w upale wielu żołnierzy zastępuje swe regulaminowe nakrycia głowy kapeluszami ze słomy; samemu proponował z kolei przyjęcie twardego "kapelusza malajskiego". Miał on kształt przypominający miskę, a pomiędzy jego zewnętrzną skorupą i głową użytkownika znajdował się około pół cala odstępu (co miało zapobiec przekazywaniu ciepła jak

<sup>51</sup> G. Chappell, *Summer Helmets of the U.S. Army, 1875-1910*, Wyoming State Archives 1969, s. 6.

<sup>52</sup> "Niektórzy oficerowie, nalegając na osobne dostawy [mundurów] latem, sugerują lniane lub bawełniane [kurtki], najlepiej w białym kolorze. Większość czy też ci doświadczeni jednak tego nie popierają. Chłodne noce, gęsta rosa są malaryczne ryzyko jest w większości regionów tak powszechne, że koniecznym jest korzystanie z zalet wełny"; Patrz: A. Woodhull, *Medical Report*, s. 14.

w krytykowanych przez chirurga nakryciach głowy z 1858 roku)<sup>53</sup>. Pomysł Woodhulla był testowany w niektórych jednostkach armii USA w pierwszej połowie lat 70. XIX wieku<sup>54</sup>. Próby nie wypadły jednak zbyt pozytywnie, acz kapelusze malajskie były później prywatnie kupowane i noszone przez szereg oficerów armijnych w tym generała Crooka, który posiada go na niektórych fotografiach wykonanych podczas kampanii przeciwko Apaczom.

Na pierwsze oficjalne ustępstwa ze strony wyższego dowództwa trzeba było więc czekać aż do 1871 r. W rozkazie z 7 lipca dowódca wojskowego Departamentu Teksasu zarządził "żołnierze mogą nosić słomiane kapelusze, a zarówno oficerom jak i żołnierzom zezwala się latem na noszenie białych [bawełnianych] spodni"<sup>55</sup>. Podobne rozporządzenia wydawano także na lokalnym poziomie w innych Departamentach, np. w Forcie Laramie (Departament Platte) rozkaz generalny nr. 30 z 18. czerwca 1872 r. zezwolił na noszenie latem lekkich białych spodni<sup>56</sup>. Największym problemem tychże rozkazów było założenie, że żołnierz ma zakupić wspomniane elementy garderoby z własnych funduszy, co budziło zdecydowany opór ze strony

---

<sup>53</sup> "W upalnych posterunkach kepi lub kask lub kapelus z krótkim rondem zbliżony do wzoru kapelusza malajskiego. Ma być produkowany z jakiegoś sztywnego, lekkiego materiału z pokrowcem w perłowym kolorze i pół cała wolnej przestrzeni pomiędzy zewnętrzną obręczą, a głową (...) Konkretna forma jest nieistotna dopóki będzie stosować się do tych zasad". Podaną tutaj specyfikację Woodhulla w dużej mierze spełnił przyjęty kilkanaście później hełm korkowy; Patrz: A. Woodhull, *Medical Report*, s. 7.

<sup>54</sup> R. Field, *U.S. Infantry in the Indian Wars*, s. 45.

<sup>55</sup> Rozkaz ten rozszerzono potem na większość garnizonów na południe od Waszyngtonu (acz oczywiście jedynie w letnich miesiącach), pozostawiając jednak dowodzącym na miejscu oficerom ostateczną decyzję w sprawie przyjęcia lżejszego umundurowania; Patrz: R. Steffen, *The Horse*, ss. 99-101.

<sup>56</sup> G. Chappell, *The Summer Helmets*, s. 6.



przeciętnie opłacanych szeregowców<sup>57</sup>. Dodatkowo oficerowie (szczególnie dowódcy stacjonarnych garnizonów) zezwalali na noszenie kapeluszy słomkowych i białych spodni jedynie poza wszelką "aktywną" służbą.

Jak już wspominałem problem ochrony przed słońcem próbowano oficjalnie (i powszechnie) rozwiązać jeszcze w tym samym 1872 roku, wprowadzając do użytku składany "kapelusz kampanijny" (campaign hat) z szerokim rondem, ale nie spełnił on pokładanych w nim nadziei, a kapelusz M1876 dalej nie był uważany za najlepsze nakrycie głowy dla żołnierzy służących pod rozgrzaniem słońcem Teksasu lub Arizony.

Wyobraźnię amerykańskich wojskowych już od jakiegoś czasu najbardziej pobudzały jednak wieści o lekkim umundurowaniu oraz hełmach korkowych noszonych przez oddziały brytyjskie w Indiach<sup>58</sup>. Jeszcze w 1875 r. (podczas gorączkowych poszukiwań następcy kapelusza M1872) zainspirowany ryciną z "Illustrated London News" kwatermistrz generalny Meigs poprosił przedstawiciela królowej

---

<sup>57</sup> Koszty "zwykłego" umundurowania i tak były potrącone żołnierzom z podstawowego żołdu, a na dodatek (nie wspominając już nawet o wydatkach poza kwestiami odzieżowymi) obecni w każdym garnizonie kompanijni krawcy ściągali ze swoich "towarzyszy" niebotyczne opłaty za nanoszenie jakichkolwiek poprawek do kroju i wyglądu mundurów: "Teraz jako że dowódca naszej kompanii nie pozwala przejść inspekcji bez odpowiednio skrojonych ubrań musimy chodzić do krawcy, który bierze po 10 dolarów (...) w walucie za kurtkę i spodnie, zarabiając łącznie dwadzieścia dziewięć dolarów i czterdzieści centów za dwa ubrania, które w Nowym Jorku mogą być kupione skrojone na miarę za 15 dolarów". Krawcy stawali się nierzadko "elitą" swoich posterunków, niekiedy zarabiając dobrze powyżej 100 dolarów miesięcznie, co niejako potwierdza tabela opłat z Fortu Sanders w Wyoming - 2\$ za dopasowanie kurtki paradejnej, 25 centów za dodawanie oznaczeń służby na rękawy, 1.75\$ za odpowiednie skrojenie spodni, 2.50\$ za bluzę, tyle samo za płaszcz, 75 centów za naszywanie szewronów rangi na rękawy i 50 centów za naszywanie lampasów na spodnie podoficerów; Patrz: D. C. McChristian, *Regular Army O!*, ss. 241-242.

<sup>58</sup> W krótkim czasie (bo już w 1876 roku) przyjętych także w także operujące na północnoamerykańskiej prerii kanadyjskiej policji konnej; J. J. Boulton, *Uniforms*, ss. 15-19. Sprawy zmian w regulaminowym umundurowaniu armii brytyjskiej jak także stosowaniu lokalnych modyfikacji w mrozach Kanady i upale Indii dobrze omawia pozycja M. Barthorp, *The British Army on Campaign 1816-1902 (3): 1856-1881*, Osprey Publishing 1988.

Wiktorii w Waszyngtonie, Sir Edwarda Thorntona, o przesłanie mu brytyjskiego hełmu korkowego z zawojem (tzw. "puggree"). Nie czekając na odpowiedź, Meigs szybko pozyskał inny (najpewniej wyprodukowany w Ameryce) egzemplarz i przekazał go Sekretarzowi Wojny Belknapowi z propozycją, aby wysłać 200 podobnych hełmów na testy do garnizonów na południowym-zachodzie kraju. Belknap odrzucił tą prośbę ze względów finansowych, ale już kilka tygodni później Meigs wysłał mu otrzymany z Waszyngtonu brytyjski model z zawojem, stwierdzając przy okazji, iż "ze względu na porażkę kapelusza kampanijnego (...) [hełmy] powinny zostać wypróbowane jako jego zastępstwo"<sup>59</sup>. Kwatermistrz zaznaczył, że posiada odłożone fundusze na ich zakup i prosił o uzyskanie opinii od Departamentu Medycznego Armii.

Ówczesny Chirurg Generalny podszedł do pomysłu pozytywnie, więc Belknap nakazał zakupić 100 hełmów z zawojem. Koszt każdej sztuki wynosił 3,5\$ (3 dolary za sam hełm i 50 centów za "puggree"); zostały one wkrótce rozesłane po jednostkach stacjonujących w południowej Kalifornii oraz Terytorium Arizony<sup>60</sup>. Odzew był mieszany. Powszechnie twierdzono, że hełm rzeczywiście bardzo dobrze chroni przed słońcem, ale jednocześnie narzekano na jego wagę i przeciętną wentylację poprzez brak odpowiedniej przestrzeni pomiędzy głową, a zewnętrzną skorupą. W rezultacie model nie został przyjęty do powszechnego użytku, acz zwykle niechętny zmianom Meigs nie tracił optymizmu, uważając że hełm potrzebuje po prostu "jeszcze trochę czasu".

Sprawa hełmów korkowych czy też ogólnego wyposażenia "letniego" przycichła następnie na ponad dwa lata. W styczniu 1878 r. z oddolną inicjatywą wyszedł dowódca stacjonującej w Nowym Meksyku kompanii E 9. pułku kawalerii, prosząc o przekazanie jego

---

<sup>59</sup> E. M. Howell, *United States Army*, s. 73.

<sup>60</sup> Te same oddziały testowały już w tym czasie prototypy kapelusza kampanijnego produkcji Hersta.

jednostce "Hełmu Indyjskiego" z lekkim pokrowcem barwionym na kremowo, prawie biało, podobnego do tego przyjętego przez Kadetów [z West Point] na mocy rozkazu generalnego nr. 121 z 1877 [roku]"<sup>61</sup>. Wspomniane hełmy kadetów były produkowane przez prywatną spółkę Henry V. Allien & Company z Nowego Jorku i posiadały prostą, sukienną opaskę w miejsce "puggree". Poproszony o komentarz w całej sprawie Meigs był sceptyczny co do możliwości spełnienia prośby, ale ku jego zaskoczeniu Sekretarz Wojny zezwolił na przekazanie 9. pułkowi 100 "kadeckich" hełmów. Wojskowe zakłady w Filadelfii uzyskały "próbkę" nakrycia głowy od Alliena, przyszykowały jego pisemną specyfikację i (po zatwierdzeniu jej przez Meigsa) rozpoczęły własną produkcję hełmów, które zostały następnie wysłane do Santa Fe<sup>62</sup>.

Pod koniec tego samego roku nad ogólnym stanem wyposażenia armii miała deliberować zebrana w tym celu Rada Oficerów. Poza pułkownikiem H. A. Morrowem (13. pp), majorem G. B. Sanfordem (1. pk) i kapitanem D. W. Benhamem (7. pp) w jej skład weszło dwóch słynnych "żołnierzy pogranicza" - pułkownicy Nelson A. Miles z 5. pułku piechoty, pogromca Siuksów i Nez Perce z 1877 roku, oraz Ranald S. Mackenzie z 4. pułku kawalerii, weteran licznych walk z Komanczami i Kiowa w Departamencie Teksasu<sup>63</sup>. Rada obradowała do 1 kwietnia następnego roku, a jej obserwacje/sugestie zostały opublikowane jako rozkaz generalny nr. 76 z 23 lipca 1879 r. Opierając się na obserwacjach stacji meteorologicznych Korpusu Sygnalistów (zaznaczających, że żołnierze amerykańscy służą niekiedy w klimacie gorętszym od indyjskiego), oficerowie poświęcili dobre kilka akapitów letnim mundurom:

"Rada zdaje sobie sprawę z faktu, że, w przypadku otrzymania zezwolenia od przełożonego, oficerowie z chęcią noszą latem białe kurtki

<sup>61</sup> Tamże.

<sup>62</sup> Tamże.

<sup>63</sup> D. C. McChristian, *Regular Army O!*, ss. 224-225.

i spodnie z lekkich tkanin, a podczas kampanii w gorącym klimacie kawalerzyści noszą za przyzwoleniem swoje [bawełniane] pantalonki i kurtki stajenne. Wygoda i ekonomia bez wątpienia spowodowały te odejścia od regulaminowych mundurów, które, jakkolwiek zdatne do służby i odpowiednie, są takie same dla wszystkich pór roku i wszystkich klimatów (...) Rada zwróciła uwagę na przychylność wykazywaną wobec białego hełmu korkowego i życzenia wielu oficerów wobec jego przyjęcia. Wydawany jakiś czas temu kapelusze kampanijny okazał się być porażką, nawet podczas służby na pograniczu, jednakowo dobrze wiemy, że zarówno paradne czako, dotychczasowy [czarny] hełm jak i furazerka nie są odpowiednie do jakiegokolwiek służby w ciepłym klimacie, a hełm korkowy, gdy poprawnie wykonany, został uznany za odpowiedni nawet do służby polowej (...) [Rada rekomenduje] mundur letni dla wszystkich oficerów i żołnierzy składający się z białego hełmu korkowego, białej luźnej kurtki i pantalonów (...) Hełm dla oficerów ma być wzoru dostarczonego [kwatremistrzostwu], z okrągłym wentylatorem i szpicem (z możliwością zdjęcia obu) jak także łańcuszkiem pod brodę mocowanym z lewej strony i przechodzącym skośnie przez front hełmu aż do uchwytu z tyłu. Hełm dla żołnierzy ma być taki sam jak ten przepisany dla oficerów, ale bez szpicu i łańcuszka pod brodę, który może być zastąpiony skórzanym paskiem”<sup>64</sup>.

Raport wspomnianej piątki oficerów spotkał się z wszechstronną oporem ze strony głównodowodzącego armii USA, Williama T. Shermana. Generał miał uwagi do praktycznie każdego punktu rozkazu generalnego nr. 76 już na początku odpowiedzi stwierdzając, iż “żadna zmiana w istniejących wzorach nie zostanie zatwierdzona”, a następnie przechodząc do krytyki kolejnych propozycji w tym tej dotyczącej letnich mundurów - “39. Mundur letni dla wszystkich oficerów i żołnierzy składający się z białego hełmu korkowego,

---

<sup>64</sup> G. Chappell, *The Summer Helmets*, s. 9.

białej kurtki i luźnych spodni. *Brak zgody* - Wolę, aby dowodzący garnizonami oficerowie mogli zezwolić w upalnej pogodzie swym oficerom i żołnierzom na zakup białych spodni, używanie wchodzącej w skład mundury błękitnej flanelowej koszuli oraz kapelusza słomkowego. [Elementy te] mogą być powszechnie pozyskane za niewielką opłatą”<sup>65</sup>. W praktyce oznaczałoby to powrót do serii niepopularnych lokalnych rozkazów z lat 1871/72. Odpowiedź Shermana została poddana ostrej krytyce w rubryce "Correspondence" na łamach wspomnianego już tygodnika "Army and Navy Journal". Anonimowy oficer z Fortu Clark w Teksasie wprost napisał "Jeżeli Rada młodych, energicznych i doświadczonych oficerów, wyznaczona do tego celu przez Departament Wojny, zaleca pewne ważne i konieczne zmiany w mundurach i żołnierzy to czy Generał Armii, rozkazujący oficerom i żołnierzom ubierać się w starym i przestarzałym stylu oraz odrzucający nowoczesne pomysły Rady [dotyczące] wyglądu i schludności mundurów, nie przypomina niejako stajęj babki dyktującej młodej damie jak ma się ubierać? Czemu rozkazuje się żołnierzom kupować ich letnie mundury i kapelusze słomkowe u handlarzy, gdy w kontrakcie Rząd zobowiązuje się zapewnić żołnierzowi odzienie?"<sup>66</sup>.

Nieco bardziej konstruktywna krytyka znalazła się w liście podpisanym po prostu "100 stopni w cieniu" – "Gdy dowódca posterunku wydaje podległej sobie spieczonej części ludzkości opieszale zezwolenie na noszenie białych spodni i kapeluszy słomkowych, zezwolenie to odnosi się zwykle jedynie do czasu 'poza służbą'. Letni mundur [złożony z] białej kurtki, białych spodni i białego kapelusza słomkowego lub hełmu korkowego jest teraz całkowicie niezbędny w Teksasie, gdzie w lipcu rtęć pokaże 100 stopni [Fahrenheita] w cieniu na niejednym posterunku. (...) Ponownie, Rząd zobowiązuje się odziać żołnierza. Ubranie go jest taką samą częścią kontraktu jak opłacenie, wyżywienie i zapewnienie mu opieki medycznej, nie byłoby

<sup>65</sup> R. Steffen, *The Horse*, ss. 146-147.

<sup>66</sup> G. Chappell, *The Summer Helmets*, s. 11.

odpowiednim zmuszanie go do kupowania białych spodni lub kapeluszy słomkowych z jego prywatnej sakiewki, która już teraz jest dostatecznie lekka, w zasadzie tak lekka, że prawie nigdy nie istnieje. O nie, z całym szacunkiem dla opinii Generała, ten 'letni mundur' przedstawiony w paragrafie 39. jest konieczny dla Armii oraz, zgodnie ze stanem wiedzy autora, niecierpliwie wyczekiwany przez żołnierzy od wielu lat i powinien zostać włączony do rozkazu generalnego z Departamentu Wojny, a [paragraf] tak naprawiony, aby [noszenie tego munduru] nie zależało od zachcianki, kaprysu czy woli oficera dowodzącego w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu. Dotychczasowy mundur jest w letnich miesiącach po prostu morderczy. Dajcie nam proszę 'letni mundur' zapewniony ludziom przez Rząd, a nie z ich własnych kieszeni, i pozwolenie, żeby oficerowie i żołnierze mogli go nosić cały czas, zarówno na służbie jak i poza nią, włączając w to oficera dnia, parady oraz inspekcje"<sup>67</sup>.

Zażarty opór Shermana przed "nowym" został ostatecznie przełamany przez skoordynowane działania nie po raz pierwszy (i nie po raz ostatni) zasypanego krytyką Departamentu Wojny oraz kwaterymistrzostwa. Na kompletny "mundur letni" trzeba było jeszcze trochę poczekać<sup>68</sup>, ale sprawa hełmów korkowych rozwiązała się dość szybko. Gdy 13 maja 1880 roku pułkownik W. R. Shafter, dowódca wysłanego do Teksasu 1. pułku piechoty, poprosił o wyposażenie jego oddziału w hełmy, Sekretarz Wojny poprosił o komentarz wciąż pełniącego swą funkcję Meigsa. Ten z rozmachem odpisał "5 dnia tego miesiąca Sekretarz zatwierdził standardowy hełm korkowy dla Szkoły Artylerii [w Fort Monroe na terenie Wirginii] i sugeruję, żeby hełm ten stał się standardem także w Armii". W tej samej wiadomości Kwatermistrz Generalny podkreślił panujące w Teksasie upały i natychmiastową konieczność przekazania 1. pułku nowych

---

<sup>67</sup> G. Chappell, *The Summer Helmets*, s. 10.

<sup>68</sup> W praktyce jego namiastka miała się pojawić dopiero podczas wojny z Hiszpanią w 1898 roku.

nakryć głowy. Koszt jednego hełmu wycenił na 3 - 3,5 dolara. Sekretarz wstępnie zatwierdził sugestie Meigsa i w czerwcu zakłady Horstmann Brothers and Company z Filadelfii wyprodukowały pierwsze 500 sztuk dla oddziału Shaftera<sup>69</sup>.

Hełm korkowy stał się regulaminowym elementem 'letniego' umundurowania na mocy rozkazu generalnego nr. 72 z 4 listopada 1880 roku: "Hełmy korkowe mają być dostarczane jedynie żołnierzom służącym w bardzo gorącym klimacie, [po jednym] w pierwszym oraz trzecim roku ich służby i to jedynie zamiast kapelusza kampanijnego. Konieczność dostaw musi być w każdym przypadku zatwierdzona przez dowódcę Departamentu". Do jesieni 1881 roku filadelfijska spółka Apple & Company wyprodukowała blisko 6 000 sztuk nowego nakrycia głowy<sup>70</sup> po 1.69\$ za sztukę.

Przyjęcie hełmu korkowego zakończyło okres mniej lub bardziej energicznych zmian w umundurowaniu armii USA podczas gwałtownego etapu wojen indiańskich. Pomimo wszechobecnej chęci cięcia kosztów i pewnego przytłoczenia "duchem wojny secesyjnej" kilku Radom Oficerów udało się przeprowadzić różnorakie eksperymenty z nowymi elementami garderoby. Te zaproponowane w najbardziej kompetentnym z teoretycznego punktu widzenia raporcie Woodhulla z 1868 roku okazały się nie spełniać pokładanych w nich oczekiwań,

---

<sup>69</sup> Szczegóły wykonania hełmu przedstawiały się następująco: "Skorupa ma być tworzona przez podwójną grubość najlepszej jakości korka, laminowanego i bezpiecznie złączonego szelakiem [rodzajem żywicy]. Podszycie ma być dobrze przymocowane szelakiem do wnętrza skorupy; to w kopule ma być z ciemnoszarej tkaniny, a na daszku ze szmaragdowego [aby ulżyć oczom w ostrym słońcu] kaszmiru lub wełny merino. Potnik ma znajdować się na ramie lub obręczy jak w egzemplarzu pokazowym, odsunięty od skorupy (dla wentylacji) przez 10 niewielkich korkowych kołków; potnik ma być szeroki na  $1\frac{3}{8}$  cala i być wyposażony w ściągacz. Zewnętrzny pokrowiec ma być wykonany z najlepszej jakości wybielanej tkaniny bawełnianej w czterech dobrze zszytych sekcjach przymocowanych do skorupy szelakiem. Opaska z tego samego materiału, szeroka na  $\frac{3}{4}$  cala. Brzegi mają być złączone solidną wybieloną wstęgą. Ruchomy wentylator na szczycie jak w egzemplarzu pokazowym. Pasek pod brodę z białej emaliowanej skóry z mosiężnymi haczykami jak w egzemplarzu pokazowym"; Patrz: E. M. Howell, *United States Army*, ss. 74-76.

<sup>70</sup> Tamże, s. 76.

ale mimo wszystko żołnierze wzbogacili się o nowe elementy chroniące ich zarówno przed straszliwym chłodem na północy jak i (w nieco mniejszym stopniu) upałem na południu. Praktyczny spadek intensywności wojen indiańskich miał jednakże bardzo szybko zahamować motor dalszych zmian. Na kolejne poważniejsze zmiany w regulacjach mundurowych trzeba było czekać aż do toczonej w tropikalnych warunkach wojny z Hiszpanią i późniejszej I wojny światowej.



ALEKSANDER CHARUBA  
UNIwersytet Warszawski

## ETYKIETY ZAPAŁCZANE JAKO NOŚNIK INFORMACJI SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH W PRLU W LATACH 60.

Filumenistyka, od greckiego słowa *phileo* - lubię oraz łacińskiego *lumen* - ogień, określa hobbystyczne kolekcjonowanie etykiet zapalczanych oraz pudełek od zapalek. Historia zbierania etykiet zapalczanych wywodzi się z Wielkiej Brytanii. W 1830 roku John Walker, angielski wynalazca zapalek, tzw. pocieranych (z zawodu aptekarz), zaczął naklejać na pudełkach pierwsze nalepki. Choć zapalaki opatentowane przez Walkera po pewnym czasie zostały zastąpione lepszymi, to sama tradycja oznaczania pudełek od zapalek, przetrwała następnego pokolenia. Ciekawostką jest, że po raz pierwszy słowo filumenistyka zostało użyte w czasopiśmie o tej samej nazwie „The Philumenist” przez Geralda Forda w latach 40-tych XX wieku.

Pierwsi polscy filumeniści pojawili się jeszcze przed drugą wojną światową. Pasja ta jednak nie wyszła poza ograniczony krąg osób. Prawdziwy renesans tejże dyscypliny kolekcjonerskiej nastąpił dopiero w latach 60-tych XX wieku. Szacuje się, że zainteresowanych zbieraniem etykiet zapalczanych w tamtych czasach mogło być nawet

200 tysięcy osób<sup>1</sup>. Choć liczba ta wydaje się zawyżona, to wskazuje ona na trend wzrostu popularności filumenistyki wśród Polaków<sup>2</sup>. W 1957 roku w Warszawie przy Polskim Związku Filatelistów powołano do życia Koło Filumenistyki, którego pierwszym przewodniczącym został Józef Krzywiac, sekretarzem Jerzy Romaszkan, a skarbnikiem Władysław Strzelecki<sup>3</sup>. W ciągu trzech lat istnienia Koła zapisało się do niego ponad 1300 osób. W 1966 roku zarejestrowanych filumenistów było już około 6 tysięcy<sup>4</sup>. Nawiązano kontakty z pismami „Sztandar Młodych” oraz „Dookoła Świata”, w których umieszczano cotygodniowe kąciki filumenistyczne. W 1960 roku w budynku należącym do Międzynarodowego Klubu Prasy i Książki przy ul. Nowy Świat 15/17 w Warszawie, odbyła się pierwsza, zorganizowana przez Koło, wystawa filumenistyczna. W tym samym roku przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Filatelistycznego powołano Komisję Filumenistyki, w następstwie czego w całym kraju zaczęły działać okręgowe komisje filumenistyki zrzeszone w ramach tego Związku. Pod koniec dekady, w 1969 roku, we Wrocławiu wydrukowano po raz pierwszy w formie dodatku do „Wiadomości Filatelistycznych” „Wiadomości Filumenistyczne”, które od roku 1972 istniały już jako samodzielny kwartalnik, z własną siedzibą w Warszawie. Etykiety można było zdobyć na dwa sposoby, kupując opakowanie zapalek powszechnie dostępnych w sklepach lub opłacając specjalny abonament filumenistyczny oferowany przez PPF (Polski Przemysł Filatelistyczny), który dostarczał abonentom najnowsze rodzaje etykiet. Dla indywidualnych kolekcjonerów opłata abonentowa w 1967 roku wynosiła

---

<sup>1</sup> P. Burchard, E. Gołowin, *Etykiety zapalczane*, w: *Mały przewodnik kolekcjonera. Moje hobby*, Warszawa 1966, s. 84.

<sup>2</sup> M. Fyda, *Rozważania filumenistyczne*, „Wiadomości Filumenistyczne”, 2, 1972, z. 4, s. 14-16.

<sup>3</sup> M. Miazek, *15-lecie Koła PZF nr 22- filumenistów w Warszawie*, „Wiadomości Filumenistyczne”, 2, 1972, z. 4, s. 3-7.

<sup>4</sup> P. Burchard, E. Gołowin, *Etykiety zapalczane*, s. 84.

15 złotych miesięcznie, dla członków PZF-5 złotych, a dla młodzieży szkolnej, symboliczną złotówkę<sup>5</sup>.

Produkcją etykiet zapalczanych wraz z opakowaniami zapalek zajmowały się Państwowe Zakłady Przemysłu Zapalczanego. Przez cały okres lat 60-tych działało w Polsce 5 takich zakładów: w Bystrzycy Kłodzkiej, Czechowicach, Częstochowie, Gdańsku i w Sianowie. Produkowano pudełka, a co za tym idzie etykiety, w trzech wymiarach, a mianowicie: tzw. „liliputy” o wymiarze ok. 27x40mm, „normalne” (ok 34x42mm, 34x50mm, 34x54mm) oraz największe „gabinetowe” (ok. 68x100mm). Zakłady podlegały pod Zjednoczenie Przemysłu Płyt Sklejek i Zapalek, które odpowiadało za wybór poszczególnych serii etykiet, a w sprawach graficznych zasięgało opinii Zespołu Wzornictwa Przemysłowego, mającego swoją siedzibę w Gdańsku. W tym miejscu warto nadmienić, że Zjednoczenie podlegało Ministerstwu Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, a więc organowi rządowemu. Jak wykażę w następnej części artykułu wpływało to explicite na treść produkowanych etykiet zapalczanych. Natomiast dystrybucją samych etykiet - od 1962 roku - zajmowały się jednostki Polskiego Przemysłu Filatelistycznego „Ruch”.

Podstawowym źródłem, z którego wybierałem etykiety zapalczane do niniejszego opracowania był Ilustrowany Katalog Etykiet Zapalczanych wydany przez Agencję Wydawniczą „Ruch” w 1967 roku. Przygotowując podział strukturalny mojego artykułu, wybrałem tylko te tematy, które, po pierwsze, były zgodne z jego tytułem, a więc dotyczyły spraw społecznych i politycznych, po drugie poruszały, według mnie, najbardziej aktualne problemy życia społeczno-politycznego. Nie analizowałem zatem etykiet poświęconych bardziej wyspecjalizowanej tematyce, a więc np. serii etykiet przyrodniczych, czy hobby-stycznych (np. o polskim lotnictwie).

---

<sup>5</sup> *Ilustrowany katalog etykiet zapalczanych 1944-1966*, Warszawa 1967, s. 165.

„Informacja jest atrybutem władzy, do sprawowania władzy niezbędne jest dysponowanie informacją”<sup>6</sup>. Aby dany przekaz odniósł oczekiwany skutek, to jest skłonił jej adresatów do przyjęcia określonej postawy, opinii, jego treść musi zostać zrozumiana. To warunek konieczny w konstruowaniu treści propagandowych, który stanowi o sile jej oddziaływania<sup>7</sup>. W realiach PRL-u jedyny monopol na przekazywanie treści miała władza państwowa, a ściślej PZPR. To ona decydowała o tym w jaki sposób i za pomocą jakich środków należy informować społeczeństwo o wybranym wydarzeniu. Wykorzystywano do tego środki masowego przekazu, w realiach Polski lat sześćdziesiątych, przede wszystkim prasę i radio. Telewizja nie miała jeszcze takiej siły, zważywszy na fakt, że nie każdy mógł sobie na nią pozwolić ze względów finansowych. Ponadto zasięg jej oddziaływania ograniczał się w większości przypadków do dużych i średnich miast<sup>8</sup>. Do katalogu nośników propagandowych wykorzystywanych przez ówczesnych decydentów, zaliczyć należy także etykiety zapalczane. Jak wykażę w następnej części artykułu, powszechne wykorzystywanie przez Polaków zapalek, chwytliwe, łatwe w odbiorze hasła pojawiające się na nalepkach przyklejanych na pudełkach od zapalek, decydowały o potencjale informacyjnym tego rodzaju źródła.

Najważniejszym wydarzeniem propagandowym czasów Władysława Gomułki były obchody tysiąclecia istnienia państwa polskiego, które miały miejsce w 1966 roku. Nawiązanie do najdawniejszej historii Polski, do państwa pierwszych Piastów, łączyło się z naczelnym hasłem propagandowym PRL-u podkreślającym wagę odzyskania „ziem zachodnich i północnych”. Znalazło to swoje odzwierciedlenie

---

<sup>6</sup> I. Ihnatowicz, *Człowiek informacja społeczeństwo*, Warszawa 1989, s. 163.

<sup>7</sup> Tamże, s. 174; Więcej na temat funkcjonowania propagandy patrz: E. L Bernays, *Propaganda*, Wrocław 2020, R. Cole, *International Encyclopedia of Propaganda*, Routledge 1998.

<sup>8</sup> S. Miszczak, *Historia radiofonii i telewizji w Polsce*, Warszawa 1972, s. 506; Według GUS w 1969 roku w PRL na 1000 mieszkańców przypadło 91 odbiorników; Patrz: E. Krzeczowska red., *Rocznik statystyczny 1969*, Warszawa 1969.

w warstwie wizualnej etykiet zapalczanych. Nabywcy zapalek mogli zapoznać się z takimi hasłami jak: XX rocznica wyzwolenia ziem zachodnich i północnych, XX rocznica wyzwolenia ziemi szczecińskiej, XX lat istnienia Politechniki Wrocławskiej. Drugą istotną rolę odgrywała warstwa estetyczna. Biały orzeł w dumnej pozie z uniesionym do góry dziobem na złotym tle, a wokół niego napis o XX rocznicy wyzwolenia ziem zachodnich i północnych, wzmacniał siłę przekazu, poprzez wywołanie dumy z osiągnięć Polski Ludowej, która jawiła się jako kontynuatorka tradycji państwa piastowskiego. Tysiąclecie istnienia państwa polskiego implikowało inicjatywy podejmowane przez władzę, np. budowę szkół tzw. tysiąclatek. „Tysiąc szkół na tysiąclecie”, „Dziękujemy za nowe szkoły” to niektóre z haseł jakie pojawiły się w owym czasie na nalepkach zapalczanych.

Kolejna część materiału propagandowego odnosiła się do osiągnięć państwa na polu gospodarczym. Wzrost produkcji, elektryfikacja, postęp techniczny, to naczelnne sentencje nowomowy propagandowej w PRL-u. Choć za czasów Gomułki, w porównaniu z latami 50-tymi, odnotowujemy spadek intensywności pojawiania się tego typu sloganów, to co do zasady, nadal były one obecne w przestrzeni publicznej. Elektryfikacja-dźwignia postępu technicznego na PKP, wzrost produkcji energii elektrycznej, wzrost produkcji rolnictwa, to przykłady etykiet zapalczanych, które swoją treścią nawiązywały do propagandy postępu technicznego i rozwoju gospodarczego kraju.

Tematem przewodnim produkowanych serii etykiet były także kampanie społeczne. Pierwsza z nich ostrzegała przed różnymi niebezpieczeństwami, wypadkami, m.in.: bezpieczeństwo na drogach, zapobieganie pożarom, bezpieczeństwo nad wodą. Kierujących ostrzegano przed niebezpiecznymi manewrami takimi jak: wyprzedzanie bez uprzedniego zasygnalizowania wykonania tego manewru, wymuszenie pierwszeństwa, wjazd na przejazd kolejowy bez sprawdzenia czy nadjeżdża pociąg, wskakiwania przez pasażerów do odjeżdżającego tramwaju itd. Instruowano uczestników ruchu jak powinno wyglądać

prawidłowe wyposażenie pojazdu. Znamiennym przykładem jest tu etykieta ilustrująca prawidłowe oświetlenie furmanki. Występowanie tego rodzaju pojazdu na polskich drogach doby lat 60-tych nie powinno nas wszakże zdumiewać. Jeśli spojrzymy na statystyki jasno wynika, że samochód był nadal towarem luksusowym. Szacuje się, że pod koniec „panowania” Gomułki lekko ponad 500 tysięcy Polaków miało swój prywatny samochód. Tyle samo samochodów osobowych było w Wielkiej Brytanii w 1928 roku<sup>9</sup>. Temat dotyczący bezpieczeństwa na drodze łączył się z formą edukacji ówczesnych kierowców. Na opakowaniach zamieszczono bowiem katalog najważniejszych znaków drogowych, do których kierowca powinien się stosować.

O pożarach, przyczynach ich powstawania oraz o metodach zapobiegania, wspomniano nad wyraz często. Wyłączanie żelazka przed wyjściem z domu, nierzucanie zapalek w lesie, dokonywanie przeglądów kominów, to informacje, o których mógł dowiedzieć się nabywca pudełka zapalek. Analizując dane statystyczne zarejestrowanych pożarów w tamtej dekadzie nie dziwi, że temat traktujący o tym zagrożeniu był jednym z dominujących na etykietach. Według rocznika statystycznego w 1960 roku wybuchło 16428 pożarów, a liczba ich sukcesywnie rosła z rok do roku, by w 1969 osiągnąć 24048<sup>10</sup>. Napominano o niestrudzonej i pełnej ofiarności służbie OSP (ochotniczej straży pożarnej). Wóz strażacki na białym tle, a na górze i na dole napis złożony z pogrubionych czarnych liter „XX lat w służbie Ludowej Ojczyzny”, kreował pozytywny wizerunek OSP, jak i określał, pod czyimi auspicjami mógł realizować swoją misję. Wspominano też o innych niebezpieczeństwach. Przykładowo dotyczyły one zachowania bezpieczeństwa nad wodą. Aby wzmocnić siłę oddziaływania na wyobraźnię odbiorcy, na jednej z etykiet pojawiła się informacja

---

<sup>9</sup> M. Zaremba, *Wielkie rozczarowanie. Geneza rewolucji solidarności*, Kraków 2023, s. 190.

<sup>10</sup> E. Krzeczowska red., *Rocznik statystyczny 1969*.

wskazująca, że aż 60 procent ofiar utonięć to dzieci. Warto nadmienić, że średnio według statystyk tonęło około 1000 osób, a w „rekordowym” 1967 roku liczba ta wyniosła 1386 osób<sup>11</sup>.

Kolejny temat pojawiający się na etykietach dotyczył spraw związanych ze zdrowiem. Były to m.in. walka z gruźlicą, szczepienia, czy akcja krwiodawstwa. I tak, na jednej z etykiet znajdujemy wezwanie do walki z gruźlicą, na drugiej informację, że czystość chroni przed gruźlicą, na trzeciej zapytanie, czy dana osoba jest członkiem społecznego komitetu walki z gruźlicą?. Tak często pojawiający się motyw gruźlicy na etykietach pozwala na wysunięcie wniosku, że choroba ta była ciągle poważnym problemem zdrowotnym trapiącym ówczesne społeczeństwo. Z tym wnioskiem korespondują dane statystyczne z Instytutu Gruźlicy i Choroby Płuc, które wskazują, że w 1960 roku zachorowało na nią ponad 80 tysięcy osób<sup>12</sup>. Dowiadujemy się także o istnieniu społecznych komitetów, które nie tylko podejmowały walkę z chorobą, ale również prowadziły akcje uświadamiające społeczeństwo o metodach jej zapobiegania. Rozpowszechnianie informacji o szczepieniach przeciw gruźlicy uwidaczniało szeroko zakrojoną strategię profilaktyczną. Zwracano się również z apelem o oddawanie krwi. Na jednej z etykiet pojawiło się sformułowanie ”I ty możesz zostać honorowym krwiodawcą”, a całe tło pokryte czerwonymi barwami oraz sylwetką dorosłego postawnego mężczyzny, miało przekonać do podjęcia się tej inicjatywy prospołecznej.

Następna kategoria kampanii społecznych dotyczyła zapobiegania wszelkim używkom. Skupiono się przede wszystkim na kampanii antyalkoholowej. „Człowiek kulturalny nie upija się”, „szczęśliwy dom bez alkoholu”, czy nawet „alkohol sprzymierzeńcem gruźlicy” ostrzegały potencjalnych „miłośników” trunków przed konsekwencjami

---

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> K. Nowak, *Czy gruźlica zagraża wciąż zdrowiu publicznemu?*, <<https://izp.wnz.cm.uj.edu.pl/pl/blog/czy-gruzlica-zagraza-wciaz-zdrowiu-publicznemu/>> [dostęp: 24.11.2023].

popadnięcia w nałóg. Zwracano też uwagę na negatywne skutki zdrowotne, jakie niesie ze sobą palenie papierosów. Hasło „palisz, płacisz, zdrowie tracisz” na jednej z etykiet, najpełniej wyrażało bezsens palenia wyrobów tytoniowych i płynące stąd zagrożenia. Znamienne, że już w latach 60-tych, kiedy palenie uchodziło za formę spędzania wolnego czasu, a wiedza medyczna dotycząca patologicznych skutków nałogu była znikoma, ten problem społeczny pojawiał się dość często na pudełkach od zapalek. I choć nie osiągnął on takiego natężenia jak ostrzeżenie przed nadmiernym piciem napojów wysokokowych, to sam fakt, że się pojawił, stanowił o szerokim przekroju problemów społecznych o jakich wzmiankowano.

Osobną podkategorią kwestii społecznych były tematy związane z ochroną środowiska naturalnego oraz zabytków kultury. Nakazywano troskę o wspólne dobro jakim była przyroda, „Ochroniamy umocnienia brzegowe”, „turysto chroń las” oraz zabytków kultury. Napis „chrońmy zabytki kultury” umieszczono na tle rysunków średniowiecznych baszt, zamków, czy XIX-wiecznych wiejskich chałup.

Szeroko pojęta edukacja historyczna to kolejna dziedzina, która pojawiała się na etykietach zapalczanych. Ważną rolę w PRL-u odgrywały „okrągłe rocznice” – oczywiście uznanych przez władze - najważniejszych wydarzeń historycznych. Najczęściej odwoływano się do historii średniowiecza oraz najnowszej, dotyczącej drugiej wojny światowej. W 1960 roku, w całym kraju obchodzono uroczyste 550 rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Z tej okazji wypuszczono na rynek serię etykiet, które obrazowały to wiekopomne dla historii Polski wydarzenie. Przyjrzyjmy się bliżej warstwie estetycznej tejsze etykiety. Warstwa kolorystyczna odzwierciedla polskie barwy narodowe- biel i czerwień. Na białym pasie znajduje się napis Grunwald, a na czerwonym wymieniono dwie daty, rok bitwy pod Grunwaldem-1410 oraz 1960- datę uroczystych obchodów. Wyeksponowanie barw narodowych, umieszczenie obok siebie daty ze średniowiecza oraz współczesnej, podkreślało patriotyczny charakter władzy ludowej, a szerzej



ugruntowywało w świadomości historycznej PRL, jako spadkobiercę najdonioślejszych momentów polskiej historii. Odnośnie historii najnowszej, w 20 rocznicę bitwy pod Studziankami, przygotowano stosowną etykietę. Było to wydarzenie, które zasługiwało na wyróżnienie. Po pierwsze, była to dla Polaków bitwa wygrana, po drugie 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte walczyła ramię w ramię z 8 Gwardyjską Armią, a więc z żołnierzami radzieckimi. Po trzecie Studzianki to jedna z największych bitew pancernych (po bitwie na przedpolach Warszawy) na ziemiach polskich podczas tego konfliktu, co tym bardziej podnosiło jej znaczenie i prestiż. Na etykietce na białym tle umieszczono czołg, do którego przyczepiono husarskie skrzydła. Husaria, duma polskiego oręża, została połączona z czołgiem LWP (Ludowego Wojska Polskiego), w domyśle symbolem dumy i chwały wojskowej. Wybrane wątki z dawnej historii łączono z osiągnięciami współczesnego żołnierza LWP.

Oprócz ważnych wydarzeń Zakłady Przemysłu Zapałczanego wprowadziły do obiegu sylwetki znanych Polaków. Na etykietach znalazły się, np.: podobizny pierwszego władcy Polski Mieszka I; królów Polski Bolesława Chrobrego, Władysława Jagiełły; polskich uczonych i jednocześnie odkrywców Mikołaja Kopernika, Marii Skłodowskiej-Curie; pisarzy Henryka Sienkiewicza, Adama Mickiewicza, oraz wirtuoza muzyki Fryderyka Chopina. Umieszczono także duchownego, wielkiego polityka doby polskiego oświecenia, Hugo Kołłątaja. Pojawienie się Kołłątaja może zdumiewać, zważywszy na fakt, że był on współtwórcą Konstytucji 3 maja, której tradycja w okresie PRL-u, utraciła rangę święta narodowego. Wydaje się, że Kołłątaj występował tutaj w roli reformatora, propagatora idei oświeceniowych, co ważne stojących w opozycji do światopoglądu formowanego przez Kościół katolicki. Oprócz tego duchowny należał do grona patriotów pozytywnie ocenianych przez władze PRL-u. W poczcie ważnych postaci na etykietach znaleźli się także dowódcy wojskowi i politycy. Znamienne wydaje się umieszczenie w serii postaci historycznych

Tadeusza Kościuszki, Ludwika Waryńskiego i Karola Świerczewskiego. Wszyscy trzej uchodzili za mężów stanu, wielkich żołnierzy i rewolucjonistów walczących w słusznej sprawie. Takie zestawienie wkomponowywało się w założenia polityki historycznej władz, mającej na celu dodanie do panteonu polskich przywódców, co ważne szanowanych przez ogół społeczeństwa, nowych postaci uznanych przez władzę za równoprawnych względem ich wielkich poprzedników. Warto również wspomnieć o serii historycznej umieszczonej na etykietach zapalek gabinetowych. Na planszy pojawiły się krótkie mini opisy poszczególnych formacji wojskowych, jak np. o wojach z epoki Piastów, czy kosynierach kościuszkowskich. Reasumując treść etykiet zapalczanych odnoszących się do przeszłości była tożsama z pryncypiami polityki władzy dotyczącymi pamięci o historii.

Wydawać by się mogło, że reklama produktów nie powinna występować w systemie gospodarki nakazowo-rozdzielczej. To producent, a konkretniej decyzje władz partii, kreowały strukturę rynku i to, co się na nim sprzedaje. Analizowany przeze mnie katalog etykiet zapalczanych wskazuje jednak, że nawet w czasach centralnego sterowania gospodarką, pojawiały się ogłoszenia reklamujące dany produkt, czy sklep. „Kupujcie w Centralnym Domu Towarowym”, „Zegarki radzieckie, dobre i tanie w sklepach Jubiler”, czy „Radiodbiornik Juhas polecają zakłady radiowe Diora”.

W czasach, kiedy nie było Internetu, dostęp do telewizji był mocno ograniczony, a gazety były przeładowane ilością informacji, etykiety przypominały o nadchodzących wydarzeniach z zakresu życia politycznego, kulturalnego, czy sportowego. I tak w we wrześniu 1961 roku, kupując zapalki, można było dowiedzieć się o odbywającym się festiwalu filmów polskich, rok później o 10 jubileuszowych targach książek w Poznaniu, natomiast w 1965 roku o zbliżających się wyborach do Sejmu, z umieszczonym po prawej stronie hasłem przewodnim „wszyscy do urn”, na tle konturu mapy Polski w kolorach barw narodowych. Apostroficzny zwrot do adresata, wypełnienie

powierzchni etykiety barwami narodowymi, nadawało temu wydaniu podniosły charakter, a pójście na wybory przedstawiono jako obowiązek każdego obywatela. Po raz kolejny więc warstwa graficzna łączyła się z napisem w jeden przekaz.

Etykiety zapalczane bardzo rzadko wykorzystywane są przez historyków badających życie społeczno-polityczne PRL-u. Nadal dominują źródła normatywne, narracyjne, epistolarne, audiowizualne. Nasuwa się zatem pytanie, czy etykiety zapalczane mogą być traktowane na równi z innymi źródłami? Jakie są ich zalety i wady?

Mocną stroną jest bez wątpienia szeroki katalog poruszanych spraw. Jak wykazałem powyżej nie ograniczono się tylko do kwestii propagandowych, ale za ich pomocą prowadzono kampanie społeczne, akcje edukacyjne, czy reklamy poszczególnych produktów. Interesujących w tym zakresie danych dostarcza czasopismo „Wiadomości Filumenistyczne”. Wspomniano w nim o umowie z 1967 roku zawartej pomiędzy Przemysłem Płyt Sklejek i Zapalek, a Państwowym Przedsiębiorstwem Filatelistycznym „Ruch”<sup>13</sup>, w ramach której PPF Ruch otrzymywać będzie po 500 sztuk etykiet zwykłych i eksportowych oraz po 100 sztuk pozostałych etykiet i okładek dla celów reklamowych, co ważne z każdego nowego wzoru. Biorąc pod uwagę, że w 1969 roku na rynek trafiło 86 serii etykiet zapalek zwykłych, pokazuje to jak wiele spraw mogły one przedstawiać<sup>14</sup>.

Po drugiej skala popularyzacji. W zakładzie zapalczanym w Czechowicach, w 1969 roczna produkcja wynosiła 118 tys. skrzyń zapalek<sup>15</sup>. W jednej skrzyni znajdowało się standardowo 240 tys. zapalek, czyli 5 tys. pudełek zapalek po 48 sztuk oraz 3750 po 64 sztuki.

---

<sup>13</sup> *Pismo Zjednoczenia Przemysłu Płyt, Sklejek i Zapalek nr EZ/II/548/70 z dnia 6.06.1970 r.*, „Wiadomości Filumenistyczne”, 2, 1970, nr 3, s. 92-94.

<sup>14</sup> H. Jasiński, *Wykaz etykiet zapalczanych wydanych w 1968 r.*, „Wiadomości Filumenistyczne”, 1, 1969, z. 3, s. 22-25.

<sup>15</sup> *Czechowickie Zakłady Przemysłu Zapalczanego w Czechowicach-Dziedzicach*, <oai:www.sbc.org.pl:260783> [dostęp: 25.11.2023]; Maszynopis został znaleziony w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Nie udało się ustalić autora oraz daty sporządzenia dokumentu.

Tak duża liczba wyprodukowanych zapalek świadczyła o ich powszechności. Zapalki były niezbędnym przedmiotem dnia codziennego, bowiem przyczyniały się do prawidłowego funkcjonowania gospodarstw domowych. Trzeba bowiem pamiętać, że w latach 60-tych nie było w Polsce kuchenek gazowych z samozapłonem. Miejsce do gotowania nierzadko służyło również do ogrzania pomieszczenia. Szczególnie na wsiach popularne były tzw. platy, czyli piece kominowe. Palono przede wszystkim węglem, drewnem i torfem. Drugim ważnym aspektem, często zapominanym, był deficyt elektryczności na wsi. W 1960 rok aż 38% mieszkań wiejskich nie miało dostępu do elektryczności<sup>16</sup>. Żeby rozświetlić izbę lub pokój trzeba było użyć lampy naftowej, co wymagało zapalenia knotu zapalką. I choć poziom dostępu mieszkańców wsi do elektryczności znacząco wzrósł (w 1970-92%), to nadal dla sporej części mieszkańców kupno zapalek było konieczne do prawidłowego funkcjonowania w domu. Niebagatelną rolę odgrywało też masowe palenie wyrobów tytoniowych. Z wyżej wymienionych przykładów wynika więc, że zapalki były w powszechnym użyciu, a etykiety naklejane na pudełkach spełniały rolę nośnika informacji przekazywanych w społeczeństwie.

Po trzecie dostępność źródłowa. Choć minęło już ponad 50 lat od omawianego okresu, to nadal można znaleźć w Internecie na forach filumenistów liczne kolekcje etykiet. Również muzeum filumenistyczne w Bystrzycy Kłodzkiej, w miejscu, gdzie kiedyś działał zakład przemysłu zapalczanego, oferuje zbiory różnorodnych etykiet. Prymarnym źródłem dla lat 60-tych pozostaje wydany drukiem w 1967 roku przez Agencję Wydawniczą „Ruch”, Ilustrowany Katalog Polskich Etykiet Zapalczanych. Co ważne zawiera on także etykiety przeznaczone na eksport, jak również etykiety zapalek gabinetowych (a więc tych o największych wymiarach i najrzadziej występujących).

---

<sup>16</sup> Ł. Komorowski, *Proces elektryfikacji polskiej wsi- ujęcie historyczne i terytorialne*, „Roczniki Naukowe Stowarzyszenia Ekonomistów Rolnictwa i Agrobiznesu”, 20, 2018, nr 4, s. 85-90.

Warto wspomnieć, że mankamentem często podnoszonym przez miłośników filumenistyki była obowiązująca wówczas rejonizacja produkcji zapalek. Polegała ona na tym, że poszczególne zakłady zapalczane przypisane były do odrębnego województwa i zobowiązane do wyprodukowania odpowiedniej partii materiału. Jak pisze na swoim blogu jeden z admiratorów filumenistyki, „Nie były to wszystkie etykiety, bo w ramach niepojętych pomysłów planowej gospodarki socjalistycznej, obowiązywała rejonizacja sprzedaży zapalek, produkowanych przez 5 polskich fabryk”<sup>17</sup>. Analizując wykazy wydanych etykiet zapalczanych, stwierdzam, że problem ten dotyczył raczej tematów związanych z lokalną historią poszczególnych miast z regionu, czy też seriom poświęconym poszczególnym hobby, np. lotniczemu. Serie poruszające sprawy społeczne, czy polityczne, były emitowane przez wszystkie pięć zakładów i miały charakter ogólnopolski<sup>18</sup>.

Analizując treści pojawiające się na etykietach zapalczanych trzeba pamiętać o realiach społeczno-politycznych PRL-u, ergo o procesie uzależnienia zakresu tematycznego od decyzji kierownictwa Zjednoczenia Przemysłu Płyt Sklejek i Zapalek. Widać to na przykładzie pojawiających się treści politycznych, które bezpośrednio łączyły się z ówczesnym przekazem propagandowym. Również wybór poszczególnych kampanii społecznych zależał od decyzji instancji podporządkowanych państwu. Ponadto, co również łączy się z centralizacją produkcji, pewne wątki powtarzały się, nie wychodząc poza ogólnie przyjęty zakres.

Ograniczenia związane z wymiarem pudełek od zapalek wpływały na ilość zawartych na nich informacji. W kontekście szeroko pojętych problemów społecznych ograniczono się do nakazów jak,

---

<sup>17</sup> W. Rybarczyk, „Życie z konikiem” – *poznaniński filumenista Wojciech Rybarczyk o swojej kolekcji*, <<https://filumenista.com/index.php/czesc-1/>> [dostęp: 25.11.2023].

<sup>18</sup> H. Jasiński, *Wykaz etykiet zapalczanych*, s. 23; Tenże, *Wykaz etykiet i okładek książeczkowych zarejestrowanych do druku w 1969 r. z numeracją katalogową*, „Wiadomości Filumenistyczne”, 1, 1969, nr 2, s. 11-13; Tenże, *Wykaz etykiet i okładek zapalczanych wydanych w 1970 r.*, 2, 1970, z. 3, s. 76-81.

np. (ochraniajmy umocnienia brzegowe, nie wyprzedzaj), czy zakazów, zaleceń, ostrzeżeń (jak np. palisz, płacisz, zdrowie tracisz). Zatem dana kwestia była wyłącznie sygnalizowana, nie rozwijana. Z drugiej strony zawężony przekaz w sposób czytelny informował o danym zagadnieniu, co ułatwiało percepcję materiału przed odbiorców. Miało to decydujący wpływ, jak sądzę, na wykorzystanie tego rodzaju materiału jako nośnika treści propagandowych.

Trzeba jednak pamiętać, że nie każdy w tamtych czasach zwracał baczną uwagę na to, co pojawiało się na pudełkach. Zafascynowanych filumenistyką była, w skali kraju, nieduża liczba osób. Z tego też powodu etykiety mogły być traktowane bardziej jako ciekawy dodatek do kupionych zapalek. W kontekście rozpatrywania siły oddziaływania propagandy, czy też wpływu kampanii społecznych na społeczeństwo, warto mieć na względzie to zastrzeżenie.

Jaką zatem rolę w społeczeństwie pełniły etykiety zapalczane? Spełniały one przede wszystkim funkcję mikro-plakatu. Zawierały się w nich treści ostrzegające odbiorców przed różnymi niebezpieczeństwami i zagrożeniami, hasła natury politycznej, co jakiś czas reklammy poszczególnych produktów. Ponadto za ich pomocą starano się mobilizować odbiorców do określonego działania. „Wszyscy do urn”, czy „Wszyscy do walki z gruźlicą”. Niektóre z nich pełniły funkcję platformy edukacyjnej. Na jednej z etykiet umieszczono katalog podstawowych znaków drogowych, emitowano również serie historyczne.

Etykiety mogły również służyć jako przedmiot kolekcjonerstwa. Hobby to urozmaicało czas w tych trudnych czasach. Jak pisze Jerzy Romaszkan, na pierwszym posiedzeniu nowo powstałego klubu filumenistów, na ulicy Żurawiej 32: „Entuzjazm zebranych wprost rozsadał mury ciasnego pokoju dyrektora”<sup>19</sup>. Entuzjaści grupowali się w ramach kółek filumenistycznych, wymieniali się etykietami, nawiązywali nowe kontakty, nawet z zagranicą. „Kolekcjonerem

---

<sup>19</sup> J. Romaszkan, *Tak się zaczęło*, „Wiadomości Filumenistyczne”, 3, 1971, z. 3, s. 67-72.

z ogłoszenia okazał się student politechniki warszawskiej. Na jego apel zgłosiło się kilkunastu zbieraczy z Warszawy...<sup>20</sup>. Z kolei inny kolekcjoner, Wojciech Rybarczyk, wspomina: „I właśnie w tym miesięczniku [„Młodzież Świata”- przyp. „aut.] znalazłem adres mojego pierwszego korespondenta, z którym mogłem wymieniać etykiety. Był to Igor Pasniczenko marynarz z Odessy...<sup>21</sup>. Wyszukując coraz to nowych etykiet admiratorzy filumenistyki zapoznawali się z nowymi osobami, tworząc nowe więzi społeczne, poszerzając przez to swoje horyzonty myślowe. Był to też sposób na funkcjonowanie poszczególnych osób, otwierający przed nimi nowe perspektywy działania poza pracą, czy szkołą.

Podsumowując należy stwierdzić, że etykiety zapalczane winny być częściej wykorzystywane przez historyków w prowadzonych przez nich badaniach. W połączeniu z analizą plakatów powinny być one częścią składową do szeroko zakrojonych badań nad propagandą, historią społeczną. Mimo swoich mankamentów i ograniczonej tematyki, wykorzystanie ich w badaniach historycznych pozwala na podglądowe dostrzeżenie najczęściej poruszanych kwestii politycznych, występujących problemów społecznych. Można też poddać analizie to, jakimi metodami wizualnymi i treściowymi, za ich pośrednictwem, starano się wpływać na świadomość, potencjalnych abonentów filumenistów, czy kupujących zapaliki. Czy to się udało to już zupełnie inna kwestia

---

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> W. Rybarczyk, „*Życie z Konikiem*”.





HANNA BUCZEK  
UNIwersytet Śląski w Katowicach

FILMOZNAWSTWO  
W UJĘCIU HISTORYCZNYM -  
FILM I JEGO MIEJSCE  
W SOCJOLOGII HISTORYCZNEJ

Szereg dziedzin tradycyjnie pojmowanych jako nauki pomocnicze w badaniach nad historią, takie jak między innymi chronologia, archiwistyka, heraldyka, kartografia czy numizmatyka, są uważane za jedne z głównych metod służących lepszemu poznaniu dziejów. Od tamtej pory grono nauk pomocniczych ulegało kilkakrotnie zmianom mającym na celu zaktualizowanie dostępnej wiedzy. Niemniej jednak, choć klasyczne podejście niewątpliwie stanowi uniwersalną bazę dla rozważań nad minionymi wiekami, warto zastanowić się nad możliwą rewizją nauk pomocniczych historii w badaniach nad dziewiętnastym i dwudziestym wiekiem. Wśród dziedzin, które również służą badaczom zgłębiającym tajniki historii najnowszej niejednokrotnie można natknąć się dyscypliny humanistyczne, takie jak literaturoznawstwo czy językoznawstwo, dające szerszy obraz minionych czasów. Dzięki nim lepszemu poznaniu ulegają nie tylko konkretne fakty, ale także kontekst danej epoki.

Warto jednak zauważyć, że w dysputach na temat wydarzeń mających miejsce przede wszystkim w wieku dwudziestym, nie sposób zignorować przemian społecznych i kulturowych wywierających

niekiedy wpływ na geopolitykę. W przypadku dwudziestego wieku, naznaczonego wojnami światowymi, upadkami rządów, czy transformacjami społeczeństw, jednym z kluczowych aspektów ogólnie zachodzących przemian stał się rozwój mediów masowych kształtujących postawy i nastroje. Momentem przełomowym stała się ekspansja kina, która – dzięki upowszechnieniu stosunkowo łatwego w produkcji kinetoskopu Edisona – od początku swego istnienia ogarnęła odbiorców swoją magią. Film w początkowych fazach swojego istnienia, przypadających na lata 1895-1913 stanowił jedną z jarmarcznych atrakcji, która za sprawą raczkujących technik operatorskich i scenograficznych charakteryzowała się niewinnym eskapizmem<sup>1</sup>. Kolejne lata rozkwitu kina przypadły na okres pierwszej wojny światowej, która zredefiniowała kierunek, w jakim zaczęli podążać coraz bardziej angażujący się politycznie twórcy. Ta swoista ewolucja staje się dziś zapisem wydarzeń przedstawionych przez naocznych świadków jednego z najbardziej burzliwych okresów w historii ludzkości, jakim była pierwsze połowa dwudziestego wieku.

Ze względu na powszechność kina oraz na różnorodne, inherentne dla danego kraju cechy rozprzestrzeniających się nowych tendencji w sposobie tworzenia obrazów filmowych, obecnie kolejna dziedzina może aspirować do stania się nauką pomocniczą historii w badaniach nad dwudziestym wiekiem. Skarbnicą wiedzy na temat czasów współczesnych jest bowiem filmoznawstwo, zajmujące się nie tylko problemem estetyki w obrazach audiowizualnych, ale analizujące kontekst czasów w jakich powstały poszczególne dzieła. Sama rejestracja obrazu i dźwięku w filmie jest nieocenionym źródłem informacji, jednak to dopiero filmoznawstwo osadza rzeczywistość przedstawioną w ramach socjologicznych i kulturowych. To dlatego analiza filmowa może przydać się w badaniach nad socjologią historyczną. Zmieniający się sposób kręcenia i produkcji, dominujące motywy i konkretne

---

<sup>1</sup> R. Pearson, *Early Cinema*, w: *The Oxford History of World Cinema*, red. G. Nowell-Smith, Oxford University Press 1997, s. 13.

opowieści odpowiadają za wyłanianie się nowych gatunków filmowych, nierzadko odzwierciedlających nastroje społeczne. W celu przyjrzenia się temu zjawisku warto pochylić się na dwoma, urastającymi dziś do rangi legend dziełami, jakimi są „Gabinet Doktora Caligari” w reżyserii Roberta Wiene oraz „Brzdąc” stworzony przez Charliego Chaplina. Oba filmy zostały nakręcone kolejno w 1920 i 1921 roku – w czasie powojennej zawieruchy. Pierwszy stał się zaczątkiem filmowego ekspresjonizmu, a drugi uważany jest dziś za symbol złotej ery amerykańskiej burleski. Atmosfera w jakiej utrzymane są obie historie składa się na portrety dwóch społeczeństw odgrywających kluczową rolę w wydarzeniach I wojny światowej i kształtującej się po niej rzeczywistości.

Choć oba omawiane dzieła – będąc charakterystycznymi dla gatunków, z których się wywodzą – w trafny sposób portretują nastroje panujące w powojennych Stanach Zjednoczonych i Republice Weimarskiej, trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż rzetelny obraz społeczeństwa amerykańskiego i niemieckiego z lat 20. ubiegłego wieku możemy uzyskać jedynie po dogłębnym i wyczerpującym zbadaniu szerokiego kręgu powstałych wówczas filmów. Ukazane w niniejszej pracy przykłady są jedynie wycinkami służącymi poparciu zaproponowanej tezy o przydatności filmoznawstwa jako dziedziny pomocniczej w badaniach nad historią najnowszą. Punktem wyjścia dla polemiki stanie się zatem analiza obu dzieł przez wzgląd na zmianę, jaką zapoczątkowały one w kinematografii lat 20. ubiegłego wieku. Skrajnie różne poetyki filmów, emblematyczne dla ekspresjonizmu i burleski pomogą w rozważaniach nad społeczeństwami, których obraz zawarty został na taśmie filmowej. Wpierw należy zająć się porównaniem filmów na najbardziej podstawowym poziomie narracyjnym, które będzie służyło za podstawę w późniejszej analizie estetyki oraz omówieniu cech symptomatycznych dla burleski i ekspresjonizmu. W badaniu wykorzystane zostaną przede wszystkim liczne opracowania filmoznawcze autorstwa Alana Biltona, Iwony Sowińskiej, Dietricha

Scheunemanna, czy Siegfrieda Kracauera uważanego za jednego z pionierów badań nad socjologią filmową.

W pierwszej kolejności analizie poddany zostanie „Brzdąc” Chaplina. Za opis będącego komediodramatem filmu mogą posłużyć słowa samego twórcy, który główną koncepcję opisuje tak: „Pewna uboga kobieta planuje porzucić swe nowonarodzone, nieślubne dziecko lecz chce, by trafiło ono do bogatego domu. Kładzie więc chłopczyka w limuzynie stojącej przed eleganckim pałacem. Niestety, samochód zostaje skradziony, a niemowlę porzucone obok śmietnika. Znajduje je i adoptuje szklarz. Film pokazuje czasem zabawne, czasem żałosne przygody szklarza i malca. Dziecko pracuje tłukąc szyby, a szklarz pracuje wprawiając nowe. „To obraz z uśmiechem i być może ze łzą”<sup>2</sup>. Prosta w odbiorze fabuła „Brzdąca”, kryje w sobie elementy żartu i ludzkiej tragedii, w której przeżycia jednostkowych, zaliczających się do najniższych sfer społecznych ludzi urastają do rangi pełnej skrajnych emocji opowieści. Burleska, tradycyjnie skierowana była do odbiorców znajdujących się nierzadko w podobnych do przedstawionych na ekranie sytuacjach, którym najprościej było utożsamić się z przeżyciami bohaterów.

Film Chaplina okazał się być elementem novum ze względu na znacznie dłuższy (pełny) metraż niż wiele wcześniejszych filmów, tradycyjnie utrzymanych w konwencji krótkiego metrażu<sup>3</sup>. Dickensowska wrażliwość pochodzącego z Anglii twórcy przepełniła film sentymentalizmem, który wzniosł burleskę na wyższy poziom. Gagi mieszają się tu z baśniowymi lub pełnymi dramatyzmu scenami, co wiązało się z dość radykalnym odrzuceniem tradycyjnej konwencji amerykańskiej niemej komedii. Chaplin epatuje widza ślapstickowymi scenami przedstawiającymi wyrywki w życia samotnego

---

<sup>2</sup> A. Bilton, *Silent Film Comedy and American Culture*, Palgrave Macmillan 2013, s. 5.

<sup>3</sup> I. Sowińska, *Złoty wiek burleski*, w: *Kino nieme*, red. T. Lubelski, I. Sowińska, R. Syska, Kraków 2009, s. 579.

trampa, który próbując wiązać koniec z końcem z dnia na dzień zostaje postawiony w sytuacji, która zmusza go do nauki opieki nad dzieckiem, czy przystosowania mieszczącego się na poddaszu mieszkanca dla niemowlęcia. Z drugiej strony, pełna zabawnych gagów codzienność miesza się również ze snem głównego bohatera, który oprócz zabawnych momentów ukazuje psychikę trampa. Wartą uwagi jest również coraz prężniej rozwijająca się wówczas sztuka montażu, która podkreśla symboliczny wydzźwięk obrazu, zestawiając obraz umęczonej samotnej matki z Chrystusem w drodze na Kalwarię. W filmie dobitnie zostało też zaakcentowane dobro i zło: złoczyńcy są postawnymi ludźmi o wyrazistych cechach, podczas gdy protagoniści są sympatycznymi nieudacznikami, zasługującymi na empatię ze strony widza. Francuski krytyk i historyk filmowy, Jean-Pierre Coursodon stwierdził, że gdyby ogołocić burleskę z gagów, widz obcowałby jedynie w czystym ludzkim dramatem<sup>4</sup>. To nader trafne określenie, ponieważ filmy Chaplina obfitują w postaci boleśnie zderzone z rzeczywistością amerykańskiego snu, które próbują poradzić sobie w kapitalistycznym świecie. Opowiadane historie zwieńczone są słodko-gorzkim zakończeniem, które jednak powala na utrzymanie satysfakcjonującego status quo w społeczeństwie.

O ile opowiedziana w kultowym filmie Chaplina historia chwytła ze serce swoją prostotą, „Gabinet Doktora Caligari” zaskakuje mnogością użytych motywów i symboli. Analizując dzieło Roberta Wiene, badacze rozbijają je na elementy narracyjne, scenograficzne, operatorskie, by wreszcie dotrzeć do sedna filmu, którym jest jego symboliczny wydzźwięk. Film opowiada historię doktora Caligari, który pewnego dnia przybywa do małego niemieckiego miasteczka. W jego gabinecie osobliwości główną atrakcją jest somnambulik Cesare, który ponoć zna odpowiedź na każde pytanie. Pojawienie się doktora zbiega się w czasie z kilkoma morderstwami i porwaniem Jane – narzeczonej

---

<sup>4</sup> Tamże.

głównego bohatera Francisca. Młody mężczyzna stara się rozwikłać zagadkę, a jego podejrzenia padają na diabolicznego doktora i jego lunatyka. Mężczyzna odkrywa, że to Caligari i Cesare stoją za popełnionymi przestępstwami. Zdemaskowany Caligari ucieka i kryje się w pobliskim szpitalu dla obłąkanych. Podążając za nim, Francis odkrywa, że mężczyzna jest szanowanym dyrektorem placówki, prowadzącym badania nad somnambulizmem. Wzoruje się on na żyjącym w osiemnastowiecznych Włoszech prawdziwym doktorze Caligari, który odkrył, jak można zmusić lunatyka do popełniania przestępstw, których ten nigdy nie dopuściłby się na jawie. Celem dyrektora jest powtórzenie tego osiągnięcia, a Cesare jest jego ofiarą. Caligari zostaje schwytany i zamknięty. Po zakończonej opowieści okazuje się jednak, że opowiadający historię Francis, jego ukochana i Cesare znajdują się w szpitalu i są pacjentami placówki. Na widok lekarza, w którym bohater rozpoznaje doktora Caligari, Francis staje się agresywny. Po obezwładnieniu go przez sanitariuszy i krótkim badaniu doktor stawia diagnozę i podejmuje decyzję co do dalszego leczenia.

„Gabinet Doktora Caligari” stał się prekursorem filmowego ekspresjonizmu niemieckiego nazywanego kinem scenografów – użycie licznych materiałów sprawiających wrażenie więzienia dla postaci obecnych w filmie, nie tylko wywołują niepokój u widzów, ale akcentują psychodeliczny wymiar dzieła obrazującego stłamszoną i pełną mrocznych zakamarków ludzką psychikę. Idylliczny ogród, w którym Francis zaczyna snuć swą opowieść bardzo szybko zmienia się w przytłaczające, pogrążone w nocnej ciemności miasto, wydające się być miejscem, w którym sennie mary zaczynają rządzić mieszkańcami uwikłanymi w okrutną intrygę dewianta. Wszechogarniająca niepewność, niemożność zaufania własnemu rozumowi, a nawet zmysłom staje się podróżą w głąb „zniekształconego świata szaleńca,”

jak powiedział o filmie niemiecki reżyser Fritz Lang<sup>5</sup>. Czym dłużej widz obcuje z przedstawionym na ekranie światem, tym bardziej zaczyna współodczuwać trwogę bohaterów.

Nakreślone po krótko główne idee i motywy przewodnie obu omawianych filmów doprowadzają do kluczowej kwestii, którą są powiązania między estetyką filmów, gatunkiem przez nie reprezentowanym oraz sposobem, w jaki odzwierciedlają one społeczeństwo amerykańskie i niemieckie. Przez wzgląd na skrajne różnice z ukazanych motywach, sposobie kręcenia i montażu obu filmów, leżące na przeciwnych osiach filmowych poetyk dzieła Charliego Chaplina i Roberta Wiene są jedynie artystycznymi maskami, za którymi skryły się najbardziej naglące przemiany i problemy targające społeczeństwami nierzadko stającymi przed potrzebą zredefiniowania swych struktur po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

„Brzdąc” Charliego Chaplina powstał w jednym z najbardziej intrygujących momentów w historii Stanów Zjednoczonych. Kraj, który utwierdził swą pozycję jako największe światowe mocarstwo, w latach 1919-1920 przeżył szok spowodowany krótkotrwałym, pozornie niemożliwym do powtórzenia epizodem powojennej recesji. Po wojennym wzroście ekonomicznym kraj zaczął borykać się z kraczem spowodowanym zakończeniem zmasowanej produkcji uzbrojenia i zaopatrzenia wojskowego. Jak zauważa brytyjski historyk Hugh Brogan, w latach 1914-1918 ceny wzrosły o 62%, a na przestrzeni 1918 i 1920 dodatkowo podwyższyły się o 40%<sup>6</sup>. Mimo zawirowań, dla umacniającej swój przemysł Ameryki kryzys okazał się jednak dużo mniej drastyczny w skutkach niż ten destabilizujący stary kontynent. Po okresie zawieszenia Ameryka z impetem wkroczyła w nowe dziesięciolecie, święcąc triumfy w dziedzinie technologii, automatyzacji,

---

<sup>5</sup> D. Scheunemann, *The Double, the Décor, and the Framing Device: Once More on Robert Wiene's The Cabinet of Dr. Caligari*, w: *Expressionist film - New perspectives*, red. D. Scheunemann, Boudell & Brewer 2003, s. 127.

<sup>6</sup> H. Brogan, *The Penguin History of the USA*, Penguin Books 1985, s. 488.

czy rozwoju kulturalnego, co zostało zwieńczone wykształceniem się społeczeństwa opartego na konsumpcjonizmie. Powszechny dostęp do dóbr czy rozszerzenie praw wyborczych przyczynił się do rozwoju nowoczesnego społeczeństwa opartego na ideach równości i demokracji<sup>7</sup>. Niemniej jednak, te szlachetne wartości zaczęły się stawać symbolami utopii i pustych obietnic głoszonych przez wyższe warstwy społeczne.

W kraju tworzonym przez imigrantów z całego świata zaczęła przybierać na sile stratyfikacja społeczeństwa. Nikt nie mógł tego zaobserwować lepiej niż imigrant z Anglii, który mimo wspólnego dziedzictwa traktowany był jako obcy. Dzieła Chaplina podejmują problem asymilacji. Postać trampa w każdym z filmów z pierwszego okresu jego twórczości mierzy się z odrzuceniem i ubóstwem. Żyjący na marginesie bohaterowie „Brzdąca” wpisują się z tę konwencją. W tle wznoszących się drapaczy chmur skrywają się najniższe warstwy społeczne, dla których amerykański sen stał się kłamstwem.

Zarówno w „Brzdącu”, jak i w innych filmach Chaplina, problem asymilacji bezustannie przeplata się z wyzwaniem imigracji, z którym Ameryka borykała się na długo przed tragedią pierwszej wojny światowej. Od początku XX wieku do 1915 roku do Stanów Zjednoczonych przybyło blisko 15 milionów ludzi. Mniej więcej tyle samo imigrantów napłynęło do Ameryki w ciągu poprzednich czterdziestu lat. Lata dwudzieste były momentem, w którym Stany Zjednoczone zdecydowały się drastycznie ograniczyć liczbę imigrantów poprzez wprowadzenie dużo bardziej restrykcyjnych kryteriów podczas procedur przyjęcia przybywających na Ellis Island ludzi<sup>8</sup>. Choć w związku z tym liczby sukcesywnie malały, ilość imigrantów okazała się przytłaczająca dla administracji. Ludność przybywająca ze wschodniej Europy, charakteryzująca się niższym wykształceniem

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 478, 481.

<sup>8</sup> *Outline of U.S. History*, red. M. J. Friedman, Bureau of International Information Programs U.S. Department of State 2011, s. 208.



i większą trudnością w asymilacji nierzadko była skazana na porażkę w nowym świecie. O tych trudach opowiada Chaplin. Pisząc o jego wpływie na kinematografię, Alan Bilton mówi o jego „proletariackiej wulgarności”, ukazującą postać Trampa jako skazę nowoczesności, jaką społeczeństwo – które paradoksalnie samo zrodziło włóczęgę – woli pozostawić na obrzeżach świadomości i odciąć się od reprezentowanych przez niego problemów. Wykreowana przez Chaplina postać bywała nazywana "paskudnym człowiekiem" z "paskudnym, małym chodem" – ta odraza zakorzeniona była w antagonizmie klasowym<sup>9</sup>. Włóczęga i jemu podobni nie wpasowali się w obraz rozkwitu i nie powinni byli wchodzić w kadr.

Pora powrócić jednak do kinematografii starego kontynentu. Siegfried Kracauer, pionier badań nad niemieckim filmem twierdzi, że w przypadku badań nad filmowym ekspresjonizmem kluczowym aspektem, na jaki należy zwrócić uwagę, jest jego geneza. Motywy takie jak dojmująca niepewność, wszechogarniający mrok, stłamszenie bohatera czy stan zawieszenia są cechami inherentnymi przede wszystkim dla tendencji artystycznych rozwijających się w ówczesnej Republice Weimarskiej<sup>10</sup>. Gatunek ten był bowiem reakcją na impresjonizm i realizm panujący w powojennym filmie europejskim, cechujący przede wszystkim kinematografię francuską lat 20. ubiegłego wieku.

Zgodnie z podstawowym założeniem nurtu, ekspresjonista separuje się od świata widzialnego i zamiast portretować to, co rzeczywiste, sięga do świata wizji i symboli, mających swe źródło w najgłębiej skrywanym wnętrzu pełnej napięć psychiki ludzkiej. To w najbardziej niedostępnych, najmniej obiektywnych zakątkach naszego umysłu kryje się prawda o zdeformowanym, przepełnionym absurdalnym autorytaryzmem świecie. Na tych właśnie założeniach twórcy oparli

---

<sup>9</sup> A. Bilton, *Silent Film*, s. 102.

<sup>10</sup> S. Kracauer, *From Caligari to Hitler: A Psychological History Of The German Film*, red. L. Quaresima, Princeton University Press 2004, s. 11.

przesłanie „Gabinetu Doktora Caligari”. Film roztaczający atmosferę grozy został wyreżyserowany przez Roberta Wiene, jednak twórcami opowieści są Carl Mayer i Hans Janowitz będący przedstawicielami straconego pokolenia, z których pierwszy miał na swoich barkach utrzymanie całej rodziny w czasie wojny, a drugi służył na jej froncie jako oficer. Żywiący nienawiść do autorytarnego sposobu rządów, odpowiedzialnego za śmierć milionów ludzi, scenarzyści półświadomie piętnowali wszechwładzę państwa przejawiającą się w powszechnym poborze i deklaracjach wojennych. Jak podkreśla Kracauer, to przede wszystkim charakter i sposób przedstawienia doktora Caligari stał się ucieleśnieniem tych zbrodniczych tendencji. Ubóstwiająca władzę postać, by zaspokoić swoją żądzę dominacji, bezwzględnie łamie prawa człowieka<sup>11</sup>.

Tymczasem „zachłyśnięci”, jak to określa Kracauer wolnością niemieccy obywatele, zamiast eksploatować gatunek filmów historycznych, tak bardzo potrzebnych w okresie kształtowania się tożsamości narodowej, uciekli się do zupełnie nowego gatunku, który w bolesny sposób miał pomóc w uporaniu się z autorytarnymi demonami przeszłości. Opublikowane po raz pierwszy w 1947 roku tezy Kracauera do dziś wzbudzają jednak kontrowersje. Jak zaznacza Dietrich Scheunemann, choć do dziś badacze nierzadko kontestują założenia prezentowane przez Kracauera odnośnie „rewolucyjnych lub antyautorytarnych tendencjach” dzieła, nie można pozwolić sobie na zakwestionowanie buntowniczego wydźwięku filmu, jeśli nie w kategoriach politycznych, to w kategoriach psychologicznych<sup>12</sup>.

Wyrotowy wydźwięk dzieła został uwypuklony przez Roberta Wiene, który dodał do filmu sceny ukazujące Francisa jako pacjenta zakładu psychiatrycznego. Powszechnie przyjęło się twierdzić, że Mayer i Janowitz sprzeciwiali się temu, gdyż uważali, że ten zabieg

---

<sup>11</sup> Tamże, ss. 61-65.

<sup>12</sup> D. Scheunemann, *The Double, the Décor, and the Framing Device: Once More on Robert Wiene's The Cabinet of Dr. Caligari*, s. 126.

zniszczy pierwotny zamysł o nieodłącznym związaniu szaleństwa i władzy, a klamra narracyjna dodana przez reżysera będzie traktowała obłąd jako problem wyrzutków i odmieńców, gloryfikując tym samym elity. Jak ukazały jednak badania, to sami scenarzyści pierwotnie dodali klamrę narracyjną. Była ona jednak zgoła inna niż uzyskany ostatecznie efekt. W początkowych założeniach film miały otworzyć i zamknąć sekwencje nakręcone w ogrodzie, które przedstawiałyby Francisa i Jane jako szczęśliwe małżeństwo, a Doktora Caligari jako nieszczęsną ofiarę własnej obsesji, która ostatecznie znalazła zrozumienie i współczucie ze strony mieszkańców miasteczka<sup>13</sup>. Za sprawą interpretacji tych założeń przez Wiedeń film diametralnie zmienił swoje znaczenie, stając się symbolem ekspresjonizmu. Wywrotowy wydźwięk filmu został zatem zintensyfikowany przede wszystkim dzięki zlekceważeniu zamysłów scenarzystów oraz późniejsze analizy filmoznawcze podkreślające krytykę autorytaryzmu. W ostatecznej wersji dzieła ukryła się bowiem myśl rozwijająca się w umysłach Niemców – zestawienie rzeczywistości wciąż triumfującego Caligari z fantasmagoriami o obaleniu tyrana. Społeczeństwo rządzone przez despotów, gdzie hołubione były filozoficzne idee na temat wznoszenia się na wyższy poziom rozwoju, zostało zdewastowane przegraną wojną i utratą elit. Krach gospodarczy wywołany katastrofalnym w skutkach światowym konfliktem pograżył niemieckie społeczeństwo w kryzysie. Brak bezpieczeństwa gwarantowanego przez państwo, zamieszki, czy upadek gospodarczy zapędził wielu obywateli w sytuację bez wyjścia, która na myśl przywołać może ofiary pochłoniętego we własnej paranoi szaleńca niezwracającego uwagi na otaczającą go rzeczywistość.

Republika Weimarska jest owocem klęski Rzeszy Niemieckiej poniesionej w wyniku I wojny światowej. Straty wojenne, reperkusje spowodowane wcieleniem w życie postanowień traktatu wersalskiego dramatycznie ograniczającego zaplecze militarne Niemiec, okrojenie

---

<sup>13</sup> Tamże, ss. 144-146.

terytoriów kraju o tereny Alzacji, Lotaryngii, części Szlezwiku, Górnego Śląska, Wielkopolski, Pomorza Gdańskiego, rejonu Kłajpedy, czy Luksemburgu, szalejąca hiperinflacja, sprawiająca, że pod koniec 1923 roku 1 dolar kosztował 4 ponad biliony marek – wszystkie te czynniki, połączone z brakiem aktywnego i stabilnego rządu spowodowały niepokoje społeczne i złożyły się na powszechny brak zaufania do państwa<sup>14</sup>. Szok spowodowany przegraną o sprawę, u której podstaw zdaniem wielu Niemców leżały jedynie szlachetne pobudki utrzymania niepodległości swojego kraju w obliczu zdrad za strony Ententy, mieszał się jednocześnie z rozgoryczeniem wzbudzonym przez liczne straty w ludziach i niemożność zrozumienia działań podejmowanych przez władze<sup>15</sup>. Patrząc przez ten pryzmat, widać wyraźnie, że „Gabinet Doktora Caligari” ukazuje świadomość niemieckiego społeczeństwa wahającego się między skrajnościami tyranii i chaosu. Panujący stan doprowadził do dramatycznej konkluzji: każda ucieczka od tyranii ostatecznie doprowadzi do zguby. Zarówno otaczający świat, w którym można było już usłyszeć echo nazistowskiej ideologii, jak i losy bohaterów przedstawione w ponadczasowym dziele, epatują złowróżbnymi znakami, aktami terroru i wszechogarniającą paniką. Równanie grozy i beznadziei osiąga punkt kulminacyjny w ostatnim epizodzie, w którym pozornie udaje się przywrócić normalne życie. Rzeczywistość sprowadzona tu jednak zostaje do codzienności szpitala psychiatrycznego, w którym dominująca frustracja miesza się z sadyzmem i potrzebą zniszczenia. Obecność tych elementów świadczy o stanie niemieckiej duszy zbiorowej.

Powojenne realia Stanów Zjednoczonych ukazuje się w zupełnie innych barwach – mimo początkowego braku zaangażowania, po dołączeniu do wojny w 1917 roku, Ameryka zapewniła wygraną krajom Ententy. Dzięki licznym sukcesom w dziedzinie przemysłu militarnego wpływającego na ogólny rozkwit ekonomiczny, rozwinęła

---

<sup>14</sup> H. F. Sennholz, *Age of Inflation*, Western Islands 1979, ss. 79-87.

<sup>15</sup> M. Howard, *The First World War*, Oxford University Press 2002, s. 140.

się gospodarka, a co za tym idzie, społeczeństwo. Niemniej jednak, kraj musiał borykać się z konsekwencjami polityki migracyjnej doprowadzającej do nieustannego napływu ogromnej liczby cudzoziemców zachęconych obietnicami lepszego życia, co – w połączeniu z powojennym spowolnieniem i zaprzestaniem udzielania pożyczek krajom Ententy w 1920 roku, wiążącym się z ograniczeniem eksportu do Europy – przyczyniła się do drastycznego wzrostu różnic między klasami i wzrostu ubóstwa. Choć „Brzdąc” Charliego Chaplina nie charakteryzuje się tak dramatycznym i złowieszczym przesłaniem jak „Gabinet Doktora Caligari”, to dzieło również kwestionuje warunki funkcjonowania mocarstwa, którego pozycja może zostać zachwiana<sup>16</sup>. Oba dzieła, choć powstały w innych realiach społecznych i kulturowych, w trafny sposób przedstawiają społeczeństwa Stanów Zjednoczonych i Republiki Weimarskiej, które – choć stykały się z różnymi problemami politycznymi i gospodarczymi, wynikającymi po zakończeniu I wojny światowej – dzieliły wiele lęków i niepokoju. Co więcej, kontestatorskie przesłanie obu filmów już za kilka lat miało okazać się samospełniającym się proroctwem dotyczącym upadku kruchego porządku.

Choć okres dwudziestolecia międzywojennego jest obszernie udokumentowany, a uczestnicy dysput na jego temat zdają się omawiać każde zagadnienie wiążące się z czasami wielkiej wojny czy porządku wersalskiego świata, badanie powstałych wówczas filmów może służyć poszerzeniu perspektywy. Niejednokrotnie fabuła czy poruszane wątki zyskują dodatkowe znaczenie i przestają być jedynie jedną z wielu przypadkowych opowieści, dzięki czerpaniu z rzeczywistości, w której przyszło żyć widzom sportretowanym przez twórców. Film ukazuje bowiem tendencje rozwijające się w poszczególnych społeczeństwach, dostarczając dodatkowych koncepcji umożliwiających lepsze poznanie nie tylko losów mocarstw, ale indywidualnych jednostek.

---

<sup>16</sup> H. Brogan, *The Penguin History*, s. 488.



il. 1 Plakat promujący film  
„Gabinet Doktora Caligari.  
[Domena publiczna]



il. 2 Kadr z filmu „Brzdąc”  
z 1921 roku. Charlie Chaplin  
(od lewej) i Jackie Coogan.  
[Domena publiczna]



il. 3 Kadr z filmu „Brzdąc” z 1921 roku.  
Jackie Coogan (od lewej) i Charlie Chaplin. [Domena publiczna]

A black and white still from the 1920 film 'The Cabinet of Dr. Caligari'. The scene is set in a highly stylized, distorted street. Three men are in the foreground: a woman in a long, patterned dress on the left, and two men in dark suits. One man is leaning towards the woman. The background features buildings with distorted, angular shapes and a sign that reads 'Kopie' (Copies). The overall aesthetic is expressionist and surreal.

il. 4 Kard z filmu „Gabinet Doktora Caligari” z 1920 roku.  
Lil Dagover (od lewej), Hans von Twardowski, Friedrich Fehér.  
[Domena publiczna]





## HISTORYZM JAKO NARZĘDZIE BRYTYJSKIEJ PROPAGANDY WOJENNEJ NA PODSTAWIE WYBRANYCH PLAKATÓW Z OKRESU I WOJNY ŚWIATOWEJ

W opublikowanej niemalże sześćdziesiąt cztery lata temu powieści pt. „Rok 1984”, brytyjski pisarz i publicysta Eric Arthur Blair, znany pod pseudonimem George Orwell, napisał: „Kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość”<sup>1</sup>. Tymi prostymi, lecz niezwykle trafnymi słowami opisał wpływ historii na ludzkie umysły. Konteksty historyczne od wieków były istotnym elementem rzeczywistości społecznej. Na początku XX w. zjawisko to wykorzystali twórcy plakatu, który rozwijał się wówczas jako odrębny gatunek artystyczny. Barwne litografie pełniące początkowo głównie funkcje artystyczne oraz reklamowe, z czasem dojrzały do roli naczelnego nośnika propagandy politycznej. Ich szczególne zastosowanie we wspomnianej formie, można było zaobserwować w trakcie I wojny światowej, podczas której poprzez odwołania do bohaterstwa w przeszłości obu stron konfliktu, kreowały ściśle określony przekaz. Głównym celem niniejszej pracy była analiza zespołu brytyjskich plakatów propagandowych z okresu I wojny światowej. Przy ich pomocy przedstawiono w jaki sposób

---

<sup>1</sup> G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. A. Janowski, Poznań 2022, s. 67.

ikonograficzne wykorzystanie motywu historycznego wpływało na jego potencjalnych odbiorców. W pracy zostały uwzględnione zarówno artystyczne, jak i psychologiczne aspekty analizowanych źródeł.

Plakat wciąż stanowi jedno z najbardziej interesujących i wciąż nie w pełni wykorzystanych przez historyków źródeł ikonograficznych, będąc świadectwem przeszłości, cennym szczególnie dla naukowców badających historię XIX oraz XX wieku<sup>2</sup>. Historia druków ulotnych rozpoczęła się już w wieku XV, skąd zachowało się do dzisiejszych czasów niespełna 1600 takich źródeł, uwzględniając m.in.: kalendarze ścienne, oficjalne obwieszczenia<sup>3</sup>, wykazy wykładów uniwersyteckich, teksty modlitw czy spisy książek, które można było nabyć u drukarza lub księgarza<sup>4</sup>. Jak wskazuje Jan Pirożyński, znaczny wzrost nakładu ilustrowanych druków ulotnych nastąpił na przełomie XV oraz XVI wieku. Wkład w dokonanie tej drukarskiej rewolucji miała bez wątpienia reformacja, której działacze potrzebowali jasnego oraz wyrazistego przekazu propagandowego<sup>5</sup>. Wykonywana początkowo techniką drzeworytniczą ilustracja koncentrowała uwagę odbiorcy, zaś samo słowo, poparte obrazem, oddziaływało na zmysły ze zdwojoną siłą. Inną koncepcję pochodzenia plakatu nakreśliła natomiast Magdalena Ficoń, która w jednej ze swoich prac zasugerowała, że można dopatrywać się jej w nowożytnym emblemacie<sup>6</sup>. Plakat, podobnie jak emblemat, był formą symbolicznego przekazu, łączącego obraz oraz słowo. Badaczka podkreśliła również inne pokrewieństwa wspomnianych gatunków, bazujące na syntetyczności wyrazu oraz wysiłku

---

<sup>2</sup> Szerzej na temat ikonografii, jako źródła historycznego czytaj w: Z. Piech, *Czy ikonografia historyczna powinna być nauką pomocniczą historii?*, w: *Tradycje i perspektywy nauk pomocniczych historii w Polsce*, red. M. Rokosz, Kraków 1995, s. 119–141.

<sup>3</sup> Informacje przekazywano np. na temat wyników starć na polach bitew, czy tzw. „Znakach dawanych przez Boga” objawiających się w postaci zjawisk niebieskich, takich jak np. zorza, czy zaćmienia słońca.

<sup>4</sup> J. Pirożyński, *Obieg informacji w Europie XVI wieku — środki przekazu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne”, 115, 1995, s. 74.

<sup>5</sup> Tamże, s. 75.

<sup>6</sup> M. Ficoń, *Od emblematów do plakatów. Kontinuum, czy nowa forma?*, w: *Krajobraz semantyczny usi i miast*, red. J. Marecki, L. Rotter, Kraków 2016, s. 259.

intelektualnym, do którego był zmuszony odbiorca, celem właściwego rozpoznania zaszyfrowanych treści<sup>7</sup>.

W rozważaniach nad genezą plakatu nie można pominąć afiszu. Był to jednostronicowy wyrób poligraficzny, który już od XVI w. pełnił powszechnie rolę informacyjną. Afisz od plakatu odróżniał brak elementu graficznego, obecnego chociażby na wspomnianych emblematkach. Pokrewna plakatowi była jednak funkcja afiszy, które w związku sposobu informowały społeczeństwo, a wraz z upływem czasu, stały się również doskonałym nośnikiem reklamy<sup>8</sup>. U powszechnienie plakatu umożliwiło zaś dopiero wynalezienie litografii, którego to odkrycia w 1798 r. dokonał niemiecki grafik Alois Senefelder. Litografia była techniką druku płaskiego, polegającą na odciskaniu rysunku na kamieniu litograficznym. Za jej pomocą można było uzyskać format znacznie większy niż strona książki<sup>9</sup>.

Za ojczyznę plakatu, jako gatunku artystycznego należy z całą pewnością uznać Francję, gdzie technikę posługiwania się kolorową litografią rozpowszechnił tamtejszy malarz i grafik, Jules Chéret<sup>10</sup>. Nowa forma wyrazu, dzięki swojej masowej dystrybucji, prędko zyskała niezwykłą popularność i stała się elementem życia codziennego ówczesnych. Warto podkreślić w tym miejscu, że to właśnie ulice miast, były główną sceną dla treści prezentowanych plakatów.

---

<sup>7</sup> J. Pelc, *Słowo i obraz. Na pograniczu literatury i sztuk plastycznych*, Kraków 2002, s. 34.

<sup>8</sup> B. Krasieńska, *Afisz a plakat – problemy definicji. Wstęp do badań*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia”, 14, 2016, s. 206.

<sup>9</sup> A. Biała, *W podwójnej perspektywie – plakat artystyczny*, w: *Z problematyki badań literaturoznawczych*, Kielce 2019, s. 37.

<sup>10</sup> Jules Chéret (1836-1932) – francuskiego pochodzenia malarz oraz grafik. Prekursor plakatu jako sztuki artystycznej w okresie *belle époque*. Wiedzę na temat przemysłowej techniki litograficznej zdobył podczas pobytu w Londynie. Szerzej na temat postaci w: B. R. Collins, *The Poster as Art; Jules Chéret and the Struggle for the Equality of the Arts in Late Nineteenth-Century France*, „Design Issues”, 2, 1985, no. 1, pp. 41-50.

Już pod koniec XIX wieku, pisarz Emil Zola miał stwierdzić nawet, że: „Salon gości teraz na ulicy, a nie na Champs-de-Mars”<sup>11</sup>.

Wraz z rozpoczęciem I wojny światowej, plakaty wykorzystywane dotychczas głównie w sposób komercyjny, zyskały nową niezwykle istotną rolę. Przeznaczone na użytek maszyny wojennej, stały się nośnikiem treści propagandowych<sup>12</sup>. Posługując się zróżnicowanymi kategoriami estetycznymi m.in.: groteską, komizmem, brzydotą, a także patosem, autorzy wojennych plakatów propagandowych kreowali określoną wizję rzeczywistości. Celem ówczesnych plakatów propagandowych była najczęściej deprecjacja oraz wzbudzenie nienawiści względem przeciwnika, ukazanie dokonanych przez niego zniszczeń, wzbudzenie pewności co do wygranej, nakreślenie obietnicy „świetlanej przyszłości”, która nastąpić miała po odniesionym zwycięstwie oraz zapewnienie o bezwzględnej słuszności prowadzonych działań wojennych<sup>13</sup>. Dla uzyskania zamierzonego efektu, twórca plakatu musiał uwzględnić szereg czynników. Podczas analizy wojennych plakatów propagandowych należy więc zwrócić uwagę nie tylko na zawarty w słowie przekaz werbalny, ale i na czcionkę, wielkość oraz kompozycję napisów czy rodzaj oraz natężenie zastosowanych barw.

Tematyka plakatu propagandowego z I wojny światowej cechuje się złożoną problematyką. Mając to na uwadze, autorka skupiła się na analizie jednej z jego podkategorii, czyli plakacie eksponującym motywy historyczne. Wspominany już „historyzm” mimo wieloznaczności samego pojęcia, należy rozumieć w odniesieniu do niniejszych rozważań jako uwzględnienie kontekstu historycznego charakteryzowanego źródła<sup>14</sup>. Autorka dokonała wyboru materiału źródłowego

---

<sup>11</sup> S. Bojko, *Polska sztuka plakatu*, Warszawa 1971, s. 9.

<sup>12</sup> W. Dymarczyk, P. Chomczyński, T. Ferenc, *Wojna, obraz, propaganda. Socjologiczna analiza plakatów wojennych*, Łódź 2014, s. 8.

<sup>13</sup> M. Melnyk, *Obraz hiszpańskiej wojny domowej na plakatach*, w: *Socjologia wizualna w praktyce. Plakat jako narzędzie propagandy wojennej*, red. T. Ferenc, W. Dymarczyk, P. Chomczyński, Łódź 2011, s. 58.

<sup>14</sup> K. Zamorski, *Dziwna rzeczywistość: wprowadzenie do ontologii historii*, Kraków 2008, s. 158.

kierując się przede wszystkim niewielką liczbą literatury odnoszącej się do brytyjskiego plakatu propagandowego z okresu I wojny światowej, i zawartych na nim odniesień historycznych<sup>15</sup>. Do podjęcia takiego tematu skłoniło autorkę również niezwykle bogactwo tradycji historycznych Wysp Brytyjskich, które pozwoliła na omówienie problematyki z możliwie najszerszej perspektywy.

Każdy z ośmiu omówionych w pracy plakatów pochodzi ze zbiorów *British Imperial War Museum* z siedzibą w Londynie. Zostały one podzielone ze względu na podejmowaną przez nie historyczną tematykę. Pierwsza z kategorii tematycznych objęła propagandę historycznego symbolu (1), druga propagandę historycznego bohatera (2), zaś trzecia skupiona została na treściach związanych ze sferą religijną (3). Każdy zespół poprzedziła jego charakterystyka, następnie zamieszczono opis graficzny plakatu oraz opis koncepcji interpretacji kompozycji.

Treści metaforyczne były od zawsze związane ze sferą symboliczną. Odzwierciedlał to kształtujący się od połowy XII wieku herb. Ten zaś, zwany również „znakiem”, początkowo pełnił głównie funkcję bojowo-rozpoznawczą. Z czasem jednak, jako środek komunikacji oraz identyfikacji właściciela, stał się nieodłącznym elementem niemal każdej płaszczyzny życia społecznego. Zenon Piech w pracy poświęconej herbowi jako źródłu historycznemu, poza sferą wojskową, wyodrębnił również przestrzeń: prawną, genealogiczną, władzy i administracji, architektoniczną, piśmienniczą, religijną oraz

---

<sup>15</sup> Nawiązania do kontekstów historycznych w plakacie propagandowym z okresu I wojny światowej można odnaleźć m.in. w: W. Dymarczyk, P. Chomczyński, T. Ferenc, *Wojna*, R. Gałąj - Dempniak, *Kobieta na amerykańskim, angielskim i australijskim plakacie oraz ilustracji wojennej okresu pierwszej wojny światowej*, „Przeгляд Zachodniopomorski”, 27, 2012, nr 2, s. 113-133; E. Demm, *Censorship and Propaganda in World War I: A Comprehensive History*, Bloomsbury Academic 2019, *Picture This: World War I Posters and Visual Culture*, red J. Pearl, University of Nebraska Press 2010.

gospodarczą<sup>16</sup>. Co należy podkreślić, herb przekazywał informacje na trzech głównych poziomach: godła herbowego, treści zespołu herbów, treści herbu lub zespołu w powiązaniu z treścią i funkcją jego nośnika oraz programu, którego był częścią<sup>17</sup>.

Motywy heraldyczne okazały się inspiracją dla twórców XX-wiecznych plakatów propagandowych z okresu I wojny światowej. Przykładem wykorzystania programu heraldycznego jako manifestacji określonych treści politycznych był plakat opublikowany w kwietniu 1917 r., przez Szkocki Wojenny Komitet Oszczędnościowy z siedzibą w Edynburgu<sup>18</sup>. Autor grafiki poza podpisem: „Forde” nie pozostawił po sobie żadnych precyzyjnych danych. Również tożsamość drukarza, który w lewym dolnym rogu grafiki umieścił jedynie podpis: „G and McK”, pozostała anonimowa. W górnej części litografii widnieją zapisane wielkimi literami na czarnym tle słowa: „Szkocki Wojenny Komitet Oszczędnościowy”, Plac Palmerston, Edynburg<sup>19</sup>. Co więcej, zarówno po prawej, jak i po lewej stronie napisu znajdował się ozdobny ornament przedstawiający kwiat ostu. Pierwsze litery nazwy komitetu grafik zdecydował się wyróżnić kolorem czerwonym, prawdopodobnie celem skupienia uwagi odbiorcy na nazwie organizacji zapisanej skrótem,; „SWSC”. U dołu plakatu widniał natomiast napis: „Dołącz do wojennej społeczności oszczędnościowej, idź dziś do banku lub na pocztę”<sup>20</sup>. W dolnej części litografii umieszczono także kwotę za którą można było nabyć certyfikat. Wynosiła ona 1 £ za 15 s/6 d. W centralnej części kompozycji autor namalował dynamiczną postać jeźdźca w zbroi dosiadającego rumaka. Zwierzę zostało uchwycone

---

<sup>16</sup> Z. Piech, *Herb jako źródło historyczne*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, 17, 2018, s. 12.

<sup>17</sup> Tamże, s. 14.

<sup>18</sup> *Scottish War Savings Committee*, Imperial War Museum, dalej jako: IWM, sygn.: Art. IWM PST 10146.

<sup>19</sup> Org.: (ang.) *SCOTTISH WAR SAVING COMMITTEE, Palmerston Place, Edinburgh*.

<sup>20</sup> Org.: (ang.) *Join a War Saving Association / Go to a Bank, or post office today / 1 £ for 15/6 s. BUY WAR SAVING CERTYFICATES.*

jakby zastygłe w galopie od prawej do lewej strony ilustracji. Ukazany na plakacie rycerz, to postać nieprzypadkowa, był nim bowiem król Szkocji - Robert I Bruce. Monarcha został ukazany w pełnej zbroi płytowej, a jego hełm wieńczył pióropusz. W prawej ręce trzymał kopię z proporcem, na którym widniał napis: „W imię honoru”<sup>21</sup>. W lewej zaś, trójkątną tarczę, przedstawiającą w polu złotym czerwonego lwa, wspiętego w prawo. Lew znajdował się również na cuglach dzierzonych przez rycerza w lewej dłoni. Postać konia została ukazana w złotej zbroi (nakarczek, naczółek) oraz złotym kropierzu<sup>22</sup>. Zdobiący złotą kapę zwierzęcia czerwony ornament, przedstawiał kolejno: oset, różę oraz lilię. W lewym górnym rogu grafiki, tuż przed rumakiem, widniał zaś napis: „Naszą sprawą jest”<sup>23</sup>, którego dopełnienie stanowił prawdopodobnie przytoczony powyżej tekst z rycerskiej kopii.

Rozważając symboliczne przesłanie plakatu, należy zwrócić uwagę na postać Roberta I Bruca’a<sup>24</sup>. Opierając się na tej identyfikacji, można stwierdzić, że jego wizerunek jako rycerza powinien oddawać swoim uzbrojeniem realia XIV w., czyli czasu życia samego króla. Jednakże, niektóre spośród wykorzystanych przez grafika elementów zbroi, zupełnie nie odpowiadały tym stosowanym w epoce, czyniąc tym samym wizerunek jeźdźca anachronicznym. Zarówno na podstawie późnogotyckiej zbroi płytowej (upowszechnionej dopiero w II poł. XV w.<sup>25</sup>), jak i tarczy (którą w przeciwieństwie do zbroi, posługiwano się istotnie w XIV w.), można stwierdzić, że projektantowi plakatu wcale nie chodziło o historyczne odwzorowanie rycerza. Grafik

<sup>21</sup> Org.: (ang) *For Honour's Sake*.

<sup>22</sup> Kropierz – tekstylna tkanina stanowiąca pełne okrycie konia. Początkowo pełniła funkcje związane z ozdobnym strojem ceremonialnym. W XIII w. rozpowszechniła się także jako końskie uzbrojenie ochronne; Patrz: W. Kwaśniewicz, *Encyklopedia dawnej broni i uzbrojenia ochronnego*, Warszawa 2017, s. 241.

<sup>23</sup> Org.: (ang.) *Our Case is Just*.

<sup>24</sup> Robert I Bruce (1274-1329) - król Szkocji w latach 1306–1329, bohater i jeden z najważniejszych ojców szkockiej niepodległości. Zwyciężył Anglików w słynnej bitwie pod Bannockburn (1314 r.); Patrz: C. McNamee, *Robert Bruce - Out Most Valiant Prince, King and Lord*, Edinburgh 2006.

<sup>25</sup> J. Śliwiński, *W poszukiwaniu zbroi doskonałej XIV w.*, Poznań 2013, s. 5.

skupił się natomiast na zaprezentowaniu archetypu rycerskiego wizerunku, stawiając na jego wręcz baśniową wizualną efektywność. Jej cel miał oczywiście charakter patriotyczny. Kupujący certyfikat wojenny Szkot, podświadomie miał utożsamiać własne działania z etosem współczesnego rycerza, człowieka żyjącego wedle najwyższych cnót. Człowieka, którego działaniami kierował wewnętrzny imperatyw szlachetnej moralności, co wyrażała zawarta na plakacie kompozycja słowno-obrazowa. Poprzez wykorzystanie treści heraldycznych, plakat nawiązywał zaś do tożsamości narodowej i historycznej Szkotów.

Herb przedstawiał w polu złotym czerwonego lwa, wspiętego w prawo. Był to osobisty znak szkockich monarchów o korzeniach sięgających średniowiecza.. Geneza wykorzystania lwa, jako osobistego znaku króla, w brytyjskiej literaturze przedmiotu wciąż pozostaje jednak kwestią sporną. Szkocka tradycja heraldyczna łączyła go z postacią króla Wilhelma I, zwanego Lwem. Jako pierwszy miał on umieścić wspomniane zwierzę na swojej monarszej chorągwi<sup>26</sup>. W pełni potwierdzonym przez źródła pozostawało zastosowanie lwa przez następcę monarchy – króla Aleksandra II. Świadczy o tym używana przez niego wielka pieczęć. Na jej rewersie ukazano królewskiego jeźdźcę, który w prawej dłoni dzierżył miecz, w lewej zaś tarczę. To właśnie na tarczy można było dostrzec postać wspiętego w prawo lwa<sup>27</sup>. Dlaczego jednak twórcy plakatów propagandowych tak wyraźny nacisk kładli na ekspozycję motywów związanych ze szkocką tożsamością narodową? Odpowiedzi na to pytanie należałoby szukać w wieloetniczności Wypś Brytyjskich. Wiek XX był dla Szkotów

---

<sup>26</sup> D. Ross, *The Story of Scotlands Flag and the Lion and Thistle*, Waverley Books 2018, s. 9.

<sup>27</sup> S. Lewis, *The Art of Matthew Paris in Chronica Majora*, University of California Press 1987, s. 497.



szczególny, odradzała się wówczas stopniowo ich świadomość narodowa<sup>28</sup>. Grafik odwołał się więc do uczuć patriotycznych odbiorców, udowadniając, że podejmowany przez nich wysiłek wojenny, koresponduje poniekąd ze wzorcami zawartymi w historycznej przeszłości. Artysta poprzez właściwy dobór symbolu podkreślił, że odbiorcy jego treści o wspólną wolność walczyli nie tylko jako Brytyjczycy, ale przede wszystkim jako Szkoci.

Najważniejszy przekaz symboliczny krył się jednak na kropierzu wierzchowca. Wyobrażono na nim wspomniane już motywy: ostu, róży oraz lilii. Pierwszy z wykorzystanych przez grafika ornamentów, czyli oset opiekuńczy (ang. *guardian thistle*), również współcześnie stanowił istotny element szkockiej symboliki narodowej. Roślina ta miała ostrzec przed wikińskim najazdem jednego ze szkockich monarchów – Aleksandra III<sup>29</sup>. Kolejnym z elementów przedstawionych na kropierzu była róża. Pomimo jej czerwonej barwy, wyraźnie wskazującej na ród Lancasterów, miała ona w sposób znacznie bardziej ogólny, symbolizować naród angielski. Odniesienie to wiązałoby symbol przede wszystkim z dynastią Tudorów<sup>30</sup>. To właśnie jej przedstawiciele, m.in. Henryk VIII, czy jego córka Elżbieta I Wielka, zapisali się na kartach historii, jako twórcy nowożytnej potęgi Anglii. Zespół figur heraldycznych dopełniał natomiast kwiat lilii, tzw. francuska *Fleur de lys*. Tak jak w przypadku charakteryzowanego już karmazynowego lwa, również w odniesieniu do lilii istniało wiele hipotez dotyczących

---

<sup>28</sup> W 1885 r. został przywrócony w brytyjskim parlamencie urząd ministra ds. Szkocji. Za jego pośrednictwem w latach 1890–1914 wielokrotnie przedstawiano rządowi w Westminsterze inicjatywy legislacyjne, dotyczące *Home Rule*. Ich najdalej posuniętą realizację stanowiła ustawa dewolucyjna z 1977 r., na mocy której powołano odrębny szkocki parlament (po dzień dzisiejszy odpowiada on przed parlamentem brytyjskim); Patrz: J. Hearn, *Claiming Scotland: National Identity and Liberal Culture*, Edinburgh University Press, 2013, pp. 43-50.

<sup>29</sup> B. Johnson, *The Thistle – National Emblem of Scotland*, <<https://www.historyuk.com/HistoryUK/HistoryofScotland/The-Thistle-National-Emblem-of-Scotland/>> [dostęp: 29.07.2023].

<sup>30</sup> A. Kalinowska, *Jakub I Stuart*, w: *Tudorowie i Stuartowie: biografie, herby, drzewa genealogiczne*, red. K. Kurek, Warszawa 2010, s. 65.

pochodzenia tego znaku. Dla niniejszych rozważań najważniejszy był jednak fakt, że należało utożsamiać ją z narodem francuskim. Władcy Francji przez wieki posługiwali się bowiem wizerunkiem *fleur*, zarówno na reprezentujących ich herbach, jak i pieczęciach. Przykładem na to mogła być chociażby pochodząca z XIII wieku pieczęć króla Filipa II Augusta, gdzie siedzący na tronie monarcha w prawej dłoni trzymał ową lilię<sup>31</sup>. Tak zaprezentowany zespół heraldyczny stanowił wyraźną manifestację treści politycznych. Świadczył bowiem o sojuszu wojennym wiążącym państwa *ententy*. Na czele bloku zwalczającego podczas I wojny światowej państwa osi stała m.in. Wielka Brytania oraz Francja. Umieszczenie pośród figur również ostu, było zaś jedynie potwierdzeniem interpretacji, sformułowanej podczas charakterystyki wizerunku heraldycznego zdobiącego tarczę jeźdźca. Warto również zwrócić uwagę na jeszcze jedną, interesującą możliwość interpretacji programu. Szkocja oraz Francja od końca XIII wieku, przez niespełna 300 lat związane były militarnym sojuszem, zwanym pod nazwą *Auld Alliance*<sup>32</sup>. Zestawienie symboli obydwu krajów, mogło więc świadczyć o wadze pamięci historycznej towarzyszącej sojuszowi.

Istotnym nośnikiem treści symbolicznych pozostawała nie tylko heraldyka, ale również weksylogia, czyli nauka, której przedmiotem badań stały się weksylia oraz weksyloidy, a także związana z nimi archeologia prawna, semiotyka oraz ikonografia. Przykładem wykorzystania weksyliów do rozpowszechniania brytyjskiej propagandy wojennej, był kolejny z XX-wiecznych plakatów<sup>33</sup>. Opublikowana w czerwcu 1915 r. w Dublinie litografia, została wykonana przez nieznanego autora. Znane są jedynie personalia drukarza, umieszczone w lewym dolnym rogu plakatu. Był nim niejaki James Walker.

---

<sup>31</sup> *Philippe II de France – Am Dijon – Trésor B1 liasse 2 c. 1*, <<http://www.sigilla.org/empreinte/philippe-ii-france-am-dijon-tresor-b1-liasse-2-c-1-252322>> [dostęp: 29.07.2023].

<sup>32</sup> D. Santiuste, *The Hammer of the Scots, Edward I and the Scottish Wars of Independence*, Pen & Sword Books Ltd 2015, s. 184.

<sup>33</sup> *Who Can Beat this Plucky Four?*, IWM, sygn.: Art. IWM PST 13632.

W górnej części plakatu zapisano na czerwono wielkimi literami słowa: „Któż zdoła pobić tą waleczną czwórkę<sup>34</sup>. U dołu zaś, umieszczono wykonany w tożsamej stylistyce napis: „Mimo wszystko, chcemy więcej”<sup>35</sup>. Układ graficzny litografii nie jest skomplikowany. W jej centralnej części, grafik umieścił postacie czterech żołnierzy. Trzech przykłęka na jedno kolano a czwarty stoi tuż za nimi. Postawa mężczyzn, trzymających w dłoniach broń z uniesionym bagnetem, wskazywała na ich gotowość do walki. Postacie były ubrane w mundury w kolorze khaki, wprowadzone na początku XX wieku w armii brytyjskiej, umożliwiające maskowanie żołnierza<sup>36</sup>. Jediną wyróżniającą się pod kątem ubioru postacią, był mężczyzna pośrodku przykłękającej trójki. Elementy ludowego stroju, m.in.: sporran<sup>37</sup> oraz kilt, wskazywały wyraźnie na jego pochodzenie ze szkockiej jednostki. Każdy z żołnierzy posiadał umieszczony na bagnecie proporczyk. Proporzycy stojącego mężczyzny, przedstawiał złotą harfę na zielonym tle, kolejny, pierwszy od lewej – trzy złote leopardy na czerwonym tle, środkowy, to wspięty czerwony lew na złotym tle, zaś trzeci, ukazywał cztery leopardy – dwa złoto-czerwone oraz dwa czerwono-złote, na tle czterech pól złoto-czerwonej szachownicy. Metaforyczny przekaz plakatu można było zrozumieć na dwóch płaszczyznach. Pierwszą z nich stanowił już sam wydrukowany na nim tekst. Miał za zadanie utwierdzać społeczeństwo w przekonaniu o sile jego własnej armii. Przypuszczać można również, że grafika mogła być narzędziem wykorzystanym jako zachęta oraz motywacja dla kolejnych ochotników, którzy mogliby zasilić szeregi „niepokonanej” armii. Metaforyczny przekaz grafiki był widoczny jednak głównie pod postacią trzymanej

<sup>34</sup> Org.: (ang.) *WHO CAN BEAT THIS PLUCKY FOUR ?*

<sup>35</sup> Org.: (ang.) *BUT ALL THE SAME / WE'RE WANTING MORE.*

<sup>36</sup> J. Beach, *'Intelligent Civilians in Uniform': The British Expeditionary Force's Intelligence Corps Officers, 1914–1918*, „War & Society”, 27, 2013, no. 1, s. 2.

<sup>37</sup> Sporrán - część tradycyjnego kiltu – stroju folklorystycznego, torebka ze skóry lub futra noszona na kilcie przez szkockich lub irlandzkich mężczyzn podczas uroczystych gali, zawodów sportowych i tanecznych. Patrz: S. Reid, *Scottish National Dress and Tartan*, Shire Publications 2013, s. 60.

przez piechurów broni, na bagnietach której powiewają cztery różne proporczyki. Przekaz dosłowny kazałby identyfikować rolę proporczyków, jako służącą odróżnieniu narodowości żołnierzy (w kontekście wspomnianej transformacji mundurów). Jednak głównym narzędziem propagandowym twórcy omawianego plakatu był schemat, wyjaśniony przez autorkę podczas charakterystyki poprzedniego plakatu. Jego kontekst wiązał się oczywiście z heraldyczną przestrzenią historyczną każdego z proporczyków. Jako symbol Irlandii przedstawiono proporczyk z tradycyjną harfą króla Briana Śmiałego<sup>38</sup> na zielonym tle. Przynależność instrumentu do irlandzkiego monarchy pozostawała jedynie kwestią legendy. Nie zmieniało to jednak faktu, że pochodzący prawdopodobnie z przełomu XIV oraz XV w. instrument, będący własnością irlandzkiego arystokraty, przez wieki stanowił niezwykle ważny element irlandzkiej przestrzeni symbolicznej<sup>39</sup>. Zwróćmy uwagę na fakt, że złota harfa znajdowała się na zielonym tle. Kolor ten, również nie pozostawał bez znaczenia. Odnosił się bowiem do konkretnej prowincji irlandzkiej – *Linster*. Tam zaś znajdował się Dublin, jedno z najważniejszych irlandzkich miast, serce niepodległego już od lat 20. XX w. państwa. Proporczyk pierwszego od lewej strony grafiki żołnierza przedstawiał natomiast historyczny herb Królestwa Anglii – trzy złote leopardy na czerwonym tle. W tej formie herb po raz pierwszy został wykorzystany przez króla Ryszarda I Lwie Serce<sup>40</sup>. Istniało kilka hipotez dotyczących właściwej liczby oraz pochodzenia leopardów. Jedna z nich głosiła, że było to celowe połączenie dwóch lwów normańskich oraz jednego lwa akwitańskiego,

---

<sup>38</sup> Brian Śmiały (941-1014) – król prowincji Munsteru od 978 r. oraz Irlandii od 1002 r. Zakończył dominację dynastii Uí Néill w Wielkim Królestwie Irlandii, prawdopodobnie położył kres inwazją Wikingów na Wyspę. Patrz: S. Duffy, *Brian Boru and the Battle of Clontarf*, Gill Books 2014.

<sup>39</sup> J. Rimmer, *The Morphology of the Irish Harp*, „The Galpin Society Journal”, 17, 1964, s. 40.

<sup>40</sup> Ryszard I Lwie Serce (1157-1199) – król Anglii od 1189 r. Jeden z dowódców trzeciej wyprawy krzyżowej. Patrz: J. Gillingham, *Ryszard Lwie Serce*, przeł. N. Rataj, M. Józefowicz, Kraków 2016.

wskazujące na pochodzenie dynastycznych rodziców monarchy<sup>41</sup>. Środkowy proporczyk prezentował zaś, opisany powyżej, herb Szkocji. Ostatni proporczyk, zawierający najbardziej skomplikowany wizerunek heraldyczny (leopardy na złoto-czerwonej szachownicy) odnosił się do walijskiej części Wysp Brytyjskich, gdzie już od 1911 r., wykorzystywany był jako herb książąt Walii. Co dotyczy natomiast historyczności samego wizerunku, wykazywał on wyraźne podobieństwa względem herbu jednego z dominujących w średniowieczu walijskich ośrodków królewskich, czyli *Gwynedd*<sup>42</sup>.

Umiejętne wykorzystanie historycznego motywu heraldycznego po raz kolejny udowodniało, że autor plakatu doskonale zdawał sobie sprawę z siły lokalnego patriotyzmu, który pomimo formalnego zjednoczenia Wysp, wciąż pozostawał mocno zakorzenionym elementem świadomości społecznej. Podążając w ślad za tą myślą, można wnioskować, że zamiarem autora było wydobycie dualistycznej koncepcji ojczyzny, kładącej szczególny nacisk na patriotyzmy lokalne. Służba „wielkiej ojczyźnie” - czyli Zjednoczonemu Królestwu, miała kryć w sobie również podbudowaną historyczną powinnością służbę „małej ojczyźnie”, powiązanej z tożsamością nie tyle Brytyjczyka, co Irlandczyka, Szkota, Anglika oraz Walijszyka.

Brytyjska propaganda wojenna chętnie odwoływała się do kontekstów związanych z historycznymi bohaterami. Ich postacie, nie tylko przypominały pokoleniom Brytyjczyków o heroicznych czynach ich legendarnych przodków, ale także urastały do rangi życiowego wzorca, wyznaczającego sposoby kształtowania odpowiednich postaw moralnych. Nic zatem dziwnego, że do ich wizerunków sięgano także przy tworzeniu plakatów. Byli to m.in. Robert Bruce, William Wallace, Joanna d'Arc oraz Horatio Nelson.

---

<sup>41</sup> A. Ailes, *The Origins of the Royal Arms of England: Their Development to 1199*, „Reading Medieval Studies”, 8, 1982, s. 54.

<sup>42</sup> J. G. Jones, *The History of Wales*, Cardiff University of Wales Press 2014, s. 27.

Plakat odwołujący się do postaci Wiliama Wallace'a, został opublikowany w lutym 1918 r., na zlecenie Szkockiego Wojennego Komitetu Oszczędnościowego z siedzibą w Edynburgu<sup>43</sup>. Informacje dotyczące autora grafiki zdradzał jedynie podpis „Wright PJ”, natomiast drukarza udało się zidentyfikować jako „McLagan and Cumming, Edinburgh”. W górnej części litografii widniały zapisane czerwoną czcionką słowa: „Szkocki Wojenny Komitet Oszczędnościowy, 90. Princes St. Edynburg”<sup>44</sup>. Tuż pod nimi w plakat wkomponowano natomiast czarne napisy brzmiące: „Pomóż bronić swojego życia i wolności kupując 5% narodowe obligacje wojenne (£5 - £20 - £50 i więcej) lub wojenne certyfikaty oszczędnościowe £1 za 15/6”<sup>45</sup>. U dołu plakatu widniały natomiast wykonane najmniejszą czcionką słowa: „Informacja z poczty, banków lub wojennych towarzystw oszczędnościowych”<sup>46</sup>.

Chociaż zdecydowanie dominującą częścią plakatu były cytowane powyżej napisy, to jednak litografia wyróżniała się elementem graficznym. Był to rycerz, którego ciało pokrywała kolczuga przykryta białą tuniką. Z jego ramion opadał karmazynowy płaszcz, talię zaś miał przepasaną brązowym pasem ze złotą klamrą. Na ramieniu zawiesił niewielki, czarny róg. O lewy bok mężczyzna, oparł trójkątną tarczę. W prawej dłoni trzymał pochylony ku ziemi miecz, zaś jego lewa dłoń, pewnym gestem wskazywała na umieszczony po prawej stronie grafiki, szereg cytowanych napisów. Na głowie mężczyzny grafik umieścił trudne w identyfikacji nakrycie głowy, które przypominało w swojej formie znacznie uproszczoną formę hełmu.

Opisywanym powyżej rycerzem był William Wallace, o czym

---

<sup>43</sup> *Help to Defend your Life and Liberty*, IWM, sygn. Art. IWM PST 10079.

<sup>44</sup> Org.: (ang.) *SCOTTISH WAR SAVING COMMITTEE / 90. Princes St. Edinburgh*.

<sup>45</sup> Org.: (ang.) *HELP TO DEFEND YOUR LIFE AND LIBERTY by buying 5% NATIONAL WAR BONDS (£5 - £20 - £50 and Upwards) or WAR SAVING CERTIFICATES £1 for 15/6*.

<sup>46</sup> Org.: (ang.) *Information from POST OFFICES, BANKS or WAR SAVING ASSOCIATIONS*.

świadczył niewielki napis „Wallace” umieszczony w lewym, dolnym rogu grafiki. Wallace był jednym z najsłynniejszych obok Roberta Bruce’a, szkockim bohaterem narodowym. Jego strój oraz dzierzony w dłoni miecz, wyraźnie wskazywały na jego gotowość do starcia. Wallace stanowił dla Szkotów symbol heroicznej walki z uciskiem oraz niesprawiedliwością. Jego postać była kojarzona głównie z powstaniem przeciwko angielskiemu okupantowi oraz przejęciem realnej władzy nad Szkocją jako strażnik, co miało miejsce w drugiej połowie XIII wieku<sup>47</sup>. Uczynił to w imieniu uwięzionego wówczas przez króla Edwarda I, marionetkowego władcy – Johna Baliola<sup>48</sup>. Własne bohaterstwo oraz walkę w sprawie przywrócenia ojczyźnie wolności, Wallace przypłacił pojmaniem przez Anglików, oskarżeniem o zdradę stanu oraz skazaniem na śmierć.

W podobnym kontekście został ujęty na pierwszym z omawianych w pracy plakatów - król szkocki Rober I Bruce, znany w historiografii, przede wszystkim, jako triumfator spod Bannockburn<sup>49</sup>. To właśnie za sprawą wieloletnich starań Bruca, zarówno na polu walki, jak i w dziedzinie dyplomacji, zaistnieć mogła słynna Deklaracja niepodległości z Arbroath, uznana formalnie przez angielskiego monarchę Edwarda III w 1328 r.<sup>50</sup>

Twórca plakatu, odwołując się do szkockiej świadomości narodowej, posłużył się kontrowersyjną symboliką. Należy bowiem

<sup>47</sup> A. Fisher, *William Wallace. Waleczne serce Szkocji*, przeł. R. Madejski, Zakrzewo 2011, s. 136.

<sup>48</sup> John Baliol (1249-1313) – król Szkocji w latach 1292-1296. Po klęsce Szkocji w pierwszym etapie wojny o niepodległość podpisał akt abdykacji i został uwięziony w londyńskim Tower. Odzyskawszy wolność resztę życia spędził w swoich francuskich posiadłościach, z dala od polityki; Patrz: M. Magnusson, *Scotland - The Story of a Nation*, Croydon 2000, s. 121.

<sup>49</sup> Bitwa pod Bannockburn (23-24.06.1314) – jedna z serii bitew rozegranych podczas wojny o niepodległość Szkocji. Zwycięstwo Szkotów nad Anglikami odnalazło trwałe miejsce w narodowej legendzie mieszkańców Północnego Królestw; Patrz: M. Brown, *Bannockburn the Scottish War and the British Isles, 1307-1323*, Edinburgh University Press 2008.

<sup>50</sup> M. Magnusson, *Scotland*, s. 189.

zwrócić uwagę na fakt, że szkoccy bohaterowie opisanych plakatów byli przecież związani z trudną przeszłością szkocko-angielskich relacji. Wykorzystywanie przez grafików tego typu postaci, świadczyło jednak oczywiście o tym, że ich skojarzenia historyczne były wybiórcze. W ten sposób, wizerunek walecznego Wallace'a, miał kojarzyć się z heroicznym poświęceniem w imię wspólnej sprawy, poświęcenie zaś, jak można się domyślać, z wykupem obligacji generowanych przez nadwyrężane wysiłkiem wojennym państwo.

W badaniach nad XX-wiecznym plakatem propagandowym, oddzielną kategorię stanowi ikonografia dotycząca postaci kobiecych<sup>51</sup>. Przykładem kobiecego wizerunku odwołującego się do treści historycznych, była pochodząca z 1918 r. litografia prezentująca sylwetkę Joanny d'Arc. Plakat został zaprojektowany na zlecenie Wojennego Komitetu Oszczędnościowego (nie sprecyzowano w tym przypadku jego dokładnej siedziby). Projekt wykonał Thomas Bert, zaś wydrukował zakład „Dangerfield Printing Co. Ltd”<sup>52</sup>.

W górnej części litografii widniał napis wykonany gotycyzującą czcionką: „Joanna d'Arc ocaliła Francję”<sup>53</sup>. U dołu litografii widniały natomiast zapisane wielkim literami słowa: „Kobiety Brytanii / Ocalcie swój kraj / Kupujcie / Wojenne certyfikaty oszczędnościowe”<sup>54</sup>. Dodajmy, że słowa „Ocalcie swój kraj” wykonano w kolorze czerwonym, co prawdopodobnie miało za zadanie wzmocnić odbiór wizualny przekazywanej treści.

Centralną część kompozycji wypełniała postać kobiety ubranej w pełną, późnogotycką zbroję płytową. W prawej dłoni trzymała uniesiony miecz, zaś w lewej, ścisnęła jego pochwę. Kobieta zwracała

---

<sup>51</sup> Patrz: R. Gałąj-Dempniak, *Kobieta*, J. Pearl, *Images of Femininity in American World War I Posters*, w: *Picture This. World War I Posters and Visual Culture*, red. J. Pearl, University of Nebraska Press 2009, pp. 273-311.

<sup>52</sup> *Joan of Arc Saved France - Women of Britain Save Your Country*, IWM, sygn.: Art. IWM PST 19971.

<sup>53</sup> Org.: (ang.) *Joanna d'Arc saved France*.

<sup>54</sup> Org.: (ang.) *WOMEN OF BRITAIN / SAVE YOUR COUNTRY / BUY / WAR SAVING CERTIFICATES*.



się w kierunku przeciwnym do miecza, co sprawiało wrażenie, jakby wzywała do walki postacie znajdujące się hipotetycznie poza wzrokiem odbiorcy. Na jej głowie umieszczono prawdopodobnie rodzaj XV-wiecznego hełmu w typie kapalinu<sup>55</sup>. Sylwetka kobiety została namalowana popielatym kolorem, zaś detale podkreślono charakterystycznym dla litografii karmazynowym konturem, który wykorzystano także na granatowym tle plakatu.

Interpretację litografii należało rozpocząć od jej charakterystycznych, dominujących kolorów: popielatego, granatowego oraz czerwonego. Nawiązywały one do barw francuskiej flagi narodowej, co podkreślałoby jak przypadku jednej z wcześniejszych litografii, siłę brytyjsko-francuskiego sojuszu. Najważniejszą dla metaforycznego przekazu plakatu była jednak postać samej Joanny d'Arc, francuskiej świętej, która w 1429 r. oswoodziła oblężony przez Anglików Orlean. Paradoksalny wobec przekazu plakatu pozostawał fakt, że Dziewica Orleańska zginęła z rąk Anglików, którzy w słynnym procesie oskarżyli ją o czary<sup>56</sup>.

Opisany kontekst historyczny, grafik potraktował wybiórczo, podobnie jak w przypadku omawianej już postaci Wallace'a, czy Bruce'a. Kobiety, do których skierowany był plakat, miały skupić uwagę głównie na ponadczasowym wizerunku Joanny jako kobiety - rycerza. Kto mógł bowiem w lepszy sposób zmotywować je do walki niż legendarna przedstawicielka ich własnej płci? Co więcej, rola św. Joanny, była równie wyjątkowa jak ta, którą przyszło przejąć kobietom w XX wieku. Wobec masowego poboru mężczyzn do wojska, kobiety były zmuszone przejąć rolę głowy rodziny<sup>57</sup>. Na ich barkach spoczęło nie tylko dotychczasowe wychowanie dzieci, ale przede wszystkim zapewnienie rodzinie podstaw materialnego bytu, opieka nad

---

<sup>55</sup> Kapalin - hełm otwarty o dzwonie otoczonym szerokim, prostym lub nachylnym w dół rondem; Patrz: W. Kwaśniewicz, *Encyclopedia*, s. 178-179.

<sup>56</sup> D. Hobbis, *The Trial of Joan of Arc*, Harvard University Press 2007, s. 28.

<sup>57</sup> K. Sierakowska, *Dyskusje o wpływie wojny na emancypację kobiet w prasie kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, „Dzieje Najnowsze”, 53, 2021, s. 42.

gospodarstwem, a nawet praca zawodowa, np. w fabrykach broni i zakładach przemysłowych, w których, brakowało mężczyznom do pracy<sup>58</sup>.

Trzeci, a zarazem ostatni z omawianych w kategorii bohaterów historycznych plakat, nawiązywał do wydarzeń z czasu wojen napoleońskich. Pochodząca z 1915 r. litografia, została wykonana na zlecenie „Parlamentarnej Komisji Rekrutacyjnej”<sup>59</sup>. Artysta odpowiedzialny za projekt plakatu pozostał nieznany, zaś jego dystrybucję umożliwiła drukarnia odnotowana jako „Sergeant Brothers Ltd” z siedzibą w Londynie oraz Abergavenny.

Plakat posiadał dwupoziomowe obramowanie. Pierwsza z warstw obramowania, została wykonana w kolorze czarnym, druga natomiast w brązowym. Na brązowym polu, w górnej części plakatu, widniały zapisane na biało słowa oraz cyfry: „1805 ”Anglia oczekuje” 1915”<sup>60</sup>. W obrębie brązowego obramowania, w dolnej części litografii zapisano natomiast identycznym kolorem pytanie: „Czy wypełniasz dzisiaj swój obowiązek?”<sup>61</sup>.

Centralna część grafiki przedstawiała granatowe morze, na którym unosiły się trzy czarne okręty. Odległość pomiędzy okrętami, została uchwycona dzięki wykorzystaniu przez artystę perspektywy linearnej. Na horyzoncie wojennego pejzażu widniała żółto-pomarańczowa luna, przysłonięta plamami szarości, prawdopodobnie gęstymi kłębamii dymu. Dzięki dominacji zimnych barw, twórca plakatu uzyskał kolorystyczny efekt wskazujący na porę nadchodzącego wieczoru. Po prawej stronie unoszącej się w bezruchu tafli oceanu, na brązowym obramowaniu, pomiędzy słowami *duty* oraz *to-day*, ukazana została biało-czarna postać mężczyzny. Można z całą pewnością

---

<sup>58</sup> R. Kamprowski, *Miejsce i rola kobiet w rodzinie na przestrzeni wieków. Od antyku do I wojny światowej. Zarys problematyki*, „Refleksje”, 4, 2011, s. 40.

<sup>59</sup> *England Expects - 1805 - 1915*, IWM, sygn.: Art.IWM PST 11841.

<sup>60</sup> Org.: (ang.) 1805 „ENGLAND EXPECTS”.

<sup>61</sup> Org.: (ang.) ARE YOU DOING YOUR DUTY TO-DAY?

zidentyfikować ją, jako brytyjskiego kontradmirała Horatio Nelsona<sup>62</sup>. Jego sylwetka nawiązywała bowiem do jednego z najszlachetniejszych portretów Nelsona, pędzla angielskiego malarza – Leumela Francisca Abbotta<sup>63</sup>. Tożsamość kontradmirała potwierdzały także inne elementy jego stroju: charakterystyczny mundur Królewskiej Marynarki Wojennej z epoletami<sup>64</sup>, wg. wzoru z lat 1795-1812, pusty prawy rękaw przymocowany do płaszcza (Nelson stracił ramię w bitwie pod Santa Cruz w lipcu 1797 r.<sup>65</sup>) oraz przypięty do kapelusza diamentowy czelengk, подарowany kontradmirałowi przez sułtana Turcji<sup>66</sup>. Na kapie płaszcza widniały wyraźnie dwa ordery brytyjskiego dowódcy. Uproszczona graficznie forma wizerunku utrudniła jednak ich identyfikację. Można przypuszczać, że były to dwie spośród trzech oznak przedstawionych na obrazie Abbotta. Mogły to być: Gwiazda Orderu Łaźni, neapolitański Order Świętego Ferdynanda oraz osmański Order Półksiężyca. Warto w tym miejscu poczynić uwagę, jak istotnymi dla pracy nad XX-wiecznym, ikonograficznym materiałem źródłowym są nauki pomocnicze, takie jak wykorzystywana już kilkakrotnie tutaj mundurologia oraz falerystyka<sup>67</sup>. Autor uczynił nieprzypadkowo głównym elementem symbolicznego przekazu plakatu postać admirała. Jego czarna postać wyraźnie kontrastuje ze znajdującym się za jego

<sup>62</sup> Horatio Nelson (1758-1805) - najszlachetniejszy admirał w historii floty brytyjskiej, wicehrabia, książę Brontu, baron Nilu. Poniósł śmierć podczas zwycięskiej bitwy z flotą francuską pod Trafalgarem. Patrz: T. Coleman, *The Nelson Touch: The Life and Legend of Horatio Nelson*, Oxford University Press 2002.

<sup>63</sup> Leumel Francis Abbot (1760-1803) – angielski malarz portrecista. Malował głównie portrety wyższych oficerów marynarki wojennej m.in. właśnie Nelsona. Pod koniec życia zapadł na chorobę psychiczną.

<sup>64</sup> Epolety – inaczej naramienniki.

<sup>65</sup> T. Coleman, *The Nelson Touch*, s. 136.

<sup>66</sup> Czelengk - wojskowym odznaczeniem Imperium Osmańskiego. Pierwotnie czelengk był „ptasim piórem, które przyczepia się do turbanu na znak odwagi”. Patrz: S. Deringil, *The Turks and 'Europe': The Argument from History*, „Middle East Studies”, 43, 2007, s. 716.

<sup>67</sup> Falerystyka - nauka pomocnicza historii zajmująca się orderami, odznaczeniami i innymi odznakami i znakami honorowymi, nadawanymi osobom zasłużonym dla monarchii, państwa lub innej organizacji posiadającej prawo nadawania odznaczeń.

plecami obrazem. Postać Nelsona zestawiona z obrazem morskiego starcia, jawiła się jako duch, wspomnienie przeszłości. W tym kontekście należało także zinterpretować umieszczone na plakacie daty - rok 1805, czyli data słynnej bitwy morskiej pod Trafalgarem oraz rok 1915, jako data publikacji omawianej litografii. Podczas wspomnianej bitwy z 1805 r., flota brytyjska odniosła spektakularne zwycięstwo nad siłami francusko-hispańskimi. Jak się okazało, jej wynik był jednym z czynników decydujących o późniejszej hegemonii Brytyjczyków na morzach i oceanach świata<sup>68</sup>. Nawiązanie do niej tworzyło przesłanie plakatu, wedle którego zwycięstwo brytyjskie w toczonych wojnach, stanowiło ukrytą obietnicę obrony historycznych wpływów. Równie istotnymi dla właściwego odczytu metaforycznej przestrzeni dzieła, były zawarte na nim słowa - „Anglia oczekuje” oraz „Czy wypełniasz dzisiaj swój obowiązek?”. Odwoływały się one do wiadomości „Anglia oczekuje, że każdy spełni swój obowiązek”<sup>69</sup>, będącego hasłem do rozpoczęcia bitwy, przekazanym przez Nelsona za pomocą sygnału flagowego. Hasło to doskonale łączyło się z celem plakatu, który miał zachęcać kolejnych rekrutów do zasilenia szeregów brytyjskiej armii. Wykorzystana postać Nelsona była także nieprzypadkowa. W brytyjskiej świadomości był on jednym z najważniejszych bohaterów narodowych. Dowodził w bitwie pod Trafalgarem, w czasie której, odmówiwszy zejścia pod pokład, został śmiertelnie ranny kulą wystrzeloną z muszkietu<sup>70</sup>. Zginął w walce za ojczyznę, wypełniając w ten sposób swoją powinność. „Wyruszający na XX-wieczny front żołnierze, także liczyli się z możliwością utraty życia w walce.

---

<sup>68</sup> I. Wojewódzki, *W cieniu Trafalgaru. „Przełomowa” bitwa i brytyjska dominacja na morzu w epoce napoleońskiej*, w: *Przełomowe momenty w świetle faktów i tradycji. Z dziejów wojskowości polskiej i powszechnej*, red. A. Niewiński, Oświęcim 2021, s. 93.

<sup>69</sup> Org.: (ang.) *England expects that every man will do his duty*.

<sup>70</sup> D. Wang, W. S. El-Masry, M. Crumplin, S. Eisenstein, R. J. Pusey, T. Meagher, *Admiral Lord Nelson's death: known and unknown – A historical review*, „Spinal Cord”, 43, 2005, s. 574.

Przykład Nelsona pokazywał im jednak, że ponosząc taką ofiarę, wypełniali swój patriotyczny obowiązek.

Kolejnym niezwykle istotnym elementem brytyjskiej propagandy wojennej była sfera religijna. Umieszczani na plakatach święci patronowie, czy ukazywane w określony sposób historyczne budowle sakralne, motywowały Brytyjczyków do udziału w działaniach wojennych. Przegląd plakatów, których treści odwoływały się do motywów religijnych, należy rozpocząć od tego wydrukowanego w kwietniu 1915 r., przez drukarza podpisanego na litografii jako: „David Allen and Sons Ltd, 17 Leicester Street, London, Belfast, Harrow, Liverpool, Glasgow, Dublin”<sup>71</sup>. W przeciwieństwie do przeanalizowanych już grafik, w przypadku tego plakatu, nie było możliwe zidentyfikowanie ani jego autora, ani zleceniodawcy. Można jedynie domniemać, że jego zleceniodawcą była organizacja związana z poborem wojskowym (na co wskazuje słowo *enlist* – zaciągnij się), zaś odbiorcami Irlandczycy (słowo *Irishman* - Irlandczyk).

W górnej części plakatu, znajdowały się zapisane wielkimi literami koloru białego słowa: „Hunowie sprofanowali i zdewastowali katedry Francji oraz Belgii”<sup>72</sup>. Nieprzypadkowo nazwę „Hunowie” wyśrodkowano w osobnej linijce. U dołu widniał natomiast zaprojektowany w tym samym stylu napis: „Irlandczyku wypełnij swój obowiązek! Zaciągnij się i odeprzyj wroga”<sup>73</sup>.

W centralnej części litografii artysta umieścił gmach płonącej gotyckiej katedry, której kontur zaznaczył czarną barwą. Z niszczonej jakby na oczach odbiorcy budowli, wyzierały unoszące się wysoko ponad nią złociste płomienie. Naokoło katedry, grafik namalował grupę leżących w nieładzie postaci, przypominających ludzkie zwłoki.

---

<sup>71</sup> *The Huns Have Desecrated and Destroyed the Cathedrals of France and Belgium*, IWM, sygn.: Art. IWM PST 13606.

<sup>72</sup> Org.: (ang.) *THE HUNS HAVE DESACRED & DESTROYED THE CATHEDRALS OF FRANCE & BELGIUM*.

<sup>73</sup> Org.: (ang.) *IRLISHMEN DO YOUR DUTY! ENLIST & KEEP THE ENEMY OUT*.

Tło litografii również wykonano w kolorze czerwonym. Wyłaniały się z niego jedynie obrysy pojedynczych budowli miejskich, otoczonych tumanami czerniejącego dymu.

Analizując plakat, należało zwrócić także uwagę na zawarte w tekście plakatu odwołanie do słynącego z barbarzyństwa, starożytnego ludu „Hunów”<sup>74</sup>. Geneza określenia Niemców mianem Hunów sięgała 1900 r. Wówczas to brytyjscy dziennikarze i politycy określili przemówienie cesarza Wilhelma II Hohenzollerna <sup>75</sup> „Mową Huńską”. Wynikało to z treści mowy monarchy skierowanej do żołnierzy, wyruszających tłumić chińskie powstanie bokserów. Cesarz nakazał w nim nie brać jeńców<sup>76</sup>. Do określenia tego powrócono później w czasie I wojny światowej. Propagandowy zabieg barbaryzacji przeciwnika wzmacniał również kontekst religijny plakatu. Płonącą świątynię można było identyfikować jako katedrę w Reims, historyczne miejsce koronacji wielu francuskich monarchów. W 1914 r. dewastacji, a następnie spalenia katedry dokonały wojska niemieckie. Był to niemiecki akt zemsty za klęskę w bitwie pod Marną<sup>77</sup>. Można stwierdzić wręcz, że ukazana w płomieniach katedra miała stać się

---

<sup>74</sup> Hunowie – lud koczowniczy, zamieszkujący między IV a VI w. Azję Środkową, Kaukaz oraz Europę Wschodnią. Hunowie, zwłaszcza pod rządami króla Attyli, dokonywali częstych i destrukcyjnych najazdów na Cesarstwo Wschodniorzymskie; Patrz: É. de la Vaissière, *The Steppe World and the Rise of the Huns*, w: *The Cambridge Companion to the Age of Attila*, red. M. Maas, Cambridge University Press 2015, p. 176.

<sup>75</sup> Wilhelm II Hohenzollern (1859-1941) - przedstawiciel dynastii Hohenzollernów. Ostatni król Prus i cesarz niemiecki. Po zakończeniu I wojny światowej abdykował i osiadł w Holandii. Patrz: W. Klussmann, N. F. Pötzel, *Preußens Herrscher*, Hamburg 2011, P. Szlanta, *Wilhelm II. Ostatni z Hohenzollernów*, Warszawa 2015.

<sup>76</sup> Mowa Huńska - mowa wygłoszona przez Wilhelma II Hohenzollerna, 27 lipca 1900 r., w Bremerhaven, podczas pożegnania korpusu niemieckiego wysyłanego do Chin w związku z powstaniem bokserów. Cesarz porównywał w mowie dokonania Hunów, z powinnościami niemieckiego żołnierza.

<sup>77</sup> J. N. Grandhomme, *L'incendie de la cathédrale de Reims pendant la Première Guerre mondiale: réalités, symbole et propagande, Les hommes et le feu de l'Antiquité à nos jours. Du feu mythique et bienfaiteur au feu dévastateur*, w: *Actes du colloque de l'Association interuniversitaire de l'Est, Besançon*, red. F. Vion Delphin, F. Lassus, Universitaires de Franche-Comté 2003, s. 312.

dla katolickich Irlandczyków wezwaniem do wojny w obronie nie tylko wartości moralnych ale także religijnych oraz miejsc świętych.

Katedrę w Reims jako element kompozycyjny można było odnaleźć również na innych plakatach propagandowych. Jednym z nich była litografia wydrukowana w kwietniu 1915 r., na zlecenie Irlandzkiego Departamentu Rekrutacyjnego<sup>78</sup>.: Plakat wydrukowała firma podpisana na nim jako: „McCaw, Stevenson and Orr Ltd, Dublin and Belfast”. Autor plakatu nie podpisał się, przez co jego tożsamość nie została ustalona. W dolnej części pomarańczowego obramowania litografii, widniał biały napis: „Wyspa świętych i żołnierzy”<sup>79</sup>. W centralnej części plakatu, można było dostrzec trzy główne elementy. Na pierwszym planie został namalowany rolnik, który lewą dłonią podtrzymywał pług, zaś prawą przyciskał do piersi kapelusza. Twarz rolnika była zwrócona ku unoszącej się nad ziemią świetlistej postaci starszego mężczyzny, odzianego w długą szatę oraz spięty kłamrą płaszcz. W lewej dłoni trzymał on pastorał a prawą wskazywał na leżące pod nim ruiny katedry. Jego twarz została wykonana w kolorze białym, zaś do namalowania katedry posłużono się odcieniami fioletu, różu oraz popieli. Postacią tą był zapewne św. Patryk, biskup oraz apostoł Irlandii<sup>80</sup>. Wskazywały na to nie tylko tożsamość zleceniodawcy plakatu, przypomnijmy – Irlandzki Departament Rekrutacyjny, ale także samo przesłanie tekstu zawartego pod grafiką - „Wyspa Świętych”. Biskup został ukazany na plakacie w podobnej konwencji jak kontradmirał Nelson. Jego sylwetka to emanująca światłem postać ducha, który jakby objawił się współczesnemu odbiorcy, przypominając o jego moralnej powinności. Była nią nie tylko walka w obronie ojczyzny, ale przede wszystkim samego chrześcijaństwa. Dowodził tego wizerunek zrujnowanej katedry, na którą wskazywał święty. Pozostając przy

---

<sup>78</sup> *The Isle of Saints and Soldiers*, IWM, sygn.: Art. IWM PST 13638.

<sup>79</sup> Org. (ang.) *Island of Saints & Soldiers*.

<sup>80</sup> Święty Patryk (IV-V w.) - biskup i apostoł Irlandii, święty Kościoła katolickiego, starokatolickiego, anglikańskiego i prawosławnego, misjonarz i jeden z pierwszych twórców życia religijnego w Irlandii.

konwencji „wojny w obronie świętości”, można nawet posunąć się do stwierdzenia, że twórca plakatu, motywując potencjalnych rekrutów do wstąpienia w szeregi armii, zawarł w swoim dziele pewne przesłanie. Irlandia została na plakacie nazwana „wyspą świętych i żołnierzy”. Podkreślono w ten sposób, że Irlandczycy byli w historii znani zarówno ze swojej religijności jak i męstwa. Dla ówczesnego odbiorcy przesłanie plakatu było bardzo czytelne. Św. Patryk zachęcał Irlandczyków do postępowania według wzoru ich przodków- wstępowania do armii i walki w obronie wiary.

Ostatni omawiany w artykule plakat odnosił się w sposób bezpośredni do religijności angielskiej. Został wydrukowany w 1915 r. na zlecenie „Parlamentarnego Komitetu Rekrutacyjnego”. Jego autor pozostał nieznany, zaś druk zrealizowała firma „Spottiswoode and Co Ltd”<sup>81</sup>. Tekst umieszczony na plakacie został podzielony na dwie części, umieszczone przy górnej i dolnej krawędzi zabytku. Tę pierwszą tworzył zapisany wielkimi, zielonymi literami na ciemnozielonym tle tekst: „Brytania potrzebuje cię”<sup>82</sup>. Zdanie to dopełniała natomiast dolna część brzmiąca: „natychmiast”<sup>83</sup>. Obraz namalowany na plakacie tworzył okrąg, wykonany w różnych odcieniach zieleni. Z jego prawej strony wyłaniał się odziany w pełną zbroję płytową rycerz, dosiadający białego rumaka. Artysta doskonale wydobyl dynamizm zwierzęcia, ukazując je jakby zastygłe w galopie. Rycerz dzierżył kopię przebijającą pokryty zieloną łuską bok smoka. Legendarne stworzenie, z rozpostartymi szeroko skrzydłami wypełniało lewą stronę okręgu. Łapa gada unosiła się w górę, jakby szykując się do ataku na mężczyznę. Zza łba smoka, wyłaniał się mocno kontrastujące z zielenią, pomarańczowo-czerwone tło. Barwy te stwarzały wrażenie płomieni, które jakby dopiero przed chwilą wydobyły się z paszczy smoka. Cała scena od razu przywodziła na myśl legendę o Świętym Jerzym,

---

<sup>81</sup> *Britain Needs You at Once*, IWM, sygn.: Art. IWM PST 0408.

<sup>82</sup> Org. (ang.) *BRITAIN NEEDS YOU*.

<sup>83</sup> Org. (ang.) *AT ONCE*.



patronie Anglii. Jej początki sięgały bowiem jeszcze średniowiecznych początków Królestwa<sup>84</sup>. Zgodnie z legendarnym przekazem, za pomocą broni zwanej *Ascalonem*, Jerzy miał pokonać smoka, domagającego się regularnie ludzkich ofiar z pobliskiego miasta. Oczywiście, cała scena miała niezwykle symboliczne przesłanie. Scenę walki św. Jerzego oraz smoka interpretowano od dawna jako wizerunek walki dobra ze złem. W kontekście propagandy wojennej, można zinterpretować wizerunek świętego rycerza jako symbol angielskich żołnierzy zmagających się ze smokiem - siłami niemieckimi. Przekaz ten doskonale wpisywał się w ówczesną sztukę propagandową, która posługując się odniesieniami do wielowiekowych, historycznych tradycji, budowała narrację, opartą na wykazaniu słuszności, szlachetności, a wręcz świętości zamiarów brytyjskich żołnierzy.

Motywy historyczne były, są i jak sądzę zawsze będą niezwykle istotnym elementem rzeczywistości. Umiejętne wykorzystanie motywów wizualnych dawało twórcom plakatów niemal nieograniczone możliwości wywierania wpływu na społeczne postrzeganie rzeczywistości historycznej. Siła ich oddziaływania zależała jedynie od sprytu, osobistej inwencji oraz wiedzy historycznej samych autorów. W ten nurt doskonale wpisywały się wojenne plakaty propagandowe, które poprzez właściwą ekspozycję motywów historycznych, nie tylko przypominały o sensie prowadzonej walki, ale wręcz stwarzały ten sens. Heroizowały, a nawet sakralizowały podejmujących wysiłek wojenny żołnierzy. Językiem symbolu potrafiły skutecznie przypominać o układzie sił, czy randze oraz znaczeniu międzynarodowego sojuszu. Ponadto, budowały swego rodzaju *continuum*, które opierając sens prowadzonych działań na historycznej ciągłości, jednoczyło brytyjski naród w poczuciu walki o słuszną sprawę. Ujęte w sposób

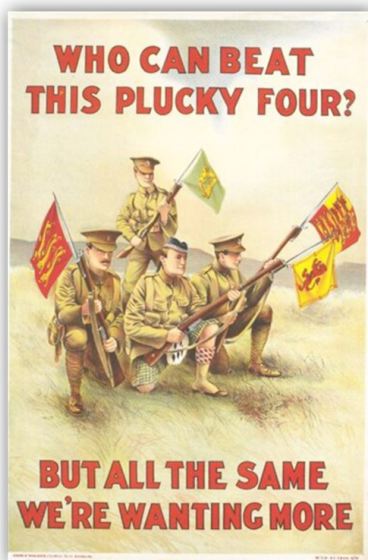
---

<sup>84</sup> Święty Jerzy (III-IV w.) – święty patron Anglii, męczennik Kościoła katolickiego, jako „Jerzy Zwycięzca” uznawany „wielkim męczennikiem” przez Kościół prawosławny. Bohater wielu średniowiecznych legend, gdzie ukazywano go najczęściej jako walczącego ze smokiem.

metaforyczny dziedzictwo historyczne pozwalało każdemu Brytyjczykowi na indywidualne utożsamienie się z bohaterami z przeszłości i poczucie się uczestnikiem nowej, legendarnej rzeczywistości. Właściwe zrozumienie oraz odczytanie tych plakatów umożliwiają tylko nauki pomocnicze historii, a zwłaszcza jedna z nich – ikonografia historyczna. Wykorzystanie przekazu ukrytego w obrazie, pozwala nie tylko na poznanie tendencji artystycznej danej epoki. Dla historyka równie istotne jest poznanie o wiele szerszej perspektywy dziejowej, opartej na wizji ówczesnych twórców, ich motywacjach, celach, a także sposobie postrzegania historycznej rzeczywistości. Holistyczny odczyt przesłania zawartego w każdym z analizowanych dzieł nie byłby jednak w pełni możliwy bez wykorzystania nauk pomocniczych, należących do „tradycyjnego” kanonu. Warto przypomnieć jak często w analizie ikonograficznej plakatów konieczne było sięgnięcie do metodologii i wiedzy z zakresu: heraldyki, weksylologii, falerystyki, czy mundurologii. Pozwala to wyrazić przekonanie, że nauki pomocnicze historii są narzędziem nie tyle przydatnym, co niezbędnym do prowadzenia efektywnych oraz wszechstronnych badań nad XX-wiecznym źródłem historycznym.



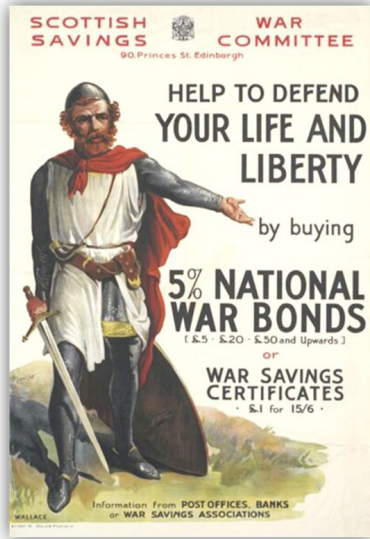
il. 1 Plakat *Scottish War Savings Committee*<sup>85</sup>.



il. 2 Plakat *Who Can Beat this Plucky Four*.<sup>86</sup>

<sup>85</sup> IWM, sygn.: Art. IWM PST 10146.

<sup>86</sup> IWM, sygn.: Art. IWM PST 13632.



il. 3 Plakat *Help to Defend your Life and Liberty*<sup>87</sup>.

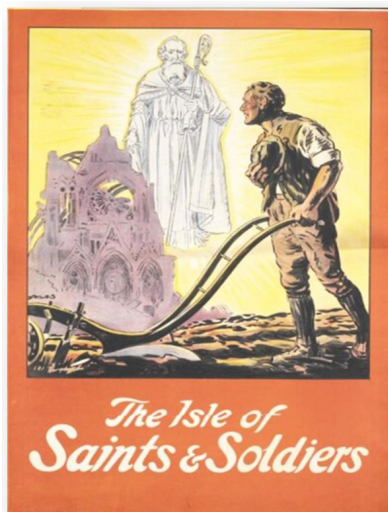


il. 4 Plakat *Joan of Arc Saved France - Women of Britain Save Your Country*<sup>88</sup>.

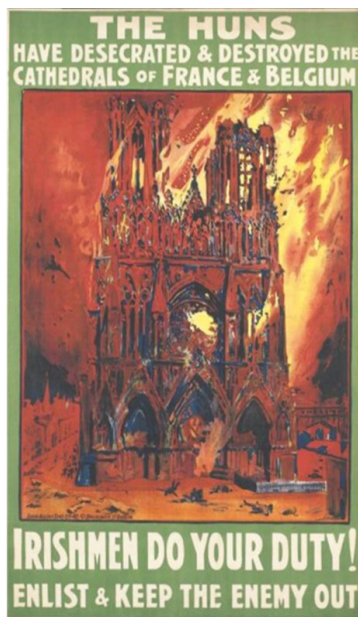
---

<sup>87</sup> IWM, sygn. Art. IWM PST 10079.

<sup>88</sup> IWM, sygn.: Art. IWM PST 19971.



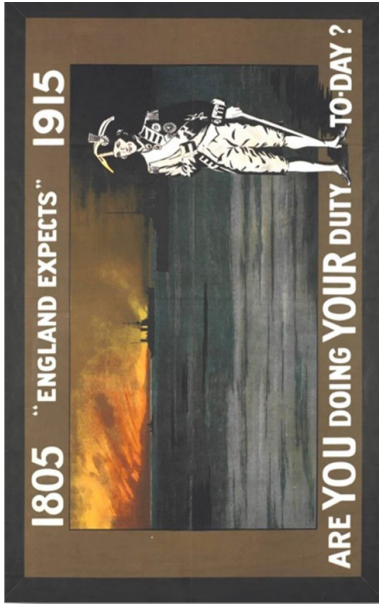
il. 5 *The Isle of Saints and Soldiers*<sup>89</sup>.



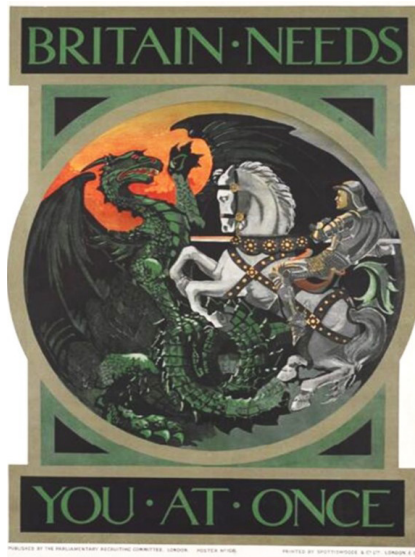
il. 6 *Britain Needs You at Once*<sup>90</sup>.

<sup>89</sup> IWM, sygn.: Art. IWM PST 13638.

<sup>90</sup> IWM, sygn.: Art. IWM PST 0408.



il. 7 *England Expects - 1805 – 1915*<sup>91</sup>.



il. 8 *The Huns Have Desecrated and Destroyed the Cathedrals of France and Belgium*<sup>92</sup>.

<sup>91</sup> IWM, sygn.: Art. IWM PST 11841.

<sup>92</sup> IWM, sygn.: Art. IWM PST 13606.

## JAK OPOWIADAĆ O HEROICZNEJ PRZESZŁOŚCI? JUBILEUSZOWA WYSTAWA EPOKI KRÓLA JANA III NA ZAMKU KRÓLEWSKIM NA WAWELU W 1933 R. – PRÓBA REKONSTRUKCJI

W 1933 roku na Zamku Królewskim na Wawelu została zorganizowana „Jubileuszowa Wystawa Epoki Króla Jana III”<sup>1</sup>. Wydarzenie to zajmowało ważne miejsce w ogólnopolskim programie obchodów 250. rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Celem niniejszego artykułu jest próba rekonstrukcji wystawy oraz związanych z nią przygotowań. Praca została przygotowana na podstawie analizy źródeł archiwalnych i ikonograficznych. Do pierwszej grupy należą materiały przechowywane w Archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu<sup>2</sup>. Stanowi je korespondencja w sprawie wypożyczeń obiektów na wystawę, spisy eksponatów, protokoły oraz dokumenty finansowe. Ich uzupełnieniem

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł stanowi uzupełnienie i rozszerzenie fragmentu pracy magisterskiej pt. „Między historią a sztuką. Zbiory i wystawy zabytków bliskowschodnich w Zamku Królewskim na Wawelu – Państwowych Zbiorach Sztuki w latach 1930–2020”, przygotowanej pod kierunkiem dr. hab. Zenona Piecha, prof. UJ i obronionej w 2022 r.

<sup>2</sup> Archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki (dalej: AZK PZS), I 115/1, Kierownictwo Odnowienia Wawelu, Wystawa Jana III: Korespondencja, Ekspozycje, Wiadomość o wozie triumfalnym Jana III (ambona w Raddatz), Przewodnik po wystawie, Komitet wystawy, Wydatki; dochody, rozchody, Sprawa przedłużenia wystawy, 1933-1934; AZK PZS, I 115/2, Kierownictwo Odnowienia Wawelu, Wystawa Jana III: Komitet Wystawy Jana III, 1933.



są źródła ikonograficzne w postaci fotografii wykonanych na zlecenie Ilustrowanego Kuriera Codziennego, dostępnych w zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego<sup>3</sup>. W odtwarzaniu wystawy nieocenioną pomocą był przewodnik autorstwa kustosa Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu, dr. Stanisława Świerza-Zaleskiego (1886-1951)<sup>4</sup>. Wydarzenia związane z wawelską ekspozycją były szeroko relacjonowane w prasie. Jako przykład wybrałam „Ilustrowany Kurier Codzienny” – krakowski dziennik popularno-informacyjny, przychylny wobec rządów sanacji, wydawany w wysokim nakładzie dla mas społecznych<sup>5</sup>. Ponadto wykorzystałam wycinki prasowe, dotyczące wystawy, przechowywane w zbiorach Archiwum Zamku Królewskiego na Wawelu<sup>6</sup>. Dotychczas wystawa ta nie była przedmiotem dokładniejszych badań, pomimo że doceniano jej znaczenie<sup>7</sup>.

Okrągła rocznica wiktorii wiedeńskiej zbiegła się z innymi, ważnymi jubileuszami o charakterze historycznym. W 1933 roku świętowano również 600-lecie wstąpienia Kazimierza Wielkiego na tron

---

<sup>3</sup> Narodowe Archiwum Cyfrowe, KoncERN Ilustrowany Kurier Codzienny – Archiwum Ilustracji, Muzeum na Wawelu, 1933, <<https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/jednostka/-/jednostka/5972128/> [dostęp: 12.09.2023].

<sup>4</sup> S. Świerz-Zaleski, *Przewodnik po jubileuszowej wystawie epoki króla Jana III w Zamku Królewskim na Wawelu od 15 lipca do 30 września 1933 w dwustupięćdziesięciolecie odsieczy wiedeńskiej*, Kraków 1933.

<sup>5</sup> Wstępne badania na temat ogólnopolskich uroczystości wiedeńskich w 1933 r. w świetle informacji prasowych przedstawił M. Kunicki-Goldfinger, *Obchody 250. rocznicy zwycięstwa Jana III pod Wiedniem w prasie polskiej roku 1933 (przegląd wstępny)*, „Studia Wilanowskie”, 21, 2014, s. 73–87.

<sup>6</sup> AZK PZS, III 50/1931-1945, [Zbiór wycinków prasowych dotyczących Wawelu].

<sup>7</sup> Por. J. Szablowski, *Zbiory zamku królewskiego na Wawelu*, Warszawa 1969, s. 32–38; *Odsiecz Wiedeńska 1683. Tło historyczne i materiały źródłowe. Wystawa jubileuszowa w Zamku Królewskim na Wawelu w trzechsetlecie bitwy*, [red. A. Franaszek, K. Kuczman], t. 1, Kraków 1990, s. 24–29, 38–39; Na temat obchodów rocznicy wiedeńskiej w 1933 r. wśród Polonii zob. Z. Maj, *Obchody 250 rocznicy odsieczy wiedeńskiej wśród Polaków za granicą (w świetle dokumentów z Archiwum Akt Nowych w Warszawie)*, „Studia Wilanowskie”, 9, 1983, s. 39–84. O historyczno-politycznej interpretacji odsieczy wiedeńskiej Oskara Haleckiego, którego artykuły ukazywały się w prasie powszechnej zob. A. M. Brzeziński, *Udział Oskara Haleckiego w obchodach 250 rocznicy odsieczy wiedeńskiej w 1933 roku*, „Przegląd Nauk Historycznych”, 17, 2018, nr 1, s. 25–43.



polski, 400-lecie urodzin króla Stefana Batorego, i 70. rocznicę rozpoczęcia powstania styczniowego<sup>8</sup>. Ponadto, przypadała 15. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości<sup>9</sup>. Wśród wszystkich narodowych rocznic najważniejsze miejsce zajmowały jubileusze odsieczy wiedeńskiej, a także urodzin Batorego. Obchody tych wydarzeń miały posłużyć przypomnieniu idei misji cywilizacyjnej (jako przedmurza chrześcijaństwa) na Wschodzie oraz mocarstwowej pozycji dawnej Polski w kontekście polityki rządów sanacyjnych. Prócz tego dawni wielcy wodzowie Stefan Batory i Jan III Sobieski w świetle propagandy rządowej stanowili potrzebny Polakom ideał, którego ówczesnym ucieleśnieniem był Józef Piłsudski, co wprost wyrażano w wielu oficjalnych publikacjach<sup>10</sup>.

Głównymi miejscami obchodów jubileuszy roku 1933 były Kraków, Warszawa oraz Grodno i Olesko. W dawnej i aktualnej stolicy Polski odbyły się uroczystości państwowe z wyraźnym akcentem kościelnym (katolickim) i wojskowym, a do tego urządzono wielkie wystawy na Wawelu oraz w gmachu Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska. W przypadku Oleska i Grodna zainicjowano prace restauracyjne, mające na celu przywrócenie i zorganizowanie w nich miejsc pamięci, poświęconych Sobieskiemu i Batoremu<sup>11</sup>. Komitet Obchodu 250-lecia Odsieczy Wiednia ogłosił zbiórkę funduszy na odbudowę zamku w Olesku – „pomnika-kolebki Wielkiego Króla Zwycięzcy”, która miała odbyć się 6 VIII 1933 r.<sup>12</sup> W odezwie Komitetu dawna Polska nazywana jest „przedmurzem chrześcijaństwa” i „mocarnym państwem, stojącym na straży pokoju świata,

---

<sup>8</sup> M. Kunicki-Goldfinger, dz. cyt., s. 73.

<sup>9</sup> M. Zgliński, *Rok 1933. Oprawa obchodów 400. rocznicy urodzin Stefana Batorego i 250-lecia Odsieczy Wiedeńskiej na Kresach Wschodnich*, „Rocznik Historii Sztuki”, 45, 2020, s. 171.

<sup>10</sup> Tamże, s. 171.

<sup>11</sup> Tamże, s. 171–183.

<sup>12</sup> Biblioteka Narodowa (dalej: BN), DŹS IM, <<https://polona2.pl/item/obywatele-inc-w-roku-biezacym-polska-obchodzi-250-ta-rocznice-bitwy-pod-wiedniem,MTA1OTgzOTczl0/#info:metadata>> [dostęp: 12.09.2023].

pracy i kultury”. Nie brakuje również porównań odsieczy wiedeńskiej do bitwy warszawskiej 1920 r. oraz Sobieskiego do Piłsudskiego<sup>13</sup>. Dzięki zebranim środkom udało się w latach 1933-1934 częściowo odrestaurować zamek w Olesku i urządzić w nim miejsce pamięci o Janie III<sup>14</sup>. Propagowano też wycieczki (zwłaszcza grupowe i szkolne) po ziemiach południowo-wschodniej Polski, które miały ułatwić wydane przewodniki oraz ustanowione ulgi na transport publiczny. Wydany został przewodnik przeznaczony dla nauczycieli i uczniów po zabytkach architektury na terenie Małopolski Wschodniej, związanych z Sobieskim. Jego autorką była Łucja Charewiczowa, lwowska historyk i popularyzatorka wiedzy historycznej<sup>15</sup>. Obywatelski Komitet Obchodu 250. Rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej wydrukował ilustrowany informator turystyczny dla zainteresowanych wycieczkami śladem zamków związanych z Janem III Sobieskim<sup>16</sup>. Wojewódzki Komitet Obchodu Roku Sobieskiego w Tarnopolu wydał ilustrowany folder turystyczny po zabytkach związanych z Sobieskim z praktycznymi informacjami, dotyczącymi organizacji podróży, cen i ulg dla wycieczek grupowych<sup>17</sup>. Nakładem różnych instytucji ukazało się wiele książek popularnonaukowych, przybliżających postać Sobieskiego i odsiecz wiedeńską. Spośród ich autorów trzeba wymienić

---

<sup>13</sup> BN, DŹS IM, <<https://polona2.pl/item/obywatele-inc-w-roku-biezacym-polska-obchodzi-250-ta-rocznice-bitwy-pod-wiedniem,MTA1OTgzOTcz/0/#info:metadata>> [dostęp: 12.09.2023].

<sup>14</sup> *Uroczystości Roku Sobieskiego i odbudowa zamku w Olesku. Sprawozdanie Wojew. Komitetu Obchodu Roku Sobieskiego w Tarnopolu 1933-1934*, Tarnopol 1935; por. M. Zgliński, *Rok 1933. Oprawa obchodów 400. rocznicy urodzin Stefana Batorego*, s. 178–182.

<sup>15</sup> Ł. Charewiczowa, *Przewodnik po najważniejszych zabytkach Małopolski Wschodniej związanych z dziejami króla Jana III Sobieskiego*, Lwów [1933]; por. M. Zgliński, *Rok 1933. Oprawa obchodów 400. rocznicy urodzin Stefana Batorego*, s. 177.

<sup>16</sup> *Zamki króla Jana III w Małopolsce Wschodniej. Informator wycieczkowy*, Lwów 1933.

<sup>17</sup> BN, DŹS XVIII A 2g 1933 Tarnopol, <<https://polona2.pl/item/1683-1933-w-250-lecie-odsieczy-wiedeńskiej-zwiedzajcie-okolice-gdzie-urodził-się-zył,MTgwNDgxNA/2/#info:metadata>> [dostęp: 12.09.2023].

Edmunda Jezierskiego, Ottona Laskowskiego, Janusza Staszewskiego, Władysława Filara, Marię Dynowską, Marię Swobodziankę i Artura Śliwińskiego<sup>18</sup>.

Świętowanie jubileuszu odsieczy wiedeńskiej miało charakter ogólnopolski. Naczelną instytucją był Komitet Obchodu 250-lecia Odsieczy Wiednia, powołany pod auspicjami Marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego. Na jego czele stanął gen. Roman Górecki, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego<sup>19</sup>. W komitecie zasiadali przedstawiciele rządu, komitetów obchodów wojewódzkich oraz wystaw wawelskiej (Stanisław Świerz-Zaleski) i warszawskiej (Bronisław Gembarzewski). Komitet dysponował osobnym budżetem, przeznaczonym na finansowanie wydarzeń. Odpowiadał też za kwestie programowe i koordynację różnych imprez. Śledząc relacje prasowe można zauważyć, że obchody były rozłożone w czasie i odbywały się w różnych miejscach Polski. Kolejne uroczystości trwające od lipca aż do października przypominały o momentach polskiej odsieczy Wiednia, np. o wyjeździe z Krakowa, wizycie w sanktuariach w Piekarach Śląskich i wielkim zwycięstwie pod murami Wiednia<sup>20</sup>.

Szczególne miejsce w świętowaniu rocznicy wiktorii wiedeńskiej przypadło Krakowowi, w którym zorganizowano nie tylko wystawę na Wawelu, ale zaplanowano również wielką rewię kawalerii na Błoniach. Inicjatorem tego wydarzenia był Józef Piłsudski. Już w kwietniu

<sup>18</sup> E. Jezierski, *Jan III Sobieski*, Warszawa 1933; O. Laskowski, *Jan III Sobieski*, Warszawa 1933; J. Staszewski, *Zwycięstwo pod Wiedniem*, Lwów 1933; W. Filar, *Jan III zbawcą Wiednia*, Lwów 1933; M. Dynowska, *Jan Sobieski, obrońca krzyża*, Warszawa [1933]; M. Swobodzianka, *Sobieski pod Wiedniem*, Lwów 1933; A. Śliwiński, *Odsiecz wiedeńska*, Warszawa 1933.

<sup>19</sup> Komitet został zawiązany na początku marca 1933 r., por. AZK PZS, I 115/1, k. 114.

<sup>20</sup> AZK PZS, III 50/1931-1945, „Czas”, 1933, nr 157 (13 VII), s. 2; „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 197 (18 VII), 223 (13 VIII), 227 (16 VIII), 232 (22 VIII), 237 (27 VIII), 240 (30 VIII), 245 (4 IX), 246 (5 IX), 247 (6 IX), 248 (7 IX), 250 (10 IX), 252 (11 IX), 253 (12 IX), 254 (13 IX), 255 (14 IX), 256 (15 IX), 257 (16 IX), 260 (19 IX), 261 (20 IX), 263 (22 IX), 264 (23 IX), 266 (25 IX), 268 (27 IX), 270 (29 IX), 273 (2 X), 276 (5 X), 277 (6 X), 278 (7 X), 279 (8 X), 280 (9 X), 289 (18 X).

1933 roku podjął decyzje, dotyczące obchodów odsieczy wiedeńskiej. Jak relacjonował Adam Korwin-Sokołowski, szef Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych, Marszałek miał powiedzieć:

Musimy jako wojsko zrobić obchód u nas w Polsce i nadać mu charakter czysto wojskowy, nie jakikolwiek inny. Muszę nadać charakter także święta kawalerii wobec tego, że było to zwycięstwo odniesione tylko przez kawalerię i może być nazwane wielkim zwycięstwem kawalerii w znaczeniu światowym. Wybieram miejsce dla tego święta w Krakowie i zwiążanie go z wystawą pamiątek z tego czasu [...]”<sup>21</sup>.

Miejscem wspomnianej „wystawy pamiątek” czasów Jana III Sobieskiego miał być Zamek Królewski na Wawelu, który w tamtym czasie łączył funkcje rezydencji głowy państwa i muzeum. Z tego powodu był on z jednej strony zarządzany przez Kancelarię Cywilną Prezydenta, a z drugiej – przez Komitet Odnowienia kierowany przez Adolfa Szyszko-Bohusza oraz Państwowe Zbiory Sztuki, które reprezentował kustosz Stanisław Świerz-Zaleski<sup>22</sup>.

Od czerwca do października program uroczystości był coraz bardziej dopracowywany. Ustalono termin defilady na 6 X 1933 r. Uczestniczyli w niej Marszałek Piłsudski, prezydent Ignacy Mościcki, członkowie rządu z premierem Januszem Jędrzejewiczem na czele oraz naczelne dowództwo wojskowe. W pierwszej części przewidziano poranną mszę świętą w katedrze, sprawowaną przez biskupa Adama Sapiehę, oraz złożenie kwiatów na grobie Jana III w krypcie św. Leonarda. Następnie o godzinie 10.00 miała rozpocząć się rewia kawalerii na krakowskich Błoniach, w której wzięło udział 12 pułków polskiej jazdy. Wielkie wydarzenie przyciągnęło szerokie rzesze

---

<sup>21</sup> W. Rezmer, *Rewia polskiej kawalerii w Krakowie w 1933 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 14, 2013, nr 3, s. 127-128.

<sup>22</sup> W. Wojtyńska, *Działalność Państwowych Zbiorów Sztuki*, „Kronika Zamkowa. Roczniki”, 2005, nr 1/2 (49/50), s. 193-220; F. Fuchs, *Z historii odnowienia Wawelskiego Zamku 1905-1939*, Kraków 1963.

społeczeństwa od ziemiaństwa przez mieszkańców Krakowa oraz chłopów podkrakowskich<sup>23</sup>.

Prawie trzy miesiące wcześniej, 13 VII 1933 r. z okazji 250. rocznicy odsieczy wiedeńskiej została otwarta na Wawelu wystawa poświęcona czasom króla Jana III Sobieskiego<sup>24</sup>. Termin udostępnienia ekspozycji przesunął się w czasie w stosunku do zamiarów organizatorów<sup>25</sup>. Było to kolejne wielkie wydarzenie kulturalne od czasu otwarcia wystawy „Pamiętki z epoki Jana III” w 1883 r., inaugurującej działalność Muzeum Narodowego w Krakowie<sup>26</sup>. S. Świerz-Zaleski otwierając w imieniu całego komitetu wystawę, tak uzasadnił wybór Krakowa na miejsce jubileuszowej wystawy poświęconej Sobieskiemu:

Wybrany został na tę wystawę Kraków, gdyż za parę dni od dziś, przypada rocznica przybycia króla do Krakowa. Kraków nazaczył król na punkt zborny wojsk na odsiecz idących, a w uniwersale mobilizacyjnym pisze, że nieprzyjaciel *torrentis adinstar* (na kształt potoku), zbliża się pod rezydencję cesarską i zagraża miastu Krakowu. Tu w Krakowie po odejściu króla czekała królowa i tu w czasie nabożeństwa w katedrze, przyszła pierwsza wiadomość o zwycięstwie, a pierwszy znak tego – strzemię Kara Mustafy przysłane przez Króla zawieszono u ołtarza cudownego Chrystusa ukrzyżowanego. Tu w Krakowie odbył Król wjazd triumfalny i kościoły krakowskie, Katedrę, P. Marji i Św. Anny trofeami obdarował<sup>27</sup>.

<sup>23</sup> W. Rezmer, *Rewia polskiej kawalerii w Krakowie*, s. 128–129; J. L. Englert, G. Nowik, *Marszałek Józef Piłsudski. Komendant – Naczelnik Państwa – Pierwszy Marszałek Polski*, Warszawa 2014, s. 242–249.

<sup>24</sup> W „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” został opublikowany artykuł, poświęcony otwarciu wystawy, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 193 (14 VII), s. 9; Na stronie tytułowej „Przewodnika po jubileuszowej wystawie...” znajduje się data 15 lipca jako początek trwania wystawy. Z kolei „Gazeta Warszawska” podała, że wawelska wystawa epoki króla Jana III została otwarta 12 lipca; por. AZK PZS, III 50/1931-1945, „Gazeta Warszawska”, 1933, nr 230 (28 VII).

<sup>25</sup> Z pisma S. Świerza-Zaleskiego do klasztoru oo. filipinów w Studziannie z 28 II 1933 r. wynika, że wystawa początkowo miała zostać otwarta 15 maja, zob. np. AZK PZS, I 115/1, k. 44, 225. Termin ten najpierw został przesunięty na 15 czerwca (zob. np. AZK PZS, I 115/1, k. 16), a ostatecznie na 15 lipca, jak podano w przewodniku, który był już w druku w momencie oficjalnego otwarcia ekspozycji 13 lipca.

<sup>26</sup> S. Świerz-Zaleski, *Jubileuszowa wystawa epoki króla Jana III w dwustulecie odsieczy wiedeńskiej na Zamku Królewskim na Wawelu*, „Przegląd Historji Sztuki”, 3, 1932–1933, s. 31.

<sup>27</sup> AZK PZS, III 50/1931-1945, „Czas”, 1933, nr 157 (13 VII), s. 2.

Otwarcie wystawy poprzedziła uroczysta msza święta, odprawiona przez ks. infułata Marcelego Ślepickiego, dziekana krakowskiej kapituły katedralnej i jednocześnie wiceprezesa komitetu wykonawczego wystawy, w której wzięli udział m.in. prezydent Krakowa Mieczysław Kaplicki, dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki Alfred Lauterbach, prezes Polskiej Akademii Umiejętności Kazimierz Kostanecki. Następnie przybyli goście wysłuchali przemówienia kustosa Świerza-Zaleskiego, który potem oprowadził ich po ekspozycji.

Warto jeszcze wspomnieć, że niecały miesiąc przed otwarciem ekspozycji, 16 VI 1933 r. na wzgórzu wawelskim miały miejsce uroczystości 600. rocznicy koronacji Kazimierza III Wielkiego. Wzięli w nich udział przede wszystkim przedstawiciele środowiska akademickiego (Uniwersytetu Jagiellońskiego, Polskiej Akademii Umiejętności), a także duchowieństwa, władz państwowych, miejskich i gminy żydowskiej<sup>28</sup>.

Wystawa wawelska miała trwać według pierwotnych zamierzeń do 30 IX 1933 r. Ostatecznie jednak została przedłużona do końca grudnia 1933 r.<sup>29</sup> Można ją było zwiedzać codziennie od 9.00 do 16.00, natomiast w niedziele i święta – od 9.00 do 14.00<sup>30</sup>. Patronat nad nią objął prezydent I. Mościcki i Marszałek J. Piłsudski. Powołane zostały komitety honorowy i wykonawczy. W skład pierwszego weszło 30 przedstawicieli władz państwowych (m.in. premier i zarazem minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Janusz Jędrzejewicz, ministrowie spraw zagranicznych Józef Beck, spraw wewnętrznych – Władysław Pieracki, szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta Bronisław Helczyński, wojewodowie krakowski Mikołaj Kwaśniewski, lwowski Władysław Belina-Prażmowski i poznański Roger Adam Raczyński,

---

<sup>28</sup> *Obchód 600-letniej rocznicy koronacji króla Kazimierza Wielkiego*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 6, 1933, z. 1, s. 158–159; W tym samym czasie ukazał się okolicznościowy artykuł Jana Dąbrowskiego, *Portret Kazimierza Wielkiego*, „Rocznik Krakowski”, 25, 1934, s. 3–14.

<sup>29</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 24.

<sup>30</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 2.

samorządowych (prezydent i wiceprezydent miasta Krakowa – Mieczysław Kaplicki, Witold Ostrowski), Kościoła katolickiego (biskup krakowski Adam Sapieha), środowiska naukowego Krakowa (Kazimierz Kostanecki, prezes PAU, i Stanisław Kutrzeba, rektor UJ) oraz ziemiaństwa (m.in. ordynaci Adam Czartoryski, Edward Krasiński, Andrzej Lubomirski, Alfred Potocki, Maurycy Zamoyski)<sup>31</sup>. Z kolei na czele 26-osobowego komitetu wykonawczego stał jako prezes Adolf Szyszko-Bohusz, będący wówczas Kierownikiem Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu<sup>32</sup>. Ponadto w komitecie wykonawczym zasiadali wybitni przedstawiciele środowisk naukowych i muzealnych z całej Polski<sup>33</sup>. Główny ciężar organizacji ekspozycji spoczął jednak na S. Świerzu-Zaleskim<sup>34</sup>.

Zachowały się liczne materiały, dokumentujące przygotowania organizacyjne do wystawy, które prowadził S. Świerz-Zaleski razem z A. Szyszko-Bohuszem<sup>35</sup>. Na ich podstawie można prześledzić różne etapy przygotowań do ekspozycji, które obejmowały wypożyczenie i transport eksponatów do Krakowa, wykonanie aranżacji, kwestię przedłużenia czasu trwania ekspozycji, a także przesłanie obiektów na kolejną wystawę do Warszawy lub ich zwrot do właścicieli. Ponadto zachowały się rachunki, dotyczące dofinansowań, wynagrodzeń, elementów aranżacji, kosztów ubezpieczeń i transportu.

Wystawa wawelska miała być finansowana przez centralny Komitet Obchodu 250-lecia Odsieczy Wiednia. Według wstępnych ustaleń przewidziano subwencję w wysokości 30 tys. złotych, ale ostatecznie przyznano jej połowę – 15 tys. złotych. Zdaniem S. Świerza-Zaleskiego była to kwota niewystarczająca na pokrycie wydatków

<sup>31</sup> Tamże, s. 3–4.

<sup>32</sup> T. Barucki, J. Daranowska-Lukaszewska, *Szyszko-Bohusz Adolf Ludwik*, w: PSB, t. 50, Warszawa–Kraków 2014–2015, s. 376–381.

<sup>33</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 4–5.

<sup>34</sup> J. T. Petrus, *Świerz-Zaleski Stanisław*, w: PSB, t. 51, Warszawa–Kraków 2016–2017, s. 351–353.

<sup>35</sup> AZK-PZS, I 115/1; AZK-PZS, I 115/2.

związanych z organizacją ekspozycji<sup>36</sup>. Wystawa otrzymała również wsparcie finansowe ze strony czterech innych instytucji państwowych. Jako pierwsze udzieliło pomocy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, ofiarowując na początku marca 1933 r. sumę 6 tys. złotych, którą przelano na rachunek w Banku Gospodarstwa Krajowego<sup>37</sup>. Następnie, w połowie kwietnia 1933 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych przekazało kwotę 5 tys. złotych<sup>38</sup>. Z kolei w kwietniu 1933 r. Pocztowa Kasa Oszczędności przyznała subwencję w wysokości 1 tys. złotych<sup>39</sup>. Niecały miesiąc później, 30 V 1933 r. Oddział Krakowski Państwowego Banku Rolnego wypłacił na organizację wystawy sumę 15 tys. złotych<sup>40</sup>. Dodatkowo Ministerstwo Komunikacji 24 IV 1933 r. wydało zezwolenie na to, aby przewóz koleją zabytków do Krakowa i z powrotem do właściciela odbywał się z 50% ulgą<sup>41</sup>. Komitet opłacał w całości koszty transportu eksponatów oraz prac konserwatorskich i aranżacyjnych. Te ostatnie dotyczyły głównie wykonania podstawek, gablot, stojaków i stelaży, na których miały być rozmieszczone obiekty. Wykonanie tych elementów było zlecane prawie wyłącznie przedsiębiorstwom krakowskim<sup>42</sup>.

Komitet wykonawczy wystawy jubileuszowej ogłosił za pośrednictwem Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie konkurs na wykonanie projektu promującego ją plakatu. W warunkach została określona treść napisu i wymagania techniczne (litografia dwu- lub trójbarwna), natomiast twórcom pozostawiono szerokie pole do wyboru motywów. Prace można było nadsyłać do 1 VI 1933 r.

---

<sup>36</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 65–67 (protokół nr 11 posiedzenia przewodniczących Sekcji Komitetu Obchodu 250-lecia Odsieczy Wiednia i 400-lecia Urodzin Batorego w Warszawie, 21 VI 1933). Dla porównania subwencja dla wystawy warszawskiej miała wynieść 10 tys. Ogólny budżet szacowano na 78 lub 83 tys. złotych.

<sup>37</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 29.

<sup>38</sup> Tamże, k. 30, 37, 38, 60.

<sup>39</sup> Tamże, k. 31.

<sup>40</sup> Tamże, k. 27.

<sup>41</sup> Tamże, k. 45, 68; AZK PZS, I 115/2, k. 285.

<sup>42</sup> Zob. np. AZK PZS, I 115/1, k. 74–83.



W jury konkursu zasiadali A. Szyszko-Bohusz, S. Świerż-Zaleski, A. Lauterbach i dwóch przedstawicieli Instytutu Propagandy Sztuki<sup>43</sup>. Nie wiadomo, ile projektów zostało zgłoszonych. Zwyciężyła koncepcja plakatu Felicjana Szczęsnego Kowarskiego, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie<sup>44</sup>. Już 2 VI 1933 Komitet Wystawy Jana III przyznał zwycięzcy nagrodę w wysokości 200 złotych<sup>45</sup>. W Zakładzie Artystyczno-Litograficznym Aureliusza Pruszyńskiego zamówiono tysiąc plakatów o wymiarach 70 x 100 cm, w trzech kolorach, według zwycięskiej koncepcji<sup>46</sup>. Łączny koszt wydruku wyniósł 750 zł<sup>47</sup>.

Równoległe do przygotowań finansowych i merytorycznych do wystawy prowadzono prace we wnętrzach zamku wawelskiego. Ostatnie dwa pomieszczenia na pierwszym piętrze przed schodami senatorskimi miały utworzyć „sanktuarium jazdy polskiej”. Jak opowiadał dziennikarzowi „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” Adolf Szyszko-Bohusz, stropy Sali planowano pokryć plafonami, pośrodku miał się znaleźć namiot, a po bokach – urny z ziemią z polskich pól bitewnych oraz inne „pamiątki wojskowe”. Oddziały kawalerii finansowały prowadzenie prac remontowych i z tego tytułu po ich zakończeniu miały się stać „moralnym właścicielem” tych wnętrz<sup>48</sup>.

<sup>43</sup> AZK PZS I 115/1, k. 240–243.

<sup>44</sup> W latach 1923-1929 był profesorem malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W tym czasie wykonał plafon i fryz podstropowy w „Sali pod Ptakami” zamku wawelskiego. J. Bogucki, *Kowarski Felicjan Szczęsny (1890-1948)*, w: PSB, t. 14, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968–1969, s. 577–580; H. Bartnicka-Górska, *Kowarski Felicjan Szczęsny*, w: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*. Malarze, rzeźbiarze, graficy, t. 4, Warszawa 1986, s. 207–212; Inny znany projekt konkursowy plakatu znajduje się obecnie w zbiorach Zamku Królewskiego na Wawelu i prawdopodobnie jest błędnie wiązany z Kowarskim; zob. *Pamięć o wiedeńskiej odsieczy. Wystawa w 325 rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem*, red. K. Kuczman, Kraków 2008, s. 47, nr 14.

<sup>45</sup> AZK PZS, I 115/2, k. 148. Pierwotnie planowano przyznać za I nagrodę 100 zł i za dwie II nagrody po 50 zł, AZK PZS I 115/1, k. 241.

<sup>46</sup> AZK PZS, I 115/2, k. 303–304.

<sup>47</sup> Tamże, k. 276.

<sup>48</sup> AZK PZS, III 50/1931-1945, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 84 (25 III), s. 5.

W związku z wystawą ukazał się przewodnik, zawierający krótki wykaz prezentowanych obiektów. We wstępie kustosz S. Świerż-Zaleski przedstawił cele wystawy następującymi, nieco literackimi słowami:

„Wystawa ma dać obraz tej świetnej epoki, która się nazywa epoką Jana Sobieskiego. Ma ukazać to bogactwo i różnorodność życia polskiego, w którym wschód łączył się z zachodem, w którym harmonie kolorystyczne dywanów perskich, wielkość ornamentalna wschodu zapłodniły na krótko własną, rodzimą twórczość. Ma pokazać tę mnogość oręża w którym obok tolekańskich i włoskich głowni spotykało się zbroje i szable perskie, tureckie, arabskie, indyjskie i greckie, a przede wszystkim własne, polskie. I ma szerzyć zamiłowanie do tych pamiątek, które nam po tylu klęskach zostały”<sup>49</sup>.

W przewodniku zapowiedziano również wydanie katalogu wystawy. Nigdy się on jednak nie ukazał<sup>50</sup>. Porównując przewodnik z częściowo zachowanymi spisami eksponatów można stwierdzić, że uwzględnił znaczną część prezentowanych obiektów<sup>51</sup>.

Na łamach „Przeglądu Historii Sztuki” (1932–1933) S. Świerż-Zaleski stwierdził, że ekspozycja miała przede wszystkim charakter militarny i akcentowała osobę króla Jana III Sobieskiego<sup>52</sup>. Następnie przedstawił on ogólną koncepcję i charakterystykę wystawy:

„Jak dywan i makata, tak namiot, suknia wschodnia i pas perski zrosnięte były z życiem polskim i upodobanie polskiego magnata i szlachcica zorientowane było w kierunku wschodnim, podczas kiedy mieszczaństwo lubowało się w rzeczach zachodnich, niemieckich w sprzęcie i stroju. I to wrażenie odnosiło się z całej wystawy. Płynęło ono zarówno ze wspaniałych rzędów, wykonanych w Polsce pod wpływem wschodnim lub ze Wschodu importowanych, z ozdobnej broni w Polsce używanej, z tkanin i strojów. Ten Wschód nie mógł pozostać bez wpływu na duszę polską, na polską wyobraźnię plastyczną. Harmonie kolorystyczne perskie, wyrafinowane bogactwo ornamentu wschodniego przeniknęło tę duszę i w niej pozostało”<sup>53</sup>.

---

<sup>49</sup> Przewodnik po jubileuszowej wystawie, s. 8.

<sup>50</sup> Tamże.

<sup>51</sup> AZK PZS, I 115/1-2.

<sup>52</sup> S. Świerż-Zaleski, *Jubileuszowa wystawa epoki króla Jana III*, s. 31.

<sup>53</sup> Tamże, s. 34.

Jak relacjonowano w prasie: „Nie było prawie muzeum polskiego, nie było większych zbiorów prywatnych, któreby nie przeszły swych eksponatów, odnoszących się do tej epoki”<sup>54</sup>. Przygotowując wystawę S. Świerz-Zaleski, poszukiwał zabytków na podstawie katalogu krakowskiej wystawy w 1883 r. oraz późniejszej literatury historyczno-artystycznej. W wielu przypadkach okazało się, że obiekty prezentowane 50 lat wcześniej zaginęły lub uległy zniszczeniu<sup>55</sup>. Dzięki korespondencji z ziemianami udało mu się zdobyć informacje o nieznanym wcześniej zabytkach związanych z Sobieskim lub posiadających „tradycję wiedeńską” w prywatnych zbiorach rodzin szlacheckich. Przykładowo, Adam hr. Starzeński z Kościelca przekazał Świerzowi-Zaleskiemu informacje na temat kolekcji ziemiańskich, w których mogą się znajdować interesujące *Sobiesciana*<sup>56</sup>.

Większość instytucji i osób wyraziła zgodę na wypożyczenie swoich zabytków na wystawę wawelską. Przekazując obiekty, nie mieli zastrzeżeń, dotyczących sposobu ich ekspozycji. Wyjątkiem był tu książę Leon Sapieha, który przesłał z kolekcji w Krasieczynie głównie tzw. szablę Kara Mustafy wraz z listem od Tadeusza Kościuszki. Wyraził on życzenie, żeby ów list był eksponowany za szybą ochronną, które zostało spełnione<sup>57</sup>. Już po zakończeniu wystawy, 17 III 1934 r. Stanisław Świerz-Zaleski wysłał do Sapiehy list z podziękowaniami: „za użyczenie tak cennej pamiątki, jak szabla Kara Mustafy, na wystawę i przyczynienie się w ten sposób do wspaniałego sukcesu tejże wystawy”<sup>58</sup>.

<sup>54</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 193 (14 VII), s. 9.

<sup>55</sup> Zob. np. AZK-PZS-I-115/1, k. 12, 123-124, 164, 190; Por. S. Świerz-Zaleski, *Jubileuszowa wystawa epoki króla Jana III*, s. 32-33; W. Łuszczkiewicz, *Katalog wystawy zabytków z czasów króla Jana III i jego wieku*, Kraków 1883; Najprawdopodobniej Świerz-Zaleski korzystał też z katalogu International Exhibition of Persian Art., zorganizowanej w Londynie w 1931 r., zob. *Catalogue of the International exhibition of Persian art*, 3rd ed. rev., London 1931.

<sup>56</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 25.

<sup>57</sup> Tamże, k. 120, 127, 157.

<sup>58</sup> Tamże, k. 277-278.

Zbiory wawelskie, pochodzące głównie z rewindykacji, stanowiły niewielką część prezentowanych zabytków. Ekspozowano m.in. „chorągiew parkańską”, chorągiew ofiarowaną przez Jana III do katedry krakowskiej, płaszcz kawalera Orderu Świętego Ducha, namiot z daru Artura hr. Potockiego z Krzeszowic, miecz poświęcony od Innocentego XI dla Jana III, czarkę perską od sułtana Mustafy II dla Stanisława Małachowskiego. Na czas trwania wystawy Dyrekcja Państwowych Zbiorów Sztuki przekazała pewną ilość zabytków (głównie militaria i numizmaty) i elementów wyposażenia ekspozycji<sup>59</sup>. Sukces nie byłby możliwy bez ofiarności wielu instytucji i osób, duchownych i świeckich, które przekazały swoje zabytki na wystawę i udostępniły je publicznie.

Większość zabytków została wypożyczona z kolekcji publicznych oraz prywatnych, zarówno ziemiańskich, jak i kościelnych. W przypadku zbiorów publicznych eksponaty zostały przekazane m.in. przez Muzeum Czartoryskich<sup>60</sup>, Muzeum Narodowe w Krakowie<sup>61</sup>, Muzeum Czapskich, Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego<sup>62</sup>, Muzeum Przemysłowe w Krakowie i Zbrojownię w Rogalinie. Spośród kolekcji ziemiańskich, które najliczniej przekazały swoje zabytki na wystawę, należy wymienić: Ordynacje Zamojskich<sup>63</sup> i Krasieńskich w Warszawie, Fundację Kórnicką<sup>64</sup>, hrabiów Potockich z Krzeszowic, hrabiów Tarnowskich z Sucheja<sup>65</sup>, Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa, Józefa hr. Tyszkiewicza z Warszawy, Alfreda hr. Potockiego z Łańcuta<sup>66</sup>, Adama hr. Starzeńskiego z Kościelca i Franciszka Ksawerego hr. Pusłowskiego z Krakowa<sup>67</sup>. Liczne były też zabytki

---

<sup>59</sup> Tamże, k. 1-6, 31-33.

<sup>60</sup> Tamże, k. 18, 61, 200.

<sup>61</sup> Tamże, k. 12, 213.

<sup>62</sup> Tamże, k. 11.

<sup>63</sup> Tamże, k. 16.

<sup>64</sup> Tamże, k. 184.

<sup>65</sup> Tamże, k. 156.

<sup>66</sup> Tamże, k. 188.

<sup>67</sup> Tamże, k. 61.

wypożyczone przez instytucje kościelne z Krakowa i terenu dawnej Galicji<sup>68</sup>, takie jak np.: Skarbiec Katedralny w Krakowie, kościół Mariacki, Arcybractwo Miłosierdzia, krakowskie klasztory karmelitów, dominikanów, wizytek i księży misjonarzy, Muzeum Diecezjalne w Tarnowie, klasztory sakramentek z Warszawy i filipinów ze Studzianny. Część swoich zbiorów ofiarował na wystawę także Skarbiec Jasnogórski<sup>69</sup>.

Niektórych obiektów nie udało się pozyskać na wystawę. Antykwariusz Szymon Szwarz pośredniczył w staraniach S. Świerza-Zaleskiego o pozyskanie na wystawę zbroi i tarczy Jana III ze Zbiorów Państwowych w Dreźnie (*Staatlichen Sammlungen zu Dresden*)<sup>70</sup>. Ostatecznie nie udało się sprowadzić tych zabytków. Roman ks. Sanguszko odmówił wejścia w skład komitetu wystawy i nie przekazał na nią żadnego zabytku w związku z remontem pałacu w Podhorcach<sup>71</sup>. Agenor Gołuchowski także nie wypożyczył obiektów na wystawę wawelską<sup>72</sup>. Z kolei Andrzej ks. Lubomirski z Przeworska zgodził się przesłać swoje zabytki z pewnymi wyjątkami, np. poza namiotem o tradycji wiedeńskiej, który znajdował się w bardzo złym stanie<sup>73</sup>.

Ze względu na dużą ilość wystawionych obiektów, wymienionych w przewodniku, ograniczę się do ich ogólnego przedstawienia w poszczególnych salach i wspomnienia tylko tych ważniejszych. Ekspozyty zostały rozmieszczone w 16 salach w skrzydle wschodnim i północnym na parterze i I piętrze zamku. Obejmowały one Zbrojownię, Skarbiec Koronny i kolejne sale na I piętrze od schodów poselskich do senatorskich. Jak wyjaśniał S. Świerza-Zaleski, każda z sal w intencji organizatorów miała mieścić inną grupę

---

<sup>68</sup> Tamże, k. 256-259.

<sup>69</sup> Tamże, k. 191.

<sup>70</sup> AZK PZS, I 115/2, k. 42.

<sup>71</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 214; Warto wspomnieć, że niektóre z zabytków jego kolekcji były prezentowane na International Exhibition of Persian Art w Londynie w 1931 roku; patrz: *Catalogue*, s. 91, nr 135; s. 318, nr 822.

<sup>72</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 185.

<sup>73</sup> Tamże, k. 187.

zabytków, co miało stworzyć „artystyczną całość” i zapobiec „muzealnej monotonii”<sup>74</sup>. Wystawę należy uznać za dużą, biorąc pod uwagę że zaprezentowano na niej ponad 300 obiektów<sup>75</sup>.

Zwiedzanie rozpoczynało się w Zbrojowni, w której urządzono cztery pierwsze sale wystawy. Początkowa sala została nazwana „Broń sieczna i palna”<sup>76</sup>. Umieszczono w niej przykłady tego rodzaju zabytków oraz pewne obiekty, pochodzące sprzed czasu bitwy wiedeńskiej. Na środku sali znalazły się cztery cynowe sarkofagi przodków hetmana polnego koronnego Mikołaja Hieronima Sieniawskiego, który brał udział w odsieczy wiedeńskiej, pochodzące z kaplicy zamkowej w Brzeżanach<sup>77</sup>. Ekspozowane miejsce zajęła chorągiew króla szwedzkiego Karola X Gustawa zdobyta przez Stefana Czarnieckiego w 1656 r., przekazana przez Hieronima hr. Tarnowskiego z Rudnika. Rozmieszczone zostały cztery stojaki, po dwa na szable i egzemplarze broni palnej. Na osobnych stelażach umieszczono szable pochodzenia polskiego oraz wschodniego, a w przypadku broni palnej – strzelby, muszkiety, arkebuzy oraz pistolety. Wśród szabli wyróżniała się szabla z głownią Stanisława Rewery Potockiego, wypożyczona przez Franciszka hr. Potockiego, natomiast wśród broni palnej – zawieszony na framudze okiennej arkebuz kołowy ze znakiem Radziwiłłów i inicjałami Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła i datą roczną „1615”.

W kolejnej sali były prezentowane chorągwie tureckie i zbroje husarskie<sup>78</sup>. Na środku, w wielkiej gablocie usytuowanej na podłodze, można było oglądać chorągiew typu zulfikarowego, zdobytą przez

<sup>74</sup> S. Świerz-Zaleski, *Jubileuszowa wystawa epoki króla Jana III*, s. 31.

<sup>75</sup> J. T. Petrus, *Świerz-Zaleski Stanisław*, s. 352; W artykule w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” z 14 VII 1933 r. podano, że na wystawie znalazło się ok. 1,5 tys. eksponatów; zob.: „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 193 (14 VII), s. 9.

<sup>76</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 9–11.

<sup>77</sup> Własność Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Zob. T. Mańkowski, *Sarkofagi Sieniawskiego w zbiorach wawelskich*, „Ochrona Zabytków”, 1, 1948, nr 3-4, s. 140–147; A. Petrus, *Cyna. Zabytki sztuki konwarskiej w zbiorach Zamku Królewskiego na Wawelu*, Kraków 2014, s. 19; też: *Cynowe sarkofagi Sieniawskich z Brzeżan*, „Spotkania z Zabytkami”, 40, 2016, nr 5/6 (351/352), s. 52–55.

<sup>78</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 12–13.

wojsko polskie w bitwie pod Parkanami (9 X 1683)<sup>79</sup>. Nad nią zawieszono chorągiew inskrypcyjną, ofiarowaną przez Jana III katedrze krakowskiej (il. 1)<sup>80</sup>. Dookoła zostały rozstawione polskie zbroje husarskie, pochodzące z kolekcji w Rogalinie, Kórniku, Muzeum Czapskich, Franciszka hr. Potockiego, Józefa hr. Tyszkiewicza, Władysława Michalskiego i Tadeusza Świerza-Zaleskiego, a na ścianach umieszczono kałkany (w tym jeden należący do rodziny Sieniawskich od Ordynacji Zamojskich w Warszawie). Dodatkowo w sali znalazł się turecki buńczuk trzytulny ze zbiorów Ordynacji Krasieńskich w Warszawie oraz dwa rzędy końskie (własność Franciszka hr. Potockiego).

Trzecia sala została poświęcona zbrojom i rzędom końskim<sup>81</sup>. W centralnie umieszczonej gablocie znalazły się u góry tzw. tarcza wróżebna Sobieskiego ze zbiorów Muzeum Czartoryskich, a u dołu – para pistoletów i sztylet, należące niegdyś do Jana III, a wówczas – do Józefa hr. Potockiego z Warszawy. Wśród ważnych eksponatów tej sali należy wymienić miecz poświęcony dla króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego od papieża Klemensa X z kolekcji Potockich z Krzeszowic oraz całopostaciowy portret hetmana Stanisława Jabłonowskiego, należący do Józefa hr. Tarnowskiego z Wróblewic. Wzdłuż ścian rozmieszczono XVII-wieczne halabardy, szpady, „czarne” zbroje polskie oraz cztery rzędy końskie pochodzenia polskiego na stojakach.

W sali czwartej został rozstawiony namiot turecki, ofiarowany do kolekcji wawelskiej przez Artura hr. Potockiego z Krzeszowic<sup>82</sup>. W jego wnętrzu wystawiono zdobyty podczas odsieczy wiedeńskiej buńczuk, ofiarowany przez Sobieskiego do katedry krakowskiej (sprowadzony na ekspozycję ze skarbca katedralnego), a także trzy polskie zbroje karacenowe i dwa kotły, ustawione między nimi.

---

<sup>79</sup> *Skarby Orientu w Zbiorach Zamku Królewskiego na Wawelu*, Kraków 2020, s. 42–43, nr 5.

<sup>80</sup> Tamże, s. 40–41, nr 4.

<sup>81</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 14–15.

<sup>82</sup> Tamże, s. 16.

Następna sala została urządzona w dawnym Skarbcu Koronnym i nosiła nazwę „Sala Kazimierza Wielkiego” lub „Skarbiec wystawy”<sup>83</sup>. Zabytki były prezentowane w żelaznej szafie w formie tryptyku, dwóch gablotach ustawionych na środku sali oraz w kilku skrzyniach skarbcowych. W tryptyku prezentowano rękojęść i pochwę z szabli podarowanej przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego do Skarbcza Jasnogórskiego, strzemię należące do Kara Mustafy, złożone jako wotum dziękczynne za wiktoryę wiedeńską przez królową Marię Kazimierę do ołtarza z Czarnym Krucyfiksem królowej Jadwigi, buławę hetmańską Michała Wiśniowieckiego<sup>84</sup> oraz koncerze i pałasze, których posiadaczem był niegdyś Jan III Sobieski. W jednej z gablot mieściły się różne naczynia, w tym serwis do kawy, wykonany ze złoczonego brązu, który miał należeć do Kara Mustafy (własność Ordynacji Alfreda hr. Potockiego z Łańcuta), oraz srebrny serwis, podarowany według tradycji rodzinnej jednemu z przodków Dąbskich przez sułtana tureckiego, należący do Róży Łukasiewiczowej ze Lwowa. W drugiej gablocie również prezentowano naczynia, a także luksusowe wyroby złotnicze, m.in. jadeitową balsamiczkę w formie małej twierdzy tureckiej z kolekcji Potockich w Krzeszowicach. W skrzyniach skarbcowych można było oglądać buławy<sup>85</sup>, należące do polskich wodzów XVII w., m.in. Jeremiego Wiśniowieckiego i Stefana Czarnieckiego.

Sala szósta (Sala Jadwigi i Jagiełły) mieściła insygnia, wykorzystane podczas koronacji królewskiej Jana III Sobieskiego<sup>86</sup>. Był to Szczerbiec oraz chorągiew nadworna Zygmunta II Augusta<sup>87</sup>. Ponadto znalazły się tam również dwa bryty aksamitu tureckiego typu „Skutari” ze zbiorów Zakładów Kórnickich oraz dwie XVII-wieczne

---

<sup>83</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 17–21.

<sup>84</sup> W przewodniku po wystawie została błędnie przypisana Michałowi Korybutowi Wiśniowieckiemu, tamże, s. 17–18.

<sup>85</sup> W przewodniku po wystawie zostały określone jako buzdygany.

<sup>86</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 22.

<sup>87</sup> W przewodniku po wystawie została nazwana Chorągwią Państwową.



chorągwie kościelne z krakowskich kolekcji Czartoryskich i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W sali siódmej (w wieży Zygmunta III) były przedstawiane „dary honorowe” króla Jana III, czyli miecz poświęcony z pochwą, pas i kapelusz, które władca otrzymał w 1684 r. od papieża Innocentego XI za zwycięstwo nad Turkami, a także płaszcz kawalera Orderu Świętego Ducha, ofiarowany przez Ludwika XIV<sup>88</sup>. Dopełnienie stanowiły dwie pary partyzan żołnierzy gwardii przybocznej króla Jana III oraz jego poprzednika – Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przechowywane w zbiorach wawelskich i Muzeum Czartoryskich.

Zwiedzanie wystawy należało kontynuować w salach na pierwszym piętrze. Pierwszą z nich była sala nazwana „wschodnią”<sup>89</sup>. Można było w niej oglądać różnego rodzaju eksponaty sztuki Bliskiego Wschodu<sup>90</sup>. Stanowiły je w dużej mierze przykłady tkanin, głównie kobierce produkcji perskiej (w tym „kobierzec krakowsko-paryski” ze skarbcza katedry krakowskiej<sup>91</sup>, dywany tzw. „polskie”, np. wotum Jana III do kościoła oo. filipinów w Studziannie<sup>92</sup>) i makaty tureckie, militaria (np. toporek perski po hetmanie S. Żółkiewskim ze zbiorów Ordynacji Zamojskich w Warszawie, para bogato zdobionych pistoletów skałkowych, przywiezionych przez posła Stanisławowi Małachowskiemu z kolekcji Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa, fragmenty rzędów końskich S. Małachowskiego i J. S. Lubomirskiego, należące do hrabiów Potockich z Krzeszowic), pasy perskie oraz inne pojedyncze zabytki np. obraz olejny, ukazujący audiencję posłów polskich u sułtana w XVII w. (własność Muzeum Przemysłowego w Krakowie), bogato dekorowaną skrzyneczkę ze złoczonego srebra, zdobytą w czasie bitwy wiedeńskiej, a następnie ofiarowaną przez króla Jana

---

<sup>88</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 23.

<sup>89</sup> Obecnie nazywa się ją „Izbą (Salą świty I)”.

<sup>90</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 24–27.

<sup>91</sup> Por. *Skarby Orientu*, s. 68–73, nr 12.

<sup>92</sup> W 1931 r. był prezentowany na International Exhibition of Persian Art w Londynie, zob. *Catalogue*, s. 199, nr 323.

III Sobieskiego do kościoła Mariackiego w Krakowie oraz nefrytową czarkę perską z podstawką, przekazaną S. Małachowskiemu przez sułtana Mustafę II z okazji zawarcia pokoju karłowickiego.

W sali dziewiątej, tzw. „polskiej”, w przeciwieństwie do poprzedniej zaprezentowano głównie wyroby pochodzenia polskiego<sup>93</sup>. Zgromadzone zabytki można podzielić na pewne grupy, które tworzą: tekstylia (dywany wiązane z wełny), meble (sekretarzyki) i obrazy, w tym portrety Jana III, królowej Marii Kazimiery i ich dzieci, a także gobelinowy portret Sobieskiego autorstwa François Glaise’a (XVIII w.). Warto też wspomnieć o ornatie podarowanym przez króla i małżonkę klasztorowi Sakramentek w Warszawie<sup>94</sup>. W osobnej gablocie zostały wystawione pasy przeworskie lub krakowskie oraz przykłady różnego rodzaju militariów: ryngrafy, prochownice, szable, w tym jedna należąca do Jana III Sobieskiego, ofiarowana przez niego na Jasną Górę (własność Zygmunta hr. Skórzewskiego z Czerniejewa), oraz kilka innych sztuk z inskrypcjami, odnoszącymi się do zwycięstwa pod Wiedniem.

Sala dziesiąta została poświęcona zabytkom „sztuki kościelnej”<sup>95</sup>. Na tle zaprezentowanych eksponatów wyróżniała się wielka chorągiew turecka w typie zulfkarowym, zdobyta podczas odsieczy wiedeńskiej przez oddziały Marcina Zamojskiego i należąca do Ordynacji Zamojskich w Warszawie. Jak wynika z nazwy sali, była ona liczebnie zdominowana przez zabytki sztuki sakralnej: szaty liturgiczne (dalmatyki, ornaty, kapy)<sup>96</sup> i chorągwie kościelne, głównie z Krakowa i Ma-

---

<sup>93</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 28–31; Obecnie nazywa się ją „Izbą (Salą świty II)”.

<sup>94</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 15–18.

<sup>95</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 32–34; Prawdopodobnie była to sala nazywana obecnie „Szarą Sienią”. Na temat zabytków sztuki kościelnej na wystawie zob. „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 195 (16 VII), s. 16.

<sup>96</sup> W tym był prezentowany ornat i dalmatyka z tkaniny perskiej z kościoła św. Wojciecha w Poznaniu, *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 27; Dwa lata wcześniej został wypożyczony na International Exhibition of Persian Art w Londynie; patrz: *Catalogue*, s. 148, nr 230.

łopolski (np. dwustronna chorągiew z wyobrażeniem postaci, m.in. papieża Innocentego X, cesarza Leopolda i króla Jana III, chorągiew Arcybractwa Miłosierdzia) oraz portrety trzech biskupów krakowskich (Andrzeja Trzebickiego, Jana Małachowskiego, Felicjana Konstantego Szaniawskiego). W żelaznej gablocie można było oglądać luksusowe sprzęty liturgiczne, np. kielich i relikwiarze ufundowane przez biskupa J. Małachowskiego dla krakowskiego klasztoru wizytek, czy XVII-wieczny, bursztynowy krucyfiks produkcji gdańskiej.

W jedenastej sali pod prostokątnym namiotem tureckim z daru Szymona Szwarca dla zamku wawelskiego prezentowano na postumencie, w przeszklonej gablocie głównię tzw. szabli Kara Mustafy, ofiarowaną przez Sobieskiego do Sanktuarium Loretańskiego we Włoszech w 1687 r.<sup>97</sup> Wiadomo z pewnością, że aranżacja tej Sali była autorskim pomysłem A. Szyszko-Bohusza<sup>98</sup>.

W przewodniku po wystawie zbiory następnej sali zostały określone jako „Monety, medale i grafika”<sup>99</sup>. Faktycznie jednak można było zobaczyć różnorodny zbiór eksponatów. W przeszklonych gablotach zostały wystawione numizmaty, odnoszące się do króla Jana III Sobieskiego z kolekcji Państwowych Zbiorów Sztuki w Warszawie, a także dokumenty. Wśród nich znalazł się przywilej z królewską pieczęcią dany klasztorowi OO. Karmelitów w Krakowie. Ważne miejsce zajmowały w sali m.in. dwa buńczuki tureckie, zdobyte przez wojska Sobieskiego i ofiarowane przez władcę do Grobu św. Jana Kantego w krakowskiej kolegiacie św. Anny. Dodatkowo umieszczono tam przykłady tkanin produkcji wschodniej i zachodniej (gobeliny

---

<sup>97</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 35; por. *Skarby Orientu*, s. 128–131, nr 28.

<sup>98</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 276–277. Na podstawie dostępnych materiałów nie udało się precyzyjnie zlokalizować tej sali. Być może jest to obecna „Sypialnia w Kurzej Nodze” lub inne pomieszczenia ją poprzedzające.

<sup>99</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 36–37. Obecnie nazywa się ją „Sienią przed Kurzą Nogą”; por. P. Kołpak, *Wawel. Zamek Królewski i Katedra*, Kraków 2022, s. 42–43.

z herbami Paców i Korycińskich<sup>100</sup>), malarstwa portretowego, a także marmurowe popiersie Jana III Sobieskiego, pochodzące z Zamku w Wiśniowcu (własność Romana hr. Potockiego z Derażnego) (il. 2). Oprócz tego na ścianach zawieszono graficzne *Sobiesciana* ze zbiorów Muzeum Czapskich w Krakowie i Adama hr. Starzeńskiego z Kościelca.

Trzynasta sala wystawy była to „sala gdańska”<sup>101</sup>. Prezentowano na niej przykłady głównie gdańskiej sztuki snycerskiej (meble) z kolekcji wawelskiej, portrety członków rodziny Jana III Sobieskiego i królowej Marii Kazimiery. Należy zwrócić uwagę na portret królowej Marii Kazimiery z dziećmi z kolekcji hrabiów Wodzickich w Lubniu Wielkim oraz reflektor z herbem Janina, będący własnością Wielkiej Synagogi we Lwowie<sup>102</sup>. Ponadto w sali znajdowały się dwie żelazne gabloty. Pierwsza mieściła różnego rodzaju gdańskie wyroby złotnicze i zegarmistrzowskie z Muzeum Narodowego w Krakowie, zaś druga – przedmioty związane z Marysieńką, dwie szkatułki (ze zbiorów Ordynacji Krasińskich i Potockich z Krzeszowic) i wachlarz, przekazany przez królową swojej siostrze (własność Michała hr. Potulickiego w Genewie<sup>103</sup>). Sala gdańska miała prezentować odmiennosc gustów mieszczańskich od szlacheckich i jednocześnie popularność wyrobów gdańskich, jaką cieszyły się wśród szlachty i magnaterii polskiej<sup>104</sup>.

Kolejna sala została określona przez organizatorów wystawy jako „sala Jana III”<sup>105</sup>. Można było w niej zobaczyć różnego rodzaju obiekty, które miały przywołać na myśl trudy podróżowania, życia w obozie

---

<sup>100</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 165, 166. J. Pagaczewski, *Gobeliny polskie*, Kraków 1929, s. 25–33; A. Kwaśnik-Gliwińska, *Gobeliny w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, 13, 1984, s. 165–170.

<sup>101</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 38–40; Obecnie nazywa się ją „Sienią Saską”.

<sup>102</sup> Por. „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 194 (15 VII), s. 16.

<sup>103</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 83–84.

<sup>104</sup> S. Świerż-Zaleski, *Jubileuszowa wystawa epoki króla Jana III*, s. 32.

<sup>105</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 41–42; Obecnie nazywa się ją „Izbą Kredensową”.

wojskowym i walki, widziane z perspektywy króla<sup>106</sup>. Pojawiły się tam łoże polowe Sobieskiego i lambrekin z herbem królewskim ze zbiorów Muzeum Czartoryskich, portrety Jana III i obrazy przedstawiające jego zwycięstwa pod Chocimiem i Wiedniem oraz dwie makaty namiotowe. Dodatkowo w sali tej zaprezentowano dwa rzędy końskie pochodzenia wschodniego, należące do Stanisława Małachowskiego i Jana Łąckiego (z kolekcji hrabiów Potockich z Krzeszowic i Stanisława hr. Łąckiego z Posadowa) oraz namiot siatkowy ze zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie. Warto też wspomnieć o kobiercu typu *giordes*, datowanym na XVII w., przysłanym na wystawę przez Różę Łukasiewiczową ze Lwowa. Na ścianach zawieszono sajdaki, kołczany oraz łuki.

„Sala jazdy polskiej” była przedostatnim punktem wystawy i posiadała szczególną rangę ze względu na prezentowane zabytki oraz wykorzystaną przestrzeń<sup>107</sup>. Została bowiem urządzona w Sali Kolumnowej. Ekspozowano w niej militaria – od rzędów końskich (np. Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, Przeclawa Szembeka, tzw. Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jana Łąckiego i Stanisława Jabłonowskiego) przez zbroje (w tym Marcina Zamojskiego i Jana Łąckiego) po portrety króla Jana III, hetmanów Stanisława Jabłonowskiego, Mikołaja Hieronima Sieniawskiego, Hieronima Augustyna Lubomirskiego, Zygmunta Zbierchowskiego oraz rodziny Rzeczyckich (il. 3). Zabytki te zostały wypożyczone przede wszystkim ze zbiorów prywatnych, głównie Zakładów Kórnickich, Ordynacji Zamojskich i Benedykta hr. Tyszkiewicza z Warszawy. Warto też zwrócić uwagę na rzędy Szembeka i Łąckiego (wraz ze zbroją), które zostały przekazane na wystawę ze ściśle rodzinnych kolekcji Szembeków w Siemianicach i Stanisława hr. Łąckiego w Posadowie.

---

<sup>106</sup> Tamże, s. 41–42.

<sup>107</sup> *Przewodnik po jubileuszowej wystawie*, s. 43–45.

Ostatnia sala została nazwana „salą apoteozy Jana III”<sup>108</sup>. Zapewne stało się tak ze względu na to, że prezentowano w niej obraz Marcella Bacciarellego o tym tytule, podarowany do kolekcji wawelskiej przez Marię Ludwikę z Krasińskich Czartoryską. Wystawiono w niej tzw. „dywan wilanowski” produkcji perskiej z XVI w., wypożyczony przez Państwowe Zbiory Sztuki w Warszawie<sup>109</sup>. W sali rozwieszono też przykłady malarstwa portretowego, ukazujące króla Jana III i jego rodzinę (Teofilę z Daniłowiczów Sobieską, Marka Sobieskiego, Teresę Kunegundę Sobieską), obrazy o tematyce batalistycznej (bitwy pod Wiedniem i Parkanami) i historycznej (Wjazd poselstwa Michała Radziwiłła do Rzymu). Dopełnienie aranżacji stanowiły dwie broje karacenowe pochodzenia polskiego z krakowskich Muzeów Czartoryskich i Czapskich, makaty perska (ze zbiorów Potockich z Krzeszowic) i turecka (od Zygmunta hr. Skórczewskiego z Czerniejewa), inskrypcyjną chorągiew turecką z kolekcji Ludwika Spiessa z Warszawy<sup>110</sup> oraz zdobyczne armatki tureckie w Warszawie, pożyczone przez Ordynację Krasińskich. Prawdopodobnie zwiedzający opuszczali wystawę, wychodząc schodami senatorskimi na dziedziniec zamkowy.

Przewodnik autorstwa Świerza-Zaleskiego umożliwia jedynie częściowe odtworzenie wystawy, ponieważ po jej otwarciu wciąż napływały nowe eksponaty, które nie mogły zostać uwzględnione w już wydrukowanym przewodniku. Ekspozycja szybko zmieniła się w akcję społeczną przesyłania pamiątek związanych z Janem Sobieskim i odsieczą wiedeńską. Można przypuszczać, że znaczący wpływ wywarły na to liczne i bardzo pozytywne wiadomości w prasie<sup>111</sup>. Już po ofi-

---

<sup>108</sup> Tamże, s. 46–47. Obecnie mieści się w niej „sklep muzealny”; por. P. Kołpak, *Wawel. Zamek Królewski i Katedra*, s. 42–43.

<sup>109</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 196 (17 VII), s. 17; W 1931 r. był prezentowany na International Exhibition of Persian Art w Londynie, zob. *Catalogue*, s. 110, nr 169; zob. P. Szpanowski, *Zaginiony dywan wilanowski*, „Cenne, Bezcenne, Utracone”, 2007, nr 3 (52), s. 36.

<sup>110</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 82.

<sup>111</sup> *Wystawa ku czci Sobieskiego na Wawelu*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 6, 1933, z. 1, s. 158.

cialnym otwarciu na Wawelu do Świerza-Zaleskiego napływały listy od wielu osób o posiadaniu zabytków z „tradycją wiedeńską” z propozycjami przekazania ich na wystawę<sup>112</sup>. W ten sposób wiele nowych obiektów wzbogaciło jubileuszową ekspozycję. Na przykład, Edward Mycielski z Wrześni w liście z 13 VII 1933 r. zwrócił się do Komitetu Wystawy z pytaniem, czy byłby zainteresowaniem przyjęciem na ekspozycję „toporu z czasów króla Jana III” z jego wizerunkiem i inicjałami. Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi w imieniu komitetu przesłał go pocztą na wystawę<sup>113</sup>. Oprócz „toporka” Mycielskiego na ekspozycję przyjęto od Dobiesława hr. Kwileckiego z Kwilcza gobelin, pięć rzędów końskich, kuszę, buzdygany oraz szable i strzelby z epoki. Zofia z Załuskich Wysocka przekazała na wystawę portret rotmistrza Zygmunta Załuskiego, poległego w odsieczy wiedeńskiej. Ryszard Kijawski z Łodzi wypożyczył obraz Jana Matejki „Jan Sobieski w Częstochowie”<sup>114</sup>. Później, w październiku na wystawę dotarły portret Jana Kazimierza Piłsudskiego od Stefana Piłsudskiego z Warszawy oraz czapraki z kolekcji Jerzego ks. Lubomirskiego z Rozwadowa<sup>115</sup>.

Niektóre instytucje uzgodniły z kustoszem wystawy, że wypożyczone przez nie zabytki powrócą jeszcze przed pierwotnym terminem zakończenia ekspozycji wawelskiej. Przykładowo, generał zakonu paulinów o. Pius Przeździecki za pośrednictwem przeora klasztoru paulinów w Krakowie zażądał zgodnie z ustaleniami wcześniejszego zwrotu do Skarbcza Jasnogórskiego w związku z własnymi obchodami

<sup>112</sup> Niektóre zabytki dotarły już po oficjalnym otwarciu wystawy, ale zostały jeszcze uwzględnione w przewodniku; por. „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 194 (15 VII), s. 16.

<sup>113</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 135, 139.

<sup>114</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 233 (23 VIII), s. 16; Na temat wypożyczenia obrazu przez Kijawskiego zob. AZK PZS, I 115/1, k. 130, 144.

<sup>115</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 290 (19 X), s. 17. Na temat wypożyczenia portretu J. K. Piłsudskiego zob. AZK PZS, I 115/1, k. 85, 90–91; Przesłanie dwóch czapraków i hełmu wojsk zaciężnych zaproponował sam J. Lubomirski, ponieważ „łatwo możnaby je jeszcze w Salach Wstawy umieścić, są bardzo ładne, a przedewszystkiem nie widziałem na Wystawie niczego w tym rodzaju”, AZK PZS, I 115/1, k. 110.

odsiecz y wiedeńskiej (16-17 IX 1933)<sup>116</sup>. Pamiątki te pierwotnie miały powrócić do Częstochowy wraz z końcem sierpnia<sup>117</sup>.

Większość wypożyczających nie odmówiła prośbie organizatorów, aby ich eksponaty pozostały na Wawelu po przedłużeniu wystawy do końca 1933 r.<sup>118</sup> Część obiektów za zgodą właścicieli została wysłana następnie na wystawę jubileuszową zabytków z czasów króla Stefana i Jana III do Muzeum Wojska i Muzeum Narodowego w Warszawie<sup>119</sup>. Na przykład, Wielka Synagoga we Lwowie poleciła przesłać wystawiony wcześniej na Wawelu reflektor z herbem Janina<sup>120</sup>. Natomiast Muzeum Czartoryskich przekazało z wystawy wawelskiej do Warszawy tzw. tarczę wróżebną Sobieskiego<sup>121</sup>. 16 XI 1933 r. dotarły eksponaty z Wawelu i podpisano protokoły zdawczo-odbiorcze<sup>122</sup>. Można tutaj jednak wskazać kilka wyjątków. Na przykład, warszawski przedsiębiorca i kolekcjoner Ludwik Spiess, kierując się „osobistymi planami”, nie zgodził się na pozostanie wypożyczonej chorągwi tureckiej w przedłużonym czasie wystawy wawelskiej i zażądał jej zwrotu do końca listopada<sup>123</sup>. Sakramentki z Warszawy nie przystały na pozostawienie ich zabytków na przedłużeniu, uzasadniając je troską o stan zachowania oraz zainteresowaniem zwiedzających ich kościoł zobaczeniem tych pamiątek<sup>124</sup>. Podobnie nie zgodził się i poprosił o zwrot gobelin Korycińskich Antoni Jan Götz-Okocimski<sup>125</sup>. Z kolei ks. Józef Witek, superior klasztoru oo. filipinów w Studziannie, początkowo zgodził się na przesłanie dywanu z Krakowa do Warszawy<sup>126</sup>. Ostatecznie jednak zmienił zdanie i poprosił o zwrot pod wpływem nacisków społecznych:

---

<sup>116</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 102.

<sup>117</sup> Tamże, k. 184.

<sup>118</sup> Zob. np. tamże, k. 80-81, 86, 88, 105, 108.

<sup>119</sup> Tamże, k. 264.

<sup>120</sup> Tamże, k. 89.

<sup>121</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 328 (26 XI), s. 10.

<sup>122</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 6.

<sup>123</sup> Tamże, k. 266.

<sup>124</sup> Tamże, k. 106.

<sup>125</sup> Tamże, k. 107.

<sup>126</sup> Tamże, k. 78.



Ze wszystkich stron domagają się ode mnie, abym dywan nasz dar Jana III Sobieskiego sprowadził z powrotem do Studzianny. Boję się nawet rewolty ludu, który o dywanie wie i trochę uważa go za skarb wspólny. Wobec takich nastrojów cofam stanowczo pozwolenie na przeniesienie dywanu do muzeum wojska w Warszawie i proszę to zakomunikować Panu Dyrektorowi Gembarzewskiemu i zaznaczyć, że to woła moja nieodwołalna. Dla tych samych powodów proszę uprzejmie P. T. Pana Kustosza przywieść dywan do Studzianny<sup>127</sup>.

Co ciekawe, tkanina została wbrew woli superiora przekazana do Warszawy, skąd rzekomo nie chciano jej zwrócić prawowitym właścicielom<sup>128</sup>.

Niektórzy prywatni właściciele nie wyrazili zgody na wysłanie swoich zabytków do Warszawy. Hrabia Alfred Potocki z Łańcuta zgodził się na pozostawienie użytych zabytków na przedłużonej wystawie wawelskiej i jednocześnie stanowczo wykluczył możliwość przesłania ich na wystawę warszawską<sup>129</sup>. Jerzy ks. Lubomirski z Rozwadowa przystał na to, żeby wypożyczone przez niego zabytki pozostały na przedłużonej wystawie, jeśli „będzie nadal na Wawelu”<sup>130</sup>.

Wystawa jubileuszowa epoki Jana III cieszyła się dużym zainteresowaniem społeczeństwa, a także specjalistów. Jak podał „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 27 VII 1933 ekspozycję zwiedził Louis Aubert, delegat rządu Francji do Komisji ds. Rozbrojenia Ligi Narodów i równocześnie kolekcjoner sztuki. Wystawa wywarła na nim wielkie wrażenie i ukazywała wspaniałość kultury polskiej XVII wieku. Stwierdził też, że „stoi na najwyższym poziomie artystycznym i nie ustępuje wystawie sztuki perskiej w Londynie”<sup>131</sup>. W numerze tego czasopisma z 29 lipca podano, że na obejrzenie ekspozycji zgłosiło się kilka wycieczek zagranicznych<sup>132</sup>. Z kolei 2 sierpnia wystawę zwiedziła nieznana bliżej wycieczka z Anglii oraz grupa pracowników

---

<sup>127</sup> Tamże, k. 267.

<sup>128</sup> Tamże, k. 22.

<sup>129</sup> Tamże, k. 94–95.

<sup>130</sup> Tamże, k. 110.

<sup>131</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 207 (28 VII), s. 16.

<sup>132</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 208 (29 VII), s. 16.

rządowych wracających z wakacji do Warszawy<sup>133</sup>. Warszawski krytyk Mieczysław Sterling w „Kurjerze Porannym” opublikował 27 VIII 1933 r. przychylną recenzję ekspozycji, zachęcając do jej obejrzenia. Zwrócił jedynie uwagę na to, że „wystawa jest najściślej związana ze wspomnieniem wojennych czynów króla i jego rycerstwa. I dlatego również nie można wystawionych tutaj obiektów uważać za odzwierciedlenie całkowitego obrazu kultury epoki Jana III” i nie można lekceważyć wpływu kultury zachodniej w Polsce<sup>134</sup>. 31 VIII 1933 r. jubileuszową ekspozycję obejrzał prezydent Ignacy Mościcki (dwukrotnie), delegacja węgierska – minister Miklós Kallay i prymas Jusztinián Serédi, przyjmowana na Wawelu w związku z obchodami 400. urodzin Stefana Batorego, a także wycieczka uczestników Międzynarodowego Kongresu Historyków w Polsce. Niektórzy z historyków mieli zostać w Krakowie kilka dni, żeby dokładniej zwiedzić wystawę<sup>135</sup>. Następnie na łamach „Czasu” ukazała się entuzjastyczna recenzja wystawy autorstwa Artura Schroedera. Krakowski publicysta i krytyk chwalił w niej trafny dobór bogactwa ekspozycji, „przejrzyste” i przystępne dla zwiedzających rozmieszczenie ekspozycji we wnętrzach zamku wawelskiego<sup>136</sup>. Podobnie 10 IX 1933 r. w „Światowidzie” ks. dr Tadeusz Kruszyński chwalił ekspozycję, podkreślając jej walory naukowe<sup>137</sup>. Z początkiem września wystawę zaczęły zwiedzać liczne wycieczki, przede wszystkim szkolne<sup>138</sup>.

Najważniejszym wydarzeniem w ciągu całej wystawy było jej zwiedzanie przez Marszałka Józefa Piłsudskiego po wielkiej rewiu kawalerii na Błoniach złożeniu hołdu przy sarkofagu Jana III w dniu 6 X 1933 r., w godzinach popołudniowych. Piłsudski wraz

<sup>133</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 213 (3 VIII), s. 16.

<sup>134</sup> AZK PZS, III 50/1931-1945; „Kurjer Poranny”, 1933, nr 237 (27 VIII).

<sup>135</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 235 (25 VIII), s. 6; nr 241 (31 VIII), s. 9, 17; por. *Uroczystości 400-letniej rocznicy urodzin króla Stefana Batorego*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 6, 1933, z. 1, s. 155.

<sup>136</sup> AZK PZS, III 50/1931-1945; „Czas”, 1933, nr 199 (1 IX), s. 2-3.

<sup>137</sup> AZK PZS, III 50/1931-1945; „Światowid”, 1933, nr 37 (474), s. 18.

<sup>138</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 252 (11 IX), s. 17.

z przedstawicielami dowództwa Wojska Polskiego i attaché wojskowych był oprowadzany po wystawie przez kustosa S. Świerza-Zaleskiego (il. 4). „Ilustrowany Kurier Codzienny” relacjonował tę wizytę w następujących słowach:

P. Marszałek z wielkim zainteresowaniem oglądał przepyszne rzędy wschodnie, zdobyte pod Wiedniem, robił uwagi na temat zbroi, a przy namiocie Wielkiego Wezyra, zdobytym pod Wiedniem. którego przepyszne aplikacje wzbudzają szczerzy podziw wszystkich zwiedzających, dowcipnie powiedział:

– Czy warto było tyle lat pracować nad ozdobieniem takiego namiotu po to, by potem wziąć go na wojnę i by stał się on łupem wojennym?

Szczególną uwagę p. Marszałka zwróciły pamiątki, związane z królem Janem III, a więc tarcza Sobieskiego, pistolety królewskie, płaszcz, orderzy Św. Ducha i miecz od papieża Innocentego XI. oraz pamiątki, zdobyte na Kara Mustafie, szabla, strzemię, serwis z namiotu Wielkiego Wezyra i rzędy, zdobyte pod Wiedniem i chorągwie tureckie.

Zwiedzwszy dokładnie całą wystawę, p. Marszałek wyraził swoje zaдовоlenie i uznanie dla jej organizatorów<sup>139</sup>.

O tym, że wystawa wawelska sprostała wymaganiom artystycznym i propagandowym swego czasu może wymownie świadczyć to, że już 10 XI 1933 r. S. Świerz-Zaleski został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi przez prezydenta I. Mościckiego za „przyczynienie się do zorganizowania wystawy pamiątek po Janie III Sobieskim na Wawelu”<sup>140</sup>. Wystawa wawelska trwała do końca 1933 roku. Proces zwracania zabytków wypożyczonych z kolekcji prywatnych i kościelnych trwał w pierwszej połowie następnego roku. Niektórzy z posiadaczy obiektów postanowili pozostawić je na Wawelu jako dary lub depozyty. Maria z Koziebrodzkich Gorzeńska-Ostroróg przekazała popiersie Sobieskiego na wystawę, równocześnie ofiarowując je do zbiorów wawelskich<sup>141</sup>. Jadwiga Tarnowska ze Śniatynki ofia-

---

<sup>139</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 280 (9 X), s. 16.

<sup>140</sup> „Monitor Polski”, 1933, nr 259, poz. 278, s. 6; To samo odznaczenie otrzymał też dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki Alfred Lauterbach za „zasługi na polu propagandy sztuk polskiej”.

<sup>141</sup> AZK PZS, I 115/1, k. 152.

rowała portrety hetmana Mikołaja Hieronima Sieniawskiego i jego żony Anny Eufrozyny z Chodkiewiczów, które wcześniej przesłała na wystawę, do zbiorów wawelskich z przeznaczeniem do sali jazdy polskiej<sup>142</sup>. Zgodnie z wolą właścicieli na Wawelu pozostało osiem cennych XVII-wiecznych militariów, w tym rzędów końskich Henryka Jasieńskiego, Moniki Kościelskiej, Adama Potockiego, Marii Małgorzaty Potockiej, Marii Szembekowej, złożonych w charakterze depozytów<sup>143</sup>. Z takiej propozycji nie skorzystał natomiast Dobiesław Kwilecki, który nie zgodził się na pozostawienie zabytków należących do ordynacji na Wawelu po wystawie<sup>144</sup>.

„Wystawa Epoki Króla Jana III” była jedną z kilku ekspozycji okolicznościowych urządzonych w Polsce. Podobne przedsięwzięcie na cześć swojego patrona zorganizowało Muzeum Narodowe im. króla Jana III we Lwowie. Niestety, nie ukazał się katalog całości prezentowanych zabytków, lecz jedynie starodruków, który opracował Witołd Ziembicki<sup>145</sup>. Trzeba podkreślić, że instytucja ta była programowo ukierunkowana na zbieranie zabytków związanych z Janem III i kulturą polską (choć nie tylko) na ziemiach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej<sup>146</sup>. 29 XI 1933 r. zostały uroczystie otwarte równocześnie dwie wystawy poświęcone Stefanowi Batorowi oraz Janowi III w gmachu Muzeum Narodowym i Muzeum

---

<sup>142</sup> „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1933, nr 280 (9 X), s. 16.

<sup>143</sup> S. E. Nahlik, *Tak zwana sprawa arrasów w świetle dokumentów*, „Studia do dziejów Wawelu”, 4, 1978, s. 373.

<sup>144</sup> AZK PZS, I 115/2, k. 30.

<sup>145</sup> W. Ziembicki, *Dział druków na wystawie zabytków z czasów Jana III urządzonej we Lwowie w 250 rocznicę odsieczy Wiednia 1683-1933*, Lwów 1934.

<sup>146</sup> R. Mękicki, *Muzeum Narodowe im. króla Jana III we Lwowie. Przewodnik po zbiorach*, Lwów 1936, s. XI; por. E. Chwalewik, *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone*, t. 1, Warszawa-Kraków 1926, s. 406.

Wojska Polskiego<sup>147</sup>. Przekazały na nią zabytki instytucje państwowe (Biblioteka Narodowa, Archiwum Główne Akt Dawnych), a także właściciele prywatni, przede wszystkim z Warszawy. Prezentowane zbiory zostały opracowane w formie obszernego katalogu<sup>148</sup>. W tym samym czasie Węgierskie Muzeum Narodowe prezentowało ekspozycję o identycznej tematyce, poświęconej Batoremu i Sobieskiemu<sup>149</sup>. Biblioteka Polska w Paryżu prezentowała grafiki związane z Janem III Sobieskim i odsieczą wiedeńską<sup>150</sup>.

„Jubileuszowa wystawa epoki króla Jana III” była wielkim przedsięwzięciem, które zajmowało jedno z najważniejszych miejsc w programie ogólnopolskich obchodów 250. rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Chociaż jej inicjatywa zrodziła się w kręgach rządowych i naukowych, to ostatecznie przekształciła się w wydarzenie społeczne, cieszące się dużym zainteresowaniem. Wybór Krakowa na główne miejsce obchodów jubileuszowych wynikał z historycznej roli miasta Krakowa podczas odsieczy wiedeńskiej i jej tradycji, a także z dziedzictwa wystawy 1883 r., która stanowiła ważny punkt odniesienia dla organizacji ekspozycji. Na wystawie zaprezentowano bardzo bogaty, różnorodny zbiór zabytków, często wysokiej klasy artystycznej. Były to obiekty z kolekcji państwowych, ale przede wszystkim ze zbiorów prywatnych, w tym wiele pamiątek pokazanych szerszej publiczności po raz pierwszy. Niestety, wiele z nich zostało zagrabionych lub zniszczonych przez Niemców bądź Rosjan już kilka lat później w czasie II

<sup>147</sup> *Uroczystości obchodu 250-letniej rocznicy odsieczy Wiednia w Warszawie*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 6, 1933, z. 1, s. 158; *Wystawa zabytków z czasów króla Stefana i Jana III*, „Sztuki Piękne”, 9, 1933, nr 12, s. 455-456; J. Starzyński, *Warszawa. Jubileuszowa wystawa zabytków z czasów króla Stefana i Jana III*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, 2, 1933/1934, nr 4, s. 303.

<sup>148</sup> *Katalog wystawy jubileuszowej zabytków z czasów króla Stefana i Jana III*, Warszawa 1933.

<sup>149</sup> B. Kossányi, *A Báthory Sobieski Emlékiállitása Katalogusa. Catalogue de l'exposition commémorative Báthory. Sobieski*, Budapest 1933.

<sup>150</sup> *Sobieski roi de Pologne d'après les estampes de l'époque. Exposition organisée par la Bibliothèque Polonaise à Paris à l'occasion du 250e anniversaire de la bataille de Vienne 1683-1933*, Paris 1933.

wojny światowej. Niemal wszyscy ważniejsi posiadacze kolekcji artystycznych II Rzeczypospolitej wypożyczyli obiekty ze swoich zbiorów na tę wystawę.

Wystawa miała dać obraz kultury i sztuki w Polsce XVII wieku, a zwłaszcza w czasach Jana III Sobieskiego. Dzięki niej zwiedzający mogli poznać różnorodne zabytki, związane z kulturą szlachecką (zbroje husarskie, rzędy końskie, militaria, portrety). Jej najpełniejszym wyrazem miał być szlachcic-husarz, zwyciężający pod Wiedniem w obronie chrześcijaństwa i będący przedstawicielem potęgi dawnej Rzeczypospolitej. Niezależnie od politycznych intencji takiego obrazu w kontekście organizacji wawelskiego „sanktuarium jazdy polskiej” i wielkiej rewii kawalerii na krakowskich Błoniach, wystawa obudziła autentyczny duch patriotyzmu wśród szerokich mas społecznych. Może o tym świadczyć obecność ekspozycji wawelskiej na łamach prasy popularnej, jak i czasopism naukowych.

Wystawa epoki Jana III stanowiła opowieść o heroicznej przeszłości Polski, która „porywała” poprzez dobór i prezentację poszczególnych zabytków. Duży zbiór eksponatów i hojność ich właścicieli bez wątpienia przyczyniły się do stworzenia spójnej prezentacji obrazu epoki króla Jana III. Jak podkreślano, ekspozycja została urządzona w sposób czytelny i zrozumiały zarówno dla szerokiego, jak i specjalistycznego kręgu odbiorców. Można więc powiedzieć, że dobrze spełniała funkcję dydaktyczną, a także przyciągała uwagę historyków. Odzwierciedlała ówczesny stan wiedzy i odbiór epoki Jana III. Odegrała ważną rolę w polskim wystawiennictwie ze względu na nowatorską aranżację. Wiele zastosowanych rozwiązań spotkało się z uznaniem specjalistów. Kluczową rolę w urządzeniu tej wystawy odegrali kustosz Stanisław Świerz-Zaleski i Adolf Szyszko-Bohusz, którzy wywarli własny wpływ na jej kształt. Na podstawie połączenia analizy materiałów archiwalnych, informacji prasowych i fotografii można było dość dokładnie zrekonstruować kolejne etapy przygotowań do wystawy, wybór pomieszczeń oraz rozmieszczenie i aranżację cenniejszych zabytków.



il. 1 Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, „Jubileuszowa Wystawa Epoki Króla Jana III Sobieskiego” (1933). Uczestnicy otwarcia wystawy m.in. prezydent Krakowa Mieczysław Kaplicki, biskup krakowski Stanisław Rospond [opis według NAC]. W sali II (w Zbrojowni), w dużej gablocie prezentowana była „chorągiew parkańska”, a także mniejsza typu inskrypcyjnego, zdobyta w bitwie wiedeńskiej<sup>151</sup>.



il. 2 Wystawa pamiątek z epoki króla Jana III Sobieskiego. Sala wystawowa [opis według NAC]. W sali XII w centralnym miejscu umieszczono popiersie Jana III Sobieskiego, a po bokach dwa tureckie buńczuki ofiarowane przez króla do Grobu św. Jana Kantego w kościele św. Anny w Krakowie. Na ścianie perska makata z XVII w., a na schodach – dywan typu Uszak z herbami polskimi, pochodzący z podobnego czasu<sup>152</sup>.

<sup>151</sup> NAC, <<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/15498:1/>>, [dostęp: 12.09.2023].

<sup>152</sup> NAC, <<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/15502:1/>>, [dostęp: 12.09.2023].



il. 3 Wystawa pamiątek z epoki króla Jana III Sobieskiego. Sala wystawowa: zbroje rycerskie [opis według NAC]. W sali XV prezentowano wschodnie rzędy końskie i polskie zbroje<sup>153</sup>.



il. 4 Wystawa pamiątek z epoki króla Jana III Sobieskiego. Marszałek Józef Piłsudski po zwiedzeniu wystawy żegna się z dr. Stanisławem Świerzem-Zaleskim, kustoszem zbiorów wawelskich [opis według NAC]<sup>154</sup>.

---

<sup>153</sup> NAC, <<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/15506:1/>>, [dostęp: 12.09.2023].

<sup>154</sup> NAC, <<https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/15577:5/>>, [dostęp: 12.09.2023].



## KILKA UWAG O PIECZĘCIACH KOŁA NAUKOWEGO HISTORYKÓW STUDENTÓW UJ

Obchodzony w 2022 roku jubileusz stu trzydziestolecia istnienia Koła Naukowego Historyków Studentów UJ, stanowi impuls ku temu, by skierować uwagę jego członków w stronę poznania przeszłości organizacji, która jest jednym z najstarszych stowarzyszeń akademickich o charakterze oświatowo-samokształceniowym w skali ogólnopolskiej<sup>1</sup>.

Organizacje studenckie stanowią bardzo ważną część struktury Uniwersytetu – ugruntowują zainteresowania młodych adeptów nauki oraz pozwalają rozwijać ich pasje pod czujnym okiem kadry profesorskiej, a w niektórych aspektach odznaczają się niezastąpionym i koniecznym wpływem na życie uczelni.

---

<sup>1</sup> Koło Naukowe Historyków Studentów UJ doczekało się 4 opracowań. Zawierają one studia z dziejów organizacji oraz wspomnienia jej byłych członków: *Wspomnienia z życia i działalności Koła Historyków U. U. J. w latach 1892-1927*, Kraków 1928; *Koło Historyków Studentów UJ w latach 1892-1967*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne”, 25, 1968; *Dzieje Koła Naukowego Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1892-1992. Wspomnienia Seniorów*, red. K. Baczkowski, Kraków 1992; *Bilans półwiecza. Koło Naukowe Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w drugiej połowie XX wieku. Wspomnienia*, red. Z. Piech, Kraków 2022.

Stan badań nad sfragistyką uczelnianą jest bardzo zróżnicowany. O ile o wybranych kwestiach dotyczących uniwersyteckiej sfragistyki staropolskiej i związanej z nią heraldyki napisano już kilka prac<sup>2</sup>, o tyle przy zagadnieniach dotyczących pieczęci z XIX i XX wieku sytuacja wygląda znacznie gorzej. Jubileusz stu trzydziestolecia istnienia Koła Naukowego Historyków Studentów UJ stwarza doskonałą okazję do podjęcia badań nad względnie nowymi i słabo przebadanymi elementami tradycji uniwersyteckiej, jakimi są pieczęcie tej organizacji.

Historia Koła sięga 1892 r. Powstało jako korporacja studencka o charakterze naukowym, której zadaniem było integrować środowisko studentów historii Krakowa. Powstanie tego stowarzyszenia wiąże się w pewnym stopniu z powstaniem pierwszej na Uniwersytecie Jagiellońskim katedry Historii Polski w 1869 r. i chęcią większego wpływu na rozwój naukowy na ziemiach polskich (zwłaszcza Galicji)<sup>3</sup>. Nie była to pierwsza tego typu organizacja na gruncie krakowskim<sup>4</sup>, ale powstałe wówczas ugrupowanie było już czymś trwałym i istniało niemal nieprzerwanie aż do dzisiaj.

Ze względu na sytuację polityczną Koło Historyków zmuszone zostało do zawieszenia swojej działalności jedynie w trzech przypadkach dziejowych: podczas II wojny światowej, w latach 1950-57 oraz w czasie stanu wojennego. Zawieszenia Koła nie były spowodowane indywidualnymi decyzjami, lecz były konsekwencją większych wydarzeń dziejowych. W tragicznych latach II wojny światowej nie prowadził swojej działalności cały Uniwersytet; nauczanie odbywało

---

<sup>2</sup> Wśród prac zajmujących się tematem sfragistyki i heraldyki uniwersyteckiej wymienić należy: A. Chmiel, *Pieczęcie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*, Kraków 1996. Tam też dalsza literatura przedmiotu.

<sup>3</sup> L. Bdziuch, *1892-1929, w: Koło Historyków Studentów UJ w latach 1892-1967. (Z dziejów Koła Naukowego Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego)*, red. Ł. Wiater, Kraków 2011 [reedycja publikacji z 1968 r.], s. 15.

<sup>4</sup> W odpowiedzi na rosnącą aktywizację studentów historii, założono w latach 60. XIX w. Kółko Historyków, zaś w latach 80. – tzw. Cech Historyczny. Obie organizacje nie spełniły swoich zadań i nie zachowały się żadne ślady ich naukowej działalności. Zob. T. Stanisz, *Wspomnienia z życia i działalności Koła Historyków UJ w latach 1892-1927*, Kraków 1928, s. 3.

się w ramach tajnych kompletów, w prywatnych mieszkaniach<sup>5</sup>. Natomiast w 1950 r. odgórnie zlikwidowano wszystkie koła naukowe na Uniwersytecie Jagiellońskim<sup>6</sup>. Również burzliwy czas stanu wojennego na początku lat 80. XX w. nie sprzyjał swobodnemu funkcjonowaniu uczelni.

Rzeczą niewątpliwą jest, że stowarzyszenie o tak długim stażu wytworzyło podczas swojego istnienia wiele dokumentów: statutów, regulaminów Zarządu, dzienników podawczych, protokołów z zebrań, walnych zgromadzeń, sprawozdań z działalności, rozmaitych wniosków etc.<sup>7</sup> Jednocześnie działała i wciąż działa w ramach Koła biblioteka, mogąca pochwalić się bogatym księgozbiorem<sup>8</sup>, o który dba bibliotekarz będący pełnomocnikiem Zarządu.

Prowadzona przez Koło działalność urzędowa oraz zbiory biblioteczne wymagały pieczęci uwierzytelniających dokumenty i potwierdzających przynależność książek do biblioteki tej organizacji. Celem artykułu jest przedstawienie jej pieczęci, które znajdują się w zbiorach Archiwum UJ, a także archiwum i księgozbiórze KNHS UJ. Ponadto zostanie podjęta próba analizy nazwy organizacji, którą dzisiaj znamy jako Koło Naukowe Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Początków Koła należy doszukiwać się na przełomie 1891/1892 r. W dniu 8 grudnia 1891 r. do Wysokiego C. K. Namiestnictwa we

---

<sup>5</sup> Np. w grudniu 1939 r. powstało tajne seminarium nauk pomocniczych historii, którego kierowniczką była doc. dr Zofia Kozłowska-Budkowa (1893-1986) – wybitna historyczka, mediewistka, znawczyni nauk pomocniczych historii i źródłoznawstwa. Zajęcia odbywały się m.in. w jej prywatnym mieszkaniu przy ul. Bandurskiego 11 w Krakowie.

<sup>6</sup> 1950-1957, w: *Koło Historyków Studentów UJ w latach 1892-1967. (Z dziejów Koła Naukowego Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego)*, red. Ł. Wiater, Kraków 2011 [reedycja publikacji z 1968 r.], s. 75.

<sup>7</sup> Część sprawozdań z działalności Zarządów Koła Naukowego Historyków Studentów UJ oraz jego sekcji opublikowano. Zob. *Bilans półwiecza*, s. 35-37.

<sup>8</sup> Zwiększał się on sukcesywnie za sprawą zakupów i darów. Na początku znajdowało się w nim 16 dzieł zakupionych przez założycieli Koła. W 1929 r. znajdowało się w nim 2 tys. dzieł w 2600 tomach. Zob. T. Stanisławski, *Wspomnienia*, s. 6.

Lwowie wpłynęło pismo słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w którym prosili C. K. Namiestnictwo o „łaskawe przyzwolenie na utworzenie *Kółka Historycznego Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego*” i przesłali 5 egzemplarzy statutu. Kółko to powstało ostatecznie na zebraniu 13 lutego 1892 r. „w celu kształcenia i wymiany myśli naukowej”<sup>9</sup>. Pierwszym prezesem został Jan Kochanowski, późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego<sup>10</sup>. Po latach tak wspominał początki Kółka: „Z czasem dopiero powstała potrzeba skupienia się w bliższych związkach o celach samokształcenia się i wymiany myśli naukowych, zwłaszcza od chwili poważnego zwiększenia się naszego pierwotnego grona, liczącego nie więcej nad kilkanaście osób, przez napływ nowych kolegów”<sup>11</sup>.

Na dokumentach i w książkach z początków działalności Kółka widnieje owalna pieczęć tuszowa o wysokości 2 cm i szerokości 4 cm, z napisem „Kółko Historyczne U. U. J. w Krakowie”<sup>12</sup> (il. 1) nie posiadająca żadnych przedstawień. Na podstawie znajdujących się w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego materiałów archiwalnych Koła, można datować tę pieczęć na lata 1892-1910. Za datę graniczną używania tej pieczęci można uznać 1910 r., ponieważ 17 maja tego roku wysłano do C. K. Dyrekcji Policji w Krakowie podanie z nowym statutem, na którym znajduje się nowa nazwa - „Koło Historyków U. U. J.”<sup>13</sup>. Zmiana nazwy organizacji była jednym z wielu działań podjętych przez studentów w latach 1906-1910. Wśród nich wyróżnić należy innowację statutu spowodowaną dużym napływem studentów do Koła (modyfikacja weszła w życie na mocy uchwały walnego zebrania 4 XII 1909 r. i zgody Cesarsko-Królewskiego Namiestnictwa),

---

<sup>9</sup> T. Stanis, *Wspomnienia*, s. 49.

<sup>10</sup> O roli Krakowa i Uniwersytetu Jagiellońskiego dla J. Kochanowskiego: J. Kochanowski, *Garść wspomnień z przed lat czterdziestu*, w: *Wspomnienia z życia i działalności Koła*, s. 47-50.

<sup>11</sup> Tamże, s. 49.

<sup>12</sup> Pełna nazwa: Kółko Historyczne Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>13</sup> Archiwum UJ – pismo z 17 V 1910 r. Pełna nazwa organizacji: Koło Historyków Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

zmianę nazwy organizacji, powołanie trzy osobowej Komisji Rewizyjnej, utworzenie specjalnej Komisji Bibliotecznej oraz zwiększenie liczby członków Wydziału (jak nazywano wtenczas Zarząd), w wyniku czego powstały odrębne funkcje skarbnika i gospodarza/gospodyni Koła<sup>14</sup>. Jednym z dokumentów, na których pojawia się pieczęć „Kółka Historycznego U. U. J.” jest dokument z 1904 r. informujący o nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu<sup>15</sup> (il. 2), natomiast „Koła Historyków U. U. J’ – pismo do Senatu Akademickiego UJ z 16 XI 1922 r. (il. 3).

Czasami trudno o wyznaczenie konkretnej cezur w funkcjonowaniu nazwy organizacji – wpływa na to wiele czynników. Próba datacji zmiany nazwy „Koła Historyków U. U. J” jest możliwa na podstawie dokumentu z 1929 r., w którym po latach funkcjonowania tej nazwy pojawia się nadawca „Koło Historyków S. U. J. w Krakowie”<sup>16</sup>. Nazwa ta funkcjonowała także w późniejszym czasie, czego dowodem są takie dokumenty jak np. obwieszczenie z 1931 r. o zmianie statutu<sup>17</sup> lub skierowana w 1939 r. do rektoratu prośba<sup>18</sup> o pozwolenie na urządzenie w Sali Seminarium Historycznego Nadzwyczajnego Walnego Zebrania (funkcję Prezeski sprawowała Janina Bieniarzówna<sup>19</sup>, Sekretarza Alojzy Maniak, a Kuratora prof. Władysław Semkowicz).

<sup>14</sup> Więcej na ten temat: L. Bdziuch, *1892-1929, w: Koło Historyków Studentów UJ w latach 1892-1967. (Z dziejów Koła Naukowego Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego)*, red. Ł. Wiater, Kraków 2011 [reedycja publikacji z 1968 r.].

<sup>15</sup> Archiwum UJ – ogłoszenie z 26 II 1904 r. Warto zwrócić uwagę na fakt, iż na tym dokumencie jako kurator złożył swój podpis prof. Wiktor Czermak (1863-1913) – opiekun Kółka Historycznego U. U. J. w latach 1909-1913. W tym czasie kuratorem był prof. Wincenty Zakrzewski (1844-1918), aż do odejścia na emeryturę w 1909 r. Świadczy to o zastępowaniu Zakrzewskiego przez Czermaka i tym samym zaangażowaniu tego drugiego w działalność Kółka, jeszcze zanim sam objął kuraturę.

<sup>16</sup> Archiwum UJ – dokument z I VII 1929. Pełna nazwa organizacji: Koło Naukowe Historyków Studentów UJ.

<sup>17</sup> Archiwum UJ – dokument z 5 V 1931.

<sup>18</sup> Archiwum UJ – dokument z 20 I 1939.

<sup>19</sup> Janina Bieniarzówna (1916-1997) - historyczka, pasjonatka historii Krakowa i autorka wielu książek o tym mieście, pracownica naukowa UJ i innych krakowskich wyższych uczelni.

Umieszczona na tych dokumentach pieczęć Koła Historyków S. U. J. o średnicy 3,3 cm charakteryzuje się już bardziej rozbudowaną formą (il. 4). Jest okrągła, a w jej otoku znajduje się napis „Koło Historyków S. U. J.” w Krakowie”. W polu pieczęci widnieje herb Uniwersytetu Jagiellońskiego z dwoma skrzyżowanymi berłami w tarczy, nad którą znajduje się korona otwarta. Herb otoczony jest liśćmi laurowymi.

Koło zaprzestało swojej działalności trzy razy – po raz pierwszy w 1939 r. W maju 1945 r. wieloletni kurator prof. Władysław Semkowicz<sup>20</sup> zwrócił się do J.M. Rektora UJ z prośbą „o wznowienie Koła, które zawiesiło swoje czynności z wybuchem wojny we wrześniu 1939 r.”, dodając przy tym, iż „obecnie zgłosiło się kilkudziesięciu studentów z chęcią wznowienia czynności Koła, którego biblioteka częściowo się dochowała, złożona tymczasowo w lokalu Seminarium historycznego. Księga protokołów z lat ostatnich jest w moim przechowaniu, inne księgi /np. rachunkowe/ na razie nie zostały odzyskane. Członkowie ostatniego Zarządu z r. 1939 rozproszyli się i trudno byłoby ich dziś odzyskać. Sądzę, że należy chętnych studentów zgłaszających się obecnie do pracy wezwać do ukonstytuowania się i wybrać nowy Zarząd. Przy tej sposobności donoszę, że piastując Kuratorię Koła od r. 1917, pragnąłbym, by w przyszłości zastąpił mnie w tej roli któryś z młodszych kolegów historyków /Konopczyński, Piotrowicz, Dąbrowski etc./.. Dlatego wnosząc rezygnację ze stanowiska Kuratora, proszę Waszą Magnificencję o wyznaczenie nowego

---

<sup>20</sup> Władysław Semkowicz (1878-1949) – historyk, mediewista, absolwent Uniwersytetu Franciszkańskiego we Lwowie (od 1919 r. Uniwersytetu Jana Kazimierza), długoletni kierownik Katedry Nauk Pomocniczych Historii na UJ, wybitny wydawca źródeł. W dniu 6 listopada 1939 r. został aresztowany przez Niemców podczas Sonderaktion Krakau. Jeden z najwybitniejszych znawców nauk pomocniczych historii. Na temat działalności W. Semkowicza jako Kuratora zob. W. Semkowicz, *Z działalności prof. Władysława Semkowicza jako Kuratora Koła Historyków Studentów UJ*, oprac. J. Semkowiczowa w: *Koło Historyków Studentów UJ w latach 1892-1967*, Kraków 2011, s. 103-105.

kuratora”<sup>21</sup>. Koło Historyków Studentów UJ, zgodnie z prośbą prof. Semkowicza reaktywowano<sup>22</sup>, zaś nowym opiekunem stowarzyszenia został wybrany prof. Władysław Konopczyński<sup>23</sup>.

Wznowione po wojnie Koło działało przez 5 lat. Jedno z ostatnich sprawozdań<sup>24</sup> przed ponownym zawieszeniem organizacji powstało za prezesury Jana Wimmera<sup>25</sup> i kuratury prof. Jana Dąbrowskiego<sup>26</sup>. W 1950 r. odgórnie zlikwidowano wszystkie koła naukowe na Uniwersytecie Jagiellońskim<sup>27</sup>. „Fakt, że w latach tych nie było *instytucji*, która z racji swego istnienia organizowałaby studenckie życie naukowe, wcale nie oznaczał, że takie życie nie istniało. Właśnie w tych latach przy różnych katedrach Uniwersytetu Jagiellońskiego działały kółka studenckie, które możemy nazwać *kólkami przedmiotowymi*”<sup>28</sup>.

Zachowane archiwalia Koła wskazują na to, że pieczęć używana za kuratury prof. Władysława Semkowicza przetrwała wojnę i przejęli ją jego następcy – prof. Władysław Konopczyński i prof. Jan Dąbrowski.

<sup>21</sup> Archiwum UJ - dokument z 4 V 1945 r.

<sup>22</sup> Archiwum UJ - dokument z 20 VII 1945 r., zawiadamiający o zatwierdzeniu przez Senat Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego statutu Koła Historyków Studentów UJ.

<sup>23</sup> Władysław Konopczyński (1880-1952) – historyk nowożytnik, członek Polskiej Akademii Umiejętności, pierwszy redaktor naczelny Polskiego Słownika Biograficznego, poseł na Sejm I kadencji w II RP.

<sup>24</sup> Archiwum UJ - sprawozdanie z działalności Koła za okres 19 II 1948-17 V 1949.

<sup>25</sup> W czerwcu 2013 r. Adam Perłakowski przeprowadził rozmowę z Janem Wimmerem. Zob. *Rozmowa z prof. dr hab. plk. Janem Wimmerem (1926-2016), prezesem Koła Naukowego Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1949-1950*, w: *Bilans półwiecza. Koło Naukowe Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w drugiej połowie XX wieku. Wspomnienia*, red. Z. Piech, Kraków 2022, ss. 39-72.

<sup>26</sup> Jan Dąbrowski (1890-1965) – historyk mediewista, uczeń Franciszka Bujaka i Stanisława Krzyżanowskiego. Od 1952 r. kierował Katedrą Historii Powszechnej Średniowiecznej na UJ.

<sup>27</sup> 1950-1957, w: *Koło Historyków Studentów UJ*, s. 75.

<sup>28</sup> Tamże, s. 75. Nie zachowały się żadne archiwalia dotyczące pracy tych kółek. Nie posiadały one statutu i form organizacyjnych zatwierdzonych przez Senat UJ – tym samym nie miały obowiązku składać sprawozdań z działalności w rektoracie. Wg informacji doc. dra Leszka Hajdukiewicza zob.: 1950-1957, w: *Koło Historyków Studentów UJ*, s. 75.

Osobną kategorią pieczęci Koła Naukowego Historyków Studentów UJ są pieczęcie służące do potwierdzania przynależności książek do biblioteki tej organizacji. Pierwszych można doszukiwać się w latach 1910-1930, ponieważ w jednej z książek należących do księgozbioru KNHS UJ (il. 5) została odbita pieczęć o średnicy 3,3 cm z ozdobną obwódką oraz napisem „Biblioteka Koła Historyków U. U. J. w Krakowie”<sup>29</sup>. W polu pieczęci znajduje się herb Uniwersytetu Jagiellońskiego z dwoma skrzyżowanymi berłami w tarczy, nad którą jest korona zamknięta. Pochodzi ona z wyżej wspomnianego przedziału czasowego<sup>30</sup> i jest jedną z dwóch pieczęci, które posiadało Koło w tamtym czasie: omawianej używano w bibliotece, a drugą uwierzytelniano dokumenty.

Z kolei umieszczona na dokumentach od 1930 r. pieczęć bardzo podobna do tej z książki „O ujście Wisły. Wielka wojna pruska” A. Szelańskiego, przechowywanej w Bibliotece KNHS UJ. Jedyną różnicą polega na tym, że na bibliotecznej pieczęci w otoku znajduje się napis „Biblioteka Koła...”, a nie „Koło...”. Na podstawie tego można wysnuć wniosek, że organizacja posiadała w tym czasie dwie pieczęcie – jedną przeznaczoną do oznaczania książek, a drugą do uwierzytelniania dokumentów.

Kwerenda archiwalna pozwoliła datować czas posługiwania się przez Koło Naukowe Historyków Studentów UJ do poł. XX w. pięcioma pieczęciami, które znajdują się w dokumentach oraz w książkach przechowywanych w bibliotece. Na jej podstawie można sądzić, iż to stowarzyszenie akademickie od momentu powstania w 1892 r. do 1910 r. (pod nazwą Kółko Historyczne Uczniów UJ) uwierzytelniało wychodzące spod ręki Prezesa Zarządu dokumenty oraz oznaczało książki za pomocą jednej pieczęci. W latach 1910-1929,

---

<sup>29</sup> Pełna nazwa: Biblioteka Koła Historyków Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>30</sup> Dowodem na używanie pieczęci z nazwą „Koło Historyków U. U. J. w Krakowie” w tym przedziale czasowym jest chociażby dokument z 16 XI 1922 r. – Archiwum UJ.



organizacja już pod nazwą Koło Historyków Uczniów UJ, wzbogaciła się o kolejną, służącą do podbijania książek w bibliotece. Kolejne pieczęcie, zarówno biblioteczną jak i urzędową, wprowadzono w latach 30. XX w.

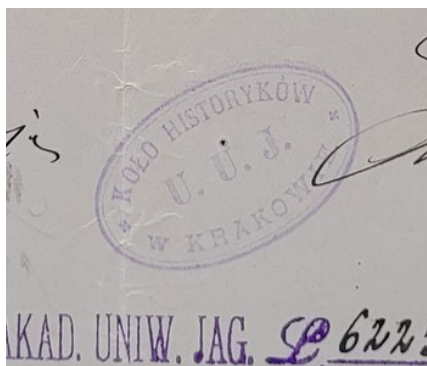
Pieczęcie Koła Naukowego Historyków Studentów są ważną częścią zespołu znaków Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizacja o tak bogatej, ponad stutrzydziestoletniej tradycji zdecydowanie zasługuje na głębszą analizę tego tematu. Artykuł wskazuje kierunek, w jakim powinny być prowadzone dalsze badania nad tym zagadnieniem.



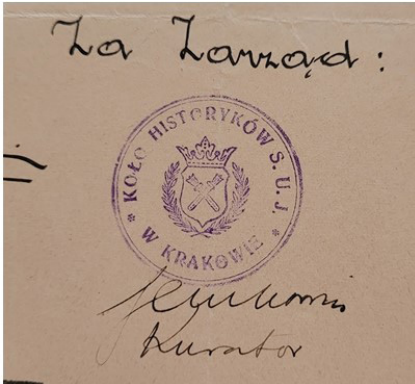
il. 1 Pieczęć w książce A. Szelałowskiiego  
„O ujście Wisły. Wielka wojna pruska”  
Wymiary: wys. 2 cm, szer. 4 cm.



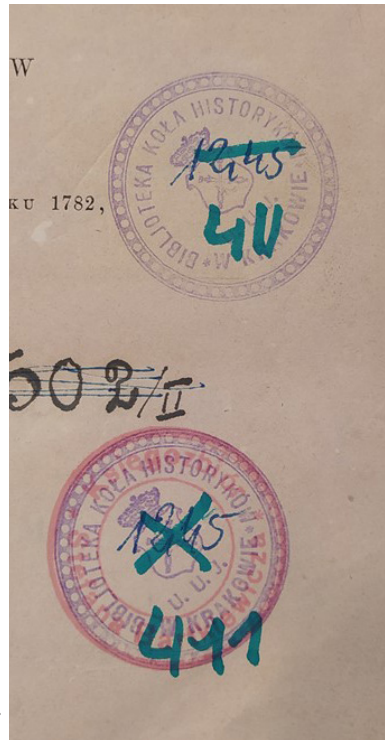
il. 2 Archiwum UJ –  
ogłoszenie z 26 II 1904 r.  
Wymiary: wys. 2 cm, szer. 4 cm.



il. 3 Archiwum UJ –  
pismo z 16 XI 1922 r.  
Wymiary: wys. 2 cm, szer. 4 cm.



il. 4 Archiwum UJ - pismo z 20 I 1939 r. Średnica: 3,3 cm.



il. 5 Pieczęcie w książce  
„Volumina legum. Przedruk zbioru praw  
staraniem XX. Pijarów w Warszawie,  
od roku 1732 do roku 1782, wydaneego”.  
Średnica: 3,3 cm.



## „PIENIĄDZ W OBLĘŻENIU ZAMOŚCIA” – HISTORIA MENNICTWA W OBLĘŻONYM ZAMOŚCIU W 1813 ROKU

Pieniądz w oblężeniu Zamościa co pewien czas przewija się w polskiej nauce. Wspomina się go w katalogach polskich monet, opracowaniach im poświęconych<sup>1</sup> i pracach poświęconych Zamościowi<sup>2</sup>, jednak zazwyczaj w bardzo okrojonej formie. Można w nich znaleźć jedynie kilka wzmianek. Poważniej do tematu jako pierwszy podszedł Karol Plage<sup>3</sup> który jednak ograniczył się do przedrukowania źródeł z epoki, głównie „Dziennika oblężenia twierdzy Zamościa

---

<sup>1</sup> Min. w: T. Kałkowski, *Tysiąc lat monety polskiej*, Kraków 1963; Cz. Kamiński, E. Kopicki, *Katalog monet polskich 1764–1864*, Warszawa 1976; E. Kopicki, *Katalog podstawowych typów monet i banknotów polski oraz ziem historycznie z polską związanym*, t. IV, Warszawa 1978; W. Garbaczewski, *Piękno monety polskiej. Opowieść o władcach, artystach i symbolach*, Warszawa 2012.

<sup>2</sup> Min. w: J. Nadzieja, *Oblężenie Zamościa w 1813 r.*, Warszawa 1994; J. Feduszka, *Twierdza zamojska w Księstwie Warszawskim (1809-1813)*, „Roczniki Humanistyczne” 55, 2007, z. 2, s. 213, s. 207–243; *Zamość: z przeszłości twierdzy i miasta*, red. A. Koprucki, A. A. Witusik, Lublin 1980.

<sup>3</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich, przez Austryę i Prusy oraz monety Wolnego Miasta Gdańska, Księstwa Warszawskiego i w oblężeniu Zamościa*, Kraków 1906.

w r. 1813<sup>4</sup> autorstwa gen. dyw. Maurycego Haukego. Osobną broszurę z wynikami swoich badań poświęcił Mieczysław Rutkowski<sup>5</sup>. Obie prace pochodzą jednak z początków XX wieku i są nieco przestarzałe. Ze współczesnych historyków monetą zajmuje się Jacek Feduszka. Brak jednak całościowego podsumowania dziejów tej monety stanowiącego połączenie wyników badań nad dostępnymi źródłami i opracowań dotyczących jej dziejów. Niniejszy artykuł będzie stanowił próbę zebrania tych informacji.

W roku 1813 Wielka Armia Napoleona wracała pobita z Rosji. W ślad za nią kroczyły oddziały armii carskiej. Kiedy tylko ostatnie pułki francuskie wyszły z „królestwa lasów i śniegu” na tereny Księstwa Warszawskiego wkroczyli Rosjanie. Bardzo osłabiona armia polska pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego wycofała się z terenów Księstwa Warszawskiego udając się pod rozkazy wojującego w Niemczech cesarza Francuzów. Nieliczne grupy wojsk pozostały na terenie Księstwa walcząc dalej z zalewającym ziemie polskie wrogiem. Jedna z nich, dowodzona przez generała dywizji Maurycego Haukego (1775–1830) została zamknięta w Zamościu<sup>6</sup>.

Oblężenie zaczęło się 22 stycznia 1813 r. i trwało do 23 października 1813 r. W twierdzy stacjonował 4 tysięczny garnizon polski. Oblegało go 10–15 tysięcy Rosjan pod dowództwem gen. Walentego Mussin-Puszkina, a następnie przez gen. Semena Łukicza Ratha. W pierwszych miesiącach oblężenia działania zbrojne miały mocno ograniczony charakter, co wynikało z braku ciężkiej artylerii po stronie rosyjskiej. Głównym zadaniem było blokowanie twierdzy. Przez pewien czas (12 czerwca – 21 lipca 1813 r.) obowiązywał rozejm,

---

<sup>4</sup> *Dziennik oblężenia twierdzy Zamościa w r. 1813 przepisany z oryginalnego rękopisu generała Haukego przez hr. Ludwikę Hauke, uzupełniony i w noty objaśniające zaopatrzone przez J. Kusińskiego, Zakład Narodowy im. Ossolińskich (BOssol), sygn. 5274/I.*

<sup>5</sup> M. Rutkowski, *Monety bite w czasie oblężenia Zamościa w 1813 r.*, Zamość 1918.

<sup>6</sup> Z. Stankiewicz, *Oblężenie twierdzy zamojskiej w 1813 roku*, „Archiwariusz Zamojski”, t. 20, 2022, s. 40–41; *Zamość: z przeszłości twierdzy i miasta*, red. A. Koprunkowiak, A. A. Witusik, Lublin 1980, s. 135–136.

w czasie którego uzupełniono zapasy. Ponowne działania zbrojne strona rosyjska zaczęła po upływie rozejmu, kiedy dostarczono jej artylerię oblężniczą. Wciąż jednak głównym planem na oblężenie było wzięcie załogi głodem<sup>7</sup>. Właśnie w tym, ostatnim okresie blokady twierdzy narodził się pomysł wybicia własnej monety<sup>8</sup>.

W Zamościu odczuwano brak pieniądza. Kasy świeciły pustkami, a żołnierzom trzeba było wypłacić żołd. Z tego powodu 3 września gen. dyw. Maurycy Hauke, naczelny dowódca twierdzy zdecydował się wybić monetę oblężniczą. Miano wybić dwa gatunki monet: miedziane sześciogroszówki i srebrne dwuzłotówki. Za każdą z nich odpowiedzialny był odpowiedni „pełnomocnik”. Za monety srebrne odpowiadał podinspektor popisów Stanisław Kontecki (1784–1865), za miedziane major placu twierdzy kpt. Kazimierz Machnicki (1780–1844)<sup>9</sup>.

Do wybicia monet potrzebny był metal. Aby go pozyskać gen. M. Hauke postanowił wykorzystać stare, miedziane 6-krajcarówki austriackie znajdujące się w kasie magistratu i srebra po skasowanym zakonie franciszkanów przechowywane w Kolegiacie Zamojskiej<sup>10</sup>.

15 listopada z kasy magistratu wzięto 1330 sztuk 6-krajcarówek, czyli, w przeliczeniu 266 złotych polskich. Wybito z nich 1330 monet o nominale 6 groszy. Regulaminowa średnica wynosiła 33 mm. Na awersie miały one napis PIENIĄDZ/W OBLĘŻENIU/ZAMOŚCIA/1813, na rewersie centralnie umieszczony nominał 6 GROSZY oraz dwie skrzyżowane gałązki palmowe. W późniejszej odmianie na rewersie dodano napis otokowy BOŻE DOPOMÓŻ

---

<sup>7</sup> Oblężenie szczegółowo opisano w: J. Nadziejka, *Oblężenie Zamościa w 1813 r.*; Z. Stankiewicz, *Oblężenie twierdzy zamojskiej*, s. 43–63; *Zamość: z przeszłości*, s. 136–150, J. Feduszka, *Twierdza zamojska*, s. 236–237.

<sup>8</sup> *Zamość: z przeszłości*, s. 147; J. Feduszka, *Twierdza zamojska*, s. 236.

<sup>9</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich*, s. 25–26; J. Feduszka, *Twierdza zamojska*, s. 236–237.

<sup>10</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich*, s. 25; T. Kalkowski, *Tysiąc lat monety polskiej*, s. 216; W. Garbaczewski, *Piękno monety polskiej*, s. 153; *Zamość: z przeszłości*, s. 147; J. Feduszka, *Twierdza zamojska*, s. 236.

WIERNYM OYCZYŹNIE. W przeciwieństwie do dwuzłotówek ich produkcja była stosunkowo prosta. Metalu nie przetapiano. Ograniczono się do ścierania pilnikiem, lub zaklepania młotkiem dawnych napisów i orłów austriackich a na ich miejsce wybito napisy polskie<sup>11</sup>. Ślady po tych czynnościach można zauważyć na niektórych monetach. Bicie sześciogroszówek zakończono 22 listopada. Złożono je wtedy w kasie wojskowej<sup>12</sup>.

Istnieje cztery odmiany monety sześciogroszowej. Pierwsza odmiana to ta najprostsza. Posiada jedynie napis na awersie PIENIĄDZ/W OBŁĘŻENIU/ZAMOŚCIA/1813, a na rewersie 6./GROSZY. W drugiej odmianie pod nominałem znajdują się dwie skrzyżowane gałązki palmowe. Trzecia odmiana posiada dodatkowo również na rewersie napis w otoku BOŻE DOPOMÓŻ WIERNYM OYCZYŹNIE<sup>13</sup>. Ostatnia odmiana jest nieco problematyczna, bowiem istnieje w ilości tylko jednej sztuki i nie jest podobna do żadnej z innych odmian. Naukowo opisał go Jacek Feduszka. W zbiorach prywatnych znajduje się moneta wybita na większym krążku pochodzącym z monety 30-krajarowej emisji 1807 roku. Nie jest jednak pewien czy takich monet było więcej, czy była to tylko jednorazowa próba ani czy jest to egzemplarz w ogóle powstały w czasie oblężenia, czy raczej nieudany falsyfikat z czasów późniejszych<sup>14</sup>.

Generałowi zależało, aby nie niszczyć wartościowych przedmiotów. Misję wybrania tych, które miano przetopić powierzono podprefektowi powiatu zamojskiego Ignacemu Zarębskiemu. Z przebiegu rekwizycji miał być spisany wywód słowny (raport) w sześciu kopiach. Po jednej z nich miały otrzymać: Kolegiata, podprefektura, magistrat,

---

<sup>11</sup> Tamże, s. 9; W. Garbaczewski, *Piękno monety polskiej*, s. 153. Nieprawdą jest z kolei teza Stanisława Wiśniewskiego jakoby monety austriackie przetopiono (*Zamość: z przeszłości*, s. 148).

<sup>12</sup> M. Rutkowski, *Monety bite w czasie oblężenia*, s. 9.

<sup>13</sup> M. Folwarniak, *Monety z oblężenia Zamościa*.

<sup>14</sup> J. Feduszka, *Pieniądz emitowany w oblężonym Zamościu w 1813 roku*, „Inne Oblicza Historii” nr 11, 2006, s. 77.



podinspektor S. Kontecki, gen. M. Hauke i biuro placu. Komisja pod przewodnictwem I. Zarębskiego odebrała srebra 11 września. Przedmioty które nie przedstawiały większej wartości zarekwirowano, resztę zwrócono Kolegiacie<sup>15</sup>. Komisja wybrała: żyrandol (62 funty i 6 łutów), trzy pozłacane kielichy (1 funt i 31 łutów), sześć dużych (80 funtów) i trzy małe lichtarze (1 funt i 8 łutów), tabernakulum (13 funtów) i dwie lampy (1 funt i 13 łutów). Zabrane srebra ważyły 156 funtów i 26 łutów wiedeńskich<sup>16</sup>. Srebro topiono turami dlatego nie dało się doprowadzić do ujednoczenia próby wybijanych monet. Wybito z niego 7830 monet dwuzłotowych które 15 listopada złożono w kasie wojskowej. Po ich wybitciu pozostało jeszcze niewykorzystanego, lub nienadającego się do użycia 8 funtów i 16 łutów srebra (drobne kawałki, opiłki, okrajki)<sup>17</sup>. Oddano je w formie surowca w depozyt do magistratu, aby w bliżej nieokreślonej przyszłości zwrócić je franciszkanom. Kwit w którym zaświadczone, że kasa miejska przyjęła srebro wystawiono 29 listopada, już po upadku twierdzy<sup>18</sup>.

Dwuzłotówki zostały wybite w drugiej kolejności. Tych monet wybito cztery odmiany. Według wytycznych gen. M. Hauke miały na awersie mieć czterowersowy napis: MONETA/W/OBLĘŻENIU/ZAMOŚCIA, a na rewersie centralnie napis 2/ZŁOTE/1813 i w otoku BOŻE DOPOMÓŻ WIERNYM OYCZYŹNIE. Bicie dwuzłotówek zakończono 22 listopada, w przededniu poddania twierdzy<sup>19</sup>.

Obecnie znane jest pięć odmian tej monety. Są one zróżnicowane pod kątem graficznym oraz zawierają błędy w napisach. Pierwszą odmianę stanowią monety wybite dokładnie według zaleceń gen. M. Haukego. Ich cechą charakterystyczną jest litera „W”

<sup>15</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich*, s. 25.

<sup>16</sup> Tamże, s. 27; T. Kałkowski, *Tysiąc lat monety polskiej*, s. 216. Była to równowartość ok. 80 kg. 1 funt wiedeński = 0,560 kg, 1 łut wiedeński = 0,0175 kg.

<sup>17</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich*, s. 26; T. Kałkowski, *Tysiąc lat monety polskiej*, s. 216.

<sup>18</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich*, s. 28.

<sup>19</sup> Tamże, s. 25; M. Rutkowski, *Monety bite w czasie oblężenia*, s. 8.

umieszczona w osobnym wersie oraz brak „płonącej bomby”, znaku symbolizującego artylerię. W pozostałych odmianach litera „W” ona umieszczona w kolejnej linijce z wyrazem „oblężeniu”. W drugim przypadku w wyrazie „wiernym” litera „n” jest w odbiciu lustrzanym. Analogiczna sytuacja ma miejsce w trzeciej odmianie literze „d” w wyrazie „dopomóż”. W jednym przypadku w dacie 1813 cyfra 3 jest nieco odsunięta od reszty liter. Ostatnia, piąta odmiana ma tę cyfrę zbyt blisko reszty cyfr<sup>20</sup>.

	Waga	Próba	Ilość sztuk z 1 grzywny kolońskiej	Wartość czystego srebra
<b>2 zł. Księstwa Warszawskiego</b>	8,66 g.	X	27	1 złp. 18 gr.
<b>2 zł. z Zamościa</b>	7,79 g.	IX	30	1 złp. 20 gr.

Odmiany różnią się również wagą i średnicą. Najrzadziej spotykaną odmianą jest moneta o średnicy 30 mm i wadze 10,7 g, nie posiadająca wspomnianego wyżej znaku płonącej bomby<sup>21</sup>. W oblężonej twierdzy zabrakło również specjalisty, który byłby w stanie określić jakiej próby były zarekwirowane srebra. Stopiono je zatem nie znając dokładnej zawartości metalu szlachetnego<sup>22</sup>. Porównania monetami wybijanymi przez Księstwo Warszawskie wskazują, że starano się zbliżyć do wzoru dwuzłotówki Księstwa Warszawskiego, co można zauważyć w poniższych danych<sup>23</sup>:

Istotna jest również wykorzystana symbolika występująca na zamojskich monetach. Palma widoczna na 2-złotówkach i wieniec laurowy wybity na 6-groszówkach są symbolami zwycięstwa. Moneta srebrna, jak już wspomniano wcześniej była bezpośrednim

<sup>20</sup> M. Folwarniak, *Monety z oblężenia Zamościa*, <<https://lodz.ptn.pl/monety-z-oblężenia-zamoscia/>> [dostęp: 30.08.2023].

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> M. Rutkowski, *Monety bite w czasie oblężenia*, s. 10–11.

<sup>23</sup> Tamże, s. 11.

nawiązaniem do 2-złotówki Księstwa Warszawskiego. Nominał 6 groszy nie był bity w Księstwie, było to prawdopodobnie nawiązanie do 6-groszówki z powstania kościuszkowskiego. Nie udało mi się znaleźć informacji z jakiego powodu rodzaje miały dwie różne nazwy (pieniądz i moneta). Z kolei odwołanie do Boga jest bardzo częstym motywem w tego typu emisjach. Uciekanie się do wsparcia Stwórcy znajduje się również na monetach wybijanych w czasie oblężenia Gdańska w 1577 roku (napis DEFENDE NOS CHRISTE SALVATOR)<sup>24</sup>. Brak dewizy na niektórych odmianach świadczyć może o ewolucji monety lub błędach osób odpowiedzialnych za wykonanie stempli. Płonący granat symbolizuje z kolei okoliczności wybicia monety<sup>25</sup>.

Projekty graficzne monet wykonali porucznik inżynierii Tadeusz Hińcz i rusznikarz Mikołaj Karkowski. Za wykonanie stempli odpowiadał początkowo T. Hińcz. Nie podołał on jednak zleconemu zadaniu i został zastąpiony przez M. Karkowskiego. Ze względu na wykonywany zawód znał się on na przetopie i hartowaniu metali. Porucznik zajął się z kolei skonstruowaniem kafara na którym wybijano monety<sup>26</sup>. Według zeznań, które złożył przed rosyjską komisją, M. Karkowski 14 stycznia 1814 r., początkowo stempli do wybijania zarówno monet miedzianych jak i srebrnych było po dwa. Był to „spadek” jaki odziedziczył po swoim poprzedniku. Jak zeznał litery wybijane z nich były słabo widoczne. Gen. M. Hauke zlecił Karkowskiemu wykonanie dodatkowych, poprawionych stempli do bicia dwuzłotówek, których ten zrobił cztery sztuki<sup>27</sup>. Wykonał awers, rewers i jedną parę zapasowych, ponieważ stemple często się psuły i pękały. Wynikało to z prymitywnej konstrukcji kafara, jego

---

<sup>24</sup> Paszkiewicz B., *Podobna jest moneta nasza do urodnej panny. Mała historia pieniądza polskiego*, Warszawa 2012, s. 84.

<sup>25</sup> W. Garbaczewski, *Piękno monety polskiej*, s. 153–154.

<sup>26</sup> M. Rutkowski, *Monety bite w czasie oblężenia*, s. 7–9; T. Kałkowski, *Tysiąc lat monety polskiej*, s. 216. Garbaczewski, *Piękno monety polskiej*, s. 153.

<sup>27</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich*, s. 32.

nierówne uderzenia powodowały liczne niedobicia oraz pęknięcie monet i stempli. Dodatkowo poprawił on stemple do sześciogroszówek. Mennica była zlokalizowana w jednej z kazamat, gdzie ustawiono piece do przetopu metalu oraz zamontowano maszyny mennicze. Do ich obsługi używano jeńców rosyjskich<sup>28</sup>.

Po 25 listopada komendant twierdzy nakazał zniszczenie maszyn i stempli mennicznych. Gen. M. Hauke nie chciał, aby maszyny, mimo że niedoskonałe, to robione ogromnym nakładem pracy posłużyły komuś do bicia fałszywych monet Księstwa Warszawskiego lub innego kraju. Nadzór nad całą operacją sprawowali podprefekt I. Zarębski, podinspektor S. Kontecki, major placu K. Machnicki i Paweł Boczański, zastępca burmistrza Andrzeja Zarzyckiego. Z przebiegu niszczenia mennicy sporządzono protokół, który złożono w Magistracie. Jak zeznał wspomniany wcześniej M. Karkowski maszyny rozdano rzemieślnikom miejskim biorącym udział w produkcji pieniędzy jako zapłatę za wykonaną pracę (dodatkowo otrzymali jako wynagrodzenie po becze soli). Według niego maszyny te nie nadawały się do produkcji monet i mogły zostać przerobione jedynie na sprzęty domowe. Wedle jego wiedzy wszystkie stemple znalazły się w posiadaniu gen. M. Haukego<sup>29</sup>.

Gwoli wdzięczności, widząc jak liczne trudności spotkały pracowników pracujących przy wybijaniu monet w rozkazie dziennym wydanym 23 listopada 1813 r. gen. M. Hauke złożył pracownikom mennicy publiczne podziękowanie w którym napisał, że sporządzenie maszyn „[...] czyni zaszczyt tym, którzy się nimi zatrudniali”<sup>30</sup>.

Monety wypłacono 22 listopada. Opłacono nimi żołd dla wojska za pięć dni, pensje dla urzędników i zapomogi dla jeńców rosyjskich. Tego samego dnia wieczorem do rosyjskiego dowódcy udała

---

<sup>28</sup> T. Kałkowski T., *Tysiąc lat monety polskiej*, s. 217; W. Garbaczewski, *Piękno monety polskiej*, s. 153.

<sup>29</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich*, s. 30–32.

<sup>30</sup> Tamże, s. 28; M. Rutkowski, *Monety bite w czasie oblężenia*, s. 10; W. Garbaczewski, *Piękno monety polskiej*, s. 153.

się delegacja z prośbą o negocjowanie warunków kapitulacji.

Po poddaniu twierdzy 23 października pieniądź w oblężeniu Zamościa przestał być legalnym środkiem płatniczym<sup>31</sup>.

W tym miejscu pozostaje jeszcze jedna kwestia, którą warto by poruszyć. Skoro dowództwo wiedziało, że twierdzy nie da się dłużej bronić, kończyły się bowiem zapasy, amunicja, garnizon był wykrwawiony, a pozycja Napoleona słabła to dlaczego zdecydowano się na produkcję własnego pieniądza który środkiem płatniczym był za ledwie jeden dzień? Można spekulować, że gen. Hauke zdawał sobie sprawę, iż monety szybko staną się symbolem waleczności, patriotyzmu i uporu Polaków w walce o wolność oraz pamiątką dla przyszłych pokoleń. Mieczysław Rutkowski, w swojej broszurze „Monety bite w czasie oblężenia Zamościa w 1813 r.”, zwrócił z kolei uwagę, że na taką decyzję komendanta twierdzy mogło wpłynąć jego pochodzenie. Gen. Hauke z pochodzenia był bowiem Holendrem, a jak zwrócił uwagę Rutkowski, na zachodzie Europy bicie monet oblężniczych było na porządku dziennym<sup>32</sup>. Brak jednak jednoznacznych dowodów na to, że pochodzenie generała na decyzję o wybitciu własnej monety.

Dyrekcja Ministerstwa Przychodów i Skarbu 16 grudnia 1813 r. zarządziła, aby Dyrekcja Skarbu Departamentu Lubelskiego Księstwa Warszawskiego przeprowadziła śledztwo w sprawie losu maszyn których użyto do produkcji monet. Powołano specjalną komisję śledczą. Jej prace nadzorował płk. artylerii W. W. Bogosławski, komendant

---

<sup>31</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich*, s. 28; J. Feduszka, *Twierdza zamajska*, s. 237.

<sup>32</sup> M. Rutkowski, *Monety bite w czasie oblężenia*, s. 6; Najbardziej znane emisje pieniędzy oblężniczych na Zachodzie Europy miały miejsce min. podczas wojen włoskich (Pawia 1524 rok, Rzym 1527 rok), wojny osiemdziesięcioletniej (Lejda 1574 rok – moneta papierowa) i angielskiej wojny domowej (Carlisle 1654 rok, Scarborough 1654 rok, Newark-on-Trent 1646 rok).

twierdzy z ramienia Rosjan. Działała ona w styczniu i lutym 1814 r. Ustała, że maszyny zniszczono. Udało im się również przejąć stosunkowo niewiele monet. Wysłano je następnie do mennicy w Warszawie gdzie zostały zniszczone. Poza powyższymi kwestiami komisja nie podjęła innych działań<sup>33</sup>.

Większa część monet pozostała w mieście, wśród ludności jako pamiątka tamtych wydarzeń oraz symbol oporu i patriotyzmu miasta, nie posiadały już bowiem wartości rynkowej. Część z nich przerobiono na przedmioty użytkowe, medale i pamiątki patriotyczne, wtapiając je w nie lub umieszczając na nich jako ozdobę. Przykładami takiego zastosowania jest srebrny kubek z wtopionymi czterema monetami 2-złotowymi przechowywany w zbiorach Muzeum Zamojskiego w Zamościu<sup>34</sup> oraz inny kubek ozdobiony monetami z czasów powstania listopadowego i jedną monetą z oblężenia<sup>35</sup>. Obecnie, ze względu na mały nakład i wyjątkowość monety z oblężenia Zamościa należą do najrzadszych i najcenniejszych dziewiętnastowiecznych monet polskich. Monety które wybito stanowią drugi i zarazem ostatni przykład polskiej monety oblężniczej. Podobna sytuacja miała miejsce tylko raz, w 1576 r. podczas oblężenia Gdańska przez króla Stefana Batorego<sup>36</sup>. Ponadto jest to jedyny przykład w historii Zamościa własnej emisji pieniądza i jedna z niewielu prób emisji pieniądza oblężniczego w XIX-wiecznej Europie.

---

<sup>33</sup> K. Plage, *Monety bite dla prowincji polskich*, s. 29–32.

<sup>34</sup> Opis kubka z wtopionymi monetami z oblężenia na stronie Muzeum Zamojskiego, <<https://muzeum-zamojskie.pl/14855>> [dostęp: 30.08.2023].

<sup>35</sup> A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 160.

<sup>36</sup> W. Garbaczewski, *Piękno monety polskiej*, s. 152.

## NIEZNANE OBRAZY WOJCIECHA KOSSAKA Z POLSKICH POCZTÓWEK PATRIOTYCZNYCH

Pocztówka pojawiła się w Europie w XIX wieku. Było to jedno z najbardziej fascynujących wydarzeń tej epoki, do którego jednak, w przeciwieństwie do wynalezienia telegrafu, telefonu czy telewizji, współcześnie nie przywiązujemy zbyt dużej wagi. Przyzwyczajaliśmy się traktować ją jako drobiazg, pamiątkę z wakacji czy gadżet reklamowy. Tymczasem pocztówka, w ciągu swojej już ponad stuletniej historii, wywarła znaczący wpływ na światową kulturę. Pierwsze karty pocztowe nie przypominały w niczym tych współczesnych, np. na pierwszych kartach korespondencyjnych nie było ilustracji, gdyż zabraniało tego ówczesne prawo. Mimo to przyjęto zaliczać wspomniane karty do grona pocztówek. Ich historia sięga końca lat sześćdziesiątych XIX w. Narodził się wówczas pomysł przesyłania skrótowej, niekopertowanej korespondencji na niewielkim kartoniku papieru, zwanym w języku niemieckim Postblatt. W 1868 r. Poczta Cesarstwa Austro-Węgierskiego wydała odkryte karty pocztowe, które przyjęły zapożyczoną z języka francuskiego nazwę Corespondenz-Karte. Ta forma korespondencji przyjęła się w innych państwach wchodzących w skład monarchii Habsburgów. Pomysłodawcą Karty Korespondencyjnej był profesor wiedeńskiej Akademii Wojskowej dr Emmanuel Hermann, który wykorzystał ideę przedstawioną

w 1865 r. przez dr. Heinricha Stephana podczas Niemieckiej Konferencji Poczty w Karlsruhe. Pomysł ten został wówczas mocno skrytykowany w Niemczech. Nie zrażając się porażką swego poprzednika, dr Emmanuel Hermann zaproponował wydruk telegramu pocztowego na ofrankowanej, czyli wcześniej opłaconej karcie<sup>1</sup>. Powodzenie inicjatywy Hermanna wykorzystał wspomniany dr Heinrich Stephan. W marcu tego roku pojawiły się niemieckie Korrespondenz-Karte, które szybko zyskały olbrzymią popularność. Karty Korespondencyjne zaczęły pełnić różne funkcje zależne od tego, kim był odbiorca. Przykładowo pierwsze pocztówki wykorzystano podczas wojny francusko-pruskiej (1870–1871). To właśnie na tzw. Feldpostkarte pojawiły się pierwsze ozdoby graficzne. Były to też pierwsze w historii tzw. pocztówki patriotyczno- propagandowe. Ich powstanie przypisywano Francuzowi Leonowi Besnardeau, który ozdabiał pocztówki stemplami z napisem „Souvenir de la defense nationale”<sup>2</sup>. Już po wojnie francusko-pruskiej, do 1872 r., takie kraje jak Szwajcaria, Luksemburg, Anglia, Belgia, Holandia, Dania, Finlandia, Szwecja, Norwegia, Rosja<sup>3</sup>, Stany Zjednoczone, Serbia, Rumunia, Hiszpania i Włochy wprowadziły własne wersje Kart Korespondencyjnych, w tym również ilustrowanych pocztówek patriotycznych. Pocztówka nie służyła więc wyłącznie do korespondencji, a od lat dziewięćdziesiątych XIX w. stała się obiektem kolekcjonerskim, cennym dla filokarystów, czyli profesjonalnych zbieraczy. Była prawdziwym fenomenem, zjawiskiem, którego nie mógł przewidzieć żaden z pomysłodawców idei przesyłania bezkopertowej korespondencji. W ciągu bowiem trzydziestu lat, od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. do pierwszych lat XX w., karta pocztowa stała się z mało znanej i krytykowanej za łamanie zwyczajowej tajemnicy korespondencji nowinki w sztuce pisania listów, stałym elementem życia codziennego

---

<sup>1</sup> P. Banaś, *Orbis Pictus*, Wrocław 2005, s. 9.

<sup>2</sup> Tamże, s. 11.

<sup>3</sup> W Rosji pocztówkę nazwano Открытка (Otkrytką).



milionów ludzi na całym świecie, niezależnie od narodowości, religii czy kultury. Zyskała istotne znaczenie zarówno w wymiarze społecznym jak i przejęła rolę nośnika zróżnicowanych treści i wzorców kulturowych w takim stopniu, jak nigdy wcześniej żadne pismo ulotne. Był to również swoisty przełom w historii przekazywania informacji, ponieważ pocztówka pokonała społeczny lęk przed otwartą formą korespondencji. Wprowadzała inny sposób dokumentacji życia codziennego oraz nowe źródło informacji o ówczesnym świecie. Zawierając ilustracje oraz krótki tekst, przekazywała wiadomości i towarzyszące im uczucia ludzi z najdalszych części globu. Z tego powodu bardzo szybko stała się przedmiotem pożądania ze strony wielkiej liczby kolekcjonerów z całego świata, ponieważ pocztówki były łatwo dostępne i tanie. Zmieniające się zaś potrzeby nabywców oraz nowe trendy artystyczne sprawiły, że pocztówka podlegała ciągłym ulepszeniom. Przemianom tym sprzyjały zmiany prawne, dzięki którym karty wydawane od 1905 r. były dzielone na stronę adresową, gdzie wpisywano adres oraz pole przeznaczone na treść korespondencji. Po reformie zmieniono dotychczasowo rygorystycznie przestrzegany układ graficzny karty korespondencyjnej. Od tego momentu wydawnictwa zaczęły rywalizować w drukowaniu coraz bardziej zróżnicowanych pocztówek, które zyskiwały coraz więcej nowych funkcji. Wraz z wprowadzeniem do obiegu kart ilustrowanych, dokonano podziału na rodzaje, np.: o charakterze religijnym, okolicznościowym, propagandowym i krajobrazowym. Fascynacja pocztówką dotarła również na ziemię polskie, od końca XVIII w. znajdujących się pod zaborem trzech mocarstw: Cesarstwa Niemieckiego, Cesarstwa Austriackiego oraz Cesarstwa Rosyjskiego. Dla Polaków pocztówka nie była wyłącznie nowinką obyczajową. W krótkim czasie ilustrowane karty pocztowe, zwłaszcza te drukowane na terenie Galicji, wchodzącej w skład monarchii Habsburgów, przyjęły rolę nośników treści patriotyczno-historycznych. Polacy wykorzystali nowatorską metodę w dziedzinie komunikacji dla krzewienia postaw patriotycznych i narodowych.

Galicyskie pocztówki oraz te drukowane w ukryciu przed pruską i rosyjską cenzurą na terenie Prowincji Poznańskiej oraz Królestwa Polskiego stały się wyrazem sprzeciwu Polaków wobec ucisku i prześladowań zaborców, przypominając kolejnym pokoleniom historię wolnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz krzewiąc dawne tradycje, zwyczaje oraz polską kulturę.

Mimo trudnej sytuacji społeczno- politycznej, w jakiej znajdowali się Polacy pod trzema zaborami, pod koniec XIX w. społeczeństwo polski coraz powszechniej demonstrowało postawę patriotyczną. Wyrażała się ona nie w organizacji walki z zaborcą, ale raczej poprzez kultywowanie przeszłości i przekazywanie wartości narodowych następnym pokoleniom. Idealną do realizacji tego zadania była pocztówka, która stała się nośnikiem tych treści w każdym z trzech zaborów. Jednak ze względu na granice państw zaborczych historia kart pocztowych w każdym zaborze była inna.

W przeciwieństwie do Galicji, w zaborze pruskim, a później niemieckim nie rozwinął się zorganizowany ruch kolekcjonerski pocztówek, mimo że to tam pojawiły się najwcześniej. Monarchia pruska, której podlegała w II poł. XIX w. Prowincja Poznańska, miała bowiem długą tradycję tzw. cenzury prewencyjnej. Kontroli państwowej poddawano również karty pocztowe, które nie mogły podejmować określonych treści i tematów, naruszających poprawność społeczno- polityczną. Po zjednoczeniu Niemiec i utworzeniu II Rzeszy ramy działania cenzury określił nowy kodeks karny z 1871 r. oraz ustawa prasowa z 1851 r., zaostrzona w 1874 r., która objęła także wszystkie druki, nie tylko prasę. Pomimo tak ścisłej kontroli państwowej w II poł. XIX w. przedsiębiorstwa, wydające książki w języku polskim, prowadziły szeroką działalność wydawniczą. Reakcją władz niemieckich na wydawanie dzieł, rozbudzających świadomość narodową Polaków, były konfiskaty mienia, procesy sądowe, grzywny

i więzienie<sup>4</sup>. Podobne kary groziły również za rozpowszechnianie patriotycznych pocztówek. Z tego powodu większość z nich nie była drukowana w Wielkopolsce, lecz nielegalnie importowana z Galicji. Opisane trudności sprawiły, że na terenie zaboru niemieckiego przewały w obiegu głównie karty z motywami krajobrazowymi, architektonicznymi i oczywiście propagandowymi.

W zaborze rosyjskim kontrola cenzury była znacznie silniejsza niż w Prowincji Poznańskiej. Warszawski Komitet Cenzury, nad którym bezpośrednią zwierzchność zachowywał generał-gubernator, objął swoją kontrolą wszystkie dzieła i pisma wydawane w Warszawie i byłym Królestwie Polskim. Nadzorowi podlegały również pisma periodyczne oraz wszystkie druki, dzieła malarskie, snycerskie, rytownictwo, litografie, metalografie oraz fotografie przywożone zza granicy. Weryfikacja obejmowała drukarnie oraz zakłady produkujące i sprzedające wyroby drukarskie a także księgarnie. Cenzura określała, jakie ilustracje nie mogły być umieszczane na kartach, np. krytykujące religię prawosławną, cara i jego rodzinę oraz patriotyczno-narodowe<sup>5</sup>. Ustawodawstwo w tej ostatniej materii wyszczególniało konkretne motywy, wydarzenia historyczne i postacie, których wizerunki nie mogły znaleźć się na kartach korespondencyjnych. Były to grafiki przedstawiające, np. obronę Jasnej Góry z 1655 r., Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, Napoleona I, Juliusza Słowackiego i bardziej znanych polskich działaczy niepodległościowych, np. gen. Dezyderygo Chłapowskiego czy Andrzeja hr. Zamoyskiego. Jednak cenzura rosyjska nie potrafiła przeciwdziałać sprowadzaniu pocztówek z Galicji. Ilość pochodzących stamtąd konfiskowanych kart dochodziła do tysięcy w skali rocznej. Z wyżej opisanych powodów pocztówki emitowane w Królestwie unikały z reguły treści,

---

<sup>4</sup> G. Kucharczyk, *Cenzura pruska w Wielkopolsce w czasach zaborów 1815–1914*, Poznań 2001, s. 23.

<sup>5</sup> J. Jackowski, *Cenzura pocztówek pod zaborem rosyjskim w latach 1894–1915*, w: *Aleksjosemityka Karty Pocztovej II*, red. P. Banaś, Wrocław 2004, s. 89.

które cenzura mogła uznać za wywrotowe. Dominowały inne tematy, co nie znaczy, że tamtejszym polskim wydawcom obca była chęć propagowania postaw narodowo-patriotycznych. Cenzura była surowa, ale nie dotyczyła wizerunków budowli i architektury, które bez większych trudności można było drukować i rozpowszechniać. Ten fakt wykorzystwała Komisja Wydawnicza Zarządu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, która w 1907 r. rozpoczęła wydawanie pocztówek krajoznawczych, wyróżniających się głęboką treścią ilustracji o charakterze historycznym<sup>6</sup>. W realiach ścisłej cenzury pocztówki, w których obramowaniach można było odnaleźć wizerunki husarzy, rycerzy i słynnych Polaków, przykuwały uwagę i cieszyły się wielkim uznaniem. Patriotycznego przesłania dopełniały obiekty, ukazane na reprodukowanych zdjęciach: zamki, fortece, dwory szlacheckie, kościoły i elementy krajobrazowe.

Pomimo że pocztówka pojawiła się najwcześniej na ziemiach polskich, bo już w latach osiemdziesiątych XIX w., w zaborze pruskim, to właśnie austriacka Galicja stała się najbardziej prężnie działającym centrum wydawniczym pocztówek na ziemiach polskich. Pierwsze zaś pocztówki, wydane w Krakowie i Przemyślu, ukazały się w 1892 r.<sup>7</sup> Emisja krakowskich i przemyskich pocztówek zbiegła się w czasie z powołaniem rok później nieoficjalnego Stowarzyszenia Galicyjskich Zbieraczy Pocztówek przy Krakowskim Związku Polskich Zbieraczy Znaczków Pocztowych, którego inicjatorem był zapalony zbieracz kart pocztowych oraz filatelista, Maksymilian Urbański, właściciel *Bazaru Marek*<sup>8</sup>. Pięć lat później dzięki działaniom Henryka Urbańskiego powstała tam odrębna Sekcja Zbieraczy Kart Pocztowych. Obok artystycznie wykonywanych pocztówek, emitowanych przez zakład Marcina Salba i Maksymiliana Urbańskiego, których poziom dorównywał najlepszym edycjom zagranicznym, rozwijała się tańsza

---

<sup>6</sup> R. Kreczmański, *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze*, Warszawa 2007, s. 6.

<sup>7</sup> J. Zieliński, *Pozdrowienia z Krakowa*, Krosno 2005, s. 23-24.

<sup>8</sup> P. Banaś, *Orbis Pictus*, s. 17.

produkcja masowa, której pionierem był krakowski zakład Aureliusza Pruszyńskiego. Wzorem Salba i Urbańskiego, tacy wydawcy jak Władysław Ludwik Anczyc i Henryk Frist, rozpoczęli druk pocztówek artystycznych na najwyższym poziomie. Świadectwem popularności pocztówki wśród Polaków była zorganizowana w Krakowie, w 1899 r. I Słowiańska Wystawa Kart Pocztowych Ilustrowanych. Pod wpływem jej powodzenia utworzono Sekcję Zbieraczy Ilustrowanych Kart Pocztowych przy Związku Polskich Zbieraczy Znaczków Pocztowych. Późniejsze lata przypadły na „L' age d'or de la carte postale”, czyli „Złoty wiek pocztówki”. Coraz częściej zamieszczano na nich również akcenty patriotyczne, herby miast i godła narodowe Polski, Litwy i Rusi. Na pocztówkach reklamowały się zarówno większe firmy lokalne, jak i o zasięgu międzynarodowym. Wzbogacało to ofertę pocztówek i pozwalało wciąż rozwijać branżę. Za sprawą artysty Kajetana Saryusza-Wolskiego do polskich pocztówek przeniknął nurt patriotyczny. Jego barwne ilustracje z motywami heraldycznymi, np. w „Herbarzyku Polskim” i historycznymi (seria pocztówek „Przywódcy powstań narodowych”, „Bohaterki Polskie”, „Wiara, nadzieja, miłość”) stały się nośnikiem symboli narodowych oraz głębokich treści, skłaniających do refleksji nad polską historią. Pocztówki te wydawał m.in. wspomniany już Henryk Frist. Jego firma była jednym z pierwszych wydawnictw pocztówek na ziemiach polskich, które już w 1885 r. otrzymało nazwę Salonu Malarzy Polskich. Frist, widząc szczególne zainteresowanie pocztówkami artystycznymi, postanowił sprzedawać własne projekty, w tym również te o charakterze patriotyczno- narodowym. Ilustracje na tych szczególnych pocztówkach przedstawiały z reguły pewien zestaw motywów: znaki narodowe, herby dzielnic i miast, portrety królów, wodzów, artystów, ważne wydarzenia z historii polskiej, dzieje walki o wolność, mogiły wojenne. W historii tego rodzaju pocztówek kluczowym zdarzeniem było podjęcie przez Frista na przełomie 1894/1895 r. współpracy z Juliuszem Kossakiem. Był to znakomity akwarelista, doskonale znany

w środowisku artystów krakowskich. Współpraca ta zapowiadała stałą praktykę wydawców, zlecających wykonanie ilustracji profesjonalnym artystom, tzw. pocztówkowym. Byli wśród nich tacy malarze, jak np. Stanisław Batowski, Piotr Stachiewicz, Stanisław Tondos oraz jego przyjaciel - Wojciech Kossak.

Wojciech Kossak (1856-1942) był synem Juliusza Kossaka, jednego z najwybitniejszych polskich malarzy batalistycznych końca XIX wieku. Mimo że Kossak urodził się w Paryżu, a pierwsze lata życia spędził w Warszawie, całą swoją przyszłość związał z Krakowem. Do stolicy Galicji przeniósł się wraz z rodzicami, którzy po upadku powstania styczniowego chcieli zapewnić dzieciom możliwość uczęszczania do niezrusyfikowanych szkół. Zakupili dworek przy ul. Zwierzynieckiej 90, nazwany później „Kossakówką”. Miejsce to stało się gniazdem rodzinnym, w którym pod okiem Juliusza rozwinął swój talent artystyczny młody Wojciech Kossak. Widząc jego wrodzony talent, w 1871 r. ojciec zapisał go do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Przyszły batalista studiował tam pod kierunkiem Władysława Łuszczkiewicza. Dwa lata później wyjechał do Monachium, ówczesnego artystycznego centrum Europy, aby w tamtejszej Akademii - pod kierunkiem Aleksandra Wagnera (1838-1919), Aleksandra Straubera (1814-1882) i Wilhelma Lindenchmita (1829-1895) - pogłębić swoje studia malarskie<sup>9</sup>. Później udał się do Paryża, gdzie kształcił się malarsko w École des Beaux Arts. Już wówczas jego rysunki zdobywały szersze uznanie. Z tego okresu pochodzą też jego pierwsze obrazy w stylu monachijskim. Studia w stolicy Francji przekonały go jednak do innej koncepcji malarskiej, koncentrującej się na możliwie jak najbardziej naturalnym odtwarzaniu rzeczywistości, natomiast efekty światła, refleksję i barwę powietrza podporządkowywał zasadom impresjonistów. To właśnie w Paryżu Wojciech Kossak, zafascynowany malarstwem historycznym Jeana Meissoniera (1815-1891) i jego

---

<sup>9</sup> K. Olszański, *Wojciech Kossak*, Wrocław 1990, s. 6.

ucznia Eduarda Detaille'a (1846-1912), zaczął stopniowo odchodzić od malowania portretów do dzieł batalistycznych. Płótna jego autorstwa o tej tematyce („Manewry w Galicji”, „Sztab Skrzyneckiego”, „Sztab Kościuszki”, „Defilada wołyżerów pod Wronowem przed ks. J. Poniatowskim”) zyskały szersze uznanie publiczności i krytyków i były wystawiane w Wiedniu i Krakowie, do którego Wojciech Kossak powrócił w 1883 r. Po ślubie z Marią Kisielecką, zamieszkał w rodzinnej „Kossakówce”. Namalował wówczas szereg monumentalnych kompozycji batalistycznych, które zwróciły także uwagę cesarza Franciszka Józefa. Jego aprobata skłoniła Kossaka do kontynuacji przyjętego kierunku artystycznego. Po powrocie z Wiednia namalował następne dzieła, np. „Bitwę pod Raszynem”, „Parlamentarz”, „Somosierrę” i słynną „Olszynkę Grochowską”. Ten ostatni obraz przyniósł Kossakowi największą sławę i ugruntował jego pozycję jako wiodącego polskiego batalisty. Zyskał uznanie samego cesarza Wilhelma Hohenzollerna, który uczynił go nadwornym malarzem. Krakowski artysta wykorzystywał zaś coraz częściej swoje zamiłowanie do tematyki historyczno-patriotycznej i batalistycznej, malując obrazy przedstawiające sceny z epopei napoleońskiej („Książę Józef Poniatowski na Grobli Fałęckiej”), powstania listopadowego („Sowiński na szańcach Woli”, „Noc listopadowa”). Regularnie wystawiał w Krakowie swoje obrazy, np. w 1914 r. „Krwawą niedzielę”. Działał także w lokalnym środowisku artystycznym, tworząc w 1908 r. grupę malarską „Zero”, przeciwstawiając się w ten sposób dominacji Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”. Jako prezes „Zera” zorganizował dwie wystawy w 1908 i 1909 r., a od 1914 do 1916 piastował funkcję wiceprezesa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Artysta stopniowo rozszerzał swoją działalność, np. pracując także jako konsultant teatralny przy sztuce Władysława Anczyca „Kościuszeko pod Raclawicami”, wystawionej w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie. Po I wojnie światowej (1914–1918) w jego malarstwie pojawiły się płótna, przedstawiające bitwy i potyczki z walk o niepodległość

(„Szarża pod Rokitną”, „Zaślubiny Polski z morzem”) oraz wojny polsko-bolszewickiej („Zwiad konny”). Prace te mają wartość historyczną, ponieważ Kossak korzystał z wielu źródeł, przygotowując się do malowania tych dzieł, np. eksponatów, pamiętników, wspomnień i relacji<sup>10</sup>. W przypadku większych płócien, np. panoram batalistycznych: „Raclawice” (1893–1894), „Berezyna” (1893–1894), „Bitwa pod piramidami” (1900–1901), starał się również, by na podstawie szkiców z wypraw terenowych możliwie najwierniej odtworzyć historyczny krajobraz pola bitwy. Pomimo założenia w Warszawie drugiej pracowni, dalej aktywnie angażował się w środowisku artystycznym Krakowa, pełniąc funkcję prezesa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Mimo coraz silniej zaznaczających się nowych prądów w sztuce, Wojciech Kossak nie przerywał swojej kariery artystycznej. W 1931 r. przygotował w Krakowie wystawę, prezentującą dzieła Kossaków. Wydarzenie to poprzedziła, przygotowana z jeszcze większym rozmachem, wystawa w Krakowie w 1936 r. z okazji jubileuszu 60-lecia pracy artystycznej<sup>11</sup>. Ambitne plany artystyczne Wojciecha Kossaka przerwał wybuch II wojny światowej we wrześniu 1939 r. Schorowany malarz zmarł 29 VII 1942 r. w „Kossakówce”.

Wojciech Kossak pozostawił po sobie około 2000 obrazów. Tylko niewielka część z nich znalazła się w zbiorach publicznych instytucji: muzeów i galerii. Większość ocalonych dzieł mieści się w zbiorach prywatnych w Polsce i zagranicą. Niektóre spośród obrazów Wojciecha Kossaka zaginęły bezpowrotnie lub zostały zniszczone w czasie I i II wojny światowej. Przejęcie władzy w Polsce po 1945 r. przez komunistów spowodowało, że jego twórczość, odwołująca się do modelu patriotyzmu, charakterystycznego dla dwudziestolecia międzywojennego, nie pasująca do narzuconej politycznie sztuki socrealistycznej, była marginalizowana i krytykowana. Dopiero na początku

---

<sup>10</sup> Patrż: H. Kubaszewska, *Wojciech Kossak*, Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających, t. 4, Wrocław 1986, s. 143; K. Olszański, *Wojciech Kossak*, s. 34.

<sup>11</sup> Tenże, s. 43.



lat siedemdziesiątych XX w. Kazimierz Olszański podjął się wydania serii albumów poświęconych malarstwu tego artysty. W trzech wydaniach (1972 r., 1982 r. i 1990 r.) ten największy znawca malarstwa rodziny Kossaków przedstawił kilkaset reprodukcji obrazów, najważniejszych w twórczości syna Juliusza Kossaka. Dzięki obszernym wstępom prace te posiadają znaczną wartość naukową. Autor zaprezentował w nich również stan badań nad dziełami Wojciecha Kossaka, wskazując na problemy wynikające z ich zniszczenia bądź rozproszenia w czasie II wojny światowej. Z tego powodu jego albumy miały charakter bardziej wybiórczy, gdyż nie obejmowały całej twórczości Kossaka, uniemożliwiając tym samym pewną identyfikację wielu jego płócien. Również „Wspomnienia” samego artysty w opracowaniu Olszańskiego nie zawierają informacji pomocnych przy próbach identyfikacji i katalogowania<sup>12</sup>. Wydana zaś niedawno biografia Wojciecha Kossaka pióra Araela Zurliego, koncentruje się na życiu artysty, nie na szczegółowej analizie jego twórczości<sup>13</sup>. Także biogram malarza w „Słowniku artystów polskich”, aczkolwiek wymieniający wiele dzieł Kossaka, nie zawiera danych pomocnych przy próbie analizy obrazów<sup>14</sup>. Do dziś źródłem najbardziej przydatnym przy próbie identyfikacji obrazów Wojciecha Kossaka wciąż pozostają albumy Kazimierza Olszańskiego, jedyne biografisty i katalogisty krakowskiego artysty. Trudno jednak uznać te publikacje za katalog dzieł krakowskiego malarza z uwagi na ich wybiórczy charakter. Wobec zniszczenia lub zaginięcia znaczącej liczby dzieł Kossaka, jedynym sposobem uzupełnienia katalogu obrazów artysty z „Kossakówki” pozostaje analiza porównawcza fotografii, reprodukcji i przedwojennych książek, prasy i pocztówek. Zainteresowanie nimi pojawiło się w Polsce dopiero w latach siedemdziesiątych XX w. Wynikało to z różnych przyczyn, począwszy od lekceważącego stosunku wobec karty pocztowej,

---

<sup>12</sup> W. Kossak, *Wspomnienia*, oprac. K. Olszański, Warszawa 2016.

<sup>13</sup> A. Zurli, *Wojciech Kossak: malarz polskiej chwały*, Warszawa 2015.

<sup>14</sup> H. Kubaszewska, *Wojciech Kossak*, s. 141–148.

jako rzeczy tak powszedniej, że niewartej naukowego opracowania, po problem odpowiedniego warsztatu. Z braku wcześniejszych prac naukowych polscy badacze musieli korzystać ze zbiorów prywatnych kolekcjonerów. W przeciwieństwie do licznych w Europie Zachodniej, w Polsce nie było środowiska naukowców-zbieraczy, którzy w oparciu o własne zbiory mogliby podjąć się opracowania dziejów karty pocztowej na ziemiach polskich końca XIX i początku XX w. Z tych przyczyn pierwsze prace miały najczęściej charakter popularno-naukowy i były poświęcone pocztówkom, przedstawiającym określone regiony, miasta i zabytki polskie. Brakowało im jednak często odpowiedniego omówienia zagadnienia pod kątem historycznym. Wciąż zauważalny jest również brak prac koncentrujących się na pocztówkach tematycznych. Co prawda, pojawiały się pojedyncze artykuły im poświęcone, ale nie były to kompleksowe opracowania<sup>15</sup>. Ta sytuacja dotknęła również pocztówki patriotyczne z obrazami Wojciecha Kossaka. Pewną przeszkodą był oczywiście brak łatwego dostępu do tak wielkiej liczby wzorów pocztówek, rozproszonych po poszczególnych bibliotekach, muzeach, zbiorach i kolekcjach prywatnych. Z tego też powodu, publikacje im poświęcone najczęściej miały charakter wybiórczy. Jedną z pierwszych był katalog przygotowany w związku z toruńską wystawą „Polska pocztówka patriotyczna do roku 1939”<sup>16</sup>. Jego autorem był Tadeusz Zakrzewski, toruński kolekcjoner pocztówek. Swoje zestawienie poprzedził krótkim opisem historii pocztówki patriotycznej na ziemiach polskich, w którym uwzględnił specyfikę każdego z trzech zaborów i ich odmienne warunki cenzury. Katalog ten nie zawierał jednak podziału pocztówek, uporządkowanych pod względem autorów reprodukowanych obrazów. Pomimo opisanych trudności,

---

<sup>15</sup> Np. K. Kenc-Lechowska, *Sensacja i propaganda. Pocztówki poświęcone śmierci Ernsta Wintera z Chojnic*, w: *Aksjosemiotyka karty pocztowej II*, s. 49–71; I. Topp, *Pocztówkowy żywot św. Mikołaja*, w: tamże, s. 137–161; R. Rzeszowski, *Karkonoskie pocztówki z lat 1880–1900 w zbiorach Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze*, w: tamże, s. 191–201.

<sup>16</sup> T. Zakrzewski, *Polska pocztówka patriotyczna do roku 1939*, Toruń 2001.

to dzięki kartom pocztowym możliwe stało się odkrycie i zidentyfikowanie nieznanych i nieopisanych wcześniej obrazów Wojciecha Koszaka. Wśród nich znalazły się cztery pocztówki, pochodzące z prywatnej kolekcji Tomasza Nasiłowskiego, z reprodukcjami niezbadanych dotychczas dzieł o tematyce batalistycznej, którym poświęcony jest niniejszy artykuł.

Druga połowa XIX wieku była okresem największego rozkwitu malarstwa historyczno-batalistycznego. Na ziemiach polskich, pozbawionych niezależności politycznej, po upadku powstania styczniowego (1863–1864) i wobec represyjnej polityki germanizacyjnej i rusyfikacyjnej, było ono symbolem dawnej niepodległości Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Poprzez swoją tematykę, odwołującą się do dziejów oręża polskiego, przypominało dawną chwałę i zwycięstwa polskiego żołnierza. Obrazy przedstawiające polskich rycerzy pod Grunwaldem, siedemnastowieczną husarię czy wojsko polskie z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, miały ściśle patriotyczny charakter. Dodawały nadziei i otuchy Polakom we wszystkich zaborach, dokąd trafiały ich reprodukcje np. za pośrednictwem pocztówek patriotycznych z Galicji. Dzieła polskich artystów, tworzących w nurcie malarstwa historycznego, takich jak: Piotr Michałowski, Jan Matejko, Juliusz Koszak, Henryk Brandt, manifestowały za ich pomocą również jedność Polaków ponad podziałem zaborów.

Wybrana przeze mnie grupa pocztówek składa się z czterech kart. Znalazły się w niej pocztówki wyemitowane przez dwa polskie wydawnictwa: Salon Malarzy Polskich oraz Wisłę w latach 1907–1939. Wstępna identyfikacja reprodukowanych obrazów okazała się niemożliwa, gdyż awersy kart zawierały wyłącznie imię i nazwisko malarza: Wojciecha Koszaka. Dwie ilustracje zostały również opatrzone tytułami: „Do ataku”, „Po szturmie”. Nie były to jednak oryginalne tytuły dzieł, lecz nazwy nadane przez wydawnictwa. Przypuszczenie to potwierdził brak informacji w literaturze naukowej o dziełach Koszaka, namalowanych pod takim tytułami. Poprzez analizę podpisów

artysty oraz naniesionych przez niego dat rocznych ustaliłem również czas namalowania wspomnianych obrazów. Dokonałem również podziału reprodukowanych obrazów pod względem tematycznym na dwie grupy: 1. malarstwo batalistyczne, 2. malarstwo rodzajowe.

Do pierwszej grupy tematycznej należą pocztówki wydane przez Salon Malarzy Polskich. Firmę założył w 1885 r. Henryk Frist, który początkowo trudnił się handlem dziełami sztuki oraz ramami obrazów. Skupował też akwarele Juliusza Kossaka, z którym nawiązał bliską znajomość. Dzięki wysokiemu poziomowi swoich reprodukcji stał się znany wśród krakowskich artystów, którzy często sprzedawali mu swoje dzieła z wyłącznym prawem do reprodukcji. W latach dziewięćdziesiątych XIX w. Frist zaczął wydawać pocztówki, wśród których znaczną część stanowiły te o charakterze patriotycznym. Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich wyspecjalizowało się w wydawaniu tego typu ilustrowanych kart, które do końca życia Henryka Frista zyskiwały uznanie na wszystkich ziemiach polskich oraz w odrodzonej II Rzeczypospolitej. Po jego śmierci (1920 r.) zakład został podzielony między dwóch synów: Juliusza i Józefa. Drugi z braci wydzielił z przedsiębiorstwa ojca Zakłady Graficzne Akropol, które nadal współpracowały z Salonem Malarzy Polskich. W ciągu długiej historii zakładu, której kres położyła II wojna światowa, w firmie Fristów pracowało kilkuset twórców: artystów plastyków, rzeźbiarzy, litografów, fotografów. Łącznie Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich wydało około 10 tys. serii pocztówek<sup>17</sup>.

Pierwsza pocztówka z tej grupy tematycznej została ozdobiona reprodukcją zatytułowaną „Do ataku”, przedstawiającą pędzącego na siwym koniu z hreczką trębacza 2 pułku ułanów Królestwa Polskiego. Jednostka ta została sformowana w 1815 r. z żołnierzy rozwiązanego 6 pułku ułanów Księstwa Warszawskiego. W czasie powstania listopadowego (1830–1831) walczyła w wielu znaczących

---

<sup>17</sup> A. Skotnicki, M. Sosenko, *Salon Malarzy Polskich*, Kraków 2018, s. 3-6.

bitwach, np. pod Grochowem, Wawrem, Iganiami i Ostrołęką<sup>18</sup>. W powszechnej pamięci pułk zapisał się jednak dzięki pieśni Wincentego Pola z 1831 r., pt. „Grzmią pod Stoczkiem armaty”<sup>19</sup>. Wojciech Kossak, malując postać pędzącego w galopie trębacza grającego sygnał na trąbce, odwzorował charakterystyczne elementy munduru ułanów tego pułku, do których odwoływał się Wincenty Pol w słowach swojej pieśni „błyszczą białe rabaty”. Mundur ten składał się z granatowej kurtki ułańskiej z białymi wyłogami, wypustkami i kołnierzem. W przypadku trębaczy, tak jak na opisywanym obrazie, rękawy były ozdobione naszytymi białymi taśmami. Nakryciem głowy żołnierzy była czapka ułańska w barwie pułkowej (w tym przypadku białej), ozdobiona pomponem w tym samym kolorze<sup>20</sup>. Stopień oddania szczegółów na obrazie dowodził, jak wielką wagę przywiązywał Wojciech Kossak do poprawnego historycznie odtworzenia mundurów żołnierzy wojska polskiego. Zgodnie z historycznym przekazem, widoczny na obrazie trębacz miał zawieszony przy pasie szablę kawaleryjską z mosiężną rękojeścią, który został wprowadzony w miejsce wcześniejszych żelaznych w 1829 r., czyli rok przed wybuchem insurekcji. Jego czapkę zdobił również okrągły pompon, wprowadzony z kolei przepisem z 1824 r.<sup>21</sup> Zgodnie z ówczesnym regulaminem Kossak namalował zaś przy trąbce kordony w przepisowych kolorach: srebrnym oraz karmazynowym. Obraz ten nie był jednak wolny od istotnych błędów, które wynikały z artystycznej wizji Kossaka. Kurtka mundurowa trębaczy była zdobiona charakterystycznymi białymi pasami nie tylko na rękawach, ale również na piersi<sup>22</sup>.

---

<sup>18</sup> B. Gembarzewski, *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od r. 1717 do r. 1831*, Warszawa 1925, s. 82.

<sup>19</sup> E. Ihanotowicz, *Pieśni patriotyczne powstania listopadowego w okresie pozytywizmu*, w: *Powstanie listopadowe 1830- 1831. Geneza, uwarunkowania, bilans porównania*, red. J. Skowronek i M. Żmigrodzka, Wrocław 1983, s. 273.

<sup>20</sup> B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie 1815-1830*, Warszawa 1903, s. 113.

<sup>21</sup> Tamże, s. 117.

<sup>22</sup> J. Czop, *Barwa armii Królestwa Polskiego 1830-1831 oraz wojny polsko-rosyjskiej 1831*, Rzeszów 2017, s. 62.

Nie był to jedyny błąd artysty. Według regulaminów żołnierze zdejmowali lub chowali do pokrowców, niepraktyczne w czasie bitwy, elementy dekoracyjne swoich mundurów. Inaczej więc niż w artystycznej wizji Kossaka, czapki ułańskie owijano w ceratowe pokrowce, chroniąc je w ten sposób od deszczu i kurzu, a także zapobiegając plątaniu się długich kordonów. Dyskusyjne pozostaje również umaszczenie konia widocznego na obrazie. Wedle ówczesnego regulaminu, konie trębaczy 2 Pułku powinny być siwo-srokaty, podczas gdy rumak na płótnie ma umaszczenie kasztanowo-srokaty<sup>23</sup>. Dzięki widocznemu w lewym dolnym rogu reprodukcji podpisowi artysty, ustaliłem, że obraz ten został wykonany w 1907 r. Jego kopia z 1920 r., różniąca się od oryginału mniejszą liczbą błędów, nosiła tytuł „Trębacz” i została wystawiona na aukcji Artinfo w 2019 r.<sup>24</sup> Drugą znaną kopię Kossak namalował w 1924 r. Została sprzedana jako „Trębacz II Pułku Ułanów” w 1996 r. przez dom aukcyjny Agraart<sup>25</sup>. Z wyżej opisanych powodów niemożliwe było ustalenie prawdziwego tytułu dzieła Kossaka z 1907 r. Zarówno oryginał obrazu jak i jego kopie nie zostały ujęte w albumach Kazimierza Olszańskiego.

Wśród wybranych pocztówek znalazła się również pozbawiona tytułu karta przedstawiająca utarczkę żołnierzy rosyjskich z ułanem z 3 Pułku Liniowego. Była to formacja powołana w 1815 r. Pułk walczył w czasie powstania pod Węgrowem, Stoczkim, Grochowem i Ostrołęką<sup>26</sup>. Identyfikacja przynależności kawalerzysty z obrazu do tej jednostki była możliwa w oparciu o żółtą barwę jego kołnierza, lamпасów oraz czapki ułańskiej. Ułan, będący prawdopodobnie kurierem z wojskową korespondencją, wpadł w zasadzkę zastawioną w wiosce. Mimo przewagi osaczających go żołnierzy rosyjskich, postanowił

---

<sup>23</sup> B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie*, s. 115.

<sup>24</sup> W. Kossak, *Trębacz*, <<https://artinfo.pl/pl/katalog-aukcji/aukcja/sztuka-dawna/0ea5f9cc/wojciech-kossak/treback-1920-r/>>, [dostęp: 20.03.2022].

<sup>25</sup> W. Kossak, *Trębacz II Pułku Ułanów*, <<https://sztuka.agraart.pl/licytacja/19/1834>>, [dostęp: 20.11.2023].

<sup>26</sup> B. Gembarzewski, *Rodowody*, s. 82-83.

bronić się szablą. Padły strzały, a jeden z piechurów zaatakował kawalerzystę karabinem z nałożonym bagnetem. Tamten zaś spiął konia, który stanął dęba i wymierzył cięcie szablą. Ruch ten był tak nagły, że z głowy jeźdźca spadła czapka ułańska i zawisła w powietrzu na kordonie przewleczonym pod naramiennikiem. Przy malowaniu tej niezwykle dynamicznej sceny artysta nie popełnił poważniejszych błędów w zakresie mundurologii (poza czapkę, która powinna być w pokrowcu). Również kasztanowate umaszczenie konia było zgodne z przypisanym 3 Pułkowi<sup>27</sup>. Ilustracja na pocztówce była pozbawiona tytułu, ale zawierała podpis autora z datą 1907 r., wskazującą na czas powstania obrazu. Nie była to jednak oryginalna kompozycja, gdyż pierwowzór, zatytułowany „Z depeszą”, Kossak namalował już w 1897 r. Oryginał różnił się w szczegółach od reprodukcji na pocztówce<sup>28</sup>. Ukazani na nim żołnierze rosyjscy zajmowali inne stanowiska, np. jeden z nich nie chował się za płotem, lecz zasłaniał się rękoma przed kopytami ułańskiego rumaka. Również tło różniło się od późniejszego obrazu. W lewym rogu Kossak nie namalował wierzby, lecz brzozę. Główną jednak rozbieżnością między opisywanymi dwoma obrazami był brak spadającej z głowy czapki ułańskiej, która nie została namalowana na płótnie z 1897 r.

W drugiej grupie tematycznej znalazły się dwie pocztówki ze scenami rodzajowymi. Na obu reprodukcjach, obok polskich żołnierzy, znalazły się również postacie kobiece. Każdą z kart wyemitowało inne wydawnictwo.

Pierwszą z analizowanych pocztówek również wydał Salon Malarzy Polskich. Nie była to reprodukcja batalistyczna, lecz ilustracja o charakterze romantycznym. Kossak przedstawił na niej ułana z 1 Pułku (utworzonego w 1815 r.), którego przynależność do tej jednostki można było zidentyfikować po karmazynowym kołnierzu, takich samych wypustkach, wyłogach i lampasach czy biało-karmazynowej

---

<sup>27</sup> Tenże, *Wojsko Polskie*, s. 115.

<sup>28</sup> K. Olszański, *Wojciech Kossak*, rys. 175.

chorągiewce przy lancy. Namalowany na obrazie kawalerzysta zsiadł z konia i trzymając uzdę jedną ręką, drugą wsparł na lancy. Spogląda z widoczną czułością na stojącą obok niego wiejską dziewczynę. Ta zaś, nie wzbraniając mu tego, odwróciła się zarumieniona i przymknęła oczy. Cała scena rozgrywała się na wiejskiej drodze, tłem zaś obrazu uczynił artysta widoczne w bliskiej odległości bielone, pokryte strzechą chałupy. W przypadku sylwetki tego żołnierza, Wojciech Kossak nie popełnił żadnych błędów, starannie malując szablę z mosiężną rękojeścią i czapkę schowaną w regulaminowym pokrowcu. Również umaszczenie konia (gniade z gwiazdką na czole) odpowiadało rumaikom drugiego szwadronu 1 Pułku. Ten niezwykle romantyczny obraz nie został odnotowany przez Kazimierza Olszańskiego ani na żadnej aukcji internetowej. Na innych pocztówkach Salonu Malarzy Polskich był natomiast tytułowany „Żegnaj mi”<sup>29</sup>. Zgodnie z podpisem na ilustracji, Kossak namalował obraz w 1929 r.

Na kolejnym pocztówce zamieszczono reprodukcję obrazu, w którym Wojciech Kossak wykorzystał rzadko podejmowany przez artystów motyw losu rannych powstańców listopadowych. Tę pozbawioną tytułu pocztówkę wyemitowało wydawnictwo Wisła. Była to firma działająca w Krakowie i posiadająca filie w Warszawie oraz we Lwowie. Pocztówki wydawała w latach 1908–1920<sup>30</sup>. Obraz przedstawiał rannego żołnierza polskiego z Baterii Artylerii Konnej. Na taką identyfikację wskazywał jego mundur, złożony z zielonej kurtki i w takiej samej barwie wyłogami z karmazynowymi obszyciami, z czarnym kołnierzem z czerwonymi wypustkami. Również karmazynowe wyłogi na czarnych mankietach były charakterystyczne dla tej formacji. Złote buliony na ramionach wskazywały z kolei, że był to podoficer<sup>31</sup>. Rannego w głowę i rękę żołnierza prowadziła

---

<sup>29</sup> W. Kossak, *Żegnaj mi!*, <<https://polona.pl/preview/f62105fa-326e-4f4f-84ba-b0690d999837>>, [dostęp: 24.11.2023].

<sup>30</sup> J. Morgulec, *Słownik nadkładów i wydawców pocztówek na ziemiach polskich oraz poloników*, t. 13, Warszawa 2003, s. 29.

<sup>31</sup> J. Czop, *Barwa armii*, s. 86.



siostra miłosierdzia<sup>32</sup>. Trudno stwierdzić, jaki był właściwy tytuł dzieła, które niestety nie zostało odnotowane w żadnym albumie Kazimierza Olszańskiego. Na innej karcie tego wydawnictwa ten sam obraz występował pod tytułem „Po szturmie”<sup>33</sup>. Kossak namalował go w 1909 r., na co wskazywała data widoczna w lewym, dolnym rogu pod autografem artysty.

Analiza ilustracji reprodukowanych na pocztówkach miała na celu zbadanie czterech obrazów Wojciecha Kossaka pod kątem ustalenia czasu ich powstania oraz wskazania oryginalnych tytułów. Daty powstania obrazów wyznaczono w oparciu o odczytane autografy artysty. Dzięki analizie ikonograficznej mundurów zidentyfikowano jednostki wojskowe, w których służyli namalowani powstańcy. Zwrócono również uwagę na zgodność historyczną uzbrojenia i umundurowania przedstawionych sylwetek żołnierzy armii Królestwa Polskiego. Podjęto próbę rozpoznania oryginalnych tytułów obrazów. Poszukiwania przeprowadzone w oparciu o albumy Kazimierza Olszańskiego oraz bazy internetowe i serwisy aukcyjne nie pozwoliły jednak na niepodważalną identyfikację ich tytułów. Dwa spośród analizowanych obrazów posiadały tytuły wydrukowane na pocztówkach. Pomimo zachowanych późniejszych kopii, opatrzonych tytułami, niemożliwe było ustalenie, czy reprodukowane ilustracje nosiły te same nazwy. Pocztówki z grupy tematycznej malarstwa rodzajowego nie posiadały nadrukowanych tytułów. Identyfikację utrudnił również brak zachowanych kopii tych dzieł, które mogły nosić tytuły zgodne z nazwami oryginalnych prac. Za przypuszczalne tytuły tych obrazów mogły służyć jedynie podpisy umieszczone na innych edycjach wydawniczych, reprodukujących dokładnie te same ilustracje, tj. „Żegnaj mi” i „Po szturmie”. Ustalone informacje nie pozwoliły zatem na jednoznaczne zidentyfikowanie dzieł z pocztówek, które w świetle przeprowadzonej kwerendy i analizy,

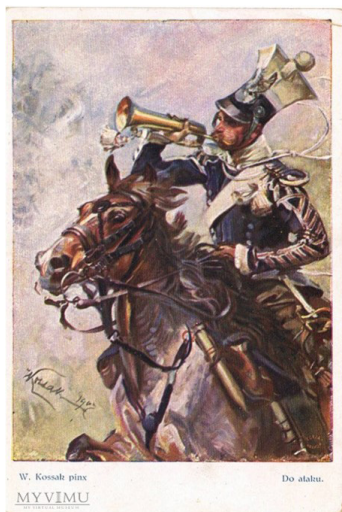
---

<sup>32</sup> Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo

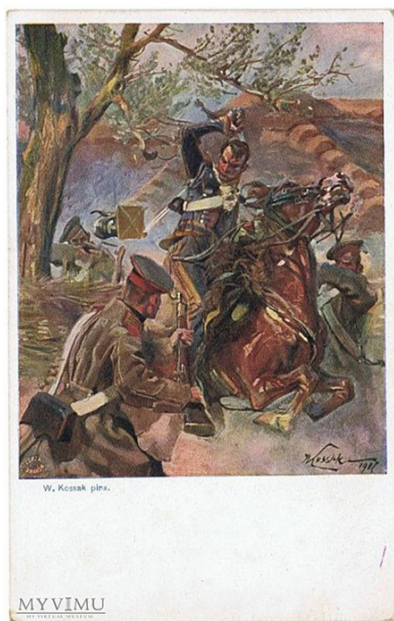
<sup>33</sup> W. Kossak, *Po szturmie*, <<https://polona.pl/preview/18bfdcf9-1c8e-4ba4-a3d4-ba40f4a0d4f1>>, [dostęp: 24.11.2023].

pozostają prawdopodobnie zaginionymi lub zniszczonymi, nieznanymi i nieopisanymi dotychczas obrazami Wojciecha Kossaka. Pomimo to posiadają znaczną wartość historyczną, gdyż zostały namalowane z troską o detale mundurów żołnierzy, przedstawionych na ilustracjach. Jego obrazy przy głębszej analizie odsłaniają kulisy warsztatu pracy artysty, który umiejętnie korzystał z wielu opracowań historycznych, poprawnie malując sylwetki różnych formacji wojskowych. Kossak zręcznie odtwarzał na płótnach historyczne mundury, często opierając się wyłącznie na dokumentach i nie korzystając z historycznych eksponatów. Malarz czerpał inspirację z zachowanych źródeł oraz dopiero rodzącej się nauki polskiej historii wojskowości. Analizowane obrazy wykazywały cechy malarstwa impresjonistycznego, niekorzystnie wpływających na szczegóły niektórych dzieł. Wojciech Kossak popełniał też liczne niezamierzone błędy, ale wówczas historia wojskowości była nieopracowana i nieusystematyzowana. W odrodzonej zaś po 1918 r. Polsce brakowało muzeów z eksponatami, naukowych opracowań i podręczników. Z wyżej wymienionych powodów dzieł Kossaka nie można traktować bezkrytycznie i uznawać za niepodważalną wykładnię historyczną. Czy zatem płócien krakowskiego artysty nie należy traktować jako źródła do broni i umundurowania polskich żołnierzy z czasów powstania listopadowego, a jedynie jako interesujący przedmiot analiz historycznych? Wydaje się, że obrazy Wojciecha Kossaka można uznać za swego rodzaju interpretację źródeł historycznych i jako takie je traktować, to jest zachowując krytyczne podejście badacza. Twórczość Kossaków zasługuje na uznanie jako artystów, którzy w najlepszy sposób głosili na swoich płótnach chwałę oręża i żołnierza polskiego. Ich dzieła odpowiadały bowiem duchowym potrzebom społeczeństwa, które w końcu, po 123 latach niewoli, znów mogło otwarcie mówić o swojej własnej historii. W tym kontekście dzieła Kossaków można traktować nie tylko jako wybitne dzieła sztuki, ale też swego rodzaju ikonograficzny dokument epoki, cenny zarówno dla historyków sztuki, jak również badaczy związanych z naukami pomocniczymi historii.

Malarstwo batalistyczne:



il. 1 W. Kossak, „Do ataku”<sup>34</sup>.



il. 2 W. Kossaka, pocztówka  
pozbawiona tytułu<sup>35</sup>.

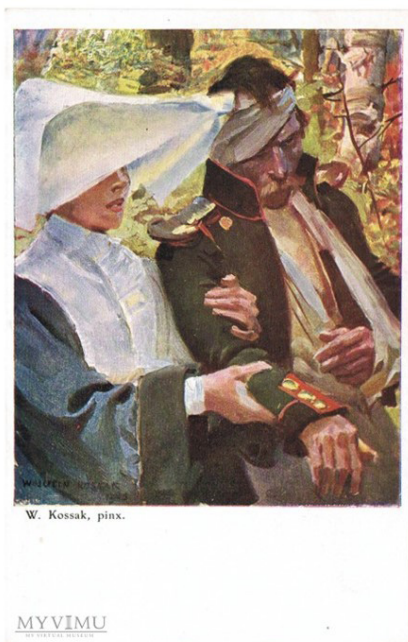
<sup>34</sup> <<https://myvimu.com/exhibit/3462717-do-ataku>>, [dostęp: 25.11.2023].

<sup>35</sup> <<https://myvimu.com/exhibit/29633-scena-batalistyczna>>, [dostęp: 25.11.2023].

Malarstwo rodzajowe:



il. 3 W. Kossak,  
„Żegnaj mi”<sup>36</sup>.



il. 4 W. Kossak, „Po szturmie”<sup>37</sup>.

---

<sup>36</sup> <<https://myvimu.com/exhibit/11817517-zaloty>>, [dostęp: 26.11.2023].

<sup>37</sup> <<https://myvimu.com/exhibit/3462117-ranny-powstaniec>>, [dostęp: 26.11.2023].

## POLSKA HERALDYKA SAMORZĄDOWA W PRZEDDZIEŃ REFORMY ADMINISTRACYJNEJ Z 1999 ROKU

Na proces kształtowania się heraldyki samorządowej w ostatnim ćwierćwieczu ubiegłego stulecia niewątpliwym wpływ miały trzy ustawy, dwie z nich przyjął jeszcze Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (28 maja 1975 r.<sup>1</sup> i 21 grudnia 1978 r.<sup>2</sup>) oraz kolejna z 8 marca 1990 r., a więc pochodząca już z czasu po zmianie ustroju<sup>3</sup>.

Pierwsza z nich dotyczyła utworzenia dwustopniowego podziału państwa na jednostki stopnia podstawowego oraz wojewódzkiego. Do stopnia podstawowego zostały zaliczone gminy, miasta oraz dzielnice większych miast. W stopniu drugim utworzono czterdzieści dziewięć województw. Zaliczono do nich również miasto stołeczne Warszawę oraz następujące ośrodki miejskie: Kraków, Łódź i Wrocław. Druga ze wspomnianych regulacji prawnych zezwoliła radom narodowym szczebla wojewódzkiego ustanawiać herby województw i miast<sup>4</sup>. Z kolei trzecia pozwalała gminom posługiwać się herbami,

---

<sup>1</sup> Dz. U. 1975, nr 16, poz. 91.

<sup>2</sup> Dz. U. 1978, nr 31, poz. 130.

<sup>3</sup> Dz. U. 1990, nr 16, poz. 95.

<sup>4</sup> „Herbem województwa lub miasta może być znak nawiązujący do historii bądź tradycji albo do współczesnych zdarzeń i osiągnięć charakterystycznych dla danego województwa lub miasta”, parze: Dz. U. 1978, nr 31, poz. 130, art. 3.2.

co w polskiej tradycji heraldycznej nie miało wcześniej miejsca. W środowisku historyków podejmujących studia z zakresu heraldyki rozpoczęła się wówczas dyskusja dotycząca tego, jak takie herby powinny wyglądać oraz do czego nawiązywać.

Odpowiedzią na zmieniającą się sytuację prawną była m.in. sesja naukowa z 1991 r. zorganizowana przez Lubelski Oddział Polskiego Towarzystwa Heraldycznego<sup>5</sup>. Dyskusja dotyczyła zależności pomiędzy heraldyką a polskimi tradycjami samorządowymi kształtującymi się w ciągu wieków. Józef Szymański w trakcie swojego wystąpienia podkreślił, że „herb miejski jest nadal żywy [...], zaś odradzająca się samorządność lokalna w Polsce ustawowo wprowadziła pojęcie herbu gminy. Funkcję tę musi pełnić przede wszystkim dotychczasowy herb miejski. Na jego dopiero wzór można tworzyć herby tam, gdzie ich dotąd nie było, a więc na wsiach”<sup>6</sup>. Z kolei Henryk Seroka przypomniał, że „odmiennego sposobu postępowania wymaga tworzenie herbu gminy nieposiadającej tradycji heraldycznych”<sup>7</sup>.

Podjęte przeze mnie zagadnienia pokazują, jak bardzo skomplikowany proces rozpoczął się w 1990 r. Dodatkowo, burzliwa historia Polski spowodowała, że herby miejskie, które miały być wzorem dla nowoprojektowanych herbów gminnych, bardzo często podlegały zmianom niezgodnym z zasadami heraldyki, a także niejednokrotnie brakowało dla nich właściwego uzasadnienia historycznego<sup>8</sup>. Zatem utworzenie jednego spójnego systemu dla całego państwa wydawałoby się zadaniem wręcz niemożliwym do spełnienia. Nawet współcześnie, przy obecnym podziale administracyjnym, brakuje jednego, powszechnie przyjętego rozwiązania.

---

<sup>5</sup> *Polskie tradycje samorządowe a heraldyka. Materiały sesji naukowej zorganizowanej w dniach 4 i 5 czerwca 1991 r. w Lublinie*, red. P. Dymmel, Lublin 1992.

<sup>6</sup> J. Szymański, *Herb – znak samorządnej wspólnoty*, w: *Polskie tradycje*, s. 92.

<sup>7</sup> H. Seroka, *O problemach współczesnej heraldyki samorządowej*, w: *Polskie tradycje*, s. 128.

<sup>8</sup> Z. Piech, *Wstęp*, w: *Współczesna heraldyka samorządowa i jej problemy. I Krakowskie Kolokwium Heraldyczne*, red. W. Drelicharz, Z. Piech, Kraków 2001, s. 10.

W niniejszej pracy skupię się na omówieniu wybranych przykładów herbów kilku województw powstałych w 1975 r. oraz przedstawieniu pokrótce dziejów miejscowości. Jest to istotne ze względu na konieczność nawiązywania herbów do lokalnej historii oraz lepszego zrozumienia zmian administracyjnych.

Początkowo w województwie bielskim znalazło się 18 miast<sup>9</sup> oraz 53 gminy<sup>10</sup>. Spośród nich szczególną uwagę poświęciłam następującym herbom: Bielska-Białej, Skoczowa, Żywca oraz Oświęcimia. Drugim wybranym przeze mnie województwem jest województwo miejskie krakowskie. Na jego terenie znalazło się miasto Kraków z dzielnicami: Krowodrza, Nowa Huta, Podgórze oraz Śródmieście, a także 10 innych miast<sup>11</sup> i 54 gminy<sup>12</sup>. W tym wypadku wybrałam następujące herby: Krakowa oraz Skawiny. Wspomnę również o herbie gminy Bestwina, znajdującej się w województwie katowickim oraz herbie gminy Krasnobród z województwa zamojskiego<sup>13</sup>.

---

<sup>9</sup> Dz. U. 1975, nr 17, poz. 92: Bielsko-Biała, Andrychów, Chełmek, Cieszyn, Kalwaria Zebrzydowska, Kęty, Maków Podhalański, Oświęcim, Skoczów, Strumień, Sucha Beskidzka, Szczyrk, Ustroń, Wadowice, Wilamowice, Wiśła, Zator, Żywiec.

<sup>10</sup> Dz. U. 1975, nr 17, poz. 92: Andrychów, Brenna, Brody, Brzeźnica, Buczkowice, Budzów, Chełmek, Chybie, Czernichów, Dębowiec, Gilowice, Golezów, Hażlach, Istebna, Jasienica, Jeleśnia, Kęty, Komorowice, Koszarawa, Kozy, Lanckorona, Lipowa, Łękawica, Łodygowice, Maków, Podhalański, Milówka, Mucharz, Osiek, Oświęcim, Porąbka, Przewodów, Radziechowy-Wieprz, Rajcza, Skoczów, Spytkowice, Stare Bielsko, Strumień, Stryszawa, Stryszów, Ślemień, Świnna, Tomice, Ujsoły, Wadowice, Wapienica, Węgierska Górka, Wieprz, Wilamowice, Wilkowice, Zator, Zawoja i Zembrzyce.

<sup>11</sup> Dz. U. 1975, nr 17, poz. 92: Dobczyce, Krzeszowice, Myślenice, Niepołomice, Proszowice, Skawina, Słomniki, Sułkowice i Wieliczka.

<sup>12</sup> Dz. U. 1975, nr 17, poz. 92: Alwernia, Biskupice, Czernichów, Dobrzyce, Drwina, Gdów, Gołcza, Igołomia, Wawrzeńczyce, Iwanowice, Jerzmanowice, Kłaj, Kocmyrzów-Luborzyca, Kościelec, Koźmice Wielkie, Krzeszowice, Liszki, Michałowice, Mogilany, Myślenice, Niegardów, Niegowić, Nowa Góra, Nowe Brzesko, Pcim, Podłęże, Proszowice, Przegonia, Raciechowice, Radzimice, Rudawa, Siepraw, Skąła, Skawina, Słomniki, Sułkowice, Sułoszowa, Świątniki Górne, Tenczynek, Tokarnia, Trzyciąż, Wieliczka, Wielka Wieś, Wierzbno, Wiśniawa, Zabierzów, Zabierzów Bocheński, Zielonki.

<sup>13</sup> Dz. U. 1975, nr 17, poz. 92.



Miasto Bielsko-Biała posługuje się dwoma herbami. Wynika to z połączenia 1 stycznia 1951 r. obu ośrodków w jeden<sup>14</sup>. Pierwsze wzmianki o Bielsku pochodzą z dokumentu wrocławskiego biskupa Tomasza z 1284 r. Przywilej lokacyjny miasta niestety nie zachował się. Prawdopodobnie to książę opolski Władysław pod koniec XIII w. obdarzył targową osadę prawem miejskim<sup>15</sup>, które zostało odnowione 8 listopada 1424 r.<sup>16</sup> Po śmierci władcy powiat bielski znalazł się w księstwie cieszyńskim. W XIV w. miasto było niewielkie i nie miało znaczącej pozycji. Przez następne stulecia Bielsko zaczęło się rozwijać gospodarczo, a w XVIII w. przeszło pod władanie Sułkowskich. Za czasów Marii Teresy stało się stolicą hrabstwa składającego się z Frydka, Frysztatu, Skoczowa, Bielska oraz okolicznych wsi<sup>17</sup>. Późniejszy podział Śląska między Austrię i Prusy zlikwidował dotychczasową granicę pomiędzy Bielskiem a Białą, choć dalej obydwa ośrodki nie tworzyły jednej jednostki administracyjnej. Po 1918 r. miasto i powiat bielski znalazły się w autonomicznym województwie śląskim, a później w granicach Polski.

Z kolei pierwsze wzmianki o Białej pochodzą z 1564 r.<sup>18</sup> Rzeka Biała, oddzielająca dwa sąsiadujące ze sobą miasta, wyznaczała jednocześnie granicę między Śląskiem a Małopolską. 9 stycznia 1723 r. król August II przyznał Białej prawa miejskie, a pierwszym burmistrzem wolnego królewskiego miasta został Paweł Męcñarowski. W czasie zaborów miasto znalazło się pod panowaniem habsburskim, a po odzyskaniu niepodległości w granicach województwa

---

<sup>14</sup> Dz. U. 1950, nr 58, poz. 531.

<sup>15</sup> Z. Perzanowski, *Dzieje miast i wsi dzisiejszego powiatu*, w: *Bielsko-Biała. Zarys rozwoju miasta i powiatu*, red. H. Rechowicz, Katowice 1971, s. 75.

<sup>16</sup> J. Górską, *Godła napieczęte i herby miast w województwie bielsko-białym*, Kraków 1980 (maszynopis w Archiwum Pracowni Nauk Pomocniczych i Źródłoznawstwa Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, sygn. 46), s. 6.

<sup>17</sup> Z. Perzanowski, *Dzieje miast i wsi*, s. 87.

<sup>18</sup> Tamże, s. 83.



krakowskiego. W 1940 r. Biała została na 5 lat włączona do Bielska. Po tym czasie ponownie nastąpił rozdział obydwu miejscowości.

Herb Bielska podlegał zmianom w ciągu stuleci. Najstarszy znany odcisk pieczęci bielskiej znajduje się na dokumencie z 1542 r. „W polu pieczętnym widnieje postać siedzącego biskupa w stroju pontyfikalnym, u jego stóp tarcza dzielona, po prawej stronie połuorła, po lewej trzy lilie w układzie pionowym. W otoku widnieje legenda minuskułą gotycką: s[igillum] civitatis bielici”<sup>19</sup>. W późniejszych przedstawieniach kilkakrotnie wracano do tego przedstawienia, zmieniając niekiedy kształt poszczególnych przedmiotów heraldycznych. Postać biskupa została natomiast usunięta z pieczęci w XIX w.<sup>20</sup>

W herbarzu Mariana Gumowskiego z 1939 r. widnieje następujący opis: „Tarcza dwudzielna, w polu prawym błękitnym pół orła złotego, zwróconego w prawo, bez korony, z dzióbem, językiem i szponami czerwonymi; w polu lewym czerwonym trzy pojedyncze lilie srebrne w słup”<sup>21</sup>. Z wprowadzeniem takiego wizerunku wiązały się pewne kontrowersje, które wynikały z kształtu połuorła. 3 października 1936 r. ministerialne zatwierdzenie uzyskał herb, w którym stylistyka orła nawiązywała do pieczęci majestatycznej Kazimierza Wielkiego, a nie pieczęci książąt cieszyńskich. Jak już wspomniałam, miasto po połączeniu używa dwóch herbów jednocześnie. Marian Gumowski postulował natomiast, aby nie używać jako wspólnego herbu ustawionych obok siebie dotychczasowych herbów Bielska i Białej, a jedynie herbu zatwierdzonego w 1936 r.<sup>22</sup> Taka też wersja znalazła się w *Herbarzu miast polskich* Andrzeja Plewaki i Józefa Wanaga z 1994 r.<sup>23</sup> Blazonowanie herbu Bielska-Białej (wraz z wzorcem

<sup>19</sup> M. Kaganiec, *Herby miast województwa śląskiego*, Katowice 2007, s. 16.

<sup>20</sup> Tamże, s. 17–18.

<sup>21</sup> M. Gumowski, *Herby i pieczęcie miejscowości województwa śląskiego*, Katowice 1939, s. 26–27.

<sup>22</sup> M. Kaganiec, *Herby miast*, s. 19–20, L. Pudłowski, *Heraldyka miejska II Rzeczypospolitej*, w: *Polskie tradycje*, s. 115.

<sup>23</sup> A. Plewako, J. Wanag, *Herbarz miast polskich*, Warszawa 1994, s. 11.

graficznym) znalazło się również w *Herbarzu miast polskich* wspomnianego już Mariana Gumowskiego (1960), w wersji zgodnej z jego starszymi postulatami, nie w formie dwóch tarcz umieszczonych obok siebie, ale jednej z przedstawieniem herbu samego Bielska<sup>24</sup>. Podobna wersja graficzna znalazła się w opracowaniu *Miasta polskie w tysiącleciu*<sup>25</sup>.

Z kolei najbardziej poprawny wizerunek herbu Białej zawiera wydany w 1904 r. herbarz Hugona Gerharda Ströhla, który przedstawiał w jasnozielonym polu dwie pięciopłatkowe róże. Herb ten wraz z prawami miejskimi został nadany miastu przez Augusta II Mocnego. „Wprost w polu o kształcie okrągłym są ułożone w pas dwie róże pięciopłatkowe z taką samą liczbą płatków mniejszych w środku kwiatu. Wokół biegnie legenda [...]. Całość po bokach otoczona wolutami, nakryta otwartą koroną, bogato inkrustowaną”<sup>26</sup>. Kolorystka herbu od początku była nietypowa (łamała bowiem zasadę alternacji) – w zielonym polu umieszczono czerwone kwiaty.

Pierwsze próby połączenia obu herbów w jeden rozpoczęły się w latach osiemdziesiątych XX w. Tarcza miała być dzielona w słupek – w polu prawym znajdował się złoty półorzeł przejęty z herbu Bielska, natomiast w polu lewym dwie róże z herbu Białej. Ostatecznie 17 grudnia 1992 r. Rada Miasta podjęła uchwałę, w której znalazł się zapis dotyczący herbu: „W pierwszej, dwudzielnej tarczy, w polu prawym, niebieskim, pół orła żółtego, zwróconego w prawo, bez korony, w polu lewym, czerwonym, trzy pojedyncze lilie heraldyczne białe w układzie pionowym. W drugiej na tle zielonej tarczy dwie czerwone róże w układzie poziomym”. Herb (il. 1) ten obowiązuje do

---

<sup>24</sup> M. Gumowski, *Herby miast polskich*, Warszawa 1960, s. 131.

<sup>25</sup> *Miasta polskie w tysiącleciu*, t. 1, red. S. Pazyra, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, tab. XXI.

<sup>26</sup> M. Kaganiec, *Herby miast*, s. 21.

dzisiaj<sup>27</sup> i jest to jedyny w Polsce złożony herb miejski, który powstał z dwóch odrębnych herbów miast o różnej tradycji heraldycznej oraz administracyjnej<sup>28</sup>.

Co zatem przedstawienia te mają symbolizować? Orzeł jest nawiązaniem do heraldyki Piastów cieszyńskich. Występująca początkowo figura biskupa została utożsamiona ze św. Mikołajem, patronem miejskiego kościoła parafialnego, który powstał w XV w. Najwięcej problemów w interpretacji sprawiają lilie, gdyż ich geneza nie jest do końca jasna. Marian Gumowski, Jerzy Polak oraz Małgorzata Kaganiec uważają, że lilie nawiązują do heraldyki biskupów wrocławskich. Pierwszy z nich sądził, że mieli oni związek z lokacją miasta. Natomiast Jerzy Polak doszukiwał się powiązań pomiędzy emancypacyjnymi dążeniami samorządu miejskiego a dworem biskupów wrocławskich. Być może lilie były nawiązaniem do pogranicznego położenia miasta między diecezją krakowską i wrocławską? Hipoteza ta miałaby swoje uzasadnienie pod warunkiem istnienia faktycznego związku między lokacją miejscowości a biskupstwem wrocławskim. W mojej opinii wydaje się to jednak mało prawdopodobne<sup>29</sup>.

Na temat lilii wypowiedział się również Henryk Seroka. W monografii *Herby miast małopolskich do końca XVIII wieku*<sup>30</sup> przedstawił zjawisko przenikania do herbów miejskich znaków królewskich, wskazujących na związek miasta z władzą zwierzchnią. W polskiej heraldyce miast małopolskich lilie pojawiły się za sprawą Ludwika Węgierskiego i jego córki Jadwigi. Być może lilie w herbie Bielska pojawiły się na podobnej zasadzie?

---

<sup>27</sup> Najnowsza uchwała dotycząca wyglądu herbu pochodzi z 2004 r. (Uchwała nr XXXVII/1189/2004 Rady Miejskiej w Bielsku-Białej z dnia 7 grudnia 2004 r. w sprawie herbu miasta Bielska-Białej).

<sup>28</sup> M. Kaganiec, *Herby miast*, s. 20–22.

<sup>29</sup> Tamże, s. 17.

<sup>30</sup> H. Seroka, *Herby miast małopolskich do końca XVIII wieku*, Warszawa 2002, s. 108–128.

Co się zaś tyczy Białej, to symbolika róż jest od początku niejasna. Jerzy Polak zasugerował, że o takim wyborze zdecydowała barokowa moda na roślinne motywy, gdyż herb miasta nie nawiązuje ani do heraldyki władzy, ani do ówczesnego właściciela, Jakuba Zygmunta Rybińskiego<sup>31</sup>.

Kolejnym wybranym przeze mnie miastem województwa bielskiego i jednocześnie siedzibą gminy jest Skoczów, który według legendy miał powstać około 971 r. Współcześnie uznaje się, że w obecnym miejscu przypuszczalnie ta jednostka osadnicza ukształtowała się dwa stulecia później. Zdaniem m.in. Zbigniewa Perzanowskiego oraz Hermanna Neulinga w 1267 r. Skoczów był już miasteczkiem z własnym samorządem, co miała potwierdzać pochodząca z tego roku pieczęć z legendą: SIGILLUM CIVITATIS SCOCIVIENSIS 1267. Jednak, jak celnie podkreślała Małgorzata Kaganiec, musiała nastąpić pomyłka w odczycie daty, gdyż „na czternastowiecznych miejskich pieczęciach nie umieszczano roku sporządzenia tłoka, i to zapisanego cyframi arabskimi”<sup>32</sup>.

Natomiast sama nazwa miejscowości odnotowana została po raz pierwszy dopiero w 1327 r. w dokumencie Mieszka, pierwszego księcia cieszyńskiego i protoplasty linii Piastów górnośląskich. Etymologicznie wywodzi się ona od rzeczownika ‘skok’ lub ‘skoczek’<sup>33</sup>. Sam ośrodek odgrywał ważną rolę w księstwie. Na skutek pożaru w XV w. spaliły się najstarsze pieczęcie (tłoki) oraz dokumenty miejskie, a w 1504 r. Kazimierz II potwierdził miastu wszystkie posiadane przywileje. Godła napieczęte zmieniały się w zależności od okresu, jednak ich cechą wspólną była umieszczona pośrodku ceglana wieża przykryta dachem, którą możemy odnaleźć w obecnym herbie miasta. Barwny wizerunek herbu znany jest dopiero

---

<sup>31</sup> M. Kaganiec, *Herby miast*, s. 21.

<sup>32</sup> Tamże, s. 205.

<sup>33</sup> *Nazwy miejscowe Polski. Historia, pochodzenie, zmiany*, t. 14, red. K. Rymut, B. Czopek-Kopciuch, U. Bijak, Kraków 2017, s. 38.

z przekazów XIX-wiecznych, które stwierdzają, że „w błękitnym polu są białe wieże, jeden skoczek jest czerwony, drugi żółty”. Problematyczny natomiast jest kolor dachówek<sup>34</sup>.

Marian Gumowski zaproponował wygląd herbu nawiązujący do pieczęci z 1565 r. Przedstawiała ona basztę forteczną ze ściętym wysokim dachem u góry i tarczą, na której znajdował się orzeł cieszyński; po bokach tej baszty dwa skoczki z małymi wieżami trzymanymi na głowach, nawiązujące do nazwy miasta. Historyk przedstawił też następującą wersję kolorystyczną: białe mury baszty i obu wieżyczek, złotego orła w tarczy błękitnej u dołu baszty, dachy złote ze złotymi chorągiewkami, skoczki zaś jeden czerwony, drugi żółto ubrany<sup>35</sup>. W 1997 r., w związku z jubileuszem siedemsetlecia miasta (1297–1997), artysta-plastyk Edward Biszorski opracował nową plastyczną wersję herbu, opartą na powyższym opisie. Została ona oficjalnie zatwierdzona przez Radę Miejską Skoczowa<sup>36</sup> (il. 2).

Wzmianka o kolejnym mieście po raz pierwszy pojawia się w XIV w. w rejestrze świętopietrza. W 1327 r. książę Jan oświęcimski uznał zwierzchność króla czeskiego, Jana Luksemburskiego. W wystawionym w Bytomiu dokumencie hołdowniczym został wymieniony Żywiec jako jedna z miejscowości na terenie Janowego władztwa. Natomiast kiedy dokładnie i od kogo Żywiec otrzymał prawa miejskie nie wiemy (być może był to już Władysław I opolsko-raciborski, jak sugerowała Małgorzata Kaganiec, mając na uwadze, że w latach 1270–1280 przeprowadzone zostały lokacje sąsiednich Kęt oraz Zatora). W 1448 r. książę Przemysław toszecki potwierdził dawniejsze przywileje miasta<sup>37</sup>.

Pierwotnie Żywiec został zlokalizowany bezpośrednio nad Sołą, której wylewy zagrażały miastu. Dlatego też na przełomie XIV

<sup>34</sup> M. Kaganiec, *Herby miast*, s. 205–208.

<sup>35</sup> M. Gumowski, *Herby i pieczęcie*, s. 253–254.

<sup>36</sup> M. Kaganiec, *Herby miast*, s. 208; Statut Gminy Skoczów, Dziennik Urzędowy Województwa Bielskiego, 1997 nr 5, poz. 35.

<sup>37</sup> Tamże, s. 279.

i XV w. przeniesiono je na nieco wyżej położone tereny. To właśnie z tzw. drugą lokacją łączy się legenda herbowa wyjaśniająca powstanie herbu miasta. Według żywieckiego wojta i kronikarza Andrzeja Komonieckiego (ok. 1658–1729), autora *Chronografii albo dziejopisa żywieckiego*, w pobliskich lasach mieszkańcy miasta złapali żubra i ofiarowali go swojemu władcy – księciu oświęcimskiemu. W nagrodę mieszczanie mieli otrzymać „żubrzą głowę, a na niej lotnego orła za herb”<sup>38</sup> Andrzej Komoniecki zamieścił również wierszowaną opis:

Bądźże żubrze podległy białemu orłowi,  
 życzyšli zdrowia ciała, także i okowi,  
 bo[ć] gdy się mu sprzeciwisz, toć oczy wydziubie,  
 a potym cię i z Żywcem ze skóry oskubie.  
 A gdy go będziesz nosił spokojnie na głowie,  
 on też tobie da pokój. Wierże mojej mowie<sup>39</sup>

W 1457 r. książę oświęcimski, Jan IV, sprzedał swe księstwo królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, a kilka lat później te tereny trafiły w ręce Piotra Komorowskiego. W XVII w. Żywiecczyzna została odsprzedana żonie Zygmunta III Wazy i od tego momentu miasto stało się prywatną własnością dynastii Wazów. Pierwsze zachowane pieczęcie miejskie pochodzą z czasów Jana Kazimierza; na nich widnieje żubr oraz orzeł. Włodzimierz Budka ustalił, że herb Żywca początkowo przedstawiał u góry złotego górnośląskiego orła, a pod nim czarną głowę żubra ze złotym kolcem. Wraz z włączeniem tych terenów do Korony orzeł przybrał barwę białą<sup>40</sup>. W czasach zaborów Żywiec znalazł się w granicach państwa Habsburgów. 10 lutego 1797 r. cesarz Franciszek II potwierdził posiadane przez miasto przywileje. W tym dokumencie opisany został również znany z przekazu Komonieckiego herb: „na Modrym Polu jednego roztopierzonego Orła

<sup>38</sup> Tamże, s. 279.

<sup>39</sup> A. Komoniecki, *Chronografia albo dziejopis żywiecki*, wyd. S. Grodziski, I. Dwornicka, Żywiec 1987, s. 6.

<sup>40</sup> W. Budka, *Pieczęcie dawnych miast księstw oświęcimskiego i zatorskiego*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” 16, Kraków 1935, s. 95.

z złotą koroną, pod nim w kształcie naturalności głowa wołowa mająca przez nos przeciągniętą złotą obrączkę<sup>41</sup>. Jak podaje Małgorzata Kaganiec, badacze na podstawie oryginału dokumentu opisują herb również w ten sposób: „w polu błękitnym u góry jest srebrny orzeł, poniżej czarna głowa żubra”<sup>42</sup>. W późniejszych wiekach, na kolejnych pieczęciach miejskich występował ten sam motyw.

Historycy nie do końca też potrafią stwierdzić, czy faktycznie w herbie znajdował się żubr, a nie wół. Ostatecznie 10 maja 1939 r. herb miasta został zatwierdzony przez Komisję Heraldyczną przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji z następującym opisem: „W polu błękitnym głowa żubra barwy naturalnej z pierścieniem złotym w nozdrzach. Nad głową orzeł złoty bez korony, zwrócony w prawo, z dziobem, językiem i szponami czerwonymi”<sup>43</sup>. Po wojnie powrócono do tego wizerunku i widnieje on do dziś jako jeden z wariantów kolorystycznych herbu miasta Żywiec.

Ciekawym przypadkiem, pokazującym pewne tendencje w heraldyce samorządowej, jest gmina Oświęcim, a szczególnie skupię się na herbie miasta Oświęcim. W latach 1975–1998 znajdowała się w województwie bielskim, ale po reformie administracyjnej z 1 stycznia 1999 r. znalazła się w granicach województwa małopolskiego. Dopiero wtedy zarząd gminy wystąpił z inicjatywą opracowania herbu, flagi i pieczęci gminy miejskiej, która by nawiązywała do tradycji wszystkich miejscowości znajdujących się w jej obrębie.

Trudno jednoznacznie określić, kiedy przeprowadzona została lokacja. W 1291 r. Mieszko, książę opolski i cieszyński, nadał miejscowości znaczne uprawnienia. Wspomniany już Włodzimierz Budka sugerował, że pozyskanie praw miejskich mogło nastąpić za czasów Władysława opolsko-raciborskiego (1246–1281)<sup>44</sup>. Andrzej Marzec

---

<sup>41</sup> M. Kaganiec, *Herby miast*, s. 280.

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> Tamże, s. 280–281 oraz M. Gumowski, *Herby miast*, s. 360.

<sup>44</sup> W. Budka, *Pieczęcie dawnych miast*, s. 87.

wskazywał, że do pierwszej lokacji miasta mogło dojść już w 1272 r., a od końca XIII w. można mówić o Oświęcimiu jako gminie miejskiej. Nie wiadomo natomiast, kiedy dokładnie wykształcił się herb. Pierwsze wyobrażenia ikonograficzne są znane od XV w. Obecnie używany herb miasta opisany w Statucie nawiązuje do przedstawienia ustalonego w dobie średniowiecza: „W polu błękitnym pośrodku tarczy kamienna biała wieża o poszerzonej podstawie, o pięciu blankach, z wysokim trapezowym dachem z czerwonych dachówek. Na szczycie dachu dwie złote gałki rozmieszczone po obu jego stronach na jednym poziomie. W wieży – jeden pod drugim – dwa czarne prostokątne, w górze zaokrąglone, okienne otwory. Obok wieży, po obu jej stronach, złote półorły odwrócone od siebie głowami”<sup>45</sup>.

Opis herbu Oświęcimia znany jest również z *Dziejopisu żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego – „Oświęcim ma herb wieżę z orły skrzydlastemi”<sup>46</sup>. Taka forma ikonograficzna obowiązywała od początku pojawienia się herbu, aż do 1793 r. Powrócono do niej również w 1918 r.<sup>47</sup> Barwy herbu określił natomiast Marian Gumowski *Herbarzu Polskim*: „pole tarczy jest niebieskie, połuorła złote, baszta biała o czerwonym dachu, a na nim dwie złote gałki”<sup>48</sup>. Przywilej z 24 października 1793 r. zmieniał wygląd herbu w sposób następujący: „w polu niebieskiem dwa białe połuorła o wspólnym ogonie mają na piersiach biały mur forteczny o trzech basztach”<sup>49</sup>. Sam herb jest głównie znany z zachowanych odcisków pieczętnych opisanych m.in. przez Włodzimierza Budkę czy Andrzeja Marca.

Przed II wojną światową miasto nie uzyskało oficjalnego zatwierdzenia herbu przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, nie wiemy też, czy w ogóle takie starania podjęło. Po II wojnie światowej zmieniły

---

<sup>45</sup> A. Marzec, *Herb i pieczęcie Oświęcimia*, w: *Oświęcim. Miasto pogranicza*, t. 2, red. B. Czwojdrak, K. Miroszewski, P. Węcowski, Warszawa 2018, s. 18.

<sup>46</sup> A. Komoniecki, *Chronografia*, s. 6.

<sup>47</sup> A. Marzec, *Herby i pieczęcie*, s. 19.

<sup>48</sup> W. Budka, *Pieczęcie dawnych miast*, s. 89.

<sup>49</sup> Tamże.



się barwy godła. W opracowaniu Mariana Gumowskiego wieża miała czerwony dach i złote kule. Później powrócono do wyobrażenia przedwojennego i tym samym historyczny herb obowiązuje do dziś, w sposób wyraźny nawiązując do tradycji piastowskich<sup>50</sup> (il. 3).

Jak już wspominałam gmina Oświęcim z prośbą o profesjonalną pomoc przy tworzeniu herbu zwróciła się do historyków dopiero po reformie z 1999 r., kiedy to przynależała już do innego województwa. Zaprojektowany wówczas herb gminy nawiązuje do wszystkich miejscowości wchodzących w jej skład, a nie tylko głównego miasta, i wpisuje się w system heraldyczny wypracowany w województwie małopolskim<sup>51</sup>. Przykład ten pokazuje, że podział terytorialny z 1975 r. bardzo komplikował sytuację heraldyki samorządowej. Powoli rodząca się idea utworzenia jednego spójnego systemu heraldycznego wymagała z jednej strony herbów, które nawiązują do historii poszczególnych miejscowości, a z drugiej łączą się z położeniem w konkretnej jednostce administracyjnej, a historycznie tereny Oświęcimia więcej wspólnego miały z ziemią krakowską niż okolicami Bielska. Utworzenie poprawnego herbu nie jest zadaniem prostym. Dlatego nie powinien dziwić fakt, że proces ten trwa ciągle i wymaga czasu oraz sporego nakładu pracy. Przykład gminy Oświęcim pokazuje, że utworzenie herbu po reformie administracyjnej z 1999 r. nadało mu należyty wydźwięk, a władze gminy wykazały się zrozumieniem idei kryjących się za posługiwaniem się prawnym znakiem.

Kolejnym wybranym miastem jest stolica województwa miejskiego krakowskiego. Już w 1000 r. w Krakowie utworzono biskupstwo, a po wejściu w życie testamentu Bolesława Krzywoustego miasto stało się siedzibą dzielnicy senioralnej. W 1257 r. Bolesław Wstydlivy wystawił dokument lokacyjny miasta na prawie magdeburskim. Z czasem Kraków stał się stołecznym ośrodkiem miejskim Odrodzonego

---

<sup>50</sup> A. Marzec, *Herby i pieczęcie*, s. 19.

<sup>51</sup> W. Drelicharz, Z. Piech, *Dawne i nowe herby Małopolski*, Kraków 2004, s. 347–349.

Królestwa, będąc jednocześnie jednym z najważniejszych w Europie Środkowej emporiów handlowych. Znaczenie polityczne Krakowa zaczęło stopniowo maleć od przełomu XVI i XVII stulecia, podobnie jak rola w dalekim handlu. W trakcie zaborów miasto znalazło się pod panowaniem Austrii, a po upadku Napoleona otrzymało status wolnego miasta. W 1846 r. ponownie powrócił do granic monarchii habsburskiej. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Kraków stał się ważnym ośrodkiem administracji, kultury i sztuki, co też miało ogromne znaczenie w kolejnych dekadach XX w.<sup>52</sup>

Herb Krakowa należy do najstarszych herbów miejskich w Polsce i odzwierciedla jego historię. Jak podkreślał Zenon Piech badania nad jego rozwojem „stwarzały pewien punkt wyjścia do szerszych rozważań” nie tylko nad krakowską heraldyką i sfragistyką, ale również nad ogólnymi prawidłowościami zjawiska<sup>53</sup>. Obecny wygląd kształtował się w kilku etapach, a jego najstarsze przedstawienie pochodzi z końca XIV w. Przedstawiało ono mur miejski z trzema wieżami oraz otwartą bramą<sup>54</sup>. W XV w. herb (znak gminy) coraz częściej pojawiał się na różnych zabytkach miejskich, a od następnego stulecia występował również w dekoracji książek<sup>55</sup>.

Pieczenie miasta Krakowa zostały dokładnie przebadane przez wielu historyków<sup>56</sup>. Nieustannie przewijał się w nich motyw orła, symbolizującego i nawiązującego do stołecznej przeszłości miejscowości.

---

<sup>52</sup> M. Starzyński, *Signs of Urban Identity in Medieval and Early Modern Times. Cracow – Kazimierz – Kleparz (the 13th–18th Centuries)*, „Zapiski Historyczne” 83, 2018, nr 4, s. 10–17 oraz W. Drelicharz, Z. Piech., *Dawne i nowe herby*, s. 239.

<sup>53</sup> Z. Piech, *Skąd wziął się i co oznacza Orzeł w herbie Krakowa?*, w: *Venerabiles nobiles et honesti. Studia z dziejów społeczeństwa Polski średniowiecznej* [dedykowane Januszowi Bieniakowi], red. A. Radziwiński, A. Supruniuk, J. Wroniszewski, Toruń 1997, s. 369.

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> *Katalog wystawy 650 lat herbu miasta Krakowa. Wystawa dedykowana Profesorowi Marianowi Friedbergowi w pięćdziesiątą rocznicę śmierci*, scenariusz Z. Piech, oprac. B. Lesiak-Przybył, Z. Piech, A. Warzecha, oprac. graf. B. Widłak, Kraków 2019, s. 33.

<sup>56</sup> Patrz: M. Gumowski, *Najstarsze pieczęcie miast polskich XIII i XIV wieku*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, 61, 1960, z. 2, s. 120–123.

W legendach napieczętnych niejednokrotnie występowała natomiast tytulatura związana z królewskim charakterem miasta. W ciągu wieków herb zmieniał swój wygląd, prezentując różne warianty plastyczne<sup>57</sup>. Bezspornie przełomowe było umieszczenie herbu miasta w drukach Bartosza Paprockiego – *Gnieździe cnoty* oraz *Herbach rycerstwa polskiego*<sup>58</sup>.

W 1933 r. rozpoczął się proces uzyskania zatwierdzenia herbu Krakowa przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Dokonało się to 4 lata później. Usankcjonowano wówczas prawnie wzorec graficzny herbu wedle projektu Mariana Friedberga, nawiązujący do pieczęci z końca XVI w., w której Orzeł w bramie jeszcze nie występował. Z tego powodu autor przyjął wygląd Orła z herbu państwowego z 1927 r., co według Wojciecha Drelicharza i Zenona Piecha nie było do końca poprawnym rozwiązaniem. Do 2002 r. miasto oficjalnie używało tego właśnie wzorca graficznego<sup>59</sup> (il. 4).

Osobne zainteresowanie trzeba poświęcić także Skawinie, której lokacja na prawie magdeburskim miała miejsce w 1364 r. Trzydzieści lat później Skawina utraciła status miasta królewskiego i przeszła do dóbr klasztoru tynieckiego. Jako miasto prywatne (klasztorne) funkcjonowała do 1816 r., kiedy to władze austriackie dokonały kasaty opactwa. Znanym jest odcisk pieczęci wykonany gotyckim tłukiem pieczętnym z XV w.; na nim widnieje najstarsze znane obecnie przedstawienie w pełni uformowanego herbu miasta. „Godło herbowe przedstawia krzywaśń podobną w kształcie do odwróconej w odbiciu lustrzanym majuskułowej litery S z krzyżem zaćwieczonym na jej górnej części, oplecionej wokół prostego miecza zwróconego ostrzem do dołu, ponad którą korona otwarta o trzech sterczynach”<sup>60</sup>. Jednym z wyjaśnień odwróconego S może być nawiązanie do rzeki, nad

<sup>57</sup> W. Drelicharz, Z. Piech, *Dawne i nowe herby*, s. 240.

<sup>58</sup> Tamże, s. 239.

<sup>59</sup> Tamże, s. 241–243.

<sup>60</sup> M. Starzyński, *Herb Skawiny. Studium historyczno-heraldyczne*, Skawina 2020, s. 3–7.

którą założono Skawinę. Innym jest nawiązanie krzywaśni do rycerskiego herbu Śreniawa. Z kolei w mieczu należy upatrywać symbolu św. Pawła, drugiego z patronów opactwa tynieckiego. Korona natomiast nawiązywała do założyciela miasta – Kazimierza Wielkiego<sup>61</sup>.

W XVIII w. Skawina znalazła się w granicach cesarstwa austriackiego. Nastąpiła wówczas zmiana pieczęci, a wraz z nią przedstawienia stanowiącego godło. Ostatecznie w 1936 r. został zatwierdzony herb opierający się na przedstawieniu z XV w.: „W polu błękitnym litera S z krzyżykiem na górnym zakończeniu, opleciona koła miecza, zwróconego ostrzem ku dołowi. Nad literą – korona. Litera, krzyżyk, korona i rękojeść miecza – złote, ostrze miecza – stalowe”<sup>62</sup>. W czasach PRL z herbu usunięto krzyż, choć w pracy *Miasta polskie w tysiącleciu* z 1965 r. (il. 5) umieszczono odmienną wersję graficzną herbu z krzyżem. Oficjalnie krzyż powrócił do herbu Skawiny 31 stycznia 1996 r. na mocy uchwały podjętej przez Radę Miejską. Herb Skawiny stał się jednocześnie herbem gminy wiejsko-miejskiej, ale nie uzyskał wtedy koniecznej w tym celu pozytywnej opinii Komisji Heraldycznej. Kontrowersje budził również brak opisu kształtu korony czy też zastosowanie niepoprawnej tarczy herbowej<sup>63</sup>.

Wspomnę jeszcze o dwóch ciekawych przypadkach ilustrujących stan heraldyki samorządowej z końca XX w. 3 września 1991 r. Rada Gminy w Bestwinie, znajdującej się w województwie katowickim, przyjęła uchwałę zatwierdzającą herb gminy<sup>64</sup>: w srebrnym (białym) polu tarczy czarna ryba zwrócona w prawo, zasłonięta wodnymi roślinami również w kolorze czarnym; ma jednym ze środkowych źdźbeł widnieje złoty kłos. 2 maja 1992 r. potwierdzono herb stworzony przez miejscowego artystę-rzeźbiarza, Ryszarda Kwaka,

---

<sup>61</sup> Tamże, s. 8–11.

<sup>62</sup> Tamże, s. 25.

<sup>63</sup> Tamże, s. 22–30.

<sup>64</sup> Bestwina, Archiwum Urzędu Gminy Bestwina, Uchwała nr XVII/81/91 Rady Gminy w Bestwinie z dnia 3 września 1991 r. w sprawie zatwierdzenia herbu gminy Bestwina.

i uzasadniono jego nadanie w następujący sposób: „Ziemia nasza ma nie tylko wielowiekową historię, ale jest to piękny zakątek Polski południowej. Wytworzył się tu wspaniały folklor, mamy bogactwo pieśni, zwyczajów (*sic!*), obrzędów, wiele legend i zabytków, które mówią o przeszłości tej ziemi. Herb w swojej symbolicznej formie wiernie oddaje regionalny charakter gminy. Będzie służył umocnieniu patriotycznej świadomości poprzez pogłębianie związków społeczeństwa z jego własnym regionem”<sup>65</sup>. Herb nigdy nie został zatwierdzony przez Komisję Heraldyczną. Jego wygląd pokazuje jak trudno jest utworzyć poprawny historycznie i graficznie znak, a niestety zasady konstruowania herbów bardzo często są pomijane. Samo uzasadnienie wskazuje na właściwe przesłanki, kryjące się za wprowadzeniem tego konkretnego znaku. Problematyczne natomiast pozostaje wykonanie przedstawionych idei. W mojej ocenie zabrakło przeprowadzenia szczegółowej kwerendy historycznej. Gmina nie doczekała się też naukowej monografii. Herb w tym kształcie jest używany do dzisiaj (il. 6).

Z kolei gmina Krasnobród, znajdująca się w województwie zamajskim, była jedną z pierwszych, która zwróciła się do Komisji Heraldycznej z prośbą o wydanie opinii w sprawie herbu. Jeden z wzorców graficznych herbu znalazł się w albumie heraldycznym miast Królestwa Polskiego z 1847 r., wykonanym na zlecenie cara. Godłem tego herbu była socha, nie mająca nic wspólnego z polską heraldyką miejską, gdyż jest narzędziem rolniczym. Henryk Seroka podkreślił, że wzorzec ten należało odrzucić i wybrać inne nawiązanie. W 1761 r. król August III zatwierdził herb, w którym widnieje litera K. Prawdopodobnie sam herb powstał wcześniej. Według Henryka Seroki powinien przybrać następujące barwy „w polu błękitnym złota majuskułna litera K”. Przypadek tej gminy jest o tyle ciekawy, że władze Krasnobrodu wbrew opinii Towarzystwa Heraldycznego początkowo

---

<sup>65</sup> Tamże.

przyjęły znak z albumu z 1847 r.<sup>66</sup> Dopiero w 1995 r. Rada Gminy zatwierdziła zaproponowany przez heraldyków herb (il. 7).

Wybrane przeze mnie przykłady heraldyki samorządowej pokazują jak bardzo różnorodne jest to zjawisko. Ustawa z 1990 r. nie wprowadzała żadnych norm regulujących powstawania herbów gminnych, co w wypadku gminy Bestwina zakończyło się powstaniem niepoprawnego projektem graficznego. Herby w głównym założeniu mają być symbolem władzy samorządów i nawiązywać do tradycji historycznej danej ziemi. Dodatkowa trudność polega na tym, że dla gmin wiejskich trzeba od podstaw przygotowywać odpowiednie propozycje, a przy gminach miejskich zastanowić się, czy symbol głównego miasta powinien być uznany za symbol całej gminy.

Wiele gmin nie rozpoczęło od razu procesu tworzenia herbów po uzyskaniu prawa do legitymowania się nimi. Przyjęte wcześniej herby ulegają współcześnie modyfikacji, gdyż coraz więcej Rad Gmin zdaje sobie sprawę z wagi uporządkowania kwestii posługiwania się nimi. Trudno jednak w heraldyce gminnej dostrzec jedno wspólne rozwiązanie, sprawdzające się w każdym przypadku. Dodatkowo to ostatecznie Rada Gminy uchwała herb, nie mając obowiązku stosować się do zaleceń Komisji Heraldycznej.

Herby miejskie powstawały w różnym okresie i odwoływały się do innych tradycji. Mają również mocne korzenie wynikające z tradycji. Ich genezy należy doszukiwać się już w XIV w.<sup>67</sup> Dlatego trudno dostrzec spójność w systemie heraldycznym miast poszczególnych województw, zwłaszcza przy często zmieniających się granicach administracyjnych. Jednocześnie herby od zawsze były odzwierciedleniem historii miejscowości, która kształtowała się różnie ze względu choćby na sposób lokacji.

---

<sup>66</sup> H. Seroka, *O problemach współczesnej heraldyki samorządowej*, w: *Polskie tradycje*, s. 133–134.

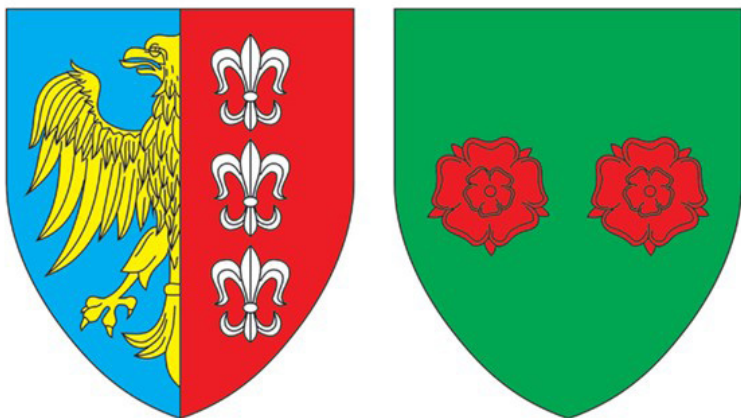
<sup>67</sup> J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2012, s. 649.

Co się zaś tyczy herbów wojewódzkich, to odradzający się samorząd na szczeblu wojewódzkim wymagał ustanowienia własnych symboli. Kilka województw zaczęło pracę nad odpowiednimi znakami, nawiązując do historycznych tradycji. Część samorządów przyjęła odpowiednie uchwały, wprowadzające herby do użytku (np. lubelskie, gdańskie, płockie, toruńskie, legnickie). Przy ich tworzeniu często zachęcano do korzystania ze stworzonych w czasach II RP projektów, które ostatecznie nie zostały zatwierdzone. Jednak wielu prac zaprzestano, kiedy stało się jasne, że wejdzie w życie nowa reforma administracyjna wprowadzająca podział na szesnaście województw<sup>68</sup>.

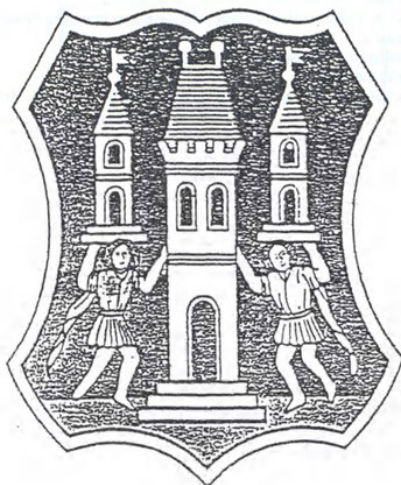
Proces powstawania herbów gminnych i miejskich pokazuje, że władze samorządowe same powinny zrozumieć istotę tego, czym jest herb. Inaczej staje się on tylko próbą wyrażenia samorządnej władzy, zamiast faktycznie nią być. Jest to również zjawisko, które nie powinno przebiegać pośpiesznie. Utworzenie poprawnie skonstruowanego znaku wymaga czasu i cierpliwości. Warto zadać sobie trud z jednej strony wpasowania się w przyjęty system (po uprzednim wypracowaniu go), a z drugiej postarać się o podkreślenie indywidualnego charakteru danej jednostki. Nie ma jednak wątpliwości, że prowadzenie dalszych badań nad systemem heraldycznym sprzed 1999 r. jest potrzebne dla lepszego zrozumienia obecnej sytuacji. Dziwi więc brak zrozumienia wśród niektórych samorządów, jak istotne są to kwestie. Dbanie o odpowiedni herb powinno być czymś naturalnym.

---

<sup>68</sup> S. K. Kuczyński, *Herby województw w Polsce*, w: *Współczesna heraldyka samorządowa*, s. 45–46.



il. 1 Herb miasta Bielska-Bielej<sup>69</sup>.



il. 2 Herb miasta Skoczowa  
z 1997 r.<sup>70</sup>

---

<sup>69</sup> Bielsko-Biała, Archiwum Urzędu Miasta, Uchwała nr XXXVII/1189/2004 Rady Miejskiej w Bielsku-Białej z dnia 7 grudnia 2004 r. w sprawie herbu miasta Bielska-Białej.

<sup>70</sup> Statut Gminy Skoczów, Dziennik Urzędowy Województwa Bielskiego, 1997 nr 5, poz. 35.





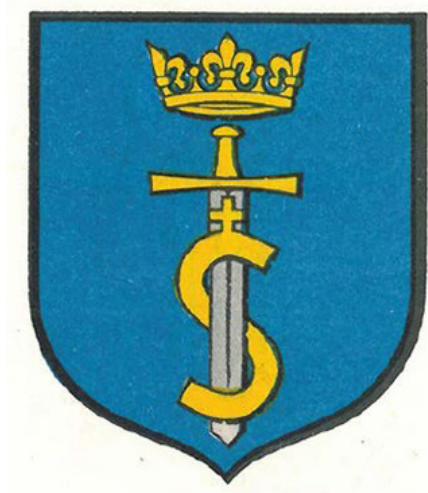
il. 3 Herb miasta Oświęcim<sup>71</sup>.



il. 4 Herb miasta Krakowa do 2002 r.<sup>72</sup>

<sup>71</sup> <<https://oswiecim.pl/dla-mieszkanca/herb/>> [dostęp: 10.03.2024].

<sup>72</sup> Uchwała Nr XIX/132/91 Rady Miasta Krakowa z dnia 15 marca 1991 r. w sprawie herbu i barw Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa.



il. 5 Herb miasta Skawina<sup>73</sup>.



il. 6 Herb gminy Bestwina<sup>74</sup>.

---

<sup>73</sup> Herb miasta Skawiny w opracowaniu plastycznym zespołu kierowanego przez Leona Urbańskiego (1965), *Miasta polskie w tysiącleciu*, t. 1, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, tab. XLV.

<sup>74</sup> Archiwum Urzędu Gminy, Uchwała nr XVII/81/91 Rady Gminy w Bestwinię z dnia 3 września 1991 r. w sprawie zatwierdzenia herbu gminy Bestwina.

## ROLA ŹRÓDEŁ GENEALOGICZNYCH PRZY USTALANIU WIARYGODNOŚCI PRZEKAZÓW WSPOMNIENIOWYCH

Jedną z nauk pomocniczych historii jest genealogia, która zajmuje się badaniem więzi rodzinnych na zasadzie zachodzącego pokrewieństwa lub powinowactwa<sup>1</sup>. Do podstawowych i najczęściej wykorzystywanych źródeł w badaniach genealogicznych należą księgi metrykalne, czyli chrztów (*libri baptisatorum* lub *libri natorum*), ślubów (*libri copulatorum* lub *libri matrimonium*) oraz zgonów (*libri mortuorum*, *libri deunctorum* albo *libri sepultorum*).

W Kościele rzymskokatolickim księgi te prowadzone są od XVI wieku, w wyniku uchwał podjętych na Soborze Trydenckim, który obradował w latach 1545–1563. Jedną z przyczyn ich wprowadzenia była konieczność rejestracji chrztów, ślubów i zgonów wiernych Kościoła katolickiego, którą następnie rozszerzono o księgi bierzmowanych (*libri confirmatorum*) oraz wykazy parafian (*status animarum*). Księgi metrykalne stanowią cenne źródło

---

<sup>1</sup> Tekst powstał na podstawie: J. Lubierska, *Proces o czary w Doruchowie w 1775 roku w świetle nowych źródeł*, „Historia Slavorum Occidentis”, 12, 2022, nr 3 (34), s. 30–63; Obecny artykuł różni się od poprzedniego nie tylko bardziej szczegółowym opisem źródeł proveniencji kościelnej, ale prezentuje nieznanie wcześniej fakty dotyczące genealogicznych powiązań Wiesiołowskich oraz Skorzewskich, obu rodzin mających związek z opisywanym wydarzeniem.

historyczne i demograficzne zwłaszcza dla okresu staropolskiego, dla którego zachowało się niewiele innych dokumentów. Zawarte w nich informacje nie mają charakteru jedynie rejestracyjnego, ale dotyczą innych aspektów ówczesnego życia czy obyczajowości. Najwięcej wiadomości przynoszą XVIII-wieczne księgi, w których można znaleźć m.in. okólniki kościelne, informacje historyczne o charakterze ponadregionalnym (np. koronacje monarchów, śmierć papieży), niecodzienne zjawiska meteorologiczne (susze, gradobicia, komety), spisy wyposażenia kościoła, ważne dla społeczności lokalnej wydarzenia (epidemie, spłądowanie kościoła, przemarsz wojsk) czy uwagi dotyczące obyczajowości niektórych parafian<sup>2</sup>.

Rejestracja wiernych w kościele katolickim na ziemiach polskich, zarówno przedrozbiorowa, ukształtowana przez dyrektywy Soboru Trydenckiego, jak i porozbiorowa realizowana w oparciu o przepisy prawne państw zaborczych, od wielu lat jest przedmiotem zainteresowań naukowców<sup>3</sup>.

---

<sup>2</sup> Por. J. Lubierska, *Nie tylko o chrztach, ślubach i zgonach, czyli wydarzenia historyczne i życie parafian między metrykaliami włożone*, „Rocznik Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego «Gniazdo»”, IX 2015, s. 11–27, tenże (cz. 2), „Rocznik Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego «Gniazdo»”, X, 2016, s. 57–64; tenże (cz. 3) „Rocznik Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego «Gniazdo»”, XIII, 2019, s. 53–62; tenże (cz. 4), „Rocznik Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego «Gniazdo»”, XV, 2021, s. 27–36.

<sup>3</sup> M. Dyjakowska, *Rejestracja stanu cywilnego w Polsce przedrozbiorowej*, „Metryka. Studia z zakresu prawa osobowego i rejestracji stanu cywilnego”, 1, 2012, s. 19–42; W. M. Hrynicky, *Organizacja rejestracji stanu cywilnego w Polsce*, „Ius Novum”, 10, 2016, z. 4, s. 358–374; R. Kotecki, *Rejestracja metrykalna wiernych w świetle podtrydenckiego ustawodawstwa Kościoła katolickiego (ze szczególnym uwzględnieniem prawodawstwa diecezji Chełmińskiej, Gnieźnieńskiej, Płockiej i Włocławskiej)*, „Nasza Przeszłość”, 112, 2009, s. 35–75; J. Kurpas, *Początki ksiąg metrykalnych*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 2, 1961, z. 1–2, s. 5–42; M. Różański, *Akta metrykalne w prawodawstwie polskim*, „Archiwariusz” 1, 2005, s. 133–142, T. Moskał, *Historia ksiąg metrykalnych kościoła katolickiego na ziemiach polskich*, „Archiwariusz”, 1, 2005, s. 55–83; E. Tarkowska, *Prawne kształtowanie się instytucji rejestracji stanu cywilnego na ziemiach polskich do roku 1986*, Białystok 2015.

Oprócz ogólnych opracowań poświęconych zagadnieniom legislacyjnym, powstały liczne publikacje omawiające znaczenie i wykorzystanie ksiąg metrykalnych do badań naukowych<sup>4</sup>, np. demografii historycznej<sup>5</sup>, historii medycyny<sup>6</sup>, historii Kościoła i ustawodawstwa

<sup>4</sup> K. Dobrowolski, *Znaczenie metryk kościelnych dla badań naukowych*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie”, 5, 1921, s. 90–110; T. M. Florczak, *Księgi archiwalne jako źródło historyczne na przykładzie parafii skalmierzyckiej*, „Archiwariusz” 1, 2005, s. 105–131; S. Nabywaniec, *Księgi metrykalne w warsztacie historyka, na przykładzie metrykaliów parafii Dydnia*, „Archiva Ecclesiastica” 6, 2013, s. 77–120; L. Wilczyński, *Wykorzystanie zasobu Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu do badań naukowych*, „Archiwariusz”, 2, 2006. P. Szkutnik, *Regionalny poradnik genealogiczny – treść oraz przydatność do badań metryk i akt stanu cywilnego parafii rzymskokatolickich w gminie Uniejów*, „Biuletyn Uniejowski”, 2, 2013, s. 125–137.

<sup>5</sup> K. Benyskiewicz, *Przeobrażenia demograficzne w parafii Nowe Kramsko w latach 1707–1806 w świetle ksiąg ochrzczonych i zmarłych*, „Studia Zachodnie”, 18, 2016, s. 71–91; J. Dobrzyński, *Marriages in the Parish of Płonka Kościelna in the Years 1826–1864*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 41, 2019, s. 157–176; K. Kołodziejczyk, *Rodzina w parafii Nowy Korczyn w drugiej połowie XVIII wieku na podstawie ksiąg metrykalnych (część I)*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 38, 2016, s. 55–78; tenże, *Rodzina w parafii Nowy Korczyn*, s. 65–95; Ł. Kozłowski, *Zawieranie małżeństw na przedmieściach Szczecina w świetle akt stanu cywilnego z obwodu USC Gumienice w latach 1875–1906. Część I. Roczne liczby małżeństw i sezonowość małżeństw*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 3, 2015, s. 119–146; Ł. Kozłowski, *Zawieranie małżeństw na przedmieściach Szczecina w świetle akt stanu cywilnego z obwodu USC Gumienice w latach 1875–1906 Część II. Wiek nupturientów*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 4, 2015, s. 105–124; M. M. Krasuski, *Urodzenia pozamałżeńskie w społeczności rzymskokatolickiej parafii Trzebieszów w latach 1815–1867*, „Przeszłość demograficzna Polski”, 44, 2022, s. 61–86; A. Makowski, *Ludność Pleszewa w latach 1751–1793 w świetle ksiąg metrykalnych*, „Historia Slavorum Occidentis”, 1, 2018, z. 16, s. 30–55; P. Rachwał, B. Szady, *Obszar parafii jako czynnik źródłotwórczy rejestracji metrykalnej w dekanacie Kazimierz na przełomie XVIII i XIX wieku*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 2, 2016, s. 35–72; E. M. Ryguła, *Urodzenia pozamałżeńskie w parafii św. Mikołaja w Łące w latach 1664–1914*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 2, 2016, s. 7–33; Z. Sułowski, *O potrzebie rejestracji metryk kościelnych*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, 5, 1962, s. 7–11; K. Wiśniewski, *Ludność parafii Szwelice (pow. makowiecki na przełomie XIX i XX stulecia w świetle ksiąg metrykalnych*, „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego” 1, 2009, s. 90–106; W. Zawadzki, *Zycie lokalnych społeczności w Prusach Królewskich wpisane w księgi metrykalne*, Elbląg 2016; W. Ziobro, *Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Strzyżowie z lat 1784–1918 – stan zachowania i możliwość odtworzenia ruchu naturalnego ludności*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 39, 2017, s. 97–115.

<sup>6</sup> I. Janicka, *The Register of the Dead from Cholera in Vilnius Pohulanka Hospital in 1831 as a Source for Demographic and Social Studies*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 42, 2020, s. 75–94; G. Liczbińska, *Księgi parafialne jako źródło informacji*

kościelnego<sup>7</sup>, onomastyki<sup>8</sup>, czy omawiające zasoby metrykalne poszczególnych parafii<sup>9</sup>.

Celem niniejszego artykułu było przeanalizowanie wybranych źródeł proveniencji kościelnej (ksiąg metrykalnych, akt konsystorza, akt wizytacyjnych) pod kątem ich przydatności przy ustalaniu wiarygodności przekazów wspomnieniowych.

Jednym z takich przekazów dla którego nie zachowały się źródła (a jedynie przekazy) był proces o czary w Doruchowie koło Ostrzeszowa, w wyniku którego śmierć poniosło – jak się przyjmuje 15 VIII 1775 r. – czternaście kobiet. Nie przetrwały akta sądowe opisujące przebieg procesu, a w księgach metrykalnych parafii doruchowskiej nie sporządzono aktów zgonów skazanych kobiet. Bogata literatura przedmiotu, obejmująca przynajmniej kilkadziesiąt pozycji na temat domniemanego procesu, również nie przynosiła jednoznacznej odpowiedzi na podstawowe pytanie: czy w 1775 r. Doruchowie spalono kobiety oskarżone o czary. Niejasności dotyczyły wszystkich elementów tego zdarzenia, tj. liczby i nazwisk kobiet, tożsamości sprawcy ich pojmania, ustalenia przebiegu zdarzenia, a także daty zdarzenia.

---

*o populacjach historycznych*, „Przegląd Historyczny” 102, 2011, nr 2, s. 267–282; G. Liczbińska, A. Budnik, A. Sosinko, *Charakterystyka zjawiska umieralności w XIX-wiecznym Poznaniu na podstawie metrykalnych ksiąg zgonów*, „Archiwariusz”, 2, 2006, s. 33–50; P. Szkutnik, *Przyczyny zgonów w świetle metryk parafii Opole Lubelskie w końcu XVIII w.*, „Krakowskie Studia Małopolskie”, 16, 2011, s. 249–265.

<sup>7</sup> K. Benyskiewicz, *Dyspensa małżeńska w Nowym Kramsku w pierwszej połowie XIX wieku*, „Studia Zachodnie”, 12, 2010, s. 7–15; Z. Janczewski, *Zapisanie faktu przyjęcia chrztu w parafialnej księdze metrykalnej*, „Teki Komisji Prawniczej PAN Oddział w Lublinie”, 13, 2020, nr 1, s. 160.

<sup>8</sup> A. Kulupa, *Nazwiska Poznaniaków w najstarszej księdze metrykalnej kolegiaty św. Marii Magdaleny z lat 1577–1626*, „Archiwariusz”, 2, 2006, s. 15–32.

<sup>9</sup> L. Dacewicz, J. Chomko, J. Smakulska, *Księgi metrykalne chrztów kościoła rzymskokatolickiego dekanatu białostockiego z II połowy XIX wieku. Treść i struktura metryk. Alfabetyczne spisy imiennie*, Białystok 2017; Ś. Łysik, *Polskie metryki z parafii Kopienica z lat 1607–1611*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, 3, 1970, s. 205–242; S. Piątkowski, *Księgi metrykalne kościołów radomskich z lat 1591–1795*, t. 3: Kościół św. Wacława 1655–1700, ser.: Chrzty, Radom 2002; D. Kupisz i G. Fulara, *Księgi metrykalne kościołów radomskich z lat 1591–1795*, t. 2: Kościół św. Jana Chrzciciela 1638–1710, ser.: Śluby, Radom 2010.

Najważniejszym źródłem, na którym opierali się w swoich późniejszych rozważaniach badacze zajmujący się tym zagadnieniem, była opublikowana w 1835 r. na łamach leszczyńskiego tygodnika „Przyjaciół Ludu”<sup>10</sup> obszerna, trzyodcinkowa i bardzo szczegółowa relacja, podpisana inicjałami X. A. R. Wynikało z niej, że w sierpniu 1775 r. odbyła się w Doruchowie egzekucja czternastu kobiet posądzonych o uprawianie czarów. W tekście nie zostały podane do publicznej wiadomości nazwiska skazanych kobiet, utajniono też nazwisko dziedzica wsi, będącego inicjatorem procesu. Wiadomo było, że kobiety uwięziono, poddano próbie wody, później umieszczono w beczkach i zamknięto w spichlerzu. Ówczesny pleban z Doruchowa, nie mogąc odwieść dziedzica wsi od zamiaru zorganizowania masowej egzekucji, wyjechał do Warszawy wyjednać u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego ułaskawienie dla uwięzionych. Dziedzic natomiast w tym czasie, sprowadził sędziów, którzy za pomocą tortur wymuszali zeznania, sprowadził także zakonników z pobliskiego Grabowa nad Prosną i wydał polecenie przygotowania stosu. Spośród czternastu kobiet trzy, z powodu obrażeń zmarły przed wykonaniem wyroku. Po śmierci odcięto im głowy, które wraz z ciałami złożono w wykopanym dole. Pozostałe jedenaście kobiet wciągnięto na stos, a następnie, przy udziale licznie zgromadzonych mieszkańców wsi, spalono. Doruchowski pleban, który miał uzyskać ułaskawienie, nie zdążył wrócić z Warszawy na czas<sup>11</sup>.

Wiarygodność „Relacji” z 1835 r. wielokrotnie była kwestionowana<sup>12</sup>. Mimo wysiłków podejmowanych przez badaczy zajmujących się tą sprawą, personalia autora przekazu od 1835 r. aż do początku

---

<sup>10</sup> *Relacya naocznego świadka o straceniu razem 14stu mniemanych czarownic w drugiej połowie 18go wieku*, „Przyjaciół Ludu”, 2, 1835, nr 16, s. 126–127, (cz. 2) tamże, nr 17, s. 134–135; (cz. 3); tamże, nr 18, s. 138–139.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Por. E. Danowska, *Proces o czary w Doruchowie – prawda czy mit? O nieznanym dokumencie z 1762 roku*, w: *Oświecenie nieoświecone. Człowiek, natura i magia*, red. D. Kowalewska, A. Ročko, F. Wolański, Warszawa 2018, s. 40.

2023 r. pozostawały nieodgadnione<sup>13</sup>. W jednym z artykułów poświęconemu doruchowskiemu procesowi o czary, można było spotkać się ze stwierdzeniem, że „na obecnym etapie badań niemożliwe jest rozszyfrowanie tego kryptonimu”<sup>14</sup>.

### **Akta Konsystorza jako źródło do dziejów parafii**

W Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu w zespole Konsystorz i Kuria Arcybiskupia przechowywane są obszerne materiały dotyczące funkcjonowania administracji kościelnej z zakresu wszystkich spraw podległych konsystorzowi na terytorium danej archidiecezji. W aktach znajdziemy dokumentację poświęconą danej parafii, np. dotyczącą remontów kościoła i budynków, dzierżawy gruntów plebańskich, akta szkółek parafialnych, spisy komunikujących, dyspensy małżeńskie, wizytacje parafii, wytyczanie nowych cmentarzy, legaty na kościół, etc.

W tym zespole znajdują się również ankiety, które na polecenie arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego Teofila Wolickiego z datą 3 VII 1828 r. zostały rozesłane do księży dziekanów ówczesnej archidiecezji poznańskiej. Formularz ankiety zawierał pięć punktów wśród których znalazło się m.in. pytanie dotyczące istnienia w lokalnych księgach kościelnych opisów ważnych dla kościoła i kraju zdarzeń, a także wiadomości miejscowych. Odpowiedzi miały zostać odesłane do Konsystorza do 15 XI 1828 r. W poszycie z dekanatu kępińskiego znajduje się ankieta dotycząca Doruchowa, do której dołączono dwa aneksy sporządzone przez ks. Szymona Lewandowskiego, ówczesnego plebana. Pierwszy o z nich,znaczony literą A nosi tytuł „Wykaz Ludności religii rzymsko katolickiej Parafii Doruchowskiej 1828 roku”. Drugi, z literą B zatytułowany: „Uwagi historyczne tyżące się Parafii Doruchowskiej”, w której można znaleźć wiele interesujących

---

<sup>13</sup> Por. J. Lubierska, *Proces o czary w Doruchowie*, s. 30–63.

<sup>14</sup> Por. E. Danowska, *Proces o czary w Doruchowie*, s. 40.



wiadomości z życia parafii, ułożonych w podpunktach. Szczególnie ważny dla dalszych badań okazał się być rozdział oznaczony rzymską cyfrą VIII i noszący tytuł „O czarownic paleniu w Doruchowie w r. 1770”<sup>15</sup>. Warto podkreślić, że powstał on siedem lat przed wersją opublikowaną w „Przyjacielu Ludu”.

Został on spisany na podstawie zeznań żyjących jeszcze wówczas świadków tych wydarzeń, będących jednocześnie mieszkańcami parafii oraz na podstawie wniosków kapłana, jakie wyciągnął po rozmowach z nimi. Według zebranych przez plebana informacji, proces i spalenie oskarżonych kobiet odbyły się prawie pięć lat wcześniej niż podawał „naoczny świadek” w „Przyjacielu Ludu”, a więc nie 15 VIII 1775 r., a 31 X 1770 r. W jego wyniku życie straciło siedem kobiet (początkowo uwięziono ich osiem), a nie czternaście. Nazwiska trzech z nich, mieszkanek samego Doruchowa, ks. Lewandowski sumiennie zapisał, pozostałych czterech, parafianie po ponad pięćdziesięciu latach nie potrafili sobie przypomnieć. Pleban zanotował także personalia inicjatora procesu, trzech świadków, w tym jednego naocznego, a także przywołał inne osoby mające pośredni związek z tym faktem.

Pierwszy etap kwerendy polegał na odszukaniu w księgach metrykalnych wszystkich osób występujących w relacji ks. Lewandowskiego. Drugim celem było podjęcie próby ustalenia wiarygodnej daty wydarzeń, trzecim natomiast ustalenie tożsamości tajemniczego X. A. R.

### **Księgi metrykalne jako źródło wiedzy o nieobecnościach plebana**

Ta część kwerendy dotyczyła dwóch pozornie niezwiązanych z sobą kwestii. Pierwszą z nich było odszukanie dat narodzin dzieci dwóch oskarżonych kobiet, druga polegała na określeniu nieobecności

---

<sup>15</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, dalej jako: AAP, Konsystorz i Kuria Arcybiskupia, sygn. KA 8931, nlb.

w Doruchowie ówczesnego plebana, ks. Józefa Bartłomieja Możdżanowskiego, który miał wyjechać do Warszawy, aby u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego wyjednać ułaskawienie.

W relacji z „Przyjaciela Ludu” przywoływana jest data 15 VIII 1775 r., zaś według plebana Lewandowskiego proces i spalenie czarownic odbyły się we Wszystkich Świętych 1770 r.

Księgi metrykalne parafii Doruchów przechowywane są w Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu. Akta nie są kompletne, brakuje m.in. księgi chrztów za lata 1757–1762 oraz księgi ślubów sprzed 1756 roku, a zatem z zapisami wcześniejszymi w stosunku do roku domniemanego procesu. Księgi prowadzone były w układzie narracyjnym i w języku łacińskim. Do parafii należały m.in. Bobrowniki, Godziętowy, Kuźnica Bobroska, Marszałki, Marszałkowy, Młyn Łacina, Przytocznica, Stara Kuźnica, Skrzyńki, Zalesie oraz Zawady.

Zacznijmy od próby ustalenia nieobecności plebana. Ks. Józef Bartłomiej Możdżanowski był nie tylko duszpasterzem ale sprawował funkcję wicedziekana, co polegało na sprawdzaniu ksiąg metrykalnych pod kątem zgodności z prawodawstwem kościelnym. Jego podpis widnieje we wszystkich trzech rodzajach ksiąg sąsiednich parafii, należących wówczas do dekanatu kępińskiego i położonego w ówczesnej diecezji wrocławskiej. Nie można jednoznacznie stwierdzić, czy zawsze towarzyszył dziekanowi w wizytacjach, czy też księgi podpisywał na plebanii.

W trakcie kwerendy dotyczącej ustalenia potomstwa straconych kobiet okazało się, że jedna z nich urodziła najmłodsze dziecko w lipcu 1774 r., zatem jest to data, po której należy umiejscowić doruchowski proces. Podpisy plebana w księgach metrykalnych wskazują na to, że wizytacje w parafiach dekanatu kępińskiego przeprowadzono w drugiej połowie lipca 1774 r. i w drugiej połowie stycznia 1776 r. Wówczas musiał przebywać w Doruchowie.

Księgi chrztów cechują się większą liczbą wpisów niż księgi ślubów oraz zgonów i żeby ustalić jego nieobecność, poddano analizie

zapisy chrztów z lat 1774–1777. W 2 poł. XVIII w. Doruchów był dość liczną parafią, w której posługę sprawował tylko pleban, bez pomocy wikarego. Ks. Moźdzanowski osobiście wizytował parafie należące do jego dekanatu i kiedy wyjeżdżał, zastępowali go franciszkanie z pobliskiego klasztoru w Grabowie nad Prosną, co można dostrzec po zmieniającym się charakterze pisma i personaliach duchownego, które ten każdorazowo umieszczał przy sporządzaniu danej metryki.

We wspomnianej księdze chrztów widoczne są dwa dłuższe okresy nieobecności plebana i oba dotyczą 1775 r. Pierwszy rozpoczął się na początku lutego i trwał do początku marca, drugi, krótszy, nastąpił w grudniu. Jeżeli przyjmiemy, że zawarta w „Relacji” informacja o wyjeździe plebana do Warszawy jest prawdziwa, to w grę może wchodzić tylko pierwszy termin. Pod koniec XVIII wieku wyprawa z Doruchowa do Warszawy mogła trwać około miesiąca, a zatem pleban doruchowski rozpoczął swoją podróż do stolicy na początku lutego 1775 r. – i jest to *terminus ad quem* analizowanych wydarzeń. *Termini post quem* nie jest możliwy do ustalenia. Przekaz „Relacji” z 1835 r. jest zatem wiarygodny w odniesieniu do daty rocznej.

### **Księgi metrykalne jako źródło o mieszkańcach parafii**

Potwierdzenie tożsamości oskarżonych kobiet było możliwe tylko na podstawie kwerendy w księgach metrykalnych. O uwięzionych kobietach tajemniczy X. A. R. w opisie wydarzeń zamieszczonym w „Przyjacielu Ludu” w 1835 r. napisał niewiele.

Pojmano ich siedm tej nocy; pięć żon gospodarskich, jedną wdowę i jedną służącą dziewczynę<sup>16</sup>.

W dalszej części znalazła się informacja, że po jakimś czasie przywieziono do spichlerza pełniącego funkcję więzienia następnych siedem,

<sup>16</sup> *Relacya naoczego świadka*, s. 126–127.

wśród których znalazły się: żona gospodarza Kazimierza z Doruchowa zwana Dobrą, druga niewymieniona z imienia wdowa wychowująca 12-letnią córkę i trzecia, młoda, bezimienna pastuszka.

Natomiast w relacji z 1828 r. można przeczytać, że oskarżone o czary zostały: Markiewiczowa (zwolniona przed procesem), Magdalena z Kankoskich Gruchociakowa (stracona), nieznanne z imienia pastuszyna Więćkoska i Kaźmierczykowa (obie stracone), a także cztery inne niezidentyfikowane kobiety (również stracone)<sup>17</sup>.

Jedyną wymienioną z imienia i nazwiska została Magdalena z Kankoskich Gruchociakowa. Prawdopodobnie była ona córką Józefa Kańkowskiego i jego żony Małgorzaty Domagalanki, urodzoną przed 1742 r. Jej aktu chrztu nie udało się odnaleźć w Doruchowie. W 1757 r. w kościele doruchowskim Magdalena poślubiła Tomasza Gruchociaka, syna Szymona Gruchota i Marianny, urodzonego w 1731 r. w Doruchowie. Spośród kilkorga dzieci Tomasza i Magdaleny dwóch miało istotne znaczenie dla wiarygodności relacji ks. Lewandowskiego. Starszy Jan (\*1764) złożył w 1828 r. zeznania w sprawie procesu przed plebanem Lewandowskim. Data chrztu młodszego Jakuba, urodzonego 10 VII 1774 r. pozwoliła wykluczyć rok 1770 jako przyjętą przez duchownego datę zdarzenia<sup>18</sup>.

Drugą ze skazanych i straconych, pasterka Więćkoska była młodą dziewczyną, wypasającą bydło. W księgach metrykalnych parafii doruchowskiej pojawiają się nazwiska: Więćko(w)ski i Pastuszek. Być może była córką pasterza Stanisława Więćkoskiego i jego żony Elżbiety Jędrzykówny. Nie udało się tego jednoznacznie potwierdzić.

Trzecią straconą była Kaźmierczykowa, której tożsamości również nie udało się jednoznacznie ustalić. Kaźmierczyk jest nazwiskiem odimiennym, może oznaczać żonę Kazimierza, a także młodzieńca

---

<sup>17</sup> AAP, Konsystorz i Kuria Arcybiskupia, sygn. KA 8931, nlb.

<sup>18</sup> AAP, Akta par. Doruchów, *Liber Copulatorum 1756–1791*, sygn. PM 69/01, *Liber Baptisatorum 1727–1756*, sygn. PM 69/10, *Liber Baptisatorum 1771–1783*, sygn. PM 69/13.

mającego (najczęściej żyjącego jeszcze) ojca o tym imieniu, który mógł nosić inne nazwisko<sup>19</sup>. W księgach metrykalnych występują przynajmniej dwie rodziny z podobnymi nazwiskami, ale żadna z nich nie mieszkała w Doruchowie. Być może Kaźmierczykowa to wymieniona w 1835 r. żona gospodarza Kazimierza z Doruchowa zwana Dobrą.

Czwarta kobieta o nieznanym imieniu i nazwisku pochodziła z Doruchowa, trzy kolejne z pobliskiego Strzyżewa. Ich tożsamość nie była możliwa do zidentyfikowania.

Piątą uwięzioną ale wypuszczoną na wolność była Petronela Markiewicz, urodzona w Godziętowach, ochrzczona w 1745 r. w Doruchowie, córka Józefa Kańkoskiego i jego żony Małgorzaty Domagalanki. W 1767 r. w Doruchowie poślubiła Antoniego Jasiaka Markiewicza. Syn Antoniego i Petroneli – Józef (\*1770) opowiedział plebanowi Lewandowskiemu to, czego zdołał się dowiedzieć od swojej matki, która:

także była obwiniona i uwięziona w Dworze tutejszym zarówno z drugimi – oyciec jego będącego przy piersi zaniósł go do matki w więzieniu celem nakarmienia go – a matka jego na prośbę Pani Wolickiej uwolnioną została i ta synowi swemu rzeczonemu Jozefowi o tem powiadała – familia ta z wdzięcznością i uczuciem o wstawieniu się i uwolnieniu im matki przez Panią Wolicką wspomina<sup>20</sup>.

Nazwiska z przekazu ks. Lewandowskiego pojawiają się w księgach metrykalnych, należy więc uznać, że informacje zebrane przez niego są wiarygodne.

Ks. Lewandowski przywołał także nazwiska kilku innych osób. Jedynym bezpośrednim świadkiem zdarzeń był Piotr Olewicki, którego opisał jako „starego słuźalca dworskiego”. Jego nazwisko nie pojawia się w ówczesnych zapisach metrykalnych parafii doruchowskiej.

<sup>19</sup> Tzw. dziedziczenie nazwiska po chałupie szerzej omówiono przy ustaleniu tożsamości świadka Piotra Olewickiego.

<sup>20</sup> AAP, Konsystorz i Kuria Arcybiskupia, sygn. KA 8931, nlb.

W omawianym okresie, tj. w XVIII wieku, nazwiska chłopskie były płynne i mogły być dziedziczone nie tylko po ojcu czy matce (a więc po rodzicach), ale po chałupie, czyli po miejscu prowadzenia gospodarstwa. Polegało to na tym, że np. mąż, wprowadzając się do zagrody w której mieszkała żona ze swoją rodziną, przejmował jej nazwisko. W takim przypadku, potomstwo zrodzone z tego związku, w aktach chrztów mogło być zapisane z nazwiskiem panińskim ich matki. Nazwisko zatem utożsamiane było z gospodarstwem i jego wieloletnimi mieszkańcami zapamiętanymi przez lokalną społeczność (nawet jeśli od dawna w nim nie mieszkali), nie zaś z noszącym je, nowo osiadłym użytkownikiem posesji<sup>21</sup>. W zaborze pruskim prawie zwyczaj ten ustał ok. 1795 r. ale z płynnością nazwisk można spotkać się jeszcze do lat 20. XIX wieku. Zapisy „ex loco” lub „z mieysca”, a także nazwiska dopisywane w metrykach w późniejszych latach i przez następnych plebanów, wskazują, że mamy do czynienia z dziedziczeniem nazwiska „po chałupie”.

Punktem wyjściowym do poszukiwań Piotra był jego wiek: w czasie tego tragicznego zdarzenia miał ok. 20 lat, a zatem powinien się urodzić ok. 1750 r. W tym czasie odnotowano chrzest tylko jednego Piotra, urodzonego w Doruchowie w 1752 r., syna Michała Woźniczaka i jego żony Zofii. Piotr Woźniczak w 1776 r. w Doruchowie zawarł ślub z Katarzyną Szymańską, a z ich związku przyszło na świat kilkoro dzieci, m.in. Maciej, urodzony ok. 1790 r<sup>22</sup>. Tenże Maciej Woźniak, zapisany w akcie ślubu jako syn Piotra i Katarzyny Szymańczanki, ożenił się w 1809 r. w Doruchowie z Franciszką Komin, z którą miał m.in. Petronelę (\*1818) i Katarzynę (\*1820). Obie dziewczynki zostały zapisane w aktach chrztów jako córki Macieja Olewickiego i Franciszki Kominówny. Piotr Woźniak vel Olewicki zmarł w 1828 r. w Doruchowie.

---

<sup>21</sup> K. Raniowski, *Rody ziemi wolsztyńsko-babimojskiej*, Wolsztyn 2022, s. 16.

<sup>22</sup> Nie zachowała się księga chrztów z lat 1784–1790.

Wspomnieniami podzielili się również z ks. Lewandowskim synowie dwóch oskarżonych o czary kobiet. Pierwszym był Józef Markiewicz, urodzony w Doruchowie, a ochrzczony w 1770 r., syn Antoniego Jasiak Markiewicza i Petroneli Kankoskiej. Drugim był Jan Gruchot, syn Tomasza Gruchociaka i Magdaleny Kankoskiej, również urodzony w Doruchowie i ochrzczony tamże w 1763 r. Jego rodzicami chrzestnymi zostali Jakub Gruchociak i Petronela Kankoska, prawdopodobnie siostra straconej Magdaleny, wtedy jeszcze stanu wolnego. Personalia wszystkich wymienionych parafian zostały potwierdzone.

Oprócz świadków, w relacji z 1828 r. pojawiły się nazwiska trzech innych osób. Była to pani Wolicka, „niejaki Dembiński” i konsyliarz sprawiedliwości Broecker.

Niewymienioną z imienia panią Wolicką była Józefa Marianna, córka Jana Wiesiołowskiego, właściciela Strzyżowa, cześnika łuckiego i superintendenta Jego Królewskiej Mości oraz Katarzyny Rytelskiej (Retelskiej), urodzona i ochrzczona w Kotłowie w 1741 r. Około 1761 r. poślubiła Ignacego Wolickiego h. Nabram (1726–przed 1817), żupnika wieluńskiego, właściciela dóbr Godziętowy (w których przyszedł na świat), położonych na terenie parafii doruchowskiej<sup>23</sup>. Ignacy i Józefa Woliccy byli rodzicami Teofila Wolickiego, późniejszego arcybiskupa i prymasa Polski.

Ks. Lewandowski wspomniał także o „niejakim Dembińskim”, który „był także Sądu tego członkiem; lud nazywa go Instigatorem”. Według informacji uzyskanej od parafian zmarł on w biedzie w Grabowie nad Prosną około 1812 r. Był to prawdopodobnie Szymon Dąbek, dawny młynarz, który w 1776 r. w Doruchowie ożenił się z Justyną Porzybot. Jedną z ich córek, Zofia, w metryce chrztu z 1779 r. zapisana jeszcze z nazwiskiem Dąbek<sup>24</sup>, w 1809 r. już jako Dembińska

<sup>23</sup> AAP, Akta par. Kotłów, *Liber Baptisatorum 1730–1795*, sygn. PM 136/04.

<sup>24</sup> AAP, Akta par. Doruchów, *Liber Baptisatorum 1771–1783*, sygn. PM 69/13.

poślubiła w Doruchowie Mateusza Nowaka. W akcie ślubu odnotowano, że jej ojciec, Szymon Dembiński w tym czasie nie żył<sup>25</sup>.

Ks. Lewandowski opisując wydarzenia sprzed ponad pół wieku, rozpoczął je słowami:

Akta indagacyi Doruchowskich posiadał śp. Broecker, Konsyliarz Sprawiedliwości w Krotoszynie, lecz tenże oddał je do Archiwum Trybunału Kaliskiego<sup>26</sup>.

Tym konsyliarzem był Fryderyk Benjamin Broecker, komisarz radca sądowy wojennej domeny. W 1823 r. dzierżawił Doruchów, a w 1828 r. w akcie zgonu jego żony Rozalii zd. Rafalskiej, sporządzonego w Zdunach, zapisano go jako komisarza sprawiedliwości<sup>27</sup>.

### **Akta wizytacyjne parafii jako źródło o właścicielach wsi**

Kolejną kwestią było ustalenie inicjatora procesu. W literaturze przedmiotu można spotkać się z opiniami, że właścicielem Doruchowa był w 2 poł. XVIII wieku dziedzic Stokowski i jego żona Rejczyńska. W swojej „Relacji” z 1835 r. autor napisał:

Było w tej wsi trzech dziedziców: ich nazwisk dlatego nie wymieniam, aby w ich potomkach, jeżeli są jacy, nie wzbudzać przykrego wspomnienia<sup>28</sup>.

Natomiast ks. Lewandowski w 1828 r. przywołał tylko jednego dziedzica nazwiskiem Skorzewski, jako późniejszego inicjatora procesu, charakteryzując go następująco: „Na ten czas był tu dziedzic Skorzewski (iak mi powiadano), wielki zabobonnik”, który kazał m.in. strzelać do kogutów „bo mu deszcz rozganiały”, „Xsiędzu w źródle

---

<sup>25</sup> AAP, Akta par. Doruchów, *Liber Copulatorum 1791–1827*, sygn. PM 69/03 i *Liber Copulatorum 1809–1817* (duplikat), sygn. PMd 69/10.

<sup>26</sup> AAP, Konsystorz i Kuria Arcybiskupia, sygn. KA 8931, nlb.

<sup>27</sup> Rozalia Broecker zmarła w 1828 roku w Zdunach na febrę, w wieku 49 lat.

<sup>28</sup> *Relacya naoczego świadka*, s. 126.



wodę święcić”, a miejscowym kobietom „na saniach wodę wozic na granicę stawu Zaleskiego”<sup>29</sup>. Wszystkie te zabiegi być może miały przynieść wyczekiwane opady deszczu na dotknięte suszą uprawy.

W 1778 r. parafię Doruchów w ramach swoich obowiązków wizytował biskup wrocławski Antoni Alojzy Sentura<sup>30</sup>. W aktach wizytacyjnych zawarto informację, że właścicielem Doruchowa był w latach sześćdziesiątych XVIII w. Eustachy Skorzewski, cześnik ostrzeszowski, sędzia kapturowy powiatu ostrzeszowskiego. Był on synem Michała i Ewy Waliszewskiej v. Walknowskiej<sup>31</sup>. Przed 1760 rokiem<sup>32</sup> ożenił się w Wiktorią Marcjaną Wiesiołowską urodzoną i ochrzczoneą w Kotłowie w 1738 r., córką Jana<sup>33</sup>, dziedzica Strzyżowa, cześnika łuckiego i superintendenta Jego Królewskiej oraz Katarzyny Rytelskiej (Retelskiej). Młodszą siostrą Wiktorii Skorzewskiej, mieszkającą w pobliskich Godziętowach, była Józefa Marianna Wolicka, żona Ignacego.

Skorzewscy do Doruchowa przeprowadzili się ok. 1760 r., gdzie zmarła ich córka Justyna (†1760). Następnie na świat przyszedł Ignacy (ok. 1762–1813), później Franciszka Marianna Józefa (\*1764) i Kazimierz (\*1766)<sup>34</sup>. W 1767 r. Eustachy zakupił od Józefa Nałęcz Balikowskiego majątek Brzyków w powiecie łaskim, do którego się przeniósł. Jego żona Wiktorija urodziła w tym czasie dwoje dzieci: Faustynę Teklę (\*1768) i Felicjana Onufrego Antoniego

<sup>29</sup> AAP, Konsystorz i Kuria Arcybiskupia, sygn. KA 8931, nlb.

<sup>30</sup> AAP, Akta wizytacji Antoniego Alojzego Sentury, kanonika i proboszcza trzcińskiego, komisarza biskupa wrocławskiego z lat 1778–1780 parafii Doruchów 1778, sygn. AV 46.

<sup>31</sup> E. H. Nejman, *Szlachta sieradzka w XIX wieku. Herbarz*, Litera S, [bd] 2017, s. 630.

<sup>32</sup> Ponieważ rodzina Jana Wiesiołowskiego związana była z Kotłowem, ślub Wiktorii Wiesiołowskiej z Eustachym Skorzewskim najprawdopodobniej odbył się w tej parafii. Najstarsze księgi ślubów parafii Kotłów zaczynają się dopiero od 1764 r.

<sup>33</sup> AAP, Akta par. Kotłów, *Liber Baptisatorum 1730–1795*, sygn. PM 136/04. Jan Wiesiołowski zmarł w 1771 roku w Kotłowie, a pochowany został w ostrzeszowskim klasztorze bernardynów; por. AAP, Akta par. Kotłów, *Liber Mortuorum 1752–1807*, sygn. PM 136/03.

<sup>34</sup> AAP, Akta par. Doruchów, *Liber Baptisatorum 1763–1771*, sygn. PM 69/11.

(\*1770), ochrzczonych w brzykowskim kościele<sup>35</sup>. W 1775 r. Skorzewski sprzedał Brzyków Tomaszowi Walewskiemu, kasztelanicki rozpirskiemu<sup>36</sup> i ponownie osiadł w Doruchowie. Nie ma wątpliwości, że był inicjatorem procesu w 1775 r., będącego wiele lat przedmiotem polemik. Był także inicjatorem wcześniejszego procesu o czary w Doruchowie w 1762 r., rozpoznanego już w historiografii<sup>37</sup>. Nie jest pewne, czy jego żona przyczyniła się w jakikolwiek sposób do śmierci siedmiu kobiet, co podnosił autor wspomnień opublikowanych na łamach „Przyjaciela Ludu” w 1835 r. Badając koligacje rodzinne siostr Wieszółowskich nasuwa się wniosek, że starsza z nich przejdzie do historii jako żona zabobonnika i inicjatora przynajmniej dwóch procesów o czary, natomiast młodsza i bardziej światła uchroniła przed śmiercią jedną z kobiet.

Ostatnim celem, niemającym bezpośredniego związku z przekazem ks. Lewandowskiego, było znalezienie odpowiedzi na pytanie, kim był autor relacji zamieszczonej w „Przyjacielu Ludu” w 1835 r., o inicjatorach X. A. R. Bardzo oszczędny w słowach na swój temat, wspominał, że kiedy w Doruchowie spalono kobiety, miał osiem lat i niecodzienne wydarzenie obserwował z ukrycia. Punktem wyjściowym do podjęcia próby ustalenia jego personaliów było zdanie „Relacji”:

[...] wuj mój był naówczas miejscowym plebanem. Nie trudniąc się rolnictwem, lecz obowiązkami stanu swego i naukami, oddał rządy gospodarstwa rodzicom moim”.

Ówczesnym plebanem w Doruchowie był ks. Józef Bartłomiej Możdżanowski, urodzony i ochrzczony w 1723 r. w Kotłowie,

---

<sup>35</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Łodzi (w skrócie: AAŁ), Akta par. Brzyków, Liber Baptisatorum 1750–1796, sygn. bd.

<sup>36</sup> E. H. Nejman, *Szlachta sieradzka*, s. 630.

<sup>37</sup> Por. E. Danowska, *Proces o czary w Doruchowie – prawda czy mit? O nieznanym dokumencie z 1762 roku*, w: *Oświecenie nieoświecone. Człowiek, natura i magia*, red. D. Kowalewska, A. Roćko, F. Wolański, Warszawa 2018; J. Wijaczka, *Czarownicom żyć nie dopuścisz. Procesy o czary w Polsce w XVII–XVIII wieku*, Poznań 2022.

syn Wojciecha Kotowskiego *verius* Możdżanowskiego i jego żony Katarzyny Kociembianki. Z akt wizytacyjnych bpa Sentury wiemy, że w Doruchowie przebywał on od 1756 r., a na beneficjum plebańskie ustanowiony został w 1757 r. Prawo prezenty mieli wówczas Eustachy Drogosław Skorzewski i Jan Wierzbęta Doruchowski<sup>38</sup>. Ks. Możdżanowski zmarł w 1786 r. w Doruchowie, a więc był proboszczem trzydzieści lat<sup>39</sup>.

W tym samym czasie, w księgach metrykalnych występuje Regina Możdżanowska, która w 1763 r. w Doruchowie poślubiła Józefa Ryttera (\*1737), mieszczanina z Kępna<sup>40</sup>. Jej aktu chrztu nie udało się odnaleźć w sąsiednich parafiach.

W trakcie przeszukiwania księgi chrztów w celu odnalezienia potomstwa Rytterów okazało się, że Józef i Regina mieli kilkoro dzieci. Jednym z nich był Aleksy Ignacy Rytter (w dorosłym życiu posługujący się nazwiskiem Rytterski), urodził się w 1769 r. w Doruchowie. Jeżeli przyjąć założenie, że Józef Bartłomiej i Regina Możdżanowscy byli rodziną, to autor „Relacji” był siostrzeńcem plebana, a tenże faktycznie był jego „wujem”. To on był autorem tekstu zamieszczonego w „Przyjaciela Ludu”. Inicjały X. A. R. pochodzą od jego funkcji oraz pierwszych liter imienia i nazwiska.

Ks. Rytterski pobierał nauki w Kaliszu i w Ostrzeszowie. Po święceniach kapłańskich w 1791 r. podjął pracę jako wikary, a później proboszcz w kilku parafiach. Kilkanaście lat spędził w Pawłowicach u gen. Stanisława hr. Mielżyńskiego, gdzie był dworskim kapelanem<sup>41</sup>. Przynajmniej od 1828 r. mieszkał w Lesznie i tam zmarł w 1836 r., równo rok po opublikowaniu w „Przyjacielu Ludu” swoich wspomnień.

<sup>38</sup> AAP, Akta wizytacji Antoniego Alojzego Sentury, kanonika i proboszcza trzcinickiego, komisarza biskupa wrocławskiego z lat 1778–1780 parafii Doruchów 1778, sygn. AV 46.

<sup>39</sup> AAP, Akta par. Doruchów, *Liber Mortuorum* 1773–1795, sygn. PM 69/02.

<sup>40</sup> AAP, Akta par. Doruchów, *Liber Copulatorum* 1756–1791, sygn. PM 69/01.

<sup>41</sup> AAP, Akta Ordynariatu Arcybiskupiego, sygn. OA III 42.

## Wnioski

Z przedstawionej analizy dwóch dziewiętnastowiecznych relacji wynika, że każda z nich zawiera wiarygodne informacje. Ks. Rytterski, autor przekazu opublikowanego w prasie w 1835 r. przedstawił bogactwo w szczególności, trzyodcinkowy zapis wydarzeń. Mimo, iż był u kresu życia, ukrył swoje personalia, co spowodowało umniejszenie autentyczności przekazu, zataił dane inicjatora procesu (którego zapamiętał) i jego ofiar (czego mógł nie pamiętać). Jego przekaz nie może być uznany za „relację naocznego świadka”, ale z pewnością zawiera wiarygodne elementy, które wzbogacił lekturą na temat procesów o czary.

Natomiast ks. Lewandowski w 1828 r. wypytał szczegółowo swoich parafian i sumiennie opisał wszystko, czego zdołał się dowiedzieć. Zrobił to tym staranniej, że Doruchów był *locus nativitatis* oraz miejscem chrztu arcybiskupa Teofila Wolickiego (1768–1829), pomysłodawcy ankiet i zbierania w ten sposób wiadomości o funkcjonowaniu parafii na terenie podległej mu archidiecezji. Ks. Lewandowski swoje informacje uzupełnił błędną datacją dotyczącą wydarzeń, którą starał się jednak dobrze umotywić. Wiele z przywoływanych przez niego osób występuje w księgach metrykalnych, aktach wizytacyjnych, aktach konsystorza, a także herbarzach, co stanowi potwierdzenie wiarygodności jego przekazu.

W powyższej analizie przedstawiono nieczęsto wykorzystywane w tego typu badaniach źródła proveniencji kościelnej, takie jak: księgi metrykalne, dokumenty wizytacyjne, czy akta konsystorza parafialnego. Pozwoliło to wykazać prawdziwość wydarzeń w Doruchowie opisanych w „Przyjacielu Ludu”, ustalić tożsamość autora relacji z 1835 r., inicjatora procesu, personalia części ofiar tego wydarzenia oraz świadków, a także dane innych osób pośrednio mających związek z opisywanymi zdarzeniami.

Przez ponad 150 lat na temat drugiego procesu czarownic w Doruchowie powstało wiele niesprawdzonych hipotez. Ten przypadek

był dla badaczy trudny do zweryfikowania, ponieważ nie przetrwały do czasów współczesnych żadne źródła sądowe. Dla straconych kobiet nie sporządzono nawet aktów zgonów, od czego (bez względu na ich rzekomą winę) nie uchylano się w innych parafiach<sup>42</sup>.

W badaniach dotyczących wiarygodności przekazów wspomnieniowych często korzysta się z prasy i literatury pamiętnikarskiej, które wymagają potwierdzenia innymi dokumentami. Jednak niewielu badaczy decyduje się na sięgnięcie do zasobów archiwów kościelnych. To może wynikać z założenia, że tego typu instytucje nie posiadają dokumentów mogących poszerzyć naszą wiedzę w sprawie procesów o czary. Tymczasem akta konsystorza, uzupełnione o akta wizytacyjne i księgi metrykalne pomogły w ustaleniu wiarygodności tego nieoczywistego przekazu wspomnieniowego. Przypadek „doruchowskich czarownic” jest również przykładem, jak odtwarzanie koligacji rodzinnych poszczególnych osób, może wspomóc badania nad historią regionalną. Dzięki wnikliwej analizie zachowanych ksiąg metrykalnych i zastosowaniu niekiedy dwu-, trzypokoleniowej metody rekonstrukcji niektórych rodzin udało się potwierdzić zdarzenie, które przez prawie 190 lat (od momentu publikacji „Relacji” w „Przyjacielu Ludu”) pozostawało dyskusyjne.

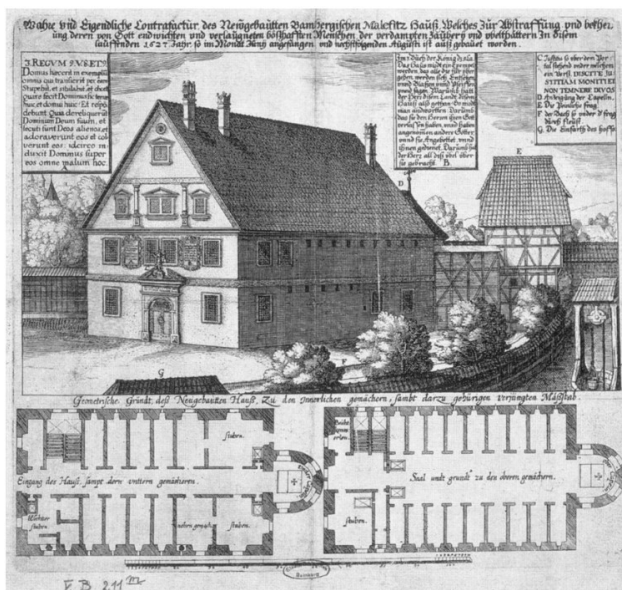
Pierwszy zainicjowany przez Eustachego Skorzewskiego i jego żonę proces o czary odbył się w 1762 r. w wyniku którego śmierć poniosły trzy kobiety. Drugi toczył się w 1775 r. w którym zginęło siedem kobiet. Zatem, w drugiej połowie XVIII w. toczyły się w Doruchowie przynajmniej dwa procesy o czary, w których życie straciło dziesięć kobiet.

---

<sup>42</sup> Por. AAP, Akta par. Brenno, *Liber Mortuorum 1659–1781*, sygn. PM 21/03; Akta par. Dobrzyca, *Liber Mortuorum 1622–1714*, sygn. PM 63/02; Akta par. Niałek Wielki (błędnie skatalogowanej jako Kęblowo), *Liber Mortuorum 1694–1708*, sygn. PM 116/01; Akta par. Krzywiń, *Liber Mortuorum 1695–1726*, sygn. PM 143/02.



il 1. Położenie Doruchowa na pocz. XIX wieku, David Gilly, *Spezialkarte von Südpreußen 1802-1803*<sup>43</sup>.

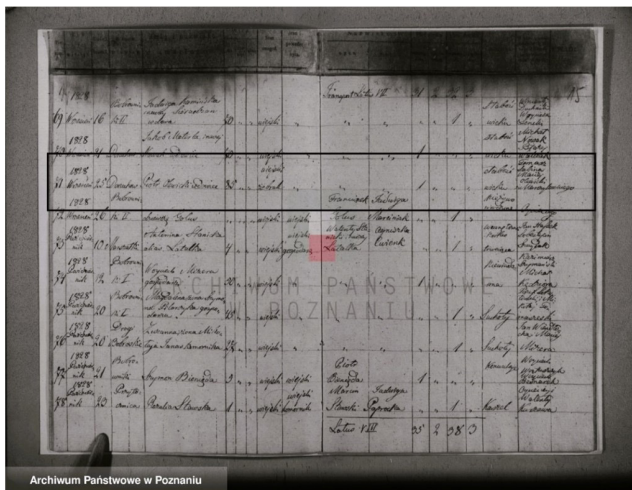


il 2 Zbudowane na polecenie biskupa Bambergu Johanna Geoga Fuchsa von Dornheima, więzienie dla osób oskarżonych o czary. Funkcjonowało w latach 1627-1632<sup>44</sup>.

<sup>43</sup> <[https://www.sggee.org/research/gilly\\_maps/south\\_prussia\\_map.html](https://www.sggee.org/research/gilly_maps/south_prussia_map.html)>, [dostęp: 15.07.2023].

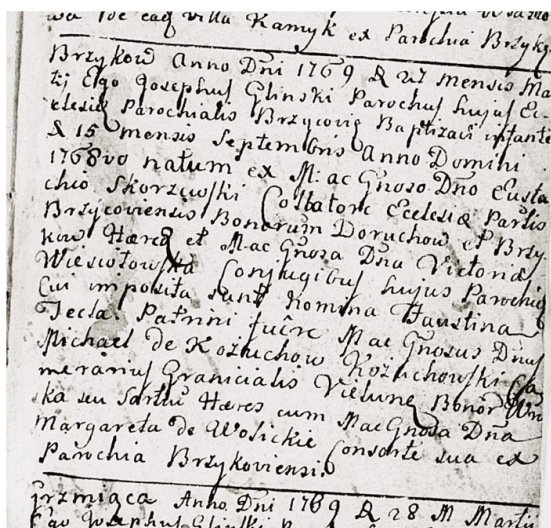
<sup>44</sup> <[https://en.wikipedia.org/wiki/Drudenhaus\\_\(prison\)](https://en.wikipedia.org/wiki/Drudenhaus_(prison))>, [dostęp: 15.07.2023].





Archiwum Państwowe w Poznaniu

il. 3 Doruchów 1828, Akt zgonu Piotra Olewickiego<sup>45</sup>.



il. 4 Brzyków 1769, Akt chrztu Faustyny Tekli,  
córki Eustachego Skorzewskiego i Wiktorii Wiesiołowskiej<sup>46</sup>.

<sup>45</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu, Akta stanu cywilnego par. rzym.-kat. Doruchów (pow. ostrzeszowski), Duplikat zmarłych 1828, sygn. 17.

<sup>46</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Łodzi, Brzyków, Liber Baptisatorum 1750-1796, mkr. 32.





ŁUKASZ WIĘCEK  
UNIwersYTET Jagielloński

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ  
JAKO BADACZ HISTORII LITWY –  
ZAGADNIENIA EDYTORSKIE I DYPLOMATYCZNE

*Miastu Wilnu w 700-lecie*

Władysław Semkowicz należał do grona najwybitniejszych badaczy nauk pomocniczych historii. Na jego pracę naukową trzeba spojrzeć z perspektywy jego wykształcenia, które odebrał na Uniwersytecie Lwowskim. Studiował prawo pod kierunkiem Oswalda Balzera oraz Władysława Abrahama, historię pod kierunkiem Ludwika Finkla, Tadeusza Wojciechowskiego i Bronisława Dembińskiego oraz geografię pod kierunkiem Antoniego Rehmana<sup>1</sup>. Interesował się również etnografią. W latach 1902-1903 dzięki stypendium Akademii Umiejętności prowadził badania w Archiwum i Bibliotece Watykańskiej<sup>2</sup> w ramach tzw. Ekspedycji Rzymskiej, gdzie doskonalił swój warsztat dyplomatyczny i paleograficzny. Problematyką lituanistyczną zainteresował się w związku z obchodami 500-lecia

---

<sup>1</sup> Podstawowe informacje na temat biografii W. Semkowicza zob. też: W. Bieńkowski, *Semkowicz Władysław*, w: PSB, t. 36, z. 2, Warszawa-Kraków 1995, s. 234–242.

<sup>2</sup> Tamże, s. 235.

Unii Horodelskiej. W roku 1913 opublikował pierwsze prace, podejmujące tą problematykę. Wspomina o tym także w „Przedmowie” do I tomu „Kodeksu dyplomatycznego Katedry i Diecezji Wileńskiej”<sup>3</sup>. Według pracy „Zestawienie Bio-Bibliograficzne poświęcone życiu i twórczości Władysława Semkowicza Profesora UJ. (9 V 1878-19 II 1949)”, autorstwa Jadwigi Semkowiczowej<sup>4</sup>, wydane prace, podejmujące problematykę lituanistyczną liczą 59 pozycji, z czego genealogii poświęconych jest 19 pozycji, genealogiczno-heraldycznych 13, dyplomatyce 12, geografii historycznej i kartografii 11, sfragistyce 2 oraz archiwistyce 2. Chociaż W. Semkowicz opublikował niewiele prac poświęconych dyplomatyce litewskiej, to poprzez dogłębne badania dokumentów do „Aktów Unii Polski z Litwą”, a także „Kodeksu Dyplomatycznego Katedry i Diecezji Wileńskiej” bardzo dużo wniósł do rozpoznania zagadnień związanych z dyplomatyką litewską.

Ponadto Semkowicz zostawił po sobie prace, których dzielił się swoimi wrażeniami z podróży po Litwie Kowieńskiej<sup>5</sup>, a także podjął kwestię udziału wojska litewskiego w kampanii wiedeńskiej Sobieskiego<sup>6</sup>. W maszynopisie Jadwigi Semkowiczowej wymienione zostały trzy prace, które nie zostały opublikowane, w tym opracowanie

<sup>3</sup> W. Semkowicz, *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, t. 1, red. J. Wyrozumski, Kraków 1994, s. 7

<sup>4</sup> J. Semkowiczowa, *Zestawienie bio-bibliograficzne poświęcone życiu i twórczości Władysława Semkowicza Profesora UJ. (9 V 1878-19 II 1949)*, [dalej: *Zestawienie bio-bibliograficzne*], Kraków 1969 [masz.] – Biblioteka Pracowni Nauk pomocniczych Historii i Źródłoznawstwa UJ, sygn. 6817 III.

<sup>5</sup> Zob.: W. Semkowicz, *Z Sali Odczytowej. Wrażenia z Kowna*, „Czas”, 290, 1929; tenże *Kowno jako stolica Litwy*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 5, 1930; tenże, *Życie naukowe i kulturalne Litwy*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 8, 1930; tenże, *Muzea i Teatr w Kownie*, „Kurier Literacko-naukowy”, 3, 1930 – dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, 13, 1930; tenże, *Polonia kowieńska*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, nr 15, 1930, tenże, *Wspomnienia z Litwy Kowieńskiej*, Kraków 1930.

<sup>6</sup> Tenże, *Oddział wojsk litewskich Sobieskiego w kampanii r. 1683*, „Ateneum Wileńskie”, 9, 1933/1934, s. 129–158, 199–201.

naukowe „Mapy historycznej diecezji wileńskiej”<sup>7</sup>. Miała ona stanowić uzupełnienie „Kodeksu Dyplomatycznego Katedry i Diecezji Wileńskiej”.

Tematykę koncepcji edytorskich Władysława Semkowicza podjął Wojciech Drelicharz w artykule „Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej. Program edytorski Władysława Semkowicza”<sup>8</sup>. Podkreśla on w nim „(...) bardzo wysoki poziom edytorski stanowiący ambitny wzór dla prac innych historyków”<sup>9</sup>. Należy tutaj przede wszystkim wymienić dwie wielkie edycje dokumentów, o których będzie mowa w dalszej części artykułu: „Akta Unii Polski z Litwą”<sup>10</sup> oraz „Kodeks Dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej”<sup>11</sup>. Uważał on, że wydanie kodeksu dyplomatycznego Litwy (po roku 1492, względnie 1569) należy do najważniejszych wydawnictw potrzebnych odrodzonej Polsce<sup>12</sup>. Należy również wspomnieć, że to Semkowicz faktycznie opracował, formalnie anonimową, „Instrukcję wydawniczą dla źródeł średniowiecznych” z roku 1925<sup>13</sup>.

<sup>7</sup> J. Semkowiczowa, *Zestawienie Bio-Bibliograficzne*, s. 57; Opracowanie to zostało wydane nakładem drukarni lwowskiego Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich jako odbitka z *Pamiętnika VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we Wilnie*, t. 2, [dalej: *Pamiętnik VI PWHP w Wilnie*], red. K. Tyszkowski, Lwów 1935.

<sup>8</sup> W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej. Program edytorski Władysława Semkowicza*, w: *Krakowskie środowisko historyczne XV-XX w. Ludzie-idee-dzieła*, [dalej: *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*], red. T. Gąsowski, J. Smółcha, Kraków 2018.

<sup>9</sup> Tamże, s. 56.

<sup>10</sup> *Akta Unji Polski z Litwą 1385-1791*, wyd. St. Kutrzeba i W. Semkowicz, Kraków 1932.

<sup>11</sup> *Kodeks Dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*, t. 1, z. 1, wyd. J. Fijałek i W. Semkowicz, Kraków 1932; tamże, t. 1, z. 2, Kraków 1948; tamże, t. 1, z. 3, Kraków 1948.

<sup>12</sup> W. Semkowicz, *Program i podział pracy wydawniczej (streszczenie)*, „Przegląd Historyczny”, 22, 1919/1920, s. 332–334; W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*, s. 67–68.

<sup>13</sup> *Instrukcja wydawnicza do źródeł średniowiecznych*, opr. Komisja Historyczna Polskiej Akademii Umiejętności przy współudziale towarzystw naukowych we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie, Kraków 1925; W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*, s. 56.

W niniejszym artykule skupię się przede wszystkim na wspomnianych wyżej dwóch bardzo ważnych edycjach źródłowych oraz wybranych artykułach i referatach autorstwa W. Semkowicza. Temat dyplomatyki litewskiej podjął on m. in. na łamach „Ateneum Wileńskiego”<sup>14</sup>, „Kwartalnika Historycznego”<sup>15</sup> oraz podczas Powszechnych Zjazdów Historyków Polskich w Poznaniu (1925)<sup>16</sup> oraz Wilnie (1935)<sup>17</sup>.

### Akt Unii Polski z Litwą

Pierwszym dziełem, które zostanie przedstawione, są „Akta Unji Polski z Litwą” wydane przez Semkowicza razem ze Stanisławem Kutrzebą<sup>18</sup>. W 1912 roku Komisja Historyczna PAU razem z Warszawskim Towarzystwem Naukowym powzięła plan wydania dokumentów do dziejów unii Polski i Litwy. Zadanie to powierzyła pomysłodawcom tego projektu, Stanisławowi Kutrzebie i Władysławowi Semkowiczowi. Wydawcy planowali umieścić tylko te „...akta, które posiadały znaczenie prawne dla ustalenia stosunków Korony do Litwy – z wykluczeniem więc źródeł historycznych, projektów akt, itd. Przyjęto zasadę, iż należy dążyć do odszukania oryginałów,

<sup>14</sup> W. Semkowicz, *Przywileje Witolda dla Moniwida starosty wileńskiego i testament jego syna Moniwidowicza*, „Ateneum Wileńskie”, 1, 1923, s. 253–267; tenże, *Nieznane nadania Witolda dla osób prywatnych*, „Ateneum Wileńskie”, 7, 1930, s. 845–857.

<sup>15</sup> W. Semkowicz, *Pierwsze przywileje fundacyjne Witolda dla Kościoła na Żmudzi (1417-1421)*, „Kwartalnik Historyczny”, 44, 1930, s. 348–355.

<sup>16</sup> *Dyskusja na IV Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu, w r. 1925 po referacie K. Chodynieckiego: O wpływach polskich na dokument w Wielkim Księstwie Litewskim*, w: *Pamiętnik Czwartego Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6-8 grudnia 1925*, [dalej: *Pamiętnik IV PZHP*], t. 2, Lwów 1927.

<sup>17</sup> W. Semkowicz, *Koreferat do pracy Adamusa: Wydawnictwa źródeł do historii Litwy*, w: *Pamiętnik VI PZHP*, t. 2, Lwów 1936.

<sup>18</sup> Stanisław Kutrzeba (1876-1946) – historyk prawa, profesor i rektor UJ, prezes PAU. Zob. A. Vetulani, *Kutrzeba Stanisław*, PSB, t. 25, Wrocław-Warszawa-Kraków 1971, s. 314–318.

a na kopiach opierać się tylko wówczas, o ile oryginałów nie ma”<sup>19</sup>. Podzielili się oni pracą. Kutrzeba miał przeprowadzić badania w Galicji, Królestwie Kongresowym oraz Poznańskim, a Semkowicz na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, będących pod zaborem rosyjskim – tzw. guberni zachodnich oraz w samej Rosji. Udał się do Wilna, Nieświeża, Moskwy i Petersburga. Kwerendę w Kijowie uniemożliwił wybuch I Wojny Światowej. Odpisy dokumentów stamtąd udało się dopiero zdobyć dzięki pomocy przewodniczącego Polskiej Komisji Specjalnej w Moskwie, Edwarda Kuntzego<sup>20</sup>, dopiero po zakończeniu wojny<sup>21</sup>.

Najważniejsze dokumenty, które zachowały się w oryginale, zostały sfotografowane i przygotowane do wydania w reprodukcjach światłoczułych – w formie facsimile. Miały one stanowić II tom wydawnictwa<sup>22</sup>. Niestety, z powodu toczącej się wojny nie doszło do realizacji tej części wydawnictwa, a przygotowane klisze, które były wykonane w nietrwałej technice, z czasem uległy zniszczeniu. W 1919 r. rozpoczęto druk pierwszego zeszytu wydawnictwa, który zakończył się dopiero w 1932 r. Było to związane z problemami technicznymi, innymi obowiązkami wydawców oraz trudną sytuacją finansową Polskiej Akademii Umiejętności. Z pomocą przyszedł hr. Stanisław Henryk Badeni, który wspomógł finansowo edycję<sup>23</sup>.

Wydawnictwo zostało oparte na dokumentach oryginalnych, kopiach oryginałów zawartych w księgach urzędowych (metrykach), sądowych lub innych rękopisach, drukach w wydawnictwach

<sup>19</sup> *Akta Unji Polski z Litwą 1385-1791*, s. 4; W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*, s. 57.

<sup>20</sup> Edward Kuntze (1880-1950) – historyk, bibliotekarz, uczestnik Ekspedycji Rzymskiej Akademii Umiejętności, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, zob. S. Sierotwiński, *Kuntze Edward*, PSB, t. 26, Wrocław-Warszawa-Kraków 1971, s. 200-202.

<sup>21</sup> *Akta Unji Polski z Litwą 1385-1791*, s. 4; W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*, s. 56-57.

<sup>22</sup> *Akta Unji Polski z Litwą 1385-1791*, s. 4; W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*, s. 56-57.

<sup>23</sup> *Akta Unji Polski z Litwą 1385-1791*, s. 4-5.

zbiorów praw polskich i innych oraz zapiskach w księgach sądowych<sup>24</sup>. We wstępie do edycji wydawcy przedstawili ogólnie dzieje najważniejszych przedrozbiorowych archiwów państwowych, z których pochodziły wydane akta, rozproszone po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów – Archiwum Skarbcza Koronnego oraz Archiwum Wielkksiążęce Litewskie. Zostały tamże zamieszczone wykazy dokumentów przechowywanych w tych archiwach, a które zostały opublikowane w pracy. Autorzy edycji poświęcili także uwagę innym archiwom, z których pochodzi część dokumentów. Osobno omówione zostały kopie – Metryka Koronna, Metryka Litewska, inne kopie, wydania dokumentów w wydawnictwach zbiorów praw polskich z czasów przedrozbiorowych oraz księgi sądowe. Podano wykaz archiwów i bibliotek, z których korzystano przy pracy nad edycją oraz omówiono zasady wydawnicze<sup>25</sup>. W tym miejscu należy podkreślić, że zasady wydawnicze wypracowane podczas pracy nad „Aktami Unji Polski z Litwą” zostały później zawarte w „Instrukcji wydawniczej dla średniowiecznych źródeł historycznych”. Były jednak różnice między „Aktami Unji Polski z Litwą” i „Instrukcją”. W „Aktach Unji Polski z Litwą” m. in. całkowicie pominięto przypisy rzeczowe. Objasnienia nazw geograficznych przeniesiono do „Indeksów”<sup>26</sup>, które opracował uczeń Semkowicza, Marian Friedberg („Wykaz osób i miejscowości”)<sup>27</sup> oraz Maria Wojciechowska („Indeks rzeczowy”)<sup>28</sup>. Należy podkreślić, że do indeksów przywiązano dużą wagę. Zostały one opracowane perfekcyjnie i pozostają wzorem dla wydawanych edycji źródłowych.

W wydawnictwie znalazło się 177 dokumentów w zasadniczej części kodeksu oraz 11 w „Uzupełnieniach i poprawkach”. Wojciech Drelicharz szczegółowo przedstawił sposób opisu dokumentów

---

<sup>24</sup> Tamże, s. 7.

<sup>25</sup> W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*, s. 57–58.

<sup>26</sup> Tamże, s. 59.

<sup>27</sup> *Akta Unji Polski z Litwą 1385-1791*, s. 415–551.

<sup>28</sup> Tamże, s. 552–570.

w „Aktach Unji Polski z Litwą”: „Wszystkie dokumenty zostały zaopatrzone w nagłówki składające się z numeru porządkowego, daty i miejsca wystawienia dokumentu, krótkiego rejestru oraz w obszernie objaśnienia na temat przekazów i literatury wydawniczej źródła, w którym podano dane na temat:

- 1) oryginału aktu (nazwy instytucji, w zbiorach której się zachował, jego sygnaturę, opis zewnętrzny obejmujący materiał rękopisu, jego wymiary podane w centymetrach (szerokość, wysokość, zakładka), dokładny opis zachowanych pieczęci z podaniem tekstu legendy lub wiadomość o śladach po odciętych pieczęciach oraz tekst ewentualnych zapisek dorsalnych,
- 2) Kopii (nazwa archiwum lub biblioteki, sygnatura, strony zawierające kopię dokumentu, wiadomość o podstawie, z której sporządzono ów odpis, zapiski kancelaryjne towarzyszące odpisowi),
- 3) Dane bibliograficzne na temat wcześniejszych wydań pełnych i częściowych oraz regestów, jak również podobizn (faksymile), o ile takowe istniały,
- 4) Krytyczne uwagi wydawcy.

Każdy dokument został zaopatrzony w przypisy tekstowe oznaczone małymi literami alfabetu i umieszczone poniżej tekstu”. Nagłówek zawierał także informacje o kopii – nazwę archiwum lub biblioteki, sygnaturę, strony zawierające kopię dokumentu, wiadomość o podstawie, z której sporządzono ów odpis, zapiski kancelaryjne towarzyszące odpisowi”<sup>29</sup>.

W przypadku „Uzupełnień i poprawek” jednostka wydawnicza obejmuje tylko numer dokumentu, miejsce i datę wystawienia (w nawiasie kwadratowym), regest, wiadomość, że oryginał jest obecnie nieznan oraz uwagi, w których podawano, skąd pochodzi wiadomość o istnieniu takowego aktu i w oparciu o jakie dane ustalono miejsce oraz pewną bądź przybliżoną datę jego wystawienia<sup>30</sup>.

---

<sup>29</sup> W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*, s. 59.

<sup>30</sup> Tamże, s. 59.

Ciekawostką jest list zamieszczony w Korespondencji Sekretarza Generalnego PAU Stanisława Kutrzeby do Franciszka Pułaskiego<sup>31</sup> z 28 listopada 1933 roku<sup>32</sup>. Nadawca zwraca w nim uwagę, iż pretensje do pomysłu tej edycji miał [Józef] Siemieński<sup>33</sup>. Kutrzeba przedstawił rozwój tej inicjatywy oraz przekazał podział finansowania. Koszty druku miała pokryć PAU, a wyjazdów i honorariów Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Ważne uwagi jest także to, że jako pierwszego inicjatora wydania „Aktów Unii” Kutrzeba wskazał profesora Bolesława Ulanowskiego.

### **Kodeks Dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej**

Podczas badań archiwalnych przeprowadzonych w roku 1912 we Wilnie do „Aktów Unji Polski z Litwą” Władysław Semkowicz zdał sobie sprawę z potrzeby wydania wielkiego dyplomatarusza Litwy. Było to związane z bogactwem materiału archiwalnego, z którym tam zetknął się<sup>34</sup>. W. Semkowicz chciał, aby kodeks objął „(...) cały materiał związany z wewnętrznym stanem i rozwojem kraju, jego ustrojem społecznym, gospodarczym i kulturalnym”<sup>35</sup>, a nie tylko skupić się na dokumentach o znaczeniu politycznym oraz listach<sup>36</sup>.

W. Semkowicz był świadomy trudności związanych z edycją tak wielkiego dzieła, dlatego idąc za przykładem Franciszka

---

<sup>31</sup> Franciszek Jan Pułaski (1875-1956) – historyk, historyk literatury, dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu. Zob. *Poczet członków Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1872-2000*, red. Rita Majkowska, Kraków 2006, s. 98.

<sup>32</sup> Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, sygn. PAU-KSG 1357/1933 [masz.].

<sup>33</sup> Józef Siemieński (1882-1941) – historyk prawa polskiego, archiwista, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Zob. *Poczet członków Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1872-2000*, s. 98.

<sup>34</sup> W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*, s. 59–60.

<sup>35</sup> W. Semkowicz, *Kodeks dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*, s. 7.

<sup>36</sup> Tamże.



Piekosińskiego<sup>37</sup>, który przygotowując edycję dokumentów mało-polskich podzielił je na kodeks katedry krakowskiej, dyplomatariusz miejski krakowski oraz kodeks małopolski, zaproponował podobne rozwiązanie dla Litwy. Najpierw skupił się na edycji dokumentów kościelnych, tym bardziej, że większość materiału dotyczącego katedry wileńskiej oraz innych kościołów tej diecezji znajdował się w wileńskim Archiwum Kapitulnym<sup>38</sup>. Aby zapewnić sobie dostęp do archiwów kościelnych Semkowicz zaproponował współpracę prałatowi wileńskiej kapituły katedralnej, ks. Janowi Kurczewskiemu<sup>39</sup>, który pomimo pewnych braków warsztatu naukowego, „...w pracach swoich okazał tak wielkie umiłowanie i znanstwo dziejów Kościoła na Litwie, że jakkolwiek brak mu pełnych warunków na metodycznego wydawcę, to jednak dawał wszelką gwarancję, że pod fachowym kierunkiem będzie przy swojej sumienności i pilności doskonałym współpracownikiem”<sup>40</sup>. Jesienią 1913 roku ks. Kurczewski przesłał wykonane przez siebie, ale według wskazówek Semkowicza rejestry trzech kopiarzy katedralnych i jednego diecezjalnego, obejmującego dokumenty kościołów parafialnych, filii i kaplic całej diecezji. W tym samym czasie profesor Semkowicz razem ze swoim uczniem Kazimierzem Sochaniewiczem<sup>41</sup> sporządził repertorium dokumentów kościelnych na podstawie kopiarza diecezjalnego, przechowywanego

<sup>37</sup> Franciszek Piekosiński (1844-1906) – prawnik, historyk, profesor UJ, wydawca źródła; zob. S. Grodziski, *Piekosiński Franciszek*, PSB, t. 26, red. E. Rostworowski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1981, s. 77–81.

<sup>38</sup> W. Semkowicz, *Kodeks dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*, s. 7.

<sup>39</sup> Jan Kurczewski (1854-1917) – prezbiter Diecezji Wileńskiej, profesor wileńskiego seminarium duchownego, kanonik wileńskiej kapituły katedralnej, historyk-amator; Zob. M. Żywczyński, *Kurczewski Jan*, PSB, t. 26, red. E. Rostworowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1971, s. 231–232.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Kazimierz Sochaniewicz (1892-1930) – historyk, archiwista, heraldyk, nauczyciel; Zob. S. Kuczyński, *Sochaniewicz Kazimierz*, PSB, t. 39, red. H. Markiewicz, Warszawa-Kraków 1999-2000, s. 623–625.

w krakowskiej Bibliotece XX. Czartoryskich<sup>42</sup>. Efekty przerosły jego oczekiwania. Semkowicz stwierdził, że „... tak kompletnym materiałem dokumentalnym, jaki się mieścił w tych kopiarzach, nie mogła pochlubić się żadna może polska diecezja”<sup>43</sup>. Było to wynikiem działań biskupów wileńskich, którzy już od XVI wieku zbierali oryginały dokumentów, zarządzając wykonania z nich odpisów w kopiarzach. Oryginały w większości pozostały w archiwum katedralnym i służyły do pracy nad nowymi kopiarzami i repertoriami w XVII i XVIII w. Ks. Kurczewski zgodził się wziąć udział w tym projekcie wydawnictwa dyplomatycznego Litwy, którego pierwszą częścią miał być dyplomatariusz kościelny, obejmujący na razie średniowiecze. Jego śmierć w roku 1916 pokrzyżowała plany Semkowicza. Po zakończeniu I Wojny Światowej, kiedy to Akademia Umiejętności przystąpiła do druku „Aktów Unji Polski z Litwą” (1918), na konferencji zorganizowanej przez krakowskie koło Towarzystwa Historycznego na temat potrzeb naukowych w zakresie edycji źródłowych do dziejów polskich, prof. Oskar Halecki wysunął wydanie kodeksu dyplomatycznego Litwy średniowiecznej jako naglący postulat naukowy<sup>44</sup>.

W 1920 roku Semkowicz zaproponował współpracę profesorowi Historii Kościoła w Polsce na Uniwersytecie Jagiellońskim, ks. Janowi Fijałkowi<sup>45</sup>, który także interesował się dziejami Kościoła na Litwie. Posiadał on w swoich zbiorach wiele odpisów z kopiarzy kościelnych przechowywanych w Bibliotece XX. Czartoryskich. Współpraca ta trwała do śmierci ks. Fijałka w roku 1936. Wydawcy otrzymali subwencje Polskiej Akademii Umiejętności oraz Ministerstwa

---

<sup>42</sup> We Wstępie Semkowicz podał jego sygnaturę w krakowskiej Bibliotece Książąt Czartoryskich: Ms 1777; zob. W. Semkowicz, *Kodeks dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*, s. 37.

<sup>43</sup> Tamże, s. 8.

<sup>44</sup> Tamże, s. 8–9.

<sup>45</sup> Jan Fijałek (1864–1936) – prezbiter Diecezji Krakowskiej, profesor Historii Kościoła na Wydziale Teologicznym UJ, absolwent watykańskiej Szkoły Paleograficznej; zob. W. Semkowicz, *Fijałek Jan Nepomucen*, PSB t. 6, red. W. Konopczyński, Kraków 1948, s. 441–443.

Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, co pozwoliło im odbyć kilkutygodniowe podróże do Wilna w latach 1921, 1922 i 1923. Poza tym Semkowicz w roku 1922, przed przyjazdem ks. Fijałka, pracował w Wilnie przez kilka tygodni sam, a w roku 1929 ostatni raz udał się tam na kwerendę ze swoim współpracownikiem dr. Janem Szczudło<sup>46</sup>.

Kwerenda wileńska niemal wyłącznie ograniczyła się do Archiwum Kapitulnego. Tylko kilka dokumentów znalazło się w Archiwum Diecezjalnym Konsystorskim. Semkowicz wspominał, że praca w Archiwum Kapitulnym była trudna. Lokal był ciemny i zimny, a materiał archiwalnym był nieuporządkowany. Jeden z pergaminów został wydobyty ze śmieci. Znalezione dokumenty, zarówno w oryginałach jak i w kopiażach, były porządkowane, opisywane i wciągane do repertorium, a ich teksty odpisywane i wspólnie kolacjonowane. Wszystkie oryginały średniowieczne do roku 1507 zostały skolacjonowane dwa razy. W celu uzupełnienia materiału źródłowego do I tomu przeprowadzono dodatkowe kwerendy w bibliotekach i archiwach warszawskich oraz w Archiwum i Bibliotece Watykańskiej, gdzie Semkowicz udał się w roku 1926 oraz w 1937. Wówczas pracował także we Florencji. Ponadto odbył podróże naukowe do Królewca w roku 1925, Kowna w 1929 oraz Suchej i Lubina. W kwietniu 1927 roku rozpoczął się druk I tomu „Kodeksu”, który miał sięgać od roku 1387 do 28 kwietnia 1507 roku – śmierci biskupa wileńskiego Wojciecha Tabora. Sam druk następował powoli. Semkowicz tłumaczył to brakiem funduszy oraz przeciążeniem wydawców innymi pracami (w tym czasie do druku trafiły m. in. „Akta Unji Polski z Litwą”). Ostatecznie w czerwcu 1932 roku został wydany 1 zeszyt I tomu, doprowadzony do arkusza 36 (1468 roku). Wydanie pozostałej części do roku 1507 wraz ze wstępem i indeksami oraz korektami i uzupełnieniami uniemożliwiła choroba i śmierć ks. Fijałka.

---

<sup>46</sup> Jan Szczudło (1899-1967) – historyk i filolog polski; Zob. F. Lenczowski, *Jan Rudolf Szczudło*, „Studia Historyczne”, r. 9, 1968, red. J. Buszko, s. 454–455.

Prace kontynuował sam Semkowicz. W sierpniu 1939 roku doprowadzono „Kodeks” do 76 arkusza (do roku 1501). Wybuch II Wojny Światowej przerwał prace nad wydawnictwem. Zdołano opublikować tylko zeszyt 2<sup>47</sup>.

Po zakończeniu wojny Semkowicz powrócił do pracy nad Kodeksem. W 1948 ukazał się zeszyt 3 tomu I. Cały tom I objął 618 dokumentów z lat 1387-1507, oprócz części zasadniczej składał się on z uzupełnień do lat 1394-1500. Z powodu śmierci profesora Semkowicza w 1949 roku oraz likwidacji przez władze komunistyczne Polskiej Akademii Umiejętności „Przedmowa”, „Wstęp” oraz „Indeksy” ukazały się dopiero w roku 1994. Jak pisze Wojciech Drelicharz: „do zakończenia edycji pierwszego tomu Kodeksu dyplomatycznego prawie pół wieku po ukazaniu się ostatniego, zeszytu 3 tego dyplomatarium, miało nie tylko naukowe, lecz także, jeśli nie przede wszystkim, ideowe znaczenie. W ten sposób nowa, odrodzona w 1989 r. PAU manifestowała, że czuje się sukcesorką tradycji dawnej PAU i deklarowała wolę kontynuowania jej wielkich naukowych przedsięwzięć”<sup>48</sup>. Należy wspomnieć, że przy pracy nad tą edycją, jak również artykułami dotyczącymi problematyki dyplomatyki Semkowicz konsultował się z litewskim historykiem Konstantinasem Jablonskiszem<sup>49</sup>. Informacje o tym znajdują się w korespondencji Jablonskisa znajdującej się w wileńskiej Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk im Wróblewskich<sup>50</sup>.

W czasie pracy nad wydaniem Kodeksu Władysław Semkowicz skorzystał z metod wydawniczych najdawniejszych dokumentów polskich. Obowiązywały trzy zasady: „... 1) dążyć należy do podania dokumentu w pełnym tekście (nie zaś tylko w regescie), 2) tekst zaczerpnięty być winien bezpośrednio z oryginału, do którego wykrycia

<sup>47</sup> W. Semkowicz, *Kodeks dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*, s. 9–10.

<sup>48</sup> W. Drelicharz, *Na miarę odrodzonej Rzeczypospolitej*, s. 62.

<sup>49</sup> Konstantinas Jablonskis (1892-1960) – historyk Litwy, edytor źródeł litewskich; zob. J. Antoniewicz, *Konstantinas Jablonskis (1892-1960)*, „Rocznik Białostocki”, 3, 1962, s. 562.

<sup>50</sup> Biblioteka Wróblewskich w Wilnie, rkps., sygn.: F. 256, vnt. 186, lap. 1r.

dążyć trzeba za wszelką cenę, a dopiero z braku tegoż oprzeć się można na najlepszych kopiach, 3) dokumenty poddane być winny przez wydawcę krytycznej analizie dyplomatycznej, celem ustalenia autentyczności i wykrycia fałszerstw względnie interpolacji”<sup>51</sup>.

W Kodeksie znalazły się 673 pozycje – 618 w głównej części i 55 w końcowych dodatkach. Trzy czwarte dokumentów podano w pełnym tekście, a tylko jedną czwartą w regestach. W regestach zostały podane dokumenty, „których teksty nie dochowały się, a o których ongiś istnieniu znaleziono jakąkolwiek wiadomość, czy to w dawnych inwentarzach i regestach, też w późniejszych zatwierdzeniach nadań, podających tylko ogólną wzmiankę o wydaniu dokumentu, bez dosłownego przytoczenia jego tekstu; jeśli dokument tylko pośrednio wiązał się z wydawnictwem, a był już dawniej poprawnie wydany, wówczas wystarczyło podać tylko regest i odesłać do poprzedniej publikacji; dokumenty notorycznie późno fałszowane i jako takie naukowo bezwartościowe oraz najdawniejsze i ważniejsze dokumenty treści politycznej, w których występuje biskup wileński z tytułu swego stanowiska i znaczenia politycznego”<sup>52</sup>. Spośród dokumentów wydanych w pełnym tekście, tylko jedna czwarta zachowała się w oryginałach, pozostała część w kopiach, z czego 86 dokumentów zaczerpnięto z Regestów Watykańskich, które redaktorzy częściowo (zapiski skarbowe) zaliczyli do grupy dokumentów, których teksty nie zachowały się, a o których znaleziono jakąś wzmiankę w dawnych inwentarzach, regestach, czy w innych dokumentach (bez pełnego przytoczenia treści). W przypadku zachowania się obok regestu także dokumentu papieskiego, to on był brany za podstawę wydania<sup>53</sup>. Podczas krytycznych badań wydawcy wykazali 18 dokumentów podrobionych, 14 podejrzanych o sfalszowanie i 5 interpolowanych. W przypadku tych ostatnich Semkowicz zaznacza, że jest to liczba zbyt mała i jest

---

<sup>51</sup> W. Semkowicz, *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, s. 11.

<sup>52</sup> Tamże, s. 11.

<sup>53</sup> Tamże.

związana z trudnościami rozpoznania interpolacji, szczególnie w kopiach<sup>54</sup>. Choć ilość zachowanych oryginalnych dokumentów była mała, to zebrany materiał był bardzo bogaty<sup>55</sup>.

Do Kodeksu Dyplomatycznego Katedry i Diecezji Wileńskiej W. Semkowicz przygotował *Przedmowę*, która jest sygnowana na „Kraków, wrzesień 1947”. Zawarł w niej informacje na temat okoliczności, z jakich zajął się kwestią dyplomatyki litewskiej oraz samego procesu badawczo-edytorskiego<sup>56</sup>. We „Wstępie” opisał metodę wydawniczą, zamieścił rys historyczny i merytoryczny archiwów, w których odnalazł materiał do pracy – Archiwum Katedralne Wileńskie, dzielące się na Archiwum Kapitulne i Archiwum Diecezjalne oraz archiwa klasztorne<sup>57</sup>. We „Wstępie” zamieszczono również zestawienie liczbowe dotyczące materiału archiwalnego oraz jego charakterystykę<sup>58</sup>. Jerzy Wyrozumski zasugerował, że „Wstęp” prawdopodobnie powstał w podobnym czasie, co „Przedmowa”, jednak nie został opatrzony datą. Być może nie był gotowy przed ukazaniem się trzeciego zeszytu, pierwszego tomu „Kodeksu”<sup>59</sup>. W Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie znajduje się maszynopis „Przedmowy” i „Wstępu”<sup>60</sup>.

Indeks osób i miejscowości do tomu I Kodeksu został opracowany na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych przez Zofię Pleziową na zlecenie W. Semkowicza, według instrukcji autorstwa Edwarda Kuntzego. Został on sporządzony w języku łacińskim, z wyjątkami, co wynikało ze względów praktycznych oraz z tego, że początkowo opracowywany był w języku polskim. W haśle głównym w języku polskim podano nazwę dzisiejszą. Wyjątek stanowiły nazwy niezidentyfikowane przez wydawców oraz nazwy niektórych miast,

---

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> Tamże, s. 12.

<sup>56</sup> W. Semkowicz, *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, s. 7–10.

<sup>57</sup> Tamże, s. 12–28.

<sup>58</sup> W. Semkowicz, *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, s. 11–38.

<sup>59</sup> J. Wyrozumski, *Przedmowa*, w: *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, s. 5.

<sup>60</sup> Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, sygn. K-III 56,144 [masz.].

provincji, krajów, np. *Cracovia, Vilna, Italia, Dalmatia* oraz odmiejscowych form przymiotnikowych używanych w opisie hasła głównego, np. *archidiaconus Vilnensis, czy palatinus Trockensis*. W przypadku osób, w hasle głównym podawano formę łacińską imienia lub nazwiska oraz imienia. Dotyczyło to osób używających ukształtowanego już nazwiska, a warunkowane było tym, że nie budziło wątpliwości ze spolszczonym patronimicum lub nazwiskiem. W przypadku osób bardziej znanych podano ich pod brzmieniem przyjętym w literaturze historycznej. Hasła o tym samym brzmieniu imienia lub nazwiska zostały uszeregowane chronologicznie, według daty ich pierwszego wystąpienia w publikowanym dokumencie lub pierwszej wzmiance o nich. Indeks uwzględnia także osoby i nazwy geograficzne występujące w zapiskach kancelaryjnych i dorsalnych oraz informacjach wydawców Kodeksu o poszczególnych przekazach źródłowych wydawanych dokumentów. Obok formy głównej imienia, nazwiska lub nazwy geograficznej podane zostały w okrągłych nawiasach wszystkie inne brzmienia tekstowe. Umieszczono je także w odpowiednich miejscach alfabetu z odesłaniem do hasła głównego. Przy większości nazw geograficznych podana została przynależność administracyjna do powiatu i województwa, ustalona przez wydawców Kodeksu. W indeksie geograficzno-osobowym po cyfrach oznaczających strony, w nawiasach okrągłych dodano numery dokumentów, w przypadku, gdy na jednej stronie pomieszczono przynajmniej dwa dokumenty. Nazwy geograficzne zostały wyróżnione drukiem półgrubym zarówno w brzmieniu dzisiejszym, jak i pisowni oryginalnej źródła. W 1988 roku prof. Marian Plezia przekazał do krakowskiego Archiwum PAN jako depozyt cztery pudła karteczek indeksowych autorstwa swojej matki. Zawarty w części drugiej publikacji indeks rzeczowy został opracowany przez ks. prof. Tadeusza Glemmę

i prof. Adama Vetulaniego. Od razu miał on postać maszynopisu<sup>61</sup>. Ostatecznie do druku „Indeksy” przygotował Wiesław Filipczyk<sup>62</sup>.

Niestety zaginęła „Mapa Historyczna Diecezji Wileńskiej”, którą sporządził Semkowicz do „Kodeksu”<sup>63</sup>. Wspomina o tym Jadwiga Semkowiczowa<sup>64</sup>. Być może została zrabowana przez Niemców, którzy wynieśli z mieszkania prof. Semkowicza dwie walizki materiałów naukowych<sup>65</sup>. Mapie został poświęcony referat wygłoszony na VI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Wilnie w 1935 roku. Został on opublikowany w „Pamiętniku” Zjazdu<sup>66</sup>, z którego wykonano odbitkę. Semkowicz przedstawił źródła, z których korzystał, metodę badawczą, a w ostatniej części skupił się na historycznym przedstawieniu rozwoju terytorialnego diecezji<sup>67</sup>.

Mapa przedstawiała dokładny zarys granic Diecezji Wileńskiej, poszczególnych dekanatów oraz miała zobrazować rozwój terytorialny Kościoła na Litwie, w szczególności sieci parafialnej, od jej powstania w roku 1388, do XVII wieku, kiedy zarówno granice zewnętrzne, jak i podział wewnętrzny diecezji ostatecznie się wykrystalizowały. Autor wykorzystał metodę retrogresywną, przyjmując za punkt wyjścia wykaz wszystkich dekanatów, który zawierał kompletny wykaz parafii, a który został dodany do uchwał synodu Diecezji Wileńskiej z 1744 roku, który został przeprowadzony przez biskupa Michała Jana Zienkowicza, W źródle tym były wymienione wszystkie osady wchodzące w skład poszczególnych parafii. Mapa utworzona na podstawie powyższego źródła dała obraz Diecezji Wileńskiej

---

<sup>61</sup> W. Filipczyk, *Indeksy*, w: *Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej*, s. 5-6.

<sup>62</sup> J. Wyrozumski, *Przedmowa*, s. 6.

<sup>63</sup> Zob. przypis 7.

<sup>64</sup> J. Semkowiczowa, *Bibliografia prac profesora Władysława Semkowicza dotycząca problematyki kościelnej*, „*Nasza przeszłość*”, t. 58, 1982, s. 249–262.

<sup>65</sup> J. Semkowiczowa, *Zestawienie Bio-Bibliograficzne*, s. 7.

<sup>66</sup> W. Semkowicz, *Mapa historyczna diecezji Wileńskiej*, w: *Pamiętnik VI PZHP*, t. 2, s. 447–456.

<sup>67</sup> Tamże, s. 447.



w czasie jej największego rozwoju. Idąc tą drogą, autor dokonał porównania tego materiału z dokumentami wizytacyjnymi, w szczególności ze spisem kościołów, sporządzonym na polecenie biskupa Aleksandra Sapiehy z 1669 roku<sup>68</sup>.

Okazało się, że w obu źródłach występuję ta sama liczba dekanatów, dwadzieścia sześć, ale i ich nazwy są takie same. Kolejnym krokiem było ustalenie, kiedy w Diecezji Wileńskiej pojawił się podział na dekanaty. W statutach synodalnych ma to miejsce w 1558 roku<sup>69</sup>.

Aby przedstawić rozwój diecezji do poł. XVI wieku Semkowicz korzystał z już częściowo wydanego „Kodeksu Dyplomatycznego Katedry i Diecezji Wileńskiej”<sup>70</sup>. Przy pracy nad mapą pomagała Helena Friedberżanka, która na mapach wojskowych w skali 1:300 000 umiejscowiła 10 tys. miejscowości<sup>71</sup>.

Informacje, które zostały zawarte w referacie wydatnie poszerzają informacje na temat Diecezji Wileńskiej zawarte we „Wstępie” do „Kodeksu Dyplomatycznego Katedry i Diecezji Wileńskiej”, gdzie skupiono się na jego podstawie źródłowej.

### Artykuły i referaty

Obok wielkich edycji źródłowych, Władysław Semkowicz podjął problematykę dyplomatyki litewskiej w trzech artykułach na łamach „Ateneum Wileńskiego” oraz „Kwartalnika Historycznego”. Prace te zostały poświęcone przywilejom nadanym przez wielkiego księcia Witolda dla różnych odbiorców. Artykuły te „de facto” są edycjami dokumentów Witolda. Zostały one poprzedzone wstępami.

---

<sup>68</sup> Tamże, s. 447–448.

<sup>69</sup> Tamże, s. 447–450.

<sup>70</sup> Tamże, s. 450.

<sup>71</sup> Tamże, s. 448.

Artykuł „Przywileje Witolda dla Moniwida, starosty wileńskiego i testament jego syna Jana Moniwidowicza”<sup>72</sup>. Semkowicz przedstawił pięć dokumentów, w których Witold nadaje przywileje swojemu współpracownikowi Wojciechowi Moniwidowi. Dwa spośród omawianych dokumentów zachowały się w oryginale, jeden w kopii „nowoczesnej”, dwa znane są tylko ze wzmianek w inwentarzu archiwalnym. Autor przedstawił także testament Jana Moniwidowicza, syna Wojciecha Moniwida. We wstępie Semkowicz zawarł informacje dotyczące adresata dokumentów. Zostały one omówione w kolejności chronologicznej Po podaniu miejsca i daty wystawienia dokumentu, o ile są one znane i nagłówku, zawierającym streszczenie dokumentu, autor dokonał opisu oryginału dokumentu. W sytuacji, gdy oryginał jest znany, Semkowicz podał wymiary dokumentu, materiał piśmienny, stan zachowania, pieczęcie przyłączone do niego oraz zapiski kancelaryjne. W przypadku, gdy nie zachował się oryginał, autor powołuje się na źródła, z których pochodzą wzmianki o omawianym dokumencie. Ponadto w przypadku braku datacji dokumentu przedstawia metody jego datacji. Na koniec podaje treść dokumentu. Autor starał się także przedstawić drogę jaką dokument przebył do ostatecznego miejsca przechowywania. W przypadku oryginałów zamieszczona została ich treść, a sytuacji, gdy ich nie było zamieszczono treść regestrów. Pierwszym przywilejem, który omówił Władysław Semkowicz było nadanie Moniwidowi wsi Geranony<sup>73</sup>, drugim i trzecim nadanie wsi Żuprany i Mirkliszki<sup>74</sup>. W czwartym, przedstawionym dokumencie Witold nadał Moniwidowi szereg posiadłości, „zastrzegając obowiązek służby rycerskiej (...) i określając prawa żony jego Jadwigi do tych dóbr na wypadek jego przedwczesnej śmierci”<sup>75</sup> Ostatnim, omówionym dokumentem było nadanie Moniwidowi wsi Nowosiółki

---

<sup>72</sup> W. Semkowicz, *Przywileje Witolda dla Moniwida, starosty wileńskiego i testament jego syna Jana Moniwidowicza*, s. 253–267.

<sup>73</sup> Tamże, s. 254–255.

<sup>74</sup> Tamże, s. 255–256.

<sup>75</sup> Tamże, s. 256–258.

z jeziorem Srellso oraz wsiami Medryki, Ejmiałowicze i Nozdra-czyny<sup>76</sup>. Obok przywilejów w artykule został zamieszczony i opi-sany testament Jana Moniwidowicza, syna Wojciecha Moniwida<sup>77</sup>. Na końcu artykułu autor zamieścił „Objaśnienia nazw miejscowych”<sup>78</sup> oraz „Uwagi nad topografią majątków Moniwidowych”<sup>79</sup>. W tej ostatniej części ukazał dzieje rodu Moniwida, odrzucił legendarną hi-potezę, że był to ród kniazowski i poprzestał na stwierdzeniu, że to na początku XV wieku Moniwid stworzył główną podstawę majątkową swojego rodu. W dalszej części przedstawił rozwój terytorialny posia-dłości rodu Moniwida na tle wydarzeń historycznych. Konkluzją tej analizy jest zarysowanie polityki osadniczej Witolda na wschodnich rubieżach państwa litewskiego. Starał się je umocnić, oddając przygraniczne włości i grody swoim najbardziej zaufanym bojarom litewskim.

„Pierwsze przywileje fundacyjne dla Kościoła na Żmudzi”<sup>80</sup>. Podobnie jak we wcześniejszym artykule, Semkowicz zaczyna swo-ją pracę od wstępu. Zawarł w nim informacje dotyczące dziejów archiwum Katedry Żmudzkiej, najpierw w Worniach (Miedni-kach), później w Kownie. W kowieńskim archiwum diecezjalnym Semkowicz nie odnalazł żadnego oryginalnego dokumentu dawnej katedry żmudzkiej. Znalazł je w Muzeum Miejskim w Kownie. We wstępie opisany został również tzw. „Kodeks Babinowskiego”. Był to kopiarz przywilejów katedry i kościołów w diecezji żmudzkiej, sporządzony w 1619 roku przez kanonika katedralnego oraz notariusza publicznego ks. Mateusza Babinowskiego na polecenie biskupa Sta-nisława Kiszki. Tamże znajdują się odpisy najstarszych dokumentów fundacyjnych katedry miednickiej. Semkowicz opisał cztery doku-menty, z czego tylko jeden oryginalny. Podobnie jak w poprzednio

<sup>76</sup> Tamże, s. 259–260.

<sup>77</sup> Tamże, s. 260–262.

<sup>78</sup> Tamże, s. 262–264.

<sup>79</sup> Tamże, s. 264–267.

<sup>80</sup> W. Semkowicz, *Pierwsze przywileje fundacyjne dla Kościoła na Żmudzi*, „Kwar-talnik Historyczny”, 44. 1930, t 1, z. 1, red. J. Ptaśnik, s. 348–355.

omawianym artykule autor po podaniu miejsca i daty wystawienia dokumentów zamieścił nagłówki, zawierające ich streszczenie, po którym następują opisy samych dokumentów: podaje informację o oryginale, w przypadku jego zachowania opisuje jego wymiary, stan zachowania, sznury jedwabny po niezachowanej pieczęci, zapiski kancelaryjne, informacje o przekładzie na język litewski. Przy każdej charakterystyce zamieszczone zostały również informacje o kopiach, ewentualnych wydaniach i regestach. Na końcu zamieszczona została treść dokumentu lub regestu. Pierwszym omówionym, z wystawionych przez wielkiego księcia Witolda, dokumentem jest akt erekcyjny diecezji Żmudzkiej oraz prezenta na to biskupstwo dla Macieja, proboszcza wileńskiego<sup>81</sup>. Jako drugi został przedstawiony dokument nadania pierwszego uposażenia biskupowi i kapitule miednickiej „w pieniądzech, zbożu i miodzie”<sup>82</sup>. Trzeci dokument to nadanie przez Witolda biskupowi miednickiemu Maciejowi oraz jego kapitule uposażenia „we włościach, ludziach, rolach i jeziorach wraz ze wszystkimi ich przynależnościami i dochodami”<sup>83</sup>. W przypadku tego dokumentu autor zamieścił jego faksymile. Czwarty przedstawiony dokument to akt fundacji oraz uposażenia jednego z pierwszych kościołów parafialnych na Żmudzi, kościoła w Wielonie<sup>84</sup>. W pracy zostały zawarte przypisy odnoszące się do nazw topograficznych i miejscowości.

Pracując nad tym artykułem Semkowicz korzystał również z pomocy prof. Konstantinasa Jablonskisa. Informacje o współpracy znajdują się w korespondencji Jablonskisa w zbiorach Biblioteki Wróblewskich w Wilnie<sup>85</sup>. Niestety nie udało się uwzględnić wszystkich uwag Jablonskisa, z uwagi na to, że jego odpowiedź przyszła

---

<sup>81</sup> Tamże, s. 350–351.

<sup>82</sup> Tamże, s. 351–352.

<sup>83</sup> Tamże, s. 352–354.

<sup>84</sup> Tamże, s. 354–355.

<sup>85</sup> Biblioteka Wróblewskich w Wilnie, rkps., sygn.: F 256, vnt. 185, lap. 1r, 1v, 2r, 3r, 3v, 4z, 4v, 5r.

już po rozpoczęciu druku artykułu<sup>86</sup>. Dokumenty te zostały również opublikowane w „Kodeksie Dyplomatycznym Katedry i Diecezji Wileńskiej”<sup>87</sup>

Trzeci artykuł został poświęcony „Nieznany nadaniom Witolda dla osób prywatnych”<sup>88</sup>. We wstępie autor omówił stan badań nad dokumentami wielkiego księcia Witolda. Zwrócił uwagę, że w XVI wieku przywileje Witolda, często będąc fałszyfikatami, służyły masowo do przeprowadzania wywodów szlachectwa oraz zatwierdzania dawnych nadań. Autor przedstawił to zjawisko na przykładzie rodu Koraczewskich z Podola. W pracy przedstawionych zostało pięć dokumentów Witolda dotyczących nadań ziemskich. Wszystkie zachowały się w oryginałach. Dwa dotyczą terenów Podlasia, dwa Podola, a jedno Wołynia. Metoda opisów wpisuje się w przedstawiony w powyższych artykułach schemat. Po podaniu miejsca i daty wystawienia dokumentu, Semkowicz podał miejsce przechowywania dokumentu, jego opis (wymiały, stan zachowania, opis pieczęci lub informacje o pieczęciach niezachowanych, zapiski kancelaryjne), informacje o regestach i o wydaniach (jeśli takie były) oraz treść samego dokumentu.

Pierwszym przedstawionym dokumentem jest akt nadania przez Witolda Pretowi wsi Karczewo i Szczegłaczyn w ziemi DRN-HICLCIEJ „z przynależnościami, prawem leńskim i obowiązkiem zwyczajnych służb i danin”<sup>89</sup>. Jako drugi został opisany akt nadania Grzegorzowi zwanemu Szyp z Dawidowie wsie Lisowce nad Sereciem i Nabokowce nad Olchowcem w dystrykcie czerwonogrodzkim na Podolu, „które on niedawno ludźmi osadził, aż do czasu wypłacenia mu go grzywien na tych wsiach zapisanej”<sup>90</sup>. Trzeci dokument to akt nadania Piotrowi z Gumowa wójtostwo w Tykocinie

<sup>86</sup> Tamże, F. 246, vnt. 185, lap. 5r.

<sup>87</sup> *Kodeks Dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*, t. 1, z. 1, s. 101; tamże, t. 1, z. 3, s. 103, 740–741, 742.

<sup>88</sup> W. Semkowicz, *Nieznane nadania Witolda dla osób prywatnych*, s. 845–857.

<sup>89</sup> Tamże, s. 850–852.

<sup>90</sup> Tamże, s. 852–854.

„z przywiązanymi doń dochodami i obowiązkiem służby wojskowej”<sup>91</sup>, w czwartym nadanie Ješkowi Neszewiczowi „pustego dworzyszczka Jaropolkowo, celem lokacji, zapisując na nie 50 grzywien i zastrzegając możliwość wykupu tej wsi jedynie po wypłaceniu mu [Witoldowi] poniższej sumy”<sup>92</sup>, a piąty to akt nadania Iwaszkowi Hynkowiczowi wsi Tłuste w dystrykcie czerwonogrodzkim nad rzeką Wołchowiec, „zapisując na niej 100 groszy monety podolskiej, aż do czasu wypłacenia jemu [Witoldowi] lub jego potomkom powyższej sumy, z zastrzeżeniem praw książęcych”<sup>93</sup>.

Osobą łączącą powyższe artykuły jest osoba wielkiego księcia Witolda. Ich publikacja świadczyć może, że Władysław Semkowicz interesował się jego działalnością fundacyjną dla Kościoła oraz nadaniami dla urzędników i osób prywatnych. Dzięki pogłębionej analizie tych dokumentów dowiadujemy się więcej na temat znaczenia Moniwida i jego rodu w Wielkim Księstwie Litewskim, dziejów Kościoła litewskiego, osadnictwa w państwie Witolda, jego polityki zabezpieczania granic zaufanymi sobie możnymi. Autor ukazał również znaczenie dokumentów wydanych przez Witolda w późniejszym czasie, szczególnie w XVI w. podczas procesu wywodu szlachectwa oraz potwierdzenia otrzymania nadań przez jakiś ród. O szczególnym zainteresowaniu dokumentami Witolda świadczą również niezrealizowane plany wydania Kodeksu Dyplomatycznego Witolda. We wszystkich artykułach widoczny jest schemat opisu dokumentów, który wypracował autor.

W czasie IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu w 1925 roku Władysław Semkowicz zabrał głos w dyskusji nad referatem „O wpływach polskich na dokument ruski w Wielkim Księstwie Litewskim” Kazimierza Chodynickiego<sup>94</sup>. Podkreślił waż-

---

<sup>91</sup> Tamże, s. 854–855.

<sup>92</sup> Tamże, s. 855–856.

<sup>93</sup> Tamże, s. 856–857.

<sup>94</sup> K. Chodynicki, *O wpływach polskich na dokument ruski W. Ks. Litewskiego*.

ność badań nad dyplomatyką ruską, przypominając, że od czasów Lelwela niebyły one podejmowane, a mają duże znaczenie. Kolejnym postulatem Semkowicza było dołączenie do powyższych badań chronologii dokumentów i sfragistyki litewsko-ruskiej. Na koniec wskazał, że dokumenty papierowe pojawiły się na Litwie już w poł. XV w., a więc wcześniej niż w Polsce<sup>95</sup>.

W czasie obrad VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie w 1935 roku, W. Semkowicz podczas dyskusji po referacie Jana Adamusa poświęconym wydawnictwom źródeł do historii Litwy<sup>96</sup>, wygłosił koreferat<sup>97</sup>. Przedstawił w nim podział źródeł do dziejów Litwy na trzy działy<sup>98</sup>. Pierwszym były źródła historiograficzne. W tym dziale koreferent umieścił przede wszystkim latopisy, kalendarze i kroniki. Podkreślił pilną potrzebę krytycznego wydania latopisów litewsko-ruskich, w szczególności Kroniki tzw. Bychowca oraz Kroniki Strykowskiego. Drugim działem, który wyodrębnił autor są źródła dyplomatyczne. Zaliczył do niego „pomniki normatywne” (statuty), dokumety i listy. Trzecim działem są księgi sądowe i „inne temu podobne”. W koreferacie Semkowicz wspomniał, że Polska Akademia Umiejętności planowała obok „Aktów Unii Polski z Litwą”, wydać „Przywileje litewskie” oraz „Statuty Litewskie”. Wymieniając *Codex epistolaris saec. XV* oraz epistolarz Witolda, podkreślił potrzebę wydania epistolarzy pozostałych wielkich ksiąg litewskich. Przedstawiając koncepcję powstawania dyplomatariusza litewskiego Semkowicz wspomniał, że obok „Kodeksu Dyplomatycznego Katedry i Diecezji Wileńskiej” w przygotowaniu jest również kodeks miasta Wilna, o którym dzisiaj nic nie wiemy. Koreferent zaznaczył potrzebę opublikowania repertorium dokumentów litewskich z lat 1386-1506 przed

<sup>95</sup> Dyskusja na IV. Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu, w r. 1925 po referacie K. Chodynieckiego, s. 119.

<sup>96</sup> J. Adamus, *Wydawnictwa źródeł do historii Litwy*, w: *Pamiętnik VI PZHP*, s. 439-449.

<sup>97</sup> W. Semkowicz, *Koreferat do pracy Jana Adamusa*, s. 196-202.

<sup>98</sup> Tamże, s. 197.

wydaniem ogólnego dyplomatariusza litewskiego. Semkowicz podjął także potrzebę rewindykacji „Metryki litewskiej”<sup>99</sup>.

W czasie posiedzenia zwyczajnego Wydziału Historyczno-filozoficznego PAU w dniu 21 kwietnia 1947, prof. Władysław Semkowicz przedstawił pracę „Losy Archiwum Katedry Wileńskiej”<sup>100</sup>. W pracy tej autor opisał Archiwum Katedry Wileńskiej oraz przedstawił jego burzliwe dzieje.

### **Instrukcja wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych**

W 1925 roku ukazała się „Instrukcja wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych”<sup>101</sup>, w której opracowaniu Władysław Semkowicz wykorzystał swoje doświadczenie edytorskie uzyskane w czasie przygotowywania „Aktów Unii Polski z Litwą” oraz „Kodeksu Dyplomatycznego Katedry i Diecezji Wileńskiej”. Wspomina o tym w „Przemowie” do „Kodeksu”.<sup>102</sup> We wspomnianej „Instrukcji” jako wzór opracowania nagłówka i objaśnienia dokumentu, został przedstawiony dokument adopcji herbowej bojarów litewskich przez polską szlachtę (Akt unii horodelskiej 1413 r.)<sup>103</sup>. Po podaniu miejsca i daty wystawienia dokumentu oraz nagłówku następuje jego opis. Najpierw podano informację o miejscu przechowywania oryginału rękopisu, jego wymiary i stan zachowania. Kolejnym elementem opisu jest dokładna charakterystyka pieczęci przywieszonych do dokumentu, zarówno istniejących, jak i tych, po których zachowały się informacje w opracowaniach oraz innych źródłach. Zawiera ona informację do którego miejsca rękopisu pieczęć została przywieszona,

---

<sup>99</sup> Tamże, s. 197–198.

<sup>100</sup> Streszczenie wystąpienia zostało opublikowane w: *Sprawozdania z czynności i posiedzeń. Styczeń-grudzień 1947*, red. S. Mikucki, Kraków 1948, s. 134–135.

<sup>101</sup> *Instrukcja wydawnicza do źródeł średniowiecznych*.

<sup>102</sup> W. Semkowicz, *Kodeks dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej*, s. 10.

<sup>103</sup> *Instrukcja wydawnicza do źródeł średniowiecznych*, s. 27–31.



materiał z jakiego została wykonana, jej kształt i wymiary, opis wyobrażeń, napisów, stan zachowania, informacje o ewentualnych odlewach, w niektórych przypadkach uwagi, np. mówiące o nieczytelności napisu lub niezidentyfikowaniu właściciela pieczęci. W dalszej części opisu zawarto informacje o zapiskach dorsalnych, zamieszczeniu podobizn (faksymilów) dokumentu, kopiach, wydaniach oraz tłumaczeniach.

Celem niniejszego tekstu było ukazanie zainteresowania dziejami Litwy przez Władysława Semkowicza w kontekście zagadnień dyplomatycznych. Przedstawione zostały w nim dwie edycje źródłowe: „Akta Unji Polski z Litwą” oraz „Kodeks Dyplomatyczny Katedry i Diecezji Wileńskiej”. Wydawnictwa te były nie tylko edycją dokumentów, ale także okazją do opracowania metody wydawniczej, która zaowocowała „Instrukcją wydawniczą dla źródeł średniowiecznych” z roku 1925. Przedstawione zostały również artykuły opublikowane na łamach „Ateneum Wileńskiego” oraz „Kwartalnika Historycznego” a także referat wygłoszony podczas posiedzenia Komisji Historyczno-filozoficznej Polskiej Akademii Umiejętności. Należy podkreślić, że Władysław Semkowicz skoncentrował się na edycji dokumentów, a na samej dyplomatyce litewskiej nie poświęcił dużo uwagi. Jednak artykuły opublikowane przez niego na ten temat pokazują duże możliwości badawcze zebranego w kodeksach materiału dyplomatycznego.

Tematyka podjęta w niniejszym artykule nie została wyczerpana. W Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie znajdują się materiały rękopiśmienne i drukowane do drugiego tomu „Kodeksu Dyplomatycznego Katedry i Diecezji Wileńskiej”, które wciąż czekają na dokończenie tego wielkiego dzieła edytorskiego, które miało być doprowadzone do 1579 roku<sup>104</sup>.

---

<sup>104</sup> Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, sygn. PAU WII-30 [rkps. i masz.].

Władysław Semkowicz zbierał również materiał źródłowy do wspomnianego wcześniej kodeksu przywilejów wielkiego księcia Witolda. Wspominał o tym Jerzy Ochmański we wstępie do Kodeksu przywilejów Witolda z lat 1386-1430<sup>105</sup>. Ponadto w zbiorach wileńskiej Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk im Wróblewskich znajdują się kopie korespondencji Semkowicza z prof. Lotharem Grossem z Wiednia<sup>106</sup>, korespondencja ze wspomnianym wyżej Konstantinusem Jablonskim<sup>107</sup> oraz innym litewskim historykiem, Antanasem Vasiliauskasem<sup>108</sup>, w której znajdują się wzmianki, że Semkowicz zajmował się problematyką dokumentów witoldowych. Dowiadujemy się również z niej, że w pracę nad edycją Kodeksu Witolda W. Semkowicz zaangażował swojego ucznia i współpracownika, Józefa Mitkowskiego<sup>109</sup>. Zarówno drugi tom „Kodeksu Dyplomatycznego Katedry i Diecezji” Wileńskiej jak i „Kodeks Witolda”, wciąż czekają na opracowanie i wydanie.

---

<sup>105</sup> J. Ochmański, *Od wydawcy*, w: *Vitoldiana. Codex privilegiorum Vitoldi Magni Ducis Lithuaniae 1386-1430*, Warszawa-Poznań 1986, s. 3–4.

<sup>106</sup> Biblioteka im Wróblewskich w Wilnie, masz., sygn.: F 205, vnt. 240, lap. 1r, 1v, 2r.

<sup>107</sup> Tamże, rkps., sygn.: F 256, vnt. 185, lap. 1r, 1v, 2r, 3r, 3v, 4r; F. 256, vnt. 195, lap. 1r, 1v,

<sup>108</sup> Tamże, rkps., sygn.: F 205, vnt. 13, lap. 1 r, 1v, 2r, 3r, 3v, 4r.

<sup>109</sup> Tamże, rkps., sygn.: F 205, vnt. 13, lap. 1 r, 1v, 2r; F 256, vnt. 186, lap. 2r; F 256, vnt. 195, lap. 1r, 1v.

## WPROWADZENIE DO BADAŃ NAD HERALDYKĄ MIEJSKĄ W OKRESIE PRLU (1944–1989)

Celem niniejszego artykułu jest prezentacja zagadnień związanych z heraldyką municypalną w dobie funkcjonowania powojennej Rzeczypospolitej Polskiej (lata 1944–1952) i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (lata 1952–1989), jak dotąd niemal kompletnie pomijanych w literaturze przedmiotu. Stąd też problematyka kreacji znaków miejskich w rzeczywistości państwa komunistycznego pozostaje w zasadzie nieznana. Przedmiotem poniższych rozważań będzie funkcjonowanie herbu miejskiego w rzeczywistości powojennej, co rozumieć można poprzez przedstawienie prawodawstwa regulującego posługiwanie się przez ośrodki miejskie własnymi znakami, jak również rzeczywistą praktyką używania, a także kreacji herbu miejskiego, co miało z kolei miejsce w przypadku zakładania nowych ośrodków miejskich. Obok tych zagadnień poruszono również, z uwagi na fakt funkcjonowania herbu jako znaku, który niesie za sobą pewien przekaz propagandowy, kwestię „nowoczesnej” symboliki jaką zawierały „PRLowskie” herby miejskie. Widoczne jest to przede wszystkim w nowo kreowanych znakach, które ewidentnie zrywały z dotychczasową praktyką, jaką można zaobserwować w przypadku staropolskich herbów miejskich, ale również i w herbach miast posiadających starszą metrykę, które w granicach Polski znalazły się dopiero po 1945 r.,

gdzie dotychczasowe wizerunki dostosowywane były do narracji o piastowskich korzeniach tzw. Ziem Odzyskanych oraz pozbawiane odniesień do „niemieckiej historii”. Wprowadzenie do herbu miejskiego nowych przedmiotów heraldycznych, które nigdy wcześniej nie były znane polskiej heraldyce jest o tyle ciekawe, że pokazuje, iż jest to dyscyplina rzeczywiście „żywa”, ciągle rozwijająca się, nawet wtedy, kiedy ma się do czynienia ze znakiem wykreowanym bez zachowywania podstawowych zasad heraldycznych. Zauważenie dynamicznych w tym okresie zmian w heraldyce municypalnej prowadzić więc może więc do wysunięcia postulatu o debacie na temat wprowadzenia do heraldyki znaków nowych, tak jak to miało miejsce chociażby w przypadku herbów XIX-wiecznych, odwołujących się do symboliki przemysłowej, które obecnie nie budzą żadnej konsternacji.

Podczas prac nad prezentowanym tekstem, będącym jednocześnie apelem do podjęcia szerszych badań nad polską heraldyką miejską w okresie PRLu, bazowałem przede wszystkim, ze względu na niemalże zupełny brak opracowań szczegółowych na drukowanych herbarzach miast polskich, tam zaś, gdzie było to możliwe, starałem się wykorzystać odciski pieczętnic zachowane na dokumentach Miejskich Rad Narodowych.

Geneza herbu miejskiego w Polsce łączy się z zainicjowaniem w XIII stuleciu procesem lokacji miejskich na prawie niemieckim. Jego właściwy rozwój datuje się natomiast na XIV stulecie<sup>1</sup>. Herb miejski wykształcił się zatem z wizerunków (godeł) umieszczanych na pieczęciach miejskich władz komunalnych. W przeciwieństwie do herbu rycerskiego / szlacheckiego, który wywodził się ze znaków wojskowych, mających rolę identyfikacyjną i, pozwalających rozpoznać na polu bitewnym walczące strony, herb miejski stanowił ikonograficzne odzwierciedlenie indywidualnego charakteru miasta, jego cech wynikających np. ze stosunków własnościowych,

---

<sup>1</sup> M. Gumowski, *Herby miast polskich*, Toruń 1960, s. 12–13; H. Seroka, *Herby miast małopolskich do końca XVIII wieku*, Warszawa 2002, s. 20–35.

tradycji<sup>2</sup>. W ciągu całego okresu staropolskiego nie wykształciło się jednak żadne szczególne prawodawstwo regulujące, jakim znakiem powinny posługiwać się miasta i ich samorządy. Takie ustalenia przyniósł dopiero okres porozbiorowy, gdzie z racji objęcia miast większym nadzorem przez władze centralne opracowano „system” nadawania i regulacji godła/herbu miejskiego. W zaborze austriackim i właściwie w zaborze pruskim herby miejskie nadawane były zazwyczaj dyplomami monarszymi<sup>3</sup>, w których regulowano ich wizerunek i kolorystykę, zaś na terenach objętych zaborem rosyjskim sprawy te poddane były heroldiom i urzędom centralnym (np. działającej w latach 1817–1861 Heroldii Królestwa Polskiego), które zarówno opiniowały, jak i zatwierdzały do użytku herby miejskie<sup>4</sup>.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. godło miejskie nadal umieszczane było na pieczęciach magistratów, co miało związek z ustawą z 1 sierpnia 1919 r. o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej, która pod sankcjami prawnymi zakazywała posługiwania się godłem RP instytucjom niepaństwowym, a więc i samorządom

<sup>2</sup> A. Gut, *Herb miejski jako medium społecznej komunikacji. Treści symboliczne herbu Kamienia Pomorskiego do końca XIX wieku*, „Zapiski Historyczne”, 85, 2020, s. 450–453; M. Starzyński, *Herb Skawiny. Studium historyczno-heraldyczne*, Skawina 2020, s. 9–11; teżże, *Signs of Urban Identity in Medieval and Early Modern Times. Cracow – Kazimierz – Kleparz (the 13th–18th Centuries)*, „Zapiski Historyczne”, 83, 2018, nr 4, s. 765–766.

<sup>3</sup> H. Seroka, *Heraldyka miejska w zaborze austriackim w świetle dokumentów cesarskich z lat 1785–1914*, w: *Herby miast polskich w okresie zaborów (1772–1918)*, red. S.K. Kuczyński, Włocławek 1999, s. 51–63; Odnośnie do heraldyki miejskiej w Prusach informacji na ten temat dostarczają publikacje Agnieszki Gut: *Herby powiatów i gmin w Prowincji Pomorze w okresie międzywojennym*, Szczecin 2005, s. 14 oraz *Korona murowa w herbach miast Królestwa Pruskiego w świetle urzędowych przepisów heraldycznych*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, 20, 2021, z. 31, s. 99–100; Interesującym przykładem ustawodawstwa heraldycznego w Prusach może być również historia herbu miejskiego Świnoujścia, który był opiniowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych; Patrz: R. Gaziński, J. Grzelak, *Herby miast Świnoujścia i Grabowa kontynuacją pomorskiej tradycji heraldycznej*, w: tamże, s. 156–157.

<sup>4</sup> M. Adamczewski, *Miejsce Albumu Herbów Miast Królestwa Polskiego z 1847 r. w polskiej heraldyce miejskiej*, w: *Herby miast polskich*, s. 109–128.

miejskim<sup>5</sup>. Zmieniono to w 1927 r., kiedy wedle rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 13 grudnia 1927 r. o godłach, barwach państwowych oraz o oznakach, chorągwiach i pieczęciach magistraty zobowiązane zostały do używania pieczęci z wizerunkiem Orła Białego<sup>6</sup>. Poruszono tam również sprawę herbów miejskich, które od tego momentu miały być zatwierdzane przez Prezydenta (miasta odznaczone orderami) lub Ministra Spraw Wewnętrznych działającego po konsultacjach z Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego<sup>7</sup>. Stworzono więc podstawy do usystematyzowania wizerunków herbów miejskich i ich opiniowania, co stanowiło krok milowy w ówczesnych badaniach nad heraldyką municypalną. W tym okresie wyróżnia się działalność środowiska naukowego reprezentowanego przez takie postacie jak np.: Władysław Semkowicz, Wacław Graniczny, Adam Chmiel, Marian Friedberg (autorzy m.in. publikacji poświęconych herbowi Krakowa<sup>8</sup>) czy Włodzimierz Budka, którzy brali czynny udział zarówno w opiniowaniu projektów herbów miejskich, jak i opracowywaniu ich wizerunków<sup>9</sup>. Warto odnotować również prace Mariana Gumowskiego (1881–1974) m. in.:<sup>10</sup>, *Herby miast województwa warszawskiego*<sup>11</sup> oraz Antoniego Chomickiego: *Herby miast i ziem polskich*<sup>12</sup> które były pierwszymi zbiorczymi opracowaniami herbów miejskich w ogóle. Oprócz tych powstawały również liczne

---

<sup>5</sup> Dz. U. 1919 nr 69 poz. 416.

<sup>6</sup> Dz. U. 1927 nr 115 poz. 980.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> A. Chmiel, *Historja herbu miasta Krakowa, tytuły miasta, barwa miasta*, „Dziennik Rozporządzeń dla Stołecznego Miasta Krakowa”, 50, 1929, nr 7, s. 1–7; M. Friedberg, *Herb miasta Krakowa*, Kraków 1937.

<sup>9</sup> I. Mamczak-Gadkowska, *Archiwiści II Rzeczypospolitej w służbie państwa i społeczeństwa*, „Przegląd Archiwalno-Historyczny” 6, 2019, s. 102–103; K. Jelonek – Litewka, *Marian Friedberg (1902–1969). Życie i spuścizna*, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 25, 2019, s. 159, s. 169–170; M. Starzyński, *Herb Skawiny*, s. 24, W. Budka, *Pieczęć i herb miasta Jasła w: Studia z dziejów Jasła i regionu jasielskiego*, red. J. Garbaciak, Kraków 1964, s. 567–569.

<sup>10</sup> M. Gumowski, *Pieczęcie i herby miast wielkopolskich*, Poznań 1932.

<sup>11</sup> Tenże, *Herby miast województwa warszawskiego*, Warszawa 1938.

<sup>12</sup> A. Chomicki, *Herby miast i ziem polskich*, Warszawa 1939.

publikacje poświęcone herbom pojedynczych miast. Niestety okres okupacji niemieckiej w latach 1939–1945 z oczywistych względów zburzył starania o usystematyzowanie sprawy heraldyki municypalnej w Polsce.

Zarysowany powyżej proces formowania się herbu miejskiego oraz chronologia jego wątku prawnego i naukowego prowadzi w końcu do sedna tematu, czyli funkcjonowania herbu miejskiego w realiach „odrodzonej”, komunistycznej Polski. W tym przypadku do czynienia mamy z herbem całkowicie nowym, którego wizerunek zrywać będzie niejako z prawidłami historycznymi. W tym fragmencie wyróżnić można na dwa wątki. Pierwszy dotyczy będzie stanu prawnego symboliki miejskiej, drugi zaś sposobu kreacji i symboliki herbów miejskich, zarówno ośrodków nowych, jak i tych, których metryka sięgała wcześniejszych lat.

W pierwszych latach powojennych nie istniał jeszcze żaden przepis prawny, który by regulował, jakimi znakami miały się posługiwać samorządy miejskie. Odbudowywanie z ruin państwa polskiego nie pozwalało jeszcze w tym czasie na wprowadzenie tak szczegółowych wytycznych, które tę sprawę by regulowały. Magistraty funkcjonowały więc według przedwojennych realiów prawnych i zapewne musiały posługiwać się urzędowych pieczęciami używanymi jeszcze w II Rzeczypospolitej<sup>13</sup>. Badania nad używaniem przez samorządy miejskie, a raczej już Miejskie Rady Narodowe, w tym początkowym okresie powojennej Polski przedwojennych tłoków pieczętnych są słabo zaawansowane i doczekały się swojego opracowania w zasadzie tylko w monografii Marka Adamczewskiego *Pieczęcie urzędowe władz lokalnych z obszaru Polski centralnej, cz. 3: Pieczęcie władz miejskich do 1950 r.* Autor podaje tam, że takich tłoków używały: Bełchatów, Dąbie, Radomsko, Łódź i Przedborze<sup>14</sup>. W Ozorkowie natomiast

---

<sup>13</sup> M. Adamczewski, *Pieczęcie urzędowe władz lokalnych z obszaru Polski centralnej, cz. 3: Pieczęcie władz miejskich do 1950 r.*, Zgierz 2010, s. 296.

<sup>14</sup> Tamże, s. 297–298.

na polecenie władz miejskich wykonano nowy tłok z wyobrażeniem przedwojennego herbu miasta. Z kolei na protokołach z posiedzeń Zarządu Miejskiego we Włoszczowej z 1948 r. znajdują się odciski pieczęci z godłem innym niż przedwojenny herb miasta, lecz bez Orła Białego<sup>15</sup>. Przykładem miasta, które przed 1939 r. leżało poza granicami Polski, a które po konferencji jałtańskiej i zakończeniu II wojny światowej znalazło się w jej granicach, a które na swojej nowej pieczęci używało herbu „niemieckiego”, był Głogów na Dolnym Śląsku<sup>16</sup>. Praktyka używania herbu miejskiego na pieczęci nie była jednak regułą. Spotkać się można również z odciskami mieszczącymi w polu pieczęci wyobrażenie Orła Białego w wersji z 1927 r. Takimi posługiwały się Rady Narodowe np. w: Rudniku (woj. rzeszowskie)<sup>17</sup>, Gorzowie Wielkopolskim<sup>18</sup>, Zgierzu i Ozorkowie<sup>19</sup>.

Samo użycie Orła Białego było zróżnicowane, gdyż przedstawiano go zarówno w koronie (wspominany Rudnik i Gorzów) jak i bez niej. Pokazuje to, jak nieunormowane było w tym czasie prawodawstwo związane z symboliką państwową. Jednolity, oficjalny wizerunek orła bez korony jako godła Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalono dopiero w konstytucji z 22 lipca 1952 r.<sup>20</sup>, zaś 7 grudnia 1955 r. ogłoszono dekret, na mocy którego wszystkie jednostki samorządowe zostały zobligowane do używania pieczęci z orłem państwowym<sup>21</sup>.

---

<sup>15</sup> Kielce, Archiwum Państwowe, Akta miasta Włoszczowy, Protokoły posiedzeń Zarządu Miejskiego, sygn. 21/1809/0/2/33.

<sup>16</sup> J. Chutkowski, J. Dymytryszyn, *Herby Głogowa i księstwa głogowskiego*, Głogów 1993, s. 10.

<sup>17</sup> Przemyśl, Archiwum Państwowe, Zarząd Miejski w Rudniku, Akta Stanu Cywilnego – wykazy i sprawozdania urodzeń i zgonów, sygn. 56/1424/0/2/19. Dokument z marca 1946 r. z odciskiem okrągłej pieczęci z orłem w koronie i legendą: *ZARZĄD MIEJSKI W RUDNIKU pow. Nisko*.

<sup>18</sup> Gorzów Wielkopolski, Archiwum Państwowe, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Gorzowie Wielkopolskim, Protokoły z posiedzeń MRN, sygn. 66/56/0/16/456. Dokument z 2 sierpnia 1945 r. z pieczęcią okrągłą z orłem w koronie i legendą: *Zarząd Miejski Gorzów*.

<sup>19</sup> M. Adamczewski, *Pieczęcie urzędowe władz lokalnych*, s. 298.

<sup>20</sup> Dz. U. 1952 nr 33 poz. 232.

<sup>21</sup> Dz. U. 1955 nr 47 poz. 314.



W tym momencie ucięto wszystkie związki godła miejskiego z jego pierwotną funkcją uwierzytelniającą, jednak nie znaczyło to, że herb miejski został na zawsze odłożony do lamusa. Co prawda władze ludowe nie ukrywały niechęci do heraldyki, jako elementu kojarzącego się z feudalizmem i „pańską Polską”, lecz nie odnosiły się do niej w sposób wrogi. We wprowadzonych w okresie powojennym uchwałach regulujących wizerunek herbu państwowego i innych znaków państwa nie znalazła się żadna wzmianka o herbie miejskim, jego funkcjach i organach, które miałyby go zatwierdzać. Spowodowało to umieszczenie herbu miejskiego niejako w próżni. Z jednej strony nie regulowano jego statusu, z drugiej zaś nie zakazywano posługiwania się nim. Władze miejskie ośrodków nowopowstałych (po 1945 r.) nadal jednak odczuwały potrzebę stworzenia znaku, który byłby jedyną w swoim rodzaju ikonograficzną „wizytówką” miasta. Widać to dobrze na przykładzie miast, które prawo miejskie uzyskały po 1945 r. Marek Adamczewski przywołał przykład Koluszek, gdzie władze miejskie ogłosiły 30 listopada powszechny konkurs na opracowanie herbu miasta, w którym wyróżniono nagrodą pieniężną uczennicę gimnazjum<sup>22</sup>. Nie wybrano jednak wtedy żadnego projektu i 7 kwietnia 1947 r. ogłoszono nowy konkurs, w którym zwyciężył uczeń liceum Bronimir Cywiński, a jego projekt uchwalono jako herb miejski 22 maja 1948 r.<sup>23</sup> Znamienne jest to, że do owego konkursu, zarówno pierwszego, jak i drugiego, zaproszeni byli wszyscy chętni, bez względu na ich znajomość prawideł heraldycznych. Pokazywało to już wtedy, że nowoczesny herb miejski niekoniecznie musiał odwoływać się do tradycji historycznej, własnościowej czy kościelnej.

Swoje herby „opracowały” również takie miasta, jak np.: Bukowno, gdzie herb uchwaliła Miejska Rada Narodowa w 1962 r.<sup>24</sup> zaraz po nadaniu miejscowości prawa miejskiego, czy Hajnówka,

<sup>22</sup> M. Adamczewski, *Pieczęcie urzędowe władz lokalnych*, s. 299.

<sup>23</sup> Tamże, s. 299–300.

<sup>24</sup> A. Plewako, J. Wanag, *Herbarz miast polskich*, Warszawa 1994, s. 21.

gdzie z kolei herb ustanowiono 9 lat po nadaniu prawa miejskiego, co miało miejsce w 1959 r.<sup>25</sup> Daty przyjęcia przez Miejskie Rady Narodowe herbu niekoniecznie zbiegały się z datą nadania prawa miejskiego. Oczywiście przykładów nowych herbów miejskich jest stosunkowo dużo, lecz przywołanie nawet dwóch przykładów pokazuje, że lokalnemu społeczeństwu zależało na własnym znaku. Na marginesie tych rozważań, z których jasno wynika, że herb miejski nadal był elementem pożądanym wspomnieć należy również o pracach naukowych dotyczących heraldyki municypalnej, które ukazywały się od lat 60. Pierwszą z nich była monografia M. Gumowskiego *Herby miast polskich*, będąca w rzeczywistości pierwszym współczesnym herbarzem miejskim w Polsce<sup>26</sup>. Na kanwie obchodów tysiąclecia państwa polskiego ukazała się również dwutomowa monografia *Miasta polskie w tysiącleciu*, gdzie obok not zawierających historię miast załączono tablice przedstawiające ich historyczne herby<sup>27</sup>. Oprócz tych ogólnopolskich w charakterze wydawnictw ukazywały się również prace dotyczące heraldyki miejskiej danych województw: zielonogórskiego, częstochowskiego, koszalińskiego i białostockiego<sup>28</sup>.

W średniowieczu pieczęć posiadała dwojaką funkcję. Oprócz uwierzytelniania dokumentów wychodzących z danej kancelarii, służyła również jako nośnik treści ideowych i propagandowych, które przekazać chciał w ten sposób jej właściciel. Oczywiście odnosiło się to głównie do pieczęci monarszych, książęcych oraz biskupich, lecz niewątpliwie taką właściwość można przypisać pieczęci miejskiej<sup>29</sup>. Kiedy w okresie porozbiorowym z inicjatywy władz zaborczych

<sup>25</sup> Tamże, s. 63.

<sup>26</sup> M. Gumowski, *Herby miast polskich*, Toruń 1960.

<sup>27</sup> Tenże, *Miasta polskie w tysiącleciu*, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1965–1967.

<sup>28</sup> M. Czerner, *Herby miast województwa koszalińskiego*, Koszalin 1989, A. Filonik, *Herby miast województwa białostockiego*, „Rocznik Ziemi Białostockiej”, 1, 1962, s. 145–160.

<sup>29</sup> B. M. Bedos-Rezak, *When Ego Was Imago. Signs of Identity in the Middle Ages*, Brill 2011, pp. 238–239, Tenże, *Towns and Seals. Representation and Signification in Medieval France*, „Bulletin of the John Rylands Library”, 73, 1990, s. 35–39.

starano się ustalić nowy schemat kreacji herbu miejskiego, to celem tych zabiegów było na przykład podkreślenie nowej przynależności państwowej oraz legitymizacja nowej władzy. Ten sam mechanizm działa w przypadku herbów miejscowości, które uzyskały prawo miejskie w okresie PRLu oraz tych, które znalazły się w granicach Polski po 1945 r.

Postanowieniem Konferencji jałtańskiej, która odbyła się w dniach 4–11 lutego 1944 r. było przyznanie Polsce w ramach rekompensaty za tzw. Kresy Wschodnie, terenów uprzednio znajdujących się w granicach Rzeszy Niemieckiej, czyli Dolnego Śląska, części Prus Wschodnich, Pomorza Zachodniego i ziemi lubuskiej, z granicą przebiegającą na Odrze<sup>30</sup>. Wiązało się to przede wszystkim z wprowadzeniem na tych terenach polskiej administracji oraz osiedlenia ludności polskiej, mającej zastąpić obecny tam od wieków żywioł niemiecki. Była to sprawa dość problematyczna, gdyż tereny te stanowić mogły punkt sporny z państwami, nie chcącymi uznać nowych nabytków terytorialnych Polski, nadanych z „łaski” Wielkiej Trójki. Przykładem sporu o kształt terytorialny państwa polskiego, zwłaszcza jego zachodniej granicy, był brak uznania polskiej organizacji kościelnej na tych terenach przez Stolicę Apostolską. Do 1972 r. nie można było mówić o właściwych diecezjach, zaś władzę duchowną sprawowali tam administratorzy apostołscy<sup>31</sup>. Nic więc dziwnego, że sprawa Ziemi Odzyskanych była jednym z elementów zakrojonej na szeroką skalę propagandy PRLowskiej, która również poprzez herby miejskie starała się legitymizować swoją władzę na tych terenach oraz podkreślić ich historyczną polskość, zaburzoną jeszcze w okresie

<sup>30</sup> L. Pastusiak, *Teheran, Jalta, Poczdam. Wielka Trójka o zachodniej granicy Polski*, „Niepodległość i Pamięć”, 24, 2017, nr 1, s. 82–83; J. Kranz, *Zachodnia granica Polski jako zakładnik zjednoczenia Niemiec*. w: *Integracja polityka zagraniczna, praworządność, wyzwania dla Polski współczesnej. Księga Jubileuszowa dedykowana profesorowi Witoldowi Maciejowi Góralskiemu*, red. E. Mreńca, Warszawa 2019, s. 325–328.

<sup>31</sup> T. Kośmider, *Administracja Kościoła rzymskokatolickiego na Ziemach Odzyskanych w latach 1945–1972*, „Saeculum Christianum”, 16, 1999, nr 2, s. 141, 148.

średniowiecza przez żywiol niemiecki. Dawne herby miejskie posłużyły więc za podstawę do takiej symbolicznej legitymizacji. Przebiegała ona przede wszystkim na wprowadzaniu do niektórych dotychczasowych herbów miejskich elementu świadczącego o ich rdzennej polskości, czyli białego orła, który dosyć szumnie w nazywany był przez władze orłem piastowskim. Przede wszystkim zmieniano wizerunki herbów, gdzie na tarczy położony był czerwony orzeł brandenburski, zastępowany przez białego orła<sup>32</sup>. Tak miało miejsce m.in w Gorzowie Wielkopolskim, Kostrzynie nad Odrą, Ośnie Lubuskim i Słubicach, miastach położonych w ówczesnym województwie zielonogórskim<sup>33</sup>. Pozostawiano natomiast czarnego orła śląskiego z przepaską, który nie stał w przeszkodzie do „piastowskiej” propagandy. W przypadku Ośna Lubuskiego zmieniono w zasadzie cały herb, przedstawiający uprzednio w polu srebrnym czerwonego orła, poprzez podział tarczy i umieszczenie w prawym czerwonym polu białego pół-orła ze złotym szponem, w lewym zaś polu, srebrnym, czerwony kwiat róży<sup>34</sup>. Taki przypadek spotkał również herb Wałbrzycha, gdzie co prawda zachowano występujący we wcześniejszym herbie dąb, lecz zredukowano go do lewego pole dzielonej tarczy, na prawym dając mu właśnie piastowskiego orła<sup>35</sup>.

Znamienne jest jednak, że zmiana wizerunków herbów miast na ziemiach odzyskanych nie była sankcjonowana żadnymi uchwałami lokalnych Miejskich Rad Narodowych. Przeprowadzano raczej „cichą” zmianę wizerunków w przestrzeni publicznej. Również w przypadku Malborka, miasta w historycznych Prusach, poczyniono w 1964 r. zmiany, zastępując znajdującego się na bramie w herbie

---

<sup>32</sup> A. Znamierowski, *Orzeł „piastowski” i fabryki. Komunistyczna spuścizna w polskiej heraldyce miejskiej*, w: „*Ministri Historiae*”, *Lietuvos istorijos institutas*, Wilno 2013, s. 5, <<https://docplayer.pl/56717082-Orzel-piastowski-i-fabryki-komunistyczna-na-spuścizna-w-polskiej-heraldyce-miejskiej.html>> [dostęp: 30. 08 2023]).

<sup>33</sup> A. Fudalej, *Herby miast województwa zielonogórskiego*, Nowa Sól 1974, s. 21–22, 26–27, 38–40, 63–64, 72–73.

<sup>34</sup> Tamże, s. 63–64.

<sup>35</sup> A. Znamierowski, *Orzeł „piastowski” i fabryki*, s. 7.

miasta białej tarczy z czarnym krzyżem, znaku zakonu krzyżackiego, polskim orłem<sup>36</sup>.

Nie tylko zmieniano stare herby, zastępując orła brandenburskiego Orłem Białym, lecz również kreowano herby nowych miast (zakładanych na Ziemiach Odzyskanych i na Śląsku) kładąc w nich Orła Białego. Alfred Znamierowski podał, że powstało takich herbów 12 na Śląsku Dolnym i Górnym oraz po jednym na Opolszczyźnie i w ziemi lubuskiej<sup>37</sup>. Kreacja takich herbów uwzględniała również odniesienie do przemysłu, np. węglowego. W taki sposób powstał m.in. herb Libiąża, wprowadzony w 1968 r., który przedstawiał dzieloną tarczę w słup, gdzie w polu prawym, czerwonym, połuorzeł biały, zaś w polu lewym, złotym, wizerunek wieży kopalni węgla<sup>38</sup>. U podstawy tarczy położono zielony pas z dwoma złotymi kłosami. Podobny wizerunek uwzględniający na dzielonej w słup tarczy orła piastowskiego i wizerunek kopalni występował w herbie Rudy Śląskiej wprowadzonym w 1966 r.<sup>39</sup>

Symbolika przemysłowa była jednym z głównych elementów ikonograficznych nowych herbów miejskich, za pomocą których władze chciały podkreślić wkład danej miejscowości w budowanie polskiej gospodarki. Wspomniano już o wizerunku kopalni w herbach Rudy Śląskiej i Libiąża, ale w herbach umieszczano także inne wyobrażenia zakładów przemysłowych. W herbie miasta Zdieszowice znalazły się kontury tamtejszego zakładu koksowniczego, w herbach Blachowni, Rucianego-Nidy, Mikołowa, Pieńska, Stalowej Woli i Lubonia znalazły się wizerunki fabryk, w herbie Ozimek kadź hutnicza<sup>40</sup>.

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> A. Plewako, J. Wanag, *Herbarz*, s. 105.

<sup>39</sup> Tamże, s. 188.

<sup>40</sup> Tamże, s. 12, 111, 134, 156, 162, 264; M. Antoniewicz, *Herby miast województwa częstochowskiego*, Częstochowa 1984, s. 67–68; Stalowa Wola, Archiwum Urzędu Miasta w Stalowej Woli, uchwała nr. 23/92/73 Miejskiej Rady Narodowej z dnia 22 czerwca 1973 r. w sprawie zatwierdzenia herbu miasta Stalowa Wola.

Przemysł kolejowy, obrazowany zazwyczaj kołem kolejowym znalazł się w herbach Skarżyska-Kamiennej, Zbąszynka, Jaworzyny Śląskiej i Kuluszek<sup>41</sup>. Są to tylko niektóre przykłady, które pozwalają uzmysłwić sobie, na jaką skalę chciano podkreślić pierwszorzędną rolę przemysłu w strukturach państwa. Można stwierdzić, że każda niemal gałąź przemysłu znalazła swoje miejsce w symbolice miejskiej.

Istniała również osobna grupa herbów, której zadaniem było zobrazowanie sojuszu robotniczo-chłopskiego<sup>42</sup>. Kreowane były one poprzez umieszczenie w polu tarczy połączonych ze sobą symboli rolniczych i przemysłowych. Tak więc w PRLowskim herbie Czechowic-Dziedzic, używanym do 2007 r. umieszczono pół koła zębatego w sześciokącie, którego proste, pionowe boki złożone są z kłosów zbóż<sup>43</sup>. W tym przypadku uwzględniono również tamtejszy przemysł chemiczny. W herbie Janikowa obok kominów i tarczy z białym orłem znalazły się dwa złote, poziome kłosa zboża<sup>44</sup>. W taki sam sposób przedstawiano również związki różnych gałęzi przemysłu ze sobą.

Przykładów miast posługujących się nowymi, utworzonymi w okresie PRLowskim, herbami można podawać wiele. Jednak nawet pobieżny wgląd w tę problematykę wystarczy, by stwierdzić, że tworzono je według jakiegoś dosyć uniwersalnego systemu. Miasta o charakterze *stricte* górniczym niejako automatycznie przybierały za swoje godło wizerunek kopalni, miasta hutnicze – huty itd. Odrzucenie staropolskiej symboliki odnoszącej się do klasycznych elementów heraldycznych jak np. godła właściciela miejscowości, postaci świętego otoczonego lokalnym kultem spowodowało, że herby

<sup>41</sup> A. Plewako, J. Wanag, *Herbarz*, s. 70, 87, 199, 263.

<sup>42</sup> A. Znamierowski, *Orzeł „piastowski” i fabryki*, s. 13.

<sup>43</sup> A. Plewako, J. Wanag, *Herbarz*, s. 33; W 2007 r. uchwałą Rady Miejskiej w Czechowicach - Dziedzicach wprowadzono nowy herb przedstawiający w błękitnej tarczy pół-orła złotego po prawej stronie, po lewej zaś postać św. Andrzeja Boboli w czarnym habicie i nimbem złotym (Czechowice – Dziedzice, Archiwum Urzędu Miejskiego, Załącznik Nr 2 do uchwały Nr XVI/127/07 Rady Miejskiej w Czechowicach-Dziedzicach z dnia 28 grudnia 2007 r.).

<sup>44</sup> Tamże, s. 66.

te utraciły swoje walory identyfikacyjne. Wprowadzono również mimowolnie do heraldyki nowe znaki (jako przedmioty heraldyczne), wcześniej nieznanne, takie jak na przykład traktor czy koło kolejowe.

Przełomem w rzeczywistości herbu miejskiego w PRLu było ogłoszenie 21 grudnia 1978 r. ustawy o odznakach i mundurach, która zezwoliła m.in. Miejskim Radom Narodowym na prawne ustanawianie swoich herbów<sup>45</sup>. Podkreślono w tym dokumencie, że znaki miejskie powinny nawiązywać do lokalnej historii, ale również, jeśli nie ma takiej możliwości, to mogą być kreowane według współczesnych wydarzeń czy osiągnięć. Usankcjonowano więc też te herby, które odnosiły się do symboliki przemysłowej i rolniczej.

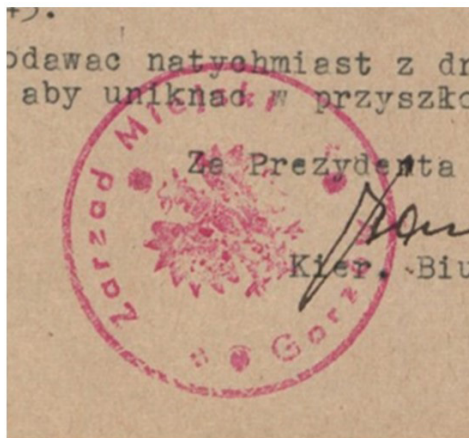
Poruszając problematykę heraldyki miejskiej w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej można zauważyć, że niemal wszystkie nowo kreowane herby miejskie były tworzone bez uwzględnienia prawideł, jakie kształtowały się przez całą historię heraldyki municypalnej w Polsce. Powodem tego było przede wszystkim tworzenie ich bez znajomości podstawowych zasad z niej wypływających i pozostawienie tej sprawy w gestii ludzi, którzy z heraldyką mieli niewiele wspólnego. Jednakże nie można całkowicie tego okresu spisać na straty, bowiem pokazuje on, że heraldyka jest nauką żywą i nie zatrzymuje się w pewnej granicy czasowej, lecz rozwija się, pozostawiona sama sobie, czasem w sposób niekontrolowany. Uwzględnienie we współczesnej symbolice miejskiej elementów, które nigdy wcześniej się w niej nie znalazły, prowokuje do szerszych badań, które mogą wykazać, że to, co dziś uznaje się za niepoprawne z punktu widzenia heraldyki, kiedyś może stać się klasycznym znakiem umieszczanym w herbach. Nie sposób było w krótkiej rozprawce zawrzeć wszystkich wątków związanych z „heraldyką socjalistyczną” oraz przedstawić w sposób szczegółowy prac nad ustalaniem poszczególnych znaków miejskich. Badania te zasługują niewątpliwie na osobne opracowanie monograficzne.

---

<sup>45</sup> Dz. U. 1978 nr 31 poz. 130.



il. 1. Pieczęć Zarządu Miejskiego w Rudniku używana w 1946 r.<sup>46</sup>



il. 2. Pieczęć Zarządu Miejskiego w Gorzowie używana w 1954 r.<sup>47</sup>

---

<sup>46</sup> Przemysł, Archiwum Państwowe, Zarząd Miejski w Rudniku, Akta Stanu Cywilnego – wykazy i sprawozdania urodzeń i zgonów, sygn. 56/1424/0/2/19).

<sup>47</sup> Gorzów Wielkopolski, Archiwum Państwowe, Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa w Gorzowie Wielkopolskim, Protokoły z posiedzeń MRN, sygn. 66/56/0/16/456).

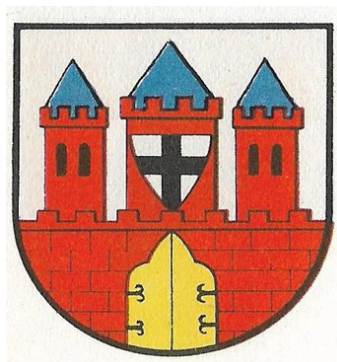




il. 3. Herb Koluszek  
w stylizacji A. Plewako i J. Wanaga<sup>48</sup>.



il. 4. Herb Ośna Lubuskiego  
w powojennej kreacji<sup>49</sup>.



il. 5. Przedwojenny herb Malborka z herbem  
Zakonu Krzyżackiego, zastąpionym w okresie

<sup>48</sup> A. Plewako, J. Wanag, *Herbarz*, s. 87.

<sup>49</sup> Domena publiczna.

Tom ten jest pokłosiem konferencji Nauki Pomocnicze Historii w badaniach nad XIX i XX wiekiem zorganizowanej przez Koło Naukowe Historyków Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniach 23 – 24 kwietnia 2023 r. w Krakowie. O tym, że wzbudziła ona duże zainteresowanie można już wnosić z faktu, iż na ten oryginalny i nietrywialny temat zgłosiło się aż dwudziestu trzech prelegentów. W sumie w konferencji uczestniczyli liczni studenci, doktoranci oraz inni młodzi badacze z wielu instytucji naukowych, w większości z Krakowa ale także i z Poznania, Warszawy, Katowic, Lublina oraz Kolbuszowej. Obradom przysłuchiwał się również dr Andrzej Biernat - nestor nauk pomocniczych historii, inicjator badań nad epigrafiką XIX i XX w., emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego i były Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych. Uczestniczyli w niej również profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego z Pracowni Nauk Pomocniczych Historii i Źródłoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego: dr hab. Andrzej Marzec i dr hab. Wojciech Drelicharz, a także dr hab. Janusz Pezda, reprezentujący Pracownię Historii Powszechnej Nowoczesnej.

[...]

Zbiór studiów, który obecnie otrzymujemy jest nie tylko świadectwem rozwoju intelektualnego młodego pokolenia historyków z Krakowa, Warszawy, Poznania i Katowic, ale także stanowi przykład opanowanego przez nich solidnego warsztatu naukowego. Wskazuje również czym mogą zajmować się nauki pomocnicze historii w przypadku badań z zakresu XIX i XX w. i w jakim zakresie mogą być nader przydatne innym historykom. Niewątpliwie przy tym rozwijają stan naszej wiedzy o przeszłości i pokazują, że nauki pomocnicze historii stanowią integralną część historii najnowszej. Dopiero ich wykorzystanie pozwoli w pełni zbadać źródła historyczne XIX i XX w. oraz uprawiać historiografię nowoczesną i integralną.

Ze wstępu  
dr hab. Wojciech Drelicharz, prof. UJ



RADA KÓŁ NAUKOWYCH  
UNIwersYTETU  
JAGIELLOŃSKIEGO

ISBN: 978-83-67959-39-1